

OBRAZY
Z ŻYCIA
KILKU OSTATNICH POKOLEŃ
W POLSCE

PRZEZ
JULIUSZA FALKOWSKIEGO

TOM I.

POZNAŃ

Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

1877

CÓRCE WIELKIEGO WIESZCZA PRZEDŚWITU

PANNIE HRABIANCE MARYI KRASIŃSKIEJ

W DOWÓD

CZCI, WDZIĘCZNOŚCI I NAJSZCZERSZEJ ŻYCZLIWOŚCI

PRACĘ TĘ POŚWIĘCA

AUTOR

Słówko przedwstępne.

Obrazy niniejsze ułożone są w najznacniejszej części podług pamiętników rękopiśmiennych, listów i różnych dokumentów nieznanych, użyczonych mi przez kilka familii, które pozwoliły mi z nich użytkować jako z materyału historycznego, z tem zastrzeżeniem wszakże, że nie biorą żadnej solidarności z moim sposobem zapatrywania się na wypadki i ludzi, bądź z politycznego bądź z prywatnego stanowiska o czem mam sobie za obowiązek czytelników uprzedzić.

J. F.

I.	Zofia z Krasińskich księżna Lubomirska, kasztelanowa krakowska i synowica jej Franciszka z Krasińskich księżna saska, królewiczowa polska	1
II.	Pruskie czasy w Warszawie	85
III.	Napoleon i Polacy w r. 1806 i 1807	263

I.

Zofia z Krasińskich księżna Lubomirska,

kasztelanowa krakowska

i synowica jej

Franciszka z Krasińskich

księżna saska, królewiczowa polska.

Obrazek obyczajowy z XVIII wieku.

I.

Zofia z Krasińskich księżna Lubomirska była jednym z tych typów staropolskich które zaginęły w ogólnym przeistoczeniu, jakiemu uległo społeczeństwo polskie po utracie niepodległości narodowej. — Nie masz dziś matron; bo rodzina polska nie jest już czem była za czasów Rzeczypospolitej. Wtenczas stanowiła ona rodzaj klanu, który obejmował nie tylko z blizka z sobą spokrewnionych, ale wszystkich noszących jedno nazwisko i pieczętujących się jednym herbem. Trzymali się oni między sobą solidarnie dla utrzymania w świetności, — w znaczeniu, — a przynajmniej w poszanowaniu wspólnego imie-

2

nia; — jeden o drugim pamiętał, — jeden drugiemu dopomagał ile mógł w każdej okoliczności, a wszyscy kupili się około najznacniejszej figury w rodzie, pana Wojewody, pana Kasztelana, pana Podkomorzego powiatowego a choćby nawet pana Cześnika lub pana Łowczego. Ten uważał sobie za obowiązek wszystkich popierać, — czy to u dworu królewskiego, jeżeli aż tam wpływ jego sięgał, czy to na sejmikach, na wyborach deputackich, przed trybunałem, zgola wszędzie gdzie tego była potrzeba. — Oprócz takiego patryarchy niejedna wielka rodzina miała matronę — to jest panią dostatnią, której ambicją było serca wszystkich jej członków ku sobie pociągać — radzić starszym, swatać młodszych, w interesa wszystkich wchodzić, wszystkim czynnie dopomagać i od wszystkich cześć odbierać.

Taką królową w klanie Krasińskich była w drugiej połowie XVIII wieku księżna wojewodzina Lubelska, później kasztelanowa Krakowska, którą książę biskup Kamieniecki nazywał kobietą gniazdową.

Urodzona około roku 1718, córka Aleksandra Krasińskiego kasztelana Wiślickiego ¹⁾ była ona w pierwszym małżeństwie za Adamem Tarłą wojewodą Lubelskim. — Związek ten skończył się wypadkiem tragicznym, który miał wielki rozgłos w kraju i od którego rozpoczniemy nasze opowiadanie.

W ciągu karnawału roku 1744 pod niebytność dworu, rezydującego w owej epoce najczęściej w Dreźnie, był w Warszawie bal u marszałka w. k. Bielińskiego, w pa-

¹⁾ Zob. genealogia domu Krasińskich w notach.

3

łacu jego, dziś Łubieńskich na Królewskiej ulicy. W liczbie zaproszonych dam znajdowały się: księżna Lubomirska wojewodzina Krakowska i córka jej Anna, obie bardzo źle widziane w świecie arystokratycznym, córka z przyczyny matki, a matka z podwójnego powodu: raz że była niskiego pochodzenia i w pierwszym małżeństwie żoną mieszczanina krakowskiego, powtórnie, że weszła była między wielkie panie przez rozwód, a rozwód był jeszcze wówczas wielkim skandalem w Polsce.

Nie wiedzieć skąd fatalna myśl przyszła wojewodzie Lubelskiemu zaprosić w pierwszą parę do tańca polskiego córkę owej rozwódki. — Wszystkie obecne na balu panie oburzyły się na to wielce; matki przykazały córkom aby nie ważyły się tańczyć z zuchwałym wojewodą, a na czele znowy była dumna i sroga siostra wojewody Ruskiego, Poniatowska, naówczas wojewodzina Mazowiecka, którą przezywano „gradowa chmura”. Tarło nie domyślając się co się święci, chodził od jednej panny do drugiej, prosząc je z kolei do tańca, lecz wszystkie mu odmawiały mniej więcej sucho; zbliżył się nakoniec do panny wojewodzianki Mazowieckiej, a tam za córkę odpowiedziała siedząca obok pani matka: „z kimes Waś tańczył pierwej, tańczże i dalej”. — W odpowiedzi pan wojewoda Lubelski wystąpił na środek sali i zawołał donośnie; „Mości Panowie! „kiep (z przeproszeniem czytelniczek) kto z panną wojewodzianką Mazowiecką będzie tańczył”. Pani wojewodzina matka nie namyślając się długo, zawołała

syna swojego pana podkomorzego Kaźmierza Poniatowskiego i przykazała mu tonem nie cierpiącym odmowy, ażeby siostrę wziął do tańca. (Adam Moszczeński powiada w swoich pamiętnikach, że mu publicznie w twarz dała

4

bo się opierał, wątpimy jednak, żeby gradowa chmura publicznie takie gromy sypała). Synalek usłuchał i przetańczył w koło z siostrą. Gdy ją odprowadził do jej krzesła, pan Tarło zbliżył się do niego i rzekł: „Powiedziałem Mospanku że kiep kto z panną wojewodzianką Mazowiecką będzie tańczył, a żeś Waś tańczył, więc kiep”.

Po takiej scenie pojedynek był nieodzownym. Jednak upłynął czas jakiś nim sekundantów wynaleziono i warunki spotkania ułożono.

W ciągu tego między-aktu ogromne było wzruszenie w Warszawie. Lubo młody podkomorzy Poniatowski był zupełnie niewinnym w tej sprawie, nikt za obrębem rodziny strony jego nie trzymał, cała niemal publiczność była za Tarłą, jednym z najpopularniejszych panów w Polsce. Był to syn Jana Tarły, także wojewody Lubelskiego, największego przyjaciela Stanisława Leszczyńskiego, który po powtórnej jego elekcji w roku 1733 chciał wraz z Józefem Potockim hetmanem w. k. utrzymać dla niego Warszawę. Młody jeszcze bardzo na ten czas Adam, bronił wraz z ojcem praw wolno obranego króla. Gdy trzeba było

uledź obcej przemocy, pojechał połączyć się z nim w Królewcu, a następnie towarzyszył mu do Francji, gdzie wszedł w służbę wojskową i prędko dosłużył się rangi marszałka polnego. Zatemniwszy jednak do ojczyzny po kilku latach oddalenia, porzucił służbę francuską, wrócił do Polski, otrzymał po ojcu województwo Lubelskie i ożeniwszy się z panną Krasieńską, przemieszczał w swoim dziedzicznym majątku Opolu. Pałac jego słynął ze staropolskiej gościnności, połączonej z wykwinnością francuską. — Ton polski utrzymywała

5

młoda, hoża, serdecznie miła wojewodzina; tonu francuzkiego dokładał pan wojewoda, młody jeszcze, także nader przystojny, uprzejmy, uczynny, wesoły, może trochę lekki w obejściu z białogłowami, do czego był nawykł na dworze Ludwika XV, ale mu to było do twarzy i szło z jego strojem francuzkim; dla tego też zapewne nie oburzali się na niego ani mężowie, ani ojcowie kontuszowi, wszyscy go owszem bardzo kochali; — szlachta lubelska w szczególności dałaby się była porąbać za niego.

Takim był przeciwnik młodzieńca, który miał w przyszłości stać obok tronu i odgrywać, wprawdzie dosyć nędzną rolę, ale który nie dał się być jeszcze poznać jako maniak i cynik, dźwigał tylko na barkach swoich w owej chwili cały ciężar niepopularności jaką matka jego i w ogóle familia Czartoryskich ściągnęli już byli na siebie w kraju. Chcąc przeważać opinię na jego stronę, familia kazała popisać i porozrzucać po całym mieście paszkwile na Tarłę i tem zaszkodziła sobie nierównie więcej niż jemu. Nadszedł nakoniec dzień spotkania. Plac wybrano do tego między Wilanowem i Warszawą. Przeciwnicy mieli naprzód strzelać do siebie z koni, a po wystrzeleniu każdy ze swojej pary pistoletów — gdyby żaden nie był ranny, winni byli zsiąść z koni i bić się na szpady. Szczególny pojedynek! Zdaje się że sekundanci chcieli tylko zadosyć uczynić honorowi i po strzałach z koni nakłonić podkomorzego, ażeby pierwszy krok uczynił do zgody¹⁾ w czym

¹⁾ Sprawa ta była po wiele razy opisana, ale nie ma dwóch opisów zupełnie zgodnych. Kitowicz szeroko się o niej rozwodzi, tyle jednak przytacza szczegółów niezgodnych ze znanym charakterem Tarły i popularnością jego, którą mu sam przyznaje — niepodobnych nawet do prawdy pod wszelkim względem, że opowiadanie jego uważamy za legendę brakową Warszawską, — dodajemy, że przez omyłkę druku czy autora, data tego pojedynku jest oznaczona pod r. 1774, kiedy wojewodą Lubelskim po Tarle był już od lat 30 książę Antoni Lubomierski. — Adam Moszczeński opowiada to samo zdarzenie w sposób wprawdzie bardzo niedbały, — nie dając ani nazwisk, ani dat, ale co do treści powołuje się na świadectwo bankiera Teppera który był przytomnym przy pojedynku, zasługuje przeto na większą wiarę. — Mamy jeszcze inny opis — bezimienny i rękopisny, zgodny z opowiadaniem Moszczeńskiego, ale obfitszy w szczegóły i dający właściwą datę pojedynku; — za nim idziemy.

6

się zawiedli. Przeciwnicy jak się tego spodziewać należało, chybili się z pistoletów. Podkomorzy jednak żadnego kroku pojednawczego nie uczynił — zeskoczył z konia i dobył szpady, — Tarło wyjął z kieszeni pakę paszkwilów, przekłótł je swoją szpadą i zostawiając je na niej: „te pisma niegodziwe pełne fałszu i czernidła w gardło ci wbiję”, krzyknął do Poniatowskiego i z temi słowy uderzył na niego. Szpada jego już dotykała gardła przeciwnika, gdy nagle zachwiał się i upadł. — Przyskoczono do niego — już nie żył — serce miało na wskroś przeszyte. Z czyjej ręki zginął? Partya Czartoryskich utrzymywała, że w zbytniej zapalczywości sam się nadział na szpadę Poniatowskiego, ale głos publiczny oskarżał familię że nasadziła na niego najętego zabójcę — niejakiego Korfa Kurlandczyka, oficera z wojska Litewskiego, który był sekundantem Poniatowskiego i który jak twierdzono, przebił Tarłę z boku szpadą swoją, wyciągniętą dla odwrócenia pchnięć śmiertelnych. Wprawdzie ów Korf umknął za granicę, jak powiadają, opatrzonej w pieniądze przez Czartoryskich. Jeżeli jednak zbrodnia była rzeczywiście popełniona, co nie jest wcale dowiedzionem, nie

7

podobna przypuszczać, żeby w niej ręce umaczali ludzie tacy jak Czartoryscy, wojewoda Ruski i kanclerz Litewski, jedną tylko dumną i zawziętą wojewodzinę Mazowiecką możnaby posądzić, że w ten sposób chciała syna ocalić i na Tarle się zemścić, a w następstwie że zabójcę zapłaciła, — ale z jakiegoż powodu bracia jej w to wszystko wdawać się mieli?

Tarło jako człowiek sumienny, napisał był testament przed pojedynkiem, i gdy go otworzono, młoda po nim wdowa ujrzała się dożywoćniczką Opolą. Żałowała go szczerze — nie poszła jednak w ślady Artemizy; w kilka lat łyż jej się ukoili i weszła w powtórne śluby z następcą po Tarle na województwo Lubelskie, księciem Antonim Lubomierskim dziedzicem Przeworska w województwie Ruskiem i rozległych włości na Wołyniu, bratem Stanisława, wówczas strażnika w. k. a później marszałka nadwornego. W ciągu wdowieństwa swego księżna jejmość odziedziczyła była w dziale po Błażeju Krasieńskim znakomite dobra w województwie Ruskiem, Dobromil z przyległościami i żupą solną, którą po zaborze tej części kraju przez Austrią wymieniła korzystnie za starostwa Rochatyńskie i Medyckie, oraz dobra królewskie Wierzchratę, dziedzicznem prawem sobie nadane; mąż zaś jej drugi odkupił Opole od spadkobierców Tarły na własność swoją.

Wszystkimi temi majątkami, tak własnymi jak mężowskiemi zawiadywała głównie księżna wojewodzina przejeżdżając ciągle z Dobromila do Opoli, z Opoli do Przeworska. Była to gospodyni zawołana, — ulepszała gospodarstwo rolne, chodowała piękne gatunki bydła i owiec, spławiała zboże do Gdańska, ale co rzadszem było w owym czasie, zajmowała się przemysłowemi przedsięwzięciami,

8

naśladując Tyzenhauza w mniejszych rozmiarach. Założyła w Przeworsku najrozmaitsze fabryki: wełniane, bawełniane, pasów jedwabnych i litych, obić malowanych, płócien kolorowych, drelichów, obrusów, serwet — sprowadziwszy po temu robotników z zagranicy. Nie zapominała i o celach chrześcijańskich; ufundowała bowiem w tymże Przeworsku klasztor Sióstr Miłosierdzia czyli Szarytek. Jednem słowem prowadziła życie czynne, jak mało który z panów polskich.

Przez ten czas książę wojewoda albo zajmował się różnemi obywatelskiemi obowiązkami, albo, co najczęściej bywało, przesiadywał przy królewiczu Karolu. Urodzony z Mniszchówniej i spowinowacony przez to z Brühlem, przyłgnał on był serdecznie do domu saskiego i trzymał go się wierniej niż brat jego Stanisław. Król August III. wybrał go był za przewodnika dla swoich czterech synów, a w r. 1758 wyprawiając Benjamina swojego, księcia Karola do Petersburga, przywiązał go wyłącznie do jego osoby jako marszałka jego dworu i w tym to charakterze towarzyszył mu wojewoda w jego podróży.

II.

Te zażyłe stosunki księcia wojewody Lubelskiego z pięknym królewiczem, były pierwszą nicią romansu, który się zawiązał między temże królewiczem a Franciszką Krasieńską, synowicą, czyli jak wówczas mówiono „bratanką” księżnej wojewodziny. Opowiemy go w treści, ale przed tem należy nam wyjaśnić, po co królewicz jeździł do Petersburga; podróż ta bowiem i jej następstwa, stanowią przedwstęp do pomienionego romansu. — Cel jej był następujący. — Od lat kilkunastu księstwo kurlandzkie pozbawione było księcia swego, który pokutował na wygnaniu za ciężkie grzechy. Był to Biren. Wyniesiony z nicości łaska imperatorowej Anny na wszechwładnego ministra Rosyi, otrzymał on był od Augusta III księstwo kurlandzkie za pomoc zbrojną jaką mu udzielił, w skutek targu z Brühlem, do osiągnięcia tronu polskiego, ale księstwem tem rządził z daleka nieprzystawszy być ministrem Rosyi, którą zdzierał i łupił na wszystkie sposoby. Zebrał na tem ministerstwie ogromne skarby; niedosyć mu jednak było tego, chciał się uwiecznić przy tak zyskowej władzy. W ostatnich chwilach życia swojej dobrodziejki wymógł na niej, że odsunawszy od tronu

10

córkę Piotra Wielkiego, Elżbietę, nazaczyła następcą po sobie kilko-miesięczne niemowie, księcia Iwana Antonowicza, prawnuka cara Fiedora. Matkę jego księżną Annę Leopoldównę ustanowiła regentką — a współ-regentem Birena, który spodziewał się panować nad umysłem tej pani, jak panował poprzednio nad umysłem imperatorowej Anny.

W tem bardzo się zawiódł. Jednej nocy wpadł do jego pokoju sypialnego feldmarszałek Münich, kazał go z rozkazu współ-regentki z łóżka wyciągnąć, w kajdany okuć i na Sybir wywieść. Księżna Anna Leopoldówna ogarnęła całą władzę w swoje ręce, a Münicha mianowała pierwszym ministrem, ale innej nocy nie zbyt długo po przygodzie Birena, księżna regentka została z kolei z łóżka swojego porwana, dziecię jej wyciągnięte z kolebki i oboje zniknęli w jakiejś tajemnej bezdeni; Münich zaś zleciał z wysokości swojej aż na Sybir, dokąd był księcia kurlandzkiego wyprawa. Ta druga rewolucya pałacowa była dziełem kobiety słabej, miękkiego serca, która miała tę jedną chwilę zapalanej ambicji w swoim życiu, wielkiej księżny Elżbiety. Uprzątnąwszy z drogi swojej dziecię noszące tytuł cara i chciwą władzy regentkę matkę jego, którym jednakże życia nie odjęła, zasiadła na ojcowskim tronie, a wkrótce potem złagodziła wygnanie Birena. Kazała go przenieść do Jarosławia, gdzie w roku 1758 przesiadywał. Nie wiadomo jakie były dalsze jej względem niego zamiary, i królewicz wysłany był przez ojca do dworu Petersburgskiego, ażeby wybadał delikatnie monarchinię Rosyi, czy myśli ułaskawić kiedyś zupełnie tego lennika polskiego — czyli też nigdy go już do księstwa jego nie dopuści, — w tym drugim razie bowiem księstwo to mogłoby być inaczej

11

obsadzone, mianowicie przez jego własną, królewiczowską Mość. Misya powierzona mu miała więc dla niego ogromną wagę — tym bardziej, że w myśl jego i jego licznych przyjaciół księstwo kurlandzkie służyć mu miało za pierwszy szczebel do polskiego tronu.

Wprawdzie był on aż trzecim synem Augusta III ale porządek następstwa na elektorstwo saskie nie miał nic wspólnego z wolną elekcyą, która Polsce królów dawała — lub przynajmniej dawać miała — podług ustaw Rzeczypospolitej. Dodać należy, że najstarszy syn królewski ułomny, chorowity, nie długie życie wróżący (rzeczywiście w kilka miesięcy po ojcu umarł), był niepodobnym na kandydata do korony polskiej, gdy tymczasem książę Karol, miody, przystojny, wzrosły w Polsce od pieluch i mówiący po polsku jak rodowity Polak, skarbił sobie serca tak panów jak i szlachty. — Stary król ze wszystkich synów najwięcej go kochał i chcąc mu obok popularności w Polsce zjednać przychyłność Rosyi, z którą dom saski był w ścisłym przymierzu, wystarał się o szlify jeneralskie dla niego w rosyjskim wojsku. Mile też został na dworze Petersburgskim przyjęty; wyprawiano dla niego ciągle zabawy, na których ukazywał się otoczony świetnym orszakiem młodych panów polskich jakimi byli prócz księcia wojewody Lubelskiego — Rzewuski, pisarz litewski, zwany pięknym Rzewuskim — dwaj książęta Sułkowscy, jeden Potocki i Ksawery Branicki.¹⁾

Imperatorowa na pierwszym posłuchaniu zadeklaro-

¹⁾ Stanisław Aagost szeroko opowiada te zabawy w swoich pamiętnikach. Książę Karol spotkał tam był sławną *Chevaliere d'Eon*, i z nią się mierzył na florety.

12

wała mu publicznie, że ani Biren, ani jego dzieci nigdy już do Kurlandyi nie wrócą, że zatem król polski może księstwem kurlandzkim na rzecz królewicza rozrzucić. Tę deklaracyą powtórzyła mu nawet na prośbę jego na piśmie. Dalsze wypadki okażą, jak niewłaściwy jest w ustach ludzkich — choćby nawet monarszych, ten wyraz nigdy; ale żadna podobna uwaga nie mieszała szczerzej radości księcia Karola. Cel podróży był dopięty — księstwo kurlandzkie stało dla niego otworem, a za niem w marzonej przyszłości świeciła przed jego myślą korona Jagiellonów i Wazów, i być bardzo może, że już w onej chwili mowa była między nim a otaczającymi go Polakami, o ożenieniu się jego z jaką Polką, jako sposobie zgromadzenia około niego przeważnego stronnictwa w kraju.

Po powrocie jego do Warszawy, król zwołał niebawem senat i przedstawił mu projekt wyniesienia królewicza na księstwo kurlandzkie. Należało właściwie odnieść się w tem do całego sejmu, ale sejm tylko co był zerwany; długoby było czekać na następny i zapewne nadaremnie, gdyż sejmy w owym czasie były jeden po drugim ciągle zrywane. Odstąpiono więc od formy zwyczajnej, a królewicz miał tytuł przyjaciół w senacie, że pomimo tego projekt królewski przeszedł większością 128 głosów przeciw 5, należących do stronnictwa Czartoryskich. — Nastąpiła 8 Stycznia 1759 r. solenna inwestytura, a po niej festyny, tak na dworze królewskim jak i u panów. Warszawa już była naówczas ogniskiem arystokratycznego życia, — najmożliwsze rodziny miały w niej swoje pałace, w których się hucznie bawiono podług maksymy: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”; nie uważając, że Polska ginęła z nieładu.

13

Przedniejsze domy były: ministra Brühla, zięcia jego Mniszcha marszałka n., księcia wojewody ruskiego, hetmana w. k. Klemensa Branickiego, podskarbiego w. k. Moszyńskiego, naturalnego syna Augusta III, Lubomierskiego strażnika w. k.,

Sanguszków Potockich, Sołtyków. Wszyscy niemal sadzili się, ażeby nowego księcia kurlandzkiego godnie fetować. Księżna wojewodzina Lubelska przyjechała była do stolicy i festyny w pałacu księstwa ichmościów na Krakowskim przedmieściu ¹⁾ jeżeli nie były najokazalsze, to bez wątpienia najserdeczniejsze, bo książę wojewoda cieszył się z wyniesienia królewicza jakby z własnego szczęścia, a lubił i umiał raczyć w swoim domu i dobrego wygrzyna za kołnierz, jak to mówią, niewylewał.

Wśród tych to uciech książę Karol poznał pannę Franciszkę, młodziutką jeszcze, zaledwie 15 lub 16-letnią. Była ona drugą z czterech córek Stanisława Krasińskiego, generała adjutanta Augusta III, starosty nowomiejskiego itd. i Anieli z Humieckich, wojewodzianki podolskiej. ²⁾ zdaje się, że była jeszcze wtenczas na pensyi

¹⁾ Dzisiejszy pałac Tarnowskich.

²⁾ Znakomita autorka nasza panna Tańska, późniejsza pani Hoffman, wzięła historię Franciszki Krasińskiej za przedmiot nader interesującej powieści, której nadała tytuł „Dziennik Franciszki Krasińskiej.” Autorka prawem służącym powieściopisarzom dodała do prawdziwej historycznej treści — wiele obrazów i szczegółów fikcyjnych, a dat rzeczywistych wcale się nie trzymała, ale cytowane przez nią listy Franciszki Krasińskiej są autentyczne, pochodzą bowiem od Anieli ze Swidzińskich, starościny Szymanowskiej, siostrzenicy królewiczowej, żyjącej jeszcze w czasie, kiedy panna Tańska powieść swoją układała, ~ od niej też pochodzą szczegóły dotyczące się stosunków familijnych królewiczowej.

14

bardzo wziętej pani Strumle francuzki, gdzie panny z wysokich domów brały ostateczną ogłędę, to jest wprawiały się w francuzczyznę, niemczyznę, granie na klawikordzie (vel klawicymbale czyli fortepianie), uczyły się menueta, dygów rozmaitych, prostego trzymania się — do czego używano czasem krzyża drewnianego, przywiązanego do pleców panny, chodzenia z gracją, zgola pięknej manieri.

Z tej akademii niewieściej wyprowadziła ją zapewne na krótki czas ciotka jej księżna wojewodzina, ażeby jej trochę świata pokazać przy okoliczności owych zabaw. — Powiadają, że gdy się pojawiła w salonach, zgasty prawie przy niej trzy uznane w owej chwili gracye: pani krajczyna w. k. Potocka (kiedyż nie było jakiej Potockiej czy z domu czy z męża w gronie polskich gracyi), księżna kanclerzyna w. l. Sapieżyna i panna starościanka, wkrótce potem podskarbianka Wesłówna. W rzeczy samej panna jenerałówna Krasińska, wysmukła jak młoda topól, hoża jak rozkwitająca różyczka z dużemi czarnemi oczyma i noskiem lekko zadartym dziwnie pięknie wyglądała w tej mieszaninie polskiego i francuzkiego stroju, modnej natenczas między damami w polskich pałacach; to jest w kołpaczku na pudrowanych włosach i szubce do stanu lub kontusiku na ogoniastej szacie. Królewicz przetańczywszy z nią menueta, szepnął do ucha księciu wojewodzie Lubelskiemu, że przenosi pannę Franciszkę nad wszystkie księżniczki świata. — Książę wojewoda niedługo czekając przypuścił do sekretu Imci pana generała adjutanta, ojca panny, i obojgu zdawało się już widzieć księcia Karola na tronie, a obok niego śliczną Franusię. Ona zaś wyczytawszy pierwsza w oczach królewicza

15

wrażenie, jakie na nim sprawiła, nie myślała już odtąd jak o nim, i nie dziw; w każdej niemal pannie z wysokich rodów polskich jest trochę Maryny Mniszchówniej, „której koniecznie carować się chciało,” jak pisze hetman Żółkiewski w swoich komentarzach, z tą jednak różnicą że u większej części z nich, jak to mianowicie było u Franciszki Krasińskiej wysoka ambicya łączy się z niemniej

wygórowaną miłością rodzinnego gniazda.

III.

Po skończonych festynach królewicz pojechał do swojego księstwa i dziewięć miesięcy tam przebywał; co jednak nie przytłumiło ani miłości panny Franciszki, ani nadziei powziętych przez jej ojca i księcia wojewody. — Księżna wojewodzina oddzieliła się pod tym względem od męża i brata. — Była to, jak już widzieliśmy, białogłowa, która wbrew przysłowiu miała długie włosy, ale i rozum nie krótki, widziała rzeczy zawsze ze strony praktycznej i ów poczynający się romans nie przedstawiał się jej bynajmniej w różowych kolorach. Wiedziała ona dobrze że pycha domu saskiego będzie się małżeństwu królewicza z panną Franciszką — choćby się nawet królewicz do niego nakłaniał, — do upadłego opierać, nie miała też, jak się zdaje wysokiego wyobrażenia o charakterze tego księcia, który większą część życia trawił na polowaniach, fechtowaniach i kawalkadach. W liście pisanym do pana Kazimierza Krasińskiego starosty Krasnystawskiego, późniejszego oboźnego, pod datą 23 Sierpnia 1859 r. tak się wyraża o nadziejach brata i bratanki:

17

„Proszę mi donosić pod imieniem Lisize córka, a ojciec Leander. Ja za nich Pana Boga proszę aby im rozum przywrócił, bo to co oni między sąsiedztwem swoim rozsiewają, nie obiecuje jak tylko waryacyę. Leander jest przekonany, że jego córka będzie królować. — Spal — proszę ten list — bo cierpię nad tem co piszę. Pan Bóg mnie chciał utraścić. — Proszę jednak ostrożnie się wypisywać.”

Ten Leander nie jest kto inny jak brat jej, dowodzi tego list następny z 31 Sierpnia t. r.: „Cośkolwiek proszę mi donieść o moim bracie i o przyjeździe księcia kurlandzkiego — czujesz jak mnie to dotkliwie obchodzi. List co masz u siebie (poprzedzający) odeślij mi.”

W dalszym ciągu korespondencji księżnej z tymże starostą Krasnystawskim niechęć jej w gniew otwarty się przeradza. Nie chce ani towarzyszyć mężowi do pana generała do Maleszowa jego majątku, ani jechać z nim do Warszawy na powitanie księcia Karola, gdyż w Warszawie jest Leander. „Póki Leander będzie w Warszawie, pisze ona — póty ja tam przyjechać nie mogę, dla mojego honoru i spokoju, ale proszę mi donieść co zajdzie.” W kilka dni potem, powtarza toż samo na inny ton: „Leander nie przestanie być moim kłopotem . . . póki on zostanie w Warszawie, póty ja się tam nie pokażę, bo nie chcę się na śmieszność

narażać. Świat może mnie krzywo sądzić, ale postępowanie moje jest proste i szczerze i spodziewam się, mój kuzynie, że mi oddasz pod tym względem sprawiedliwość — może sam jeden." Z tegoż samego listu dowiadujemy się, że jakiś Radziwiłł oświadczył się był o rękę panny Franciszki i że otrzymał odpawę. Co za szczęście, dzięki Bogu, — pisze księżna,

18

„że to się w domu moim nie stało, byłabym zmartwioną widzieć moją synowicę ciągle niedorzeczną, Radziwiłł jest garbaty — ale co to znaczy." — Znaczyło to wiele dla panny Franciszki, której mąż marzony był nie tylko królewiczem i w jej myśli przyszłym królem polskim, lecz w dodatku do tego bardzo pięknym młodzieńcem. Dla tego też na próżno poważna matrona walczyła z tem młodem sercem. Ulegało ono zbyt potężnej atrakcyi, ażeby zimny jej rozum przezwyciężyć je był w stanie. Co się zaś tyczy jej ojca, czyli Leandra, położenie jego osobiste jako adjutanta królewskiego, zasłaniało go od podejrzenia, które księżna miała na myśli, jakoby córkę swoją królewiczowi narzucił, mógł bowiem przebywać na dworze saskim po za obrębem swojej peryodycznej służby,

i nikt w tem nic nadzwyczajnego nie widział; zwłaszcza, że Stanisław Krasieński należał oddawna do poufnych przyjaciół księcia Karola. Pokazuje się to z listu jednego samejże księżnej do swojego zwykłego korespondenta, gdzie donosząc mu o śmierci wojewody mazowieckiego (pod datą 12 Września 1759 r.) powiada: „Życzę tego województwa lub jeszcze lepiej Płockiego, staraj się Wmość o poparcie, lubo brat mój w skutku promocyi Duka ma wiele nadziei." . . .¹⁾

Po świętach Bożego Narodzenia 1759 r. królewicz oczekiwany już od początku Października, przyjechał nakoniec do Warszawy i spędził w niej karnawał następny. Bawiono się wesoło. Dwór był w Warszawie, a wśród rozlicznych zabaw najwięcej rozgłosu miały wspa-

¹⁾ Województwo to otrzymał Mostowski — szwagier Kazimierza Krasieńskiego.

19

niałe łowy jakie książę Hieronim Radziwiłł, brat Pana kochanku wyprawił dla króla Imci w lasku pod Warszawą, dziś Łazienkowskim. Księżna wojewodzina, wierna swojemu przyrzeczeniu, nudziła się okropnie w Dobromilu, ale dopiero w Kwietniu przyjechała do Warszawy, gdy królewicz wybierał się na nowo do swojego księstwa i tu się przerywa na jakiś czas jej korespondencya.

To jest jednak rzeczą pewną, że w ciągu pomienionego karnawału królewicz spotykał na wszystkich zabawach pannę Franciszkę, której rok jeden więcej nowych był przydał wdzięków. Był to już nie pączek ale kwiat rozwinięty, a do powabów postaci łączyły się w niej uroki wysokiego wykształcenia i tej czarującej wymowy niewieściej, na którą składają się: rozum, dowcip, wyobraźnia, serce, słodki dźwięk głosu, słodsze jeszcze wejrzenia i uśmiechy wtórujące słowom, ponętne ruchy ciała, zgoła wszystko, co uprzywilejowanej od natury kobiecie służyć może do podbicia serca mężczyzny. Książę Karol został też stanowczo zawojowany. Pojechał tylko na trzy miesiące do Kurlandyi i za powrotem zaślubił ją potajemnie w Warszawie dnia 4 Listopada 1760 r.

Współczesny Rulhiere tak o tem małżeństwie mówi: „książę kurlandzki zaledwie uzyskawszy swoją mitrę udzielnego księcia pospieszył złożyć ją u stóp młodej Polki Franciszki Korwin Krasieńskiej, którą sobie był wybrał na małżonkę. Piękność jej była usprawiedliwieniem jego miłości, a cnota jej dowiodła, że była godną wejść w dom królewski. Opierając się na tem, że władza księcia udzielnego zrobiła go niezależnym od władzy ojcowskiej, nie prosił o przyzwolenie króla na małżeństwo, które pycha domu saskiego uważała za nierówne. Nigdy król o nim

20

się nie dowiedział, jednak uświęcone było podług wszelkich form, jakie nierozzerwalnym czynią związek małżeński i prócz króla nikomu tajemne ono w całej Polsce nie było, lubo młoda małżonka zachowała swoje panieńskie nazwisko i nie przestawała mieszkać jak dawniej przy rodzicach. Rzecz to godna uwagi; znaczna część narodu polskiego nienawidziła domu saskiego, a przecież nikomu

nie przyszło na myśl wyjawieniem tego małżeństwa zakłócić pokój domowy rodziny królewskiej i osłabić czułe przywiązanie jakie król okazywał księciu Karolowi przed innemi synami."

Kto był tem małżeństwem zafrasowany, to Brühl; nie śmiał go królowi odkryć, a trudno mu go było ścierpieć nie tylko dla tego że go uważał za nieodpowiednie dla syna swojego pana, ale szczególnie dla tego, że mieszało jego plany polityczne. „Książę kurlandzki, mówi jeszcze Rulhiere, — obiecywał sobie, że pojąwszy za żonę szlachciankę polską, zgromadzi około siebie potężne stronnictwo w Polsce" — i autor przyznaje, że pod tym względem celu swojego dopiął; „kilkanaście rodzin możnych w Polsce, — są jego słowa, — spowinowaconych z nim przez ten związek, przywiązało się do jego interesów, a wpływ ich tak ogromną liczbę stronników mu przyciągnął, że mógł powziąć nadzieję otrzymania korony polskiej po ojcu." Tą to myślą wiedziony był zapewne książę wojewoda Lubelski, przykładając się bardzo czynnie do skojarzenia tego małżeństwa, ale właśnie też sama myśl krzyżowała wszystkie projekta Brühla, które zmierzały do połączenia Polski z Saksonią pod jedno dynastją, — książę Karol zaś nie będąc następcą Augusta III. na elektorstwo saskie, rozdzieliłby obie korony, zostawszy kró-

21

lem polskim. Minister ten nawykły kupować sobie sumienia ludzkie za brzęczącą monetę, posłał Borchę ministra do księżnej kurlandzkiej z ofiarami pieniężnymi, byle się zgodziła na rozwód; — nie potrzeba nam prawie mówić, że Franciszka Krasieńska propozycję tę z pogardą odrzuciła. Ale w rok zaledwie po owem małżeństwie zaczęło się chmurzyć na widnokręgu księcia Karola. Imperatorowa Elżbieta statecznie przychylna domowi saskiemu umarła, a następca jej Piotr III. człowiek niezupełniony pod względem moralnym, a nawet jeżeli zawierzyć można jego żonie, i pod względem fizycznym — był osobistym nieprzyjacielem królewicza, któremu darować nie mógł że go swoją ujmującą powierzchownością i wyższem wykształceniem zaćmił był na dworze Elżbiety. Pierwszym niemal aktem jego panowania było ulaskawienie Birena, który z wygnania odwołany i rzeczywistym księciem Kurlandyi przez niego uznanym został, a agenci rosyjscy w Kurlandyi otrzymali rozkaz, ażeby już za

takiego księcia Karola nie poczytywali. Stary łotr przybył do Rygi i pod skrzydłami Rosyi zaczął wicherzyć w swoim dawnym Księstwie. Ludność była tam w ogromnej większości za księciem Karolem, który w ciągu krótkiego zarządu swojego porobił był wiele ulepszeń w kraju, i uprzejmością swoją wszystkich sobie zjednał, ale postrach Rosyi i ruble Birena przeciągnęły na stronę tego ostatniego sprzedającą arystokrację kurlandzką, składającą senat Księztwa. — Książę Karol toczyć musiał z nią walkę cichą ale nieustanną i pełną udręczeń dla niego.

Gorzej jeszcze nastąpiło po apopleksyi czy hemoragii Piotra III. gdy Wielka Katarzyna objęła wszechwładne berło Rosyi. Godziła się ona z mężem w jednej tylko

22

rzeczy, w nienawiści przeciwko księciu Karolowi. W ciągu bytności swojej w Petersburgu znalazł się on był w takich okolicznościach, że w interesie domu swojego, swoim własnym i Polski nawet musiał trącić u przyszłej monarchini w najdrażliwszą strunę niewieściego ustroju. Szczegóły tego zdarzenia nie należą do naszego opowiadania, zresztą ciekawy czytelnik znajdzie je w Rulhierze, który je z ust księcia Karola i jego poufników słyszał. — Zbliżamy tu tylko dla porównania opinią, jaką o tym książęciu daje rywal jego Stanisław August i te które o nimże formułuje w swoich pamiętnikach imperatorowa rosyjska. Stanisław August powiada że: „książę Karol miał postać elegancką, wielką zgrabność we wszystkich ćwiczeniach ciała, i lubo bardzo źle wychowany, wydawał się Feniksem przy wielkim księciu (Piotrze) który niebawem zmiarkował jak niekorzystnem było dla niego podobne porównanie.” — Katarzyna II. przyznaje, że jedną z przyczyn niechęci w. księcia Piotra względem księcia Karola była obawa jaką miał, że może tracić na porównaniu z nim — ale — było to, mówi ona, zbyt wielką skromnością, „bo ten biedny książę saski był niczem z siebie samego, bez żadnej nauki, umiał tylko polować i tańczyć; sam mi powiedział, że nigdy w życiu nie miał innej książki w rękę, jak tylko pobożne, które mu w rękę wtykała matka jego, wielka bigotka.”¹⁾ W innym miejscu zarzuca mu jeszcze dostojna autorka tchórzostwo, powiada: „że uciekł z pola bitwy pod Zorndorf (14 Sierpnia 1758 roku) i nie oparł się aż w Landsbergu i że z tego

¹⁾ Memoires de l'Imperatrice Catherine Londres Trubuch et Cie. 1859, p. 289.

23

to szczególnież względu w. książę Piotr miał dla niego pogardę.”

Książę Karol dowiódł, jak to zaraz zobaczymy, że nie był tchórzem, aJe sąd wyrzeczony o nim przez wielką imperatorowę wskazuje, jak głęboką nienawiść powzięła była ona do tego księcia, którą na cały dom saski rozciągnęła i to wyjaśnia pierwsze akta jej panowania, trudne do wytłumaczenia ze stanowiska li tylko logiki politycznej. Piotr III. uznał był Birena księciem kurlandzkim, ale nie śmiał go być bronią popierać, żeby nie wywołać europejskiej walki, bo dom saski był w przymierzu z Austryą i Francją a Krym-Gerał czekał tylko skinienia, aby w sto tysięcy Tatarów wpaść do Rosyi.

Imperatorowa Katarzyna zaraz po wstąpieniu swoim na tron, gdy jeszcze korona nie była ubezpieczoną na jej głowie, pomijając wszystkie względy, wysłała korpus wojska 15-tysięczny żeby Birena przemocą na księstwie kurlandzkim osadzić. W obec tego gwałtu królewicz Karol postawił się z najwyższą godnością. Był to jeden z tych ludzi, którzy mają wielkie chwile w życiu — ale tylko chwile — potem schodzą na poziom powszechny lub niżej jeszcze. Bawił on w Warszawie gdy go doszła wiadomość o nakaznym ruchu wojska rosyjskiego; niezwłocznie pospieszył do swój książęcej stolicy i uprzedzając paru godzinami tylko wejście Rosyan do tego miasta, stanął w pałacu swoim ażeby im sam jeden czoło stawić.

Wyjazd jego był tak nagłym, że parę tylko osób z jego otoczenia mogło mu towarzyszyć, a w liczbie tych był piętnastoletni młodzieniaszek, polubiony przez księcia Karola i księżnę Franciszkę dla swojej śmiałości, zwinności, dowcipu, otwartego serca i nader miłej przy tem po-

24

wierzchności. Był to Kazimierz Puławski.¹⁾ Książę Karol nie spuścił bynajmniej z tonu panującego księcia, nie uważając naprzemoc która mu zaprzeczała jego władzy, zgromił surowo senat i zapowiedział mu że go odda pod sąd królewski, a do narodu wydał odezwę, przypominając mu prawa swoje i zaprzysiężoną mu wiarę. Komendant rosyjski nie śmiał tknąć jego osoby, ale obległ go jak najściślej w jego pałacu, ażeby go głodem zmusić do ustąpienia; znalazło się jednak kilku wiernych Kurlandczyków, którzy potrafili żywność mu przynosić, zapewne za pomocą tego talizmanu, którym był wówczas rubel rosyjski i służyli mu za pośredników w korespondencji jego z Polską. — Tym sposobem królewicz wytrzymać mógł sześć miesięcy oblężenia, oczekując pomocy z Polski, — ale August III. ze zmartwienia rozchorował się, a Brühl ręce opuścił; cała budowa polityczna nad którą lat kilkanaście pracował, waliła się kiedy siły jego już były stargane i życie na schyłku. Główną bowiem podstawą na której oprzeć chciał panowanie dynastji saskiej w Polsce, było przymierze solidarne z Rosyą; nigdy zaś nie pomyślał Polskę urządzić, wzmocnić i wdzięcznością związać z tym panem niemieckim. — Jednak w obec niebezpieczeństwa zwrócił się nakoniec do Polaków i zebrał w imieniu króla Radę senatu. Senat oświadczył się jednomyślnie za utrzymaniem praw księcia Karola i zwołaniem sejmu dla obmy-

¹⁾ Szczegół ten bierzemy z Rulhiera. — Dodajmy że Kazimierz Puławski znanym był księciu Karolowi od lat dziecińczych. Ojciec bowiem jego Józef Puławski był w wielkich łaskach u Augusta III. który umyślnie dla niego stworzył był urząd pisarza nadwornego; był przytem najwyższym pisarzem skarbowym, a starostwa mu płynny jedne po drugich.

25

ślenia odpowiednich ku temu środków. Dwóch senatorów wybrało się do Mitawy ażeby królewiczowi ponieść tę wiadomość a z nią podnieść do wytrwania, — i udało się im dostać aż do jego osoby. Na sejmikach wszystkie głosy były za księciem, cały kraj wrzał. Można wzięść miarę do jakiego stopnia doszedł był zapal szlachty z jednego faktu. Po sejmiku jednym na Litwie, Kossakowski na czele 50 szlachty wyruszył ku Mitawie, przemknął się w jej mury i przedarł się na przebój do książęcego pałacu, żeby popularnemu królewiczowi służyć za straż przyboczną. Gdyby wtenczas był u steru w Polsce minister sprężysty i Polak a nie Niemiec, zawiązałaby się była nieomylnie konfederacja silniejsza, niż była później Barska. Wojska polskie lubo nieliczne, połączone z saskiem wystarczyłyby na osłonę kraju w pierwszej chwili, a stanowisko Austrii, Francyi i Turcyi względem Rosyi

było takie w owej chwili, że na ich czynne wdanie się za Polską śmiało można było liczyć, — ale Brühl nie miał wiary w Polaków; umysł jego złamany do żadnych nowych kombinacji politycznych nie był zdolny a August III. coraz bardziej zapadał i czując zbliżającą się ostateczną godzinę, wyjechał do Drezna z swoim nieodłącznym wezyrem nie czekając zebrania się sejmu. Przed wyjazdem wysłał rozkaz do księcia Karola ażeby ustąpił przemocy i wybrał się za nim do Drezna. — Królewicz usłuchał i wyjechał z swojego pałacu, ale jawnie, pomiędzy ustawionymi wzdłuż ulic Mitawy szykami rosyjskimi, które mu oddawały honory przynależne księżęciu udziałnemu. — Przybył, do Warszawy i zabawił tam dni kilka, przyjmując ministrów, senatorów, przybyłych już na sejm posłów, deputacje wysłane do niego z różnych województw; kilka

26

chwil wolnych przepędził z żoną i wszystkich czule pożegnawszy, udał się w dalszą drogę do Drezna jakby na wieczne wygnanie.

Przyjechał jeszcze dosyć wcześnie do saskiej stolicy, ażeby zamknąć oczy ojcu, który umarł 15 Października 1763 r. — Nastąpiło bezkrólewie które blisko rok trwało, wojska rosyjskie weszły do Polski, zajęły Warszawę i wszystkie miasta ważniejsze a pod ich opieką Imci Pan Stolnik Litewski upudrowany, urużowany, w atłasowym fraku, wstąpił na tron Chrobrego, świetne zaś nadzieje księcia Karola uleciały z dymem.

IV.

Tu zaczyna się w jego życiu długi peryod moralnego upadku. Ten człowiek, który śmiał czoło stawić Katarzynie II. w swoim księstwie kurlandzkim, był słabym w obec własnej rodziny, — nie miał odwagi wystąpić przeciw swojej ambitnej bratowej, elektorowej saskiej i starszemu bratu w obronie praw żony, którą nie przestał jednak być kochać. To opuszczenie żony, hańbi jego imię. Pozostawiona w Polsce, straciła matkę, wkrótce potem ojca i wśród tych nieszczęść, niemiecki mąż jej poprzestawał na tem, że jej przysyłał listy pocieszające, lub kiedy niekiedy wyznaczał jej miejsce schadzki nad granicą. Inaczej się znalazła ciotka jej, księżna wojewodzina Lubelska. Ta wielko-duszną matroną, która jej okazywała tak surowe oblicze w złotych chwilach jej złudzeń, widząc ją opuszczoną od męża — osierociałą — bez nazwiska — bez opieki — ukorzyła się przed nią, uznając wtenczas dopiero w niej Jej królewiczowską Mość księżną kurlandzką, łzami namaszczoną; otworzyła jej swoje objęcia i swój

28

dom, i postanowiła utrzymać jej dostojność w oczach świata. Wspaniały pałac Opolski został odświeżony — ozdobiony i przez lat kilka najświetniejsze zabawy następowały w nim ciągiem po sobie, a księżna Franciszka, królowa tych zgromadzeń, podbijała serca szlachty, lecz zbierając te hołdy, miała jedynie męża swojego na myśli, gromadząc w swoich wielbicielach stronników dla niego.

W rzeczy samej Stanisław August w pierwszych latach panowania swojego tak był powszechnie pogardzonym i znienawidzonym, iż zdawało się niepodobieństwem aby się na tronie mógł utrzymać i księżna Franciszka mogła żywić nadzieją, że serca Polaków zwrócą się ku jej mężowi. Podtrzymywał ją w tej myśli książę wojewoda; księżna wojewodzina sama nakłaniała się do tego widzenia i sądziła, że ta otwierająca się dla księcia Karola perspektywa ściągnie go napowrót do nóg żony.

Los Stanisława Augusta rozstrzygnąć się miał na zjeździe w Radomiu w Czerwcu 1767 r. Konfederacye były zawiązane we wszystkich powiatach i marszałkowie tych konfederacyi w liczbie 178 przybyli do Radomia dla urządzenia konfederacyi jeneralnej. Napływ szlachty był tak wielki, że się obozami rozłożyła w około miasta. — Księstwo Lubomierscy przyjechali tam także i z niemi

księżna Franciszka, ale gdy zrzucenie Stanisława Augusta miało już być wyrzeczone, wojska rosyjskie obieżyły Radom i konfederacya wpadła w stucznie zastawione sidła.

Z konfederacyi Radomskiej wywiązała się konfederacya Barska. — Książę wojewoda Lubelski pojechał do Drezna wyczekiwać na jej skutki, a księżna Franciszka wzięła w niej czynną rolę. Była ona w liczbie tych kilku bohaterek, na których nieograniczonem poświęceniu bi-

29

skup Kamieniecki z zupełną ufnością polegał. ¹⁾ Żadna z nich wprawdzie nie ujęła słabą ręką oręża, ale wszystkie pomagały skuteczniej ogólnej sprawie, zbierając potrzebne fundusze, opatrując rannych, pośrednicząc między naczelnikami, lub rozwijając zasoby kobiecej dyplomacyi na obcych dworach. Już w pierwszym roku walki księżna Franciszka oddała była wielką usługę sprawie

narodowej zniweczywszy wpływem swoim uprzedzenia, jakie biskup Kamieniecki powziął był przeciw całej rodzinie Puławskich w skutek szalonego wybuchu w Barze. Uprzedzenia te były może jedną z przyczyn, które sparaliżowały ruch Kazimierza Puławskiego na Litwie, ale za wdaniem się księżnej Franciszki lepiej ocenił młodego bohatera i odtąd polegał na nim nieograniczoną ufnością.

W zimie z roku 1770 na 1771 kiedy walka była najżywszą i stała się prawdziwą epopeją, widzimy księżną Franciszkę w Lubieńcu na Szlázku nad granicą polską pod nazwiskiem hrabiny de Węgrów, ²⁾ z kądem utrzymuje ciągłą korespondencyą z Puławskim i Zarembą. Ton ostatni pełen ambicyi i jak się pokazało później nikczemnego charakteru, zazdrościł sławy Puławskiemu, powadził się z nim i nie chciał przybyć z swoją partyą do Częstochowy żeby go wzmocnić; — księżna pracuje nad nim, — pisze do niego list po liście, błaga, zaklina go.

¹⁾ Były to: Brzostowska, kasztelanowa Połocka siostra hetmana Ogińskiego, która siedziała w Byczynie w czasie konfederacyi. Potocka, wojewodzina Braclawska, — księżna miecznikowa Radziwiłłowa, — Rogalińska Denhoffówna z domu, w pierwszym małżeństwie Sanguszkowa, — Kossakowska z domu Potocka kasztelanowa Kamieniecka i w pewnej chwili Skórzewska generałowa Ciecierska z domu.

²⁾ Dobra Węgrów były jej majątkiem posagowym.

30

podchlebia mu, przymila mu się — zgoda używa całej swojej sercowej wymowy, ażeby go do zgody z rywalem nakłonić. — Oto jest wyciąg z jednego z tych listów. ¹⁾

„.....
Kochany Regimentarzu nic mi nie pozostaje jak tylko WMPana błagać abyś przyjaźń z marszałkiem Łomżyńskim utrzymywał. Dasz wierny dowód patriotyzmu. Ręczę za jego charakter i sentymencie, które doskonale znam. Znoście się z sobą tak w radach jak w czynnościach; zaklinam WMPana na to do ojczyzny przywiązanie, którego dowodów tyle dałeś. Was obudwóch teraz tak zagraniczni jak naród cały za cel i przykład wszystkim cytują. Strzeżcie się obadwa tych kabał, które w kraju partya przeciwna stara się wzniecać. Dawniej opisałam je WMPanu. Powtarzam imieniem męża mego, z jego zlecenia o jedność i konfidencyą do Puławskiego. Oboje ręczymy za niego. Konserwuj przyjaźń, ufaj i wierz mi a ja w każdej okoliczności starać się będę dowody mej przyjaźni WMPanu dawać. Jestem na zawsze WMMPana szczerze życzliwa i dobra przyjaciółka

Franciszka.

Zaremba był zdaje się poruszony — wybrał się ku Częstochowie ale w drodze pycha wzięła górę, i zwrócił się.
W liście przytoczonym księżna Franciszka powołuje

¹⁾ Udzielił go nam łaskawie wraz z kilka nieocenionymi dokumentami pan Ludwik Nabelak, który przygotowuje historię obszerną konfederacyi Barskiej na dokumentach przez lat 20 zbieranych.

31

się na męża swojego, — powiedzmy słówko o znalezieniu się jego wpośród tych wypadków. — Wybicki w swoich pamiętnikach utrzymuje, że myślą naczelników konfederacyi w Barze, mianowicie Michała Krasieńskiego i Joachima Potockiego było zrzucić Stanisława Augusta, a księcia Karola na tron powołać. ¹⁾ Później jeneralność wydała odezwę ogólną do królewiczów, to jest, do elektora i jego braci, w której w szczególności do księcia Karola się odwołuje, w następnych słowach: „Żądamy przeto wszyscy w okolicznościach przykrych i niemiłych Bogu, wierze i wolności przybycia najjaśniejszego królewicza Imci Karola i aby się z nami złączył oczekujemy.” ²⁾ Wprawdzie nie ofiarują mu korony, bo nie była chwila po temu ale wymyślono dla niego tytuł zapowiadający koronę w przyszłości, tytuł dosyć dziwaczny, księcia skonfederowanych stanów (Duc des etats Confédérés). Biskup Kamieniecki lubo osobiście był przeciwny wszelkim przedwczesnym rozrządzaniem koroną polską, na usilne jednak nalegania jeneralności jeździł do Dreżna w roku 1770, ażeby księcia Karola sprowadzić do Polski, a Kazimierz Puławski czekał na niego w Częstochowie, — ale książę Karol zachowywał się względem konfederacyi tak zupełnie jak względem żony swojej — sprzyjał jej serdecznie, rad jej nie szczędził, ale połączyć się z nią nie śmiał, żeby się nie narazić familii swojej, która koronę polską pragnęła spoić z elektorską. Wszystko, na co się zdobył, było to, że w r. 1769 pojechał do Paryża za upo-

¹⁾ Pamiętniki Józefa Wybickiego, str. 111.

²⁾ Materiały do konfederacyi Barskiej, - zebrane przez Szczęsnego Morawskiego, Lwów 1851 str. 76. Biblioteka Ossolińskich fol. Nr 192 str. 80.

32

ważnieniem elektorowej wdowy, matki nieletniego jeszcze wówczas elektora, ażeby popierali sprawę konfederacyi u dworu francuzkiego a zwłaszcza u Choiseuil’a; działał zgodnie z Wielhorskim wysłańcem konfederacyi, lecz raporta składał elektorowej, i nie wiele wskórawszy, wrócił do Dreżna. — Obiecywał potem konfederatom, że do nich przyjedzie, obietnicy jednak nie dotrzymał i zapewne dotrzymać nie myślał.

Po upadku konfederacyi, rozpoczęły się znowu dni smutne dla księżnej Franciszki, bo nadzieje jej były połączone z nadziejami kraju. — Polska była potrójnym nożem obkrojona, ale Stanisław August bezpieczniejsz siedział na swoim tronie niż dawniej. Możni panowie godzili się z nim jeden po drugim. — a jeden z pierwszych pojednał się z nim książę Stanisław Lubomierski, niegdyś stronnik Sasów, ożeniony z córką księcia Augusta Czartoryskiego, i który też ze strażnika w. k. wyniesiony wnet został na marszałka nadwornego po Mniszchu. Chcąc brata ściągnąć do kraju i także z królem pogodzić, wyjednał mu wakujące województwo Krakowskie; w skutku czego książę wojewoda po czteroletnim pobycie w Dreźnie w r. 1772 powrócił do Polski. — Nie przywiózł on żadnej pocieszającej wiadomości dla księżnej Franciszki; książę Karol zmaśniał całą winę opuszczenia przez siebie żony na elektorową wdowę, na elektora Fryderyka i na starszego brata swojego dla tego, że małżeństwa jego uznać nie chcą. — Przebywała ona to u ciotki w Opolu, to u siostry Swidzińskiej w Sułgostowie, to u Sakramentek w Warszawie, to u Franciszkanek w Krakowie, to w Częstochowie u stóp królowej nieba, nie mogąc nigdzie znaleźć ulgi dla zboląłego serca.

33

Upłynęło tak jeszcze lat trzy. Już od piętnastu lat była tajemnie zamężną od dwunastu opuszczoną, świeża jej młodość już była przeszła, — zbliżała się jesień życia, gdy jednego poranku przybył goniec do Opolu z listem od księcia Karola do księżnej Imci wojewodziny Krakowskiej.

Zostawiamy jej samej opowiedzenie treści tego listu i dalszych następstw, których był zapowiedzią. Tłómaczymy z francuzkiego ustępy z jej listów w tem względzie do Imci pana obożnego, bo księżna Jejmość nie chciała zostać w tyle za wykwinnym obożnym, który pisywał do niej w języku Sewiniowej, i nawzajem sadziła się dla niego na francuzczyznę, ale nadawała jej krój kontuszowy. — Często jednak pisywała i po polsku co się jej nierównie lepiej udawało. Polszczyzna jej była czysta, gładka, jędrna i bierzemy ją za wzór w naszych przekładach.

Owóż tak się księżna Jejmość wypisuje:

11 Czerwca 1775 r.

„Zaprosiłam była WMJMPana do Opolu nie bez powodu i dziś mogę donieść WM., że książę Karol przybędzie do Opolu 20 b. m. pod nazwiskiem hrabiego de Barby. ¹⁾ Ciekawe to będą odwiedziny, a ciekawsze jeszcze skutki, jakie z nich wyniknąć mogą dla księżnej. Pisał on do mnie, prosząc o pozwolenie przyjechania do Opolu. Mój Boże! ludzie uważać mnie będą za bardzo szcześliwą

¹⁾ Pod tym nazwiskiem hrabiego de Barby przebywał już poprzednio w roku 1769 za interesami konfederacji Barskiej w Paryżu.

34

a ja w tem nie przewiduję nic innego jak wiele kłopotów i wiele frasunków. Książę zaś przyjedzie i odjedzie.”

25 Czerwca,

„Donoszę WMMPanu, że hrabia de Barby przyjechał 19 t. m. spodziewam się, że WM. nie zaniechasz przybyć do nas, proszę przywieść z sobą Włocha Comeli, który był tu z panią Borch dla ułatwienia jej interesów i wyjechał z nią — jest on tu nam potrzebny bo bawi księcia.... Książę zostanie aż do 20 Lipca. Możesz WMość miarkować co za kłopot, aż Boga proszę, żeby nam przyszedł w pomoc. — Jeszcze się nie zdecydował czy żonę z sobą zabierze czy nie; to tylko pewna, że chce ją mieć z sobą na Nowy rok. — Pogadamy o tem za widzeniem się. — Ja jadę 30 t. m. do Lwowa kończyć mój interes. — Zabawię dni ośm, książę Karol mi to pozwala, zresztą i bezemnie bawić się będą.”

20 Sierpnia 1775 r.

„Elektorowa napisła list nader uprzejmy do księżny bratowej swojej, — oczekuje jej z niecierpliwością. Książę powiada, że wydał rozporządzenia, aby nie szczędzono ani napadów, ani zachodów, byle jak najprędzej pałac jego był gotów, ażeby mógł tam swoją ukochaną połowicę sprowadzić.”

„Cóż za niespodziankę sprawiła nam Opatrzność.”

29 Października t. r.

„Królewiczowa miała wyjechać w końcu tego miesiąca.

35

Wysiliłam się na sporządzenie jej jak najświetniejszej wyprawy, i gdy cała jestem tym zajęta, odbieram list pod datą 10 t. m., w którym mąż jej donosi, że pokoje nie będą gotowe, jak za kilka tygodni. Cóż robić. Zawsze trzeba mieć jakąś dolegliwość na tym świecie — taka jest wola Boża, a nam należy zdobywać się na odwagę i cierpliwość.”

Odjazd królewiczowej odwlekał się aż do końca roku; na Nowy rok 1776 odwiózł ją dopiero książę wojewoda do Saksonii. O przyjeździe jej tak pisze księżna wojewodzina.

2 Kwietnia 1776 r.

„.... Mąż mój niedawno powrócił z Wrocławia. Przepędził karnawał z Jego królewiczowską Mością. Elektor darował księciu Karolowi pałac w Estelwerde, gdzie mieszka z żoną. Chwała Panu Bogu. Była ona przyjęta z wielkimi honorami, i obiecują, że tak samo będzie w Dreźnie.”

Księżna nie mówi co spowodowało taką zmianę w usposobieniach księcia Karola i jego rodziny. Jest rzeczą niewątpliwą, że wpłynęła na to najwięcej cesarzowa Marya Teresa, która była wyrocznią dla rodziny saskiej, ale prawdopodobnie, że do Maryi Teresy trafiła była księżna wojewodzina, która miała oddawna stosunki z dworem Wiedeńskim, bo już w r. 1757 wyjednała dla pierwszej żony Kazimierza Krasieńskiego, późniejszego oboźnego, Potockiej z domu, order Maryi Teresy bardzo poszukiwany. — Cesarzowa niemiecka pokochała swoją protegowaną i namówiła ją do nabycia wielkich dóbr rządowych, Landskorony w Galicji. W myśli tej Monarchini był to bezwątpienia

36

dar ukryty; księżna Karolewa miała wrzekomo ratami rocznemi się uiszczać, ale raty te cesarzowa sama ze szkatułki swojej opłacała do śmierci swojej to jest przez lat dwa. Cesarz Józef II nie chciał w tej hojności naśladować swojej matki, i Landskorona stała się ogromnym ciężarem dla królewiczowej. Obawiając się obrazić dworu wiedeńskiego zrzeczeniem się tego majątku, którego sprzedaż uważana była za łaskę, zmuszona była pozbyć się posagowych dóbr swoich Węgrowa. ¹⁾ Milszym dla niej upominkiem, lubo bez żadnych materyalnych korzyści, był ten, który otrzymała od reprezentantów narodu swojego. Sejm z roku 1767 opatrzył był królewiczów, synów Augusta III. Elektorowi przyznał był własność pałacu, zwanego saskim, a braciom jego wyznaczył pensją dożywotnią ze skarbu. — Po uznaniu małżeństwa królewicza Karola, sejm z r. 1776 pospieszył zabezpieczyć małżonce jego zaopatrzenie na wypadek śmierci męża jako królewiczowej polskiej. Decyzja ta ogłoszona w księdze praw i konstytucji ab annum 1775, ad annum 1780 (tom VIII. Vol. leg.) str. 887 godna jest przytoczenia. Brzmi jak następuje:

„Upewnienie prawa dożywocia
dla Najjaśniejszej Franciszki z Krasieńskich, Najjaśniejszego Karola,
królewicza polskiego, księcia saskiego małżonki.

„Gdyśmy dla NN. królewiczów polskich, książąt saskich sumę roczną ze skarbu obojga narodów w konsty-

¹⁾ Sprzedaż Węgrowa była niezmiernie trudną i królewiczowa znajdowała się długo w wielkich kłopotach finansowych. „Łaska nieboszczki cesarzowej — pisze ona do siostry swojej Swidzińskiej pod datą 30 Września 1781 r. „przyniosła nam więcej ambarasu niż wzbogacenia, kto pieniędzy nie ma, dóbr nie kupuje, my przeciwnie. Z czasem znajdziemy z tych nabytych dóbr korzyść, lecz teraz tylko wiele zmartwienia.”

37

tucyi wyrażoną wyznaczili, z której równa część dla NN. królewiczów polskich, książąt saskich przypada, zaczęłam na połowie tegoż N. królewicza polskiego, księcia saskiego dla Najjaśniejszej Franciszki, z domu starożytnego Krasieńskich, małżonki jego,

dożywocie rozciągamy, i że w przypadku zejścia z tego świata N. Karola królewicza polskiego, księcia saskiego, połowę sumy dla małżonki jego, skarby obojga narodów, wypłacać będą powinny, warujemy i postanawiamy."

Tak więc ziściło się w końcu marzenie Franciszki Krasińskiej, gdy szesnastoletnią panienką, ujrzała pierwszy raz na balu młodego i świetnego królewicza, otoczonego podwójnym urokiem królewskiego rodu i królewskich nadziei, ale księżna wojewodzina Lubelska nie przestała zapatrywać się sceptycznym okiem na jej szczęście.

„Podziwiam Opatrzność, pisze do obożnego 27 Października 1776 r., — ale pytam się WMości z czego królewiczówna taka szczęśliwa. — Jak się zastanawiam nad wszystkimi okolicznościami dobrze mi znanymi, przypominam sobie księżnę Konstantowę (?). Nie dołożę więcej ani słowa. Serce mnie boli myśląc o zacnym człowieku, starym Michale Krasińskim, który w tejże właśnie chwili jest w niedoli i o tylu innych. Wyroki nieba są nieprzeniknione. — Oczekując co dalej nastąpi, pocieszajmy się tymczasowo pomyślnościami Starożytnego domu Krasińskich" (jest to powtórzenie frazesu w decyzji sejmowej).

W kilka tygodni później (11 Grudnia 1776 r.), pisze na ton bardziej jeszcze cierpki: „Nigdy gorzej pieniędzy moich nie wyłożyła, jak dla mojej synowicy, ale gdybym nie miała była odwagi tytuł jej podnosić w obec

38

panującego króla, i gdybym była szczydziła kosztów i zachodów, nie byłaby czem jest dzisiaj. Teraz szczęście jej od niej samej zależy — ja już nie jestem jej potrzebną, ale mam wiadomości, że nie jest szczęśliwą."

W rzeczy samej królewiczowa potrafiła z czasem przywiązać do siebie statecznie męża, ale przebywać jeszcze musiała, zdaje się, ciężkie próby w samotnym pałacu Elsterwerdy, gdzie ją zostawimy, ażeby wrócić do Opolu do księżny wojewodziny Lubelskiej,

V.

Ksiązę wojewoda Lubelski został w r. 1779 wyniesiony na najwyższą godność w senacie, to jest na kasztelanią krakowską po Wacławie Rzewuskim. Piastował ją zaledwie trzy lata. Pan ten oświecony i z tytułu i z nauki, hojny, wspaniały, był wszelako człowiekiem saskich czasów, które przeciągał w swoim Opolu. U stołu jego było zawsze pełno gości, węgryzynał się strumieniami, a pan gospodarz w dowód gościnności, tyle kielichów za cudze zdrowia wychylał, że jego własne w nich się powoli rozplynęło.

Umarł w 63 roku życia 8. Marca 1782 r. w Warszawie, gdzie się odbył za niego obchód żałobny z nadzwyczajną okazałością.

Księżna kasztelanowa Krakowska, wdowa po raz drugi, nie mając już do zarządzania Przeworskiem i innemi rozległemi włościami mężowskiemi które spadły na Lubomierskich — przebywała to w swoich dobrach w Galicyi, to we Lwowie, to w Warszawie, a najczęściej w Opolu.

40

Tryb jej życia opisuje kasztelan Koźmian w swoich pamiętnikach. — Jest to ciekawy obraz ówczesnych obyczajów, który pozwalamy sobie w nasze ramki przenieść:

„Księżna kasztelanowa Krakowska już sędziwa, otaczać się zwykła była najpoważniejszymi osobami przybywającemi tak ze stolicy, jako też z województwa. Ksiązę Aleksander Lubomirski, wychowaniec księcia kasztelana Krakowskiego który mu dziedzictwo Opolu nabytego przez siebie od Tarłów zapisał i którego on w służbę francuską oddał, dosłużywszy się tam marszałkostwa pełnego świeżo z tej służby powrócił i w Opolu w oficynie mieszkał. Jędrzej Tarło kasztelan Lubelski, ostatni potomek tego imienia ¹⁾ dziedzic Babina, długo podróżujący po Francyi, oświecony i wykształcony, lecz marnotrawca i płochy, z młodą i piękną żoną Swieżawską rozwiódł się, fortunę stracił i jedynie dom jego stryjenki kasztelanowej Krakowskiej stał się jego przytułkiem. Lecz reszta pańskiej i upokorzonej dumy cierpiała na tem że był utrzymywany kosztem stryjenki i kaprysami rozdrażnionego charakteru narażał się swojej dobrodziejce. Jednak przeważna i rozumna matrona umiała go utrzymywać w granicach uszanowania. On, ksiądz Kułagowski oświecony prałat, ksiądz Karoli rektor Pijarów i liczna familia bratanek i wnuków, Swidzińskich, Wodzickich, Jabłonowskich, Krasińskich, składali zwyczajne jej towarzystwo. Wojewoda Lubelski pewien czas przemieszkował także w Opolu. Nie zbywało i na sąsiadach poważniejszych wiekiem i znaczeniem. Wszystkie rodziny bywały umieszczane w obszernych oficynach, w przyzwoitych apartamentach

¹⁾ Myli się Koźmian — Tarłowie istnieją jeszcze po dziś dzień.

41

gościnnych, z posługą i wygodą. Rano wizytowały się nawzajem. O godzinie 11tej schodzono się na pokoje. Gdy już kilka osób zebrało się, wychodziła poważna księżna, siadała na kanapie; otaczali stolic: wojewoda Lubelski (Zamoyski) ksiądz Kułagowski, Tarło, Goltz podkomorzy, poważniejsi goście i matrony pokrewne; szereg panien zasiadał sofę, młodzież stawała za krzesłami starszych i zaczynało się czytanie gazet, udzielanie sobie wiadomości z listów, polityczne wnioski i dysputy, szczególnież Kułagowskiego z Tarłem. Pierwszy był gadatliwy lecz zimny, drugi żywy i kapryśny; — gdy tego nie stało, brano jaką nową książkę polską, które podczas czteroletniego sejmu wychodziły lub francuską jaką lecz moralną. — Pierwszą zwykle czytywał głośno rektor Pijarów, drugą młoda jaka wnuka lub wnuk ze Swidzińskich lub Wodzickich. — Obiad zwykle bywał w sali portretami Lubomirskich ozdobionej o godzinie drugiej. Po obiedzie rozchodzono się. Wieczorem o 6tej zgromadzano się w tym samym sposobie. — Młodzież, gdy nie tańczyła, grała w rozmaite gry, w które się czasem ksiązę Alexander mieszał, a że był wesoły, żartobliwy, rozśmieszał panny, — nieraz księżna zerkając okiem przez podwoje otwarte, przywoływała go mówiąc: „Mości Ksiązę nie pustuj!" Starsi otaczali stolic księżny a księżna drylowała złote lub srebrne galony; pomagały jej Wodzicka starościna Grzybowska, Swidzińska kasztelanowa Radomska ¹⁾ i inne, a ona rozmawiała ze starszemi. W karty rzadko grywano. Czasem księżna kazała z s w o j e j

¹⁾ Obiedwie siostry królewiczowy.

garderoby ¹⁾ stanąć rezydentkom młodym i pannom, które chociaż nie uczone, śpiewały przyjemnie na głosy piosneczki Karpińskiego, a często Książnina o wąsach:

Ozdobo twarzy, pokrętny wąsie!

Gdy przyszło na strofę o Stanisławie Lubomirskim hetmanie:

Gdy się z potęgą Osmana mierzył,
Wąs mu się siwy w górę najeżył . . .

księżna się wtenczas pyszniła wzrokiem i gestem i powtarzano: fo r a .

W roku zdaje mi się 1784 następca tronu rosyjskiego wyprawiony przez imperatorową matkę za granicę, przejeżdżał przez Opole, nocował i dzień spoczywał. Jechał z młodą żoną, jako prywatny z niewielkim orszakiem, był uprzejmy i grzeczny dla księżny i wszystkich którzy się wtedy znajdowali w pałacu na jego powitanie. Gdy odjeżdżał, księżna acz znacznie otyła, na opuchłych nogach zesłała na dół, chociaż ją prosił aby tego nie czyniła. Gdy wsiadał do otwartego powozu w dzień w którym zimny i przykry wiatr się zerwał, zapytał się z której strony jest wiatr? Gdy się ktoś odezwał: „C'est le vent du nord — odrzekł z uśmiechem: Je voudrais vous le rendre favorable.” ²⁾

¹⁾ W innych wielkich domach, mianowicie w Puławach, rezydentki wychowywały się z pannami domu — ale księżna nie miała córek i rezydentki jej zapewne były z drobnej szlachty.

²⁾ Wiadomo że ten monarcha sprzyjał wielce Polakom. Uwolniwszy z więzienia Kościuszkę i jego towarzyszy, rzekł do nich: „Gdybym był panował w epoce podziału Polski — to by ten podział nie był nastąpił, ale złe się stało i nie jest do odrobienia,” — to objaśnia jego słowa o wietrze północnem.

43

Małośmy dotąd mówili o charakterze księżny i uczuciach jej dla rodziny swojej, — odmalujemy ją pod tym względem podług jej własnych wywnętrzeń w listach do obożnego, z którym przez lat 40 utrzymywała ciągłą korespondencją.

Oto były najprzód jej zasady ogólne:

„Było to obyczajem dawnych czasów — pisze mu w jednym liście — że pomimo kłopotów osobistych każdy za obowiązek uważał sobie pomagać ile możliwości krewnym. — W innym liście — „moje największe staranie, aby się w rodzinie ludzie kochali, jeżeli bardzo nie mogą, to przynajmniej żeby sobie wybaczały; każdy ma swój sentyment, swoje zdanie, byle w większych rzeczach

jedność zachować i kompensować się.” — W innym wykrzykuje: — Wszakże i zwierzęta jednej rasy żyją pospołu. — W innym, odpowiadając na dosyć samolubne uwagi obożnego, pisze mu: — Wszystko to dobrze mój kochany kuzynie, zdania Wasz Mości że miłosierdzie poczynać trzeba od siebie są bardzo mądre, ale winniśmy coś także miłości bliźniego, a nasi krewni są pierwsi dla nas przed biednymi, zwłaszcza co się nas dwojga tyczy, którzy nie mamy dzieci (pisane tu w r. 1755 kiedy obożny nie miał jeszcze syna). W innym liście jest zadowolniona z niego. — Pokój — p a c a pisze mu — jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi — oddaję W Mości sprawiedliwość — jesteś czczoną głową rodu.” Do tej bowiem roli ciągle go wzywała: „Bądź patriarchą twojego

44

domu.” — „Bądź względny i łaskawy dla własnego imienia, takie były jej ciągłe napomnienia — a przykład dawana z siebie. Wszakże i ja — pisze — pochodzę od Waleriana (Sławomira) Krasińskiego — pierwszego dziedzica Krasnego i czuję żywo co winnam mojej rodziny.”

W rzeczy samej nie było jednego w rodzie Krasińskich czy był jej bliskim czy dalekim, któremu by przez cały ciąg życia nie starała się w jakikolwiek sposób być usługą. Pierwsza jej miłość — jak to z natury wynika, była dla swoich synowie i wnuczek. Ona to je po większej części wyswatała, wyprawy im sporządzała i wesele w Opolu wyprawiała.

Kasztelan Koźmian był na ostatnim z tych wesel i tak je opisuje:

„W trzy lata później (1790 ¹⁾) wyprawiła księżna kasztelanowa Krakowska wesele wnuczce swojej kasztelance Radomskiej Zofii Swidzińskiej, wyswatanej za Karczewskiego z Ciepielewa, młodego i przystojnego człowieka, syna starosty Liwskiego, szambelana dworu Augusta III. Pan młody był zbyt nieśmiały. Wieńczyny przedślubne odbywały się w pięknej białej sali. Rozesłano wielki kosztowny dywan, pośrodku postawiono bogato złożony taburet. Weszła panna młoda z matką ²⁾ w białej sukni z rozpuszczonymi włosami; otaczało ją dwanaście młodych panien które rozdawały bukiety świeże z mirtu i rozma-

¹⁾ Poprawiliśmy datę Koźmiana która jest wcześniejsza, ale mylna, pamięć go w tej okoliczności zawiodła. — Trzymaliśmy się listu królewiczowy, cytowanego poniżej.

²⁾ Omyłka. — Matka jej Barbara Swidzińska umarła rokiem wprzód 8 Września 1789 r. — Była to zapewne jedna z jej ciotek.

45

rynu ze złotymi iglicami i szpilkami. Przyniesiono na tacy koronę brylantową przeplatana mirtem. ¹⁾ Ruszyła się sędziwa i poważna księżna kasztelanowa Krakowska. Rodzina młoda i sędziwa otoczyła taburet. Wszedł pan młody z kilku družbami. Ubrany w błękitny frak, zresztą był cały w bieli, trzewiki jego nawet były opatrzone białymi fontaziami, lecz co najwięcej uderzało, że miał rozpuszczone włosy jak panna młoda, zwinięte w pukle na plecach i ujęte tylko białą wstążką, a nawet mirtowy wieniec na głowie. Kasztelanowa przypięła sama koronę do skroni panny młodej. Potem państwo młodzi upadli do nóg stryjence, ojcu i matce pana młodego. Po błogosławieństwie udali się do kościoła. Trzy dni trwało to wesele które ożywiała księżna Aleksandrowa Lubomirska, młoda, piękna, wesoła aż do pustoty. ²⁾

Królewiczowa podziękowała czule ciotce za to zajęcie się losem jej siostrzenicy. „Prawdziwą radość miałam, — pisze do niej pod datą 15 Sierpnia 1790 roku w odebraniu listu kochanej cioci dobrodziejki z d. 25 z. m. w wigilią dnia ślubu Zosi pisanego. Winna więc będzie szczęście swoje przywiązaniu i dobroci kochanej cioci. — Wdzięczności jej dzielić nie przestanę. — Tak więc jednej osobie i bratanki i wnuczki winne są szczęście swoje.”

¹⁾ Był to zwyczaj w najmocniejszych polskich domach, sięgający XVI. wieku, że zastępowano wieniec mirtowy koroną brylantową mirtem przepłataną.

²⁾ Chodkiewiczówna z domn, zginęła pod gilotyną w trzy lata później w Paryżu w czasie terroryzmu.

VI.

Po tej najbliższej rodzinie najmiłszym jej był Jan Krasieński. Czcila ona ojca jego, marszałka konfederacji Barskiej i nie nazywała go inaczej w listach swoich jak „zacny — najzacniejszy człowiek”. Gdy ten po rozbiciu konfederacji uchodzić musiał za granicę, pozostawiając w kraju dwóch synów, księżna wzięła sobie za obowiązek opiekować się nimi jak matka. Starszy Adam, którego nazywa Mizantropem, naraził się jej niebawem, odmówiwszy korzystnego małżeństwa z jedną z księżniczek Lubomirskich, przygotowanego mu przez nią i utracił jej łaski, za to młodszy Jan stał się przedmiotem najczulszej pieczołowitości z jej strony. Obożny wziął go był do swojego domu w Warszawie, ale księżna z oka go nie spuszcza, — w każdym niemal liście do obożnego o nim wspomina, — zajmuje się jego wykształceniem, jego interesami, jego przyszłością. W liście z daty 27 Lutego 1774 r. pisze: „Dowiaduję się z wielką radością że pan Jan był a p r o b o w a n y m (zapewne egzamin dobrze zdał). Piszą mi że go strzeżesz jak panienkę. Dobrze czynisz mój kochany obożny, przypomnij sobie wszelako twoją

47

młodość. Najtrudniejszy wiek dla mężczyzny jest od 18^{go} do 26^{go} roku. Jeżeli go zechcesz pilnować zbyt surowo, trzymać go ciągle przy książce, na osobności, może się wiele nauczyć ale będzie odludkiem, nieużytecznym dla drugich, jeżeli przeciwnie popuścisz mu zbyt wolno cugle może się stać bardzo miłym w towarzystwie, ale bez obyczajów, co by było jeszcze gorzej. Należy koniecznie umysł młodego człowieka zająć ażeby się wdrożył do zastanawiania się, tylko trzeba znaleźć na to miarę — a oznaczenie jej wymagałoby długich dyskusji; najlepiej to wskaże WMości własne jego doświadczenie.”

Pan Jan, wnosząc z jego listów, nie bardzo zdaje się być z tego kontent, że go strzegą jak panienkę, na reduty nie p u s z c z a j a i pieniędzy nie dają, przytem tęskni za ojcem. Księżna w to wchodzi, koresponduje z nim ciągle, morałów mu nie szczędzi, ale przemawia za nim do obożnego i do stryja jego księdza biskupa. — „Pan Jan — powiada, stał się cierpkim, uszczypliwym, dumnym, co się z wiekiem jego nie zgadza”. — Stara się też wyleczyć go z tego. Zaprasza go do Opola, gdzie przepędza lato 1775 roku, jest przy bytności królewicza i w jesieni dopiero książd biskup który go tam był przywiózł, odbiera go napowrót. — Wkrótce potem za wstawieniem się księżny wyprawia go za granicę do ojca.

We Francji zachciało się panu Janowi wejść do wojska Jego Arcy-Chrześcijańskiej Mości, w czym mu księżna Jejmość potakuje. Widziała ona wojsko francuzkie przez szczególnie ułudny pryzmat, sądząc podług próbek, jakie jej przedstawiał niegdys mąż jej pierwszy, Tarło a następnie ujmujący książę Alexander Lubomirski.

„Nie myśl Waszeć, — pisze do obożnego, że jestem

48

tak dalece pobłażająca dla młodzieży, że potakuję jej gdy hula w Paryżu: bynajmniej, — jestem nawet przeciwna podobnym podróżom, ale czyż nie lepiej, zamiast czas trawić na przejażdżkach ze wsi do wsi, służyć w wojsku. Służba w francuzkim wojsku to ma dobrego, że tam młodzieniec znajduje się między porządnymi ludźmi i może się wyrobić. — Przypuśćmy że Opinogóra przynosi rocznie 500 dukatów, które przeszedłszy przez ręce Teppera zejda na 400, będzie to dosyć dla niego, a z dobrimi rekomendacjami znajdzie się jakiego kapitana który nad nim podejmie się czuwać. Tyra sposobem zajmie sobie korzystnie z jakie lat sześć. Będzie to czas dostateczny do zastanowienia się nad wszystkim, poczem przy błogosławieństwie Bożkiem wyjdzie na człowieka użytecznego ojczyźnie i rodzinie, a jeżeli z łaski stryjaska będzie miał przyzwoite mienie, to go nie strwoni. Przeciwnie zaś, jeżeli mu we wszystkim będą przeszkody stawiać i ciągle go strofować, to znienawidzi swoich opiekunów; dla rozerwania się w swoim osmuconem życiu, może nawet na złość opiekunom rzuci się w rozwiązłość. — Trzeba być ostrym dla młodych ludzi, ale trzeba przy tem poznać dobrze ich charakter i kierować nimi stosownie do ich naturalnego usposobienia. — Jan jest żywy i może uleść gwałtownym namiętnościom, a czyż WMość nie sądzisz, że wojskowość jest pod tym względem dobrą szkołą. Zdarza się młodemu oficerowi być skazanym na areszt lub surowo zgromionym za usterki i każdy to znosi bo to jest prawo, ale w domu być łajdanym od rana do wieczora, co to za rozpacz dla człowieka który wszystko żywo czuje. Zastanów się WMość nad tem.” Myślą że to rozumowanie trafi do przekonania obożnego, uprasza go żeby

49

wziął Opinogórę w zarząd a panu Janowi dochód z mej przysyłał — nawiasem — upomina go żeby Krasnego śnać w kwestyi jeszcze będącego, biskupowi nie wydawał z powodu, że mógłby nim rozrządzić nie na rzecz pana Jana — to jest na brata jego Adama i kończy nagląc o rezolucyą w przedmiocie projektu pana Jana gdyż książę Alexander Lubomirski na zimę przyjedzie za urlopem do Opola, a przez niego księżna myśli wyrobić umieszczenie swojego kuzynka w wojsku francuzkiem. —

W paru listach następnych walczy jeszcze księżna z nim w tymże samym interesie, ale ani książd biskup ani pan obożny o nim słyszeć nie chcą, i bądz z tej przyczyny, bądz z innej obydway zagniewali się na młodzieńca. Wróciwszy z Francji na początku 1777 roku, znalazł obojętne przyjęcie u stryja, a dom obożnego był dla niego zamkniętym. Przebywał czas jakiś w Opolu gdzie go księżna z macierzyńskim uczuciem przyjęła. Ona jedna pojmowała tę naturę delikatną, nerwową, chorobliwą i władać nią umiała. Jan Krasieński należał do rodziny poetów; — nie składał wprawdzie rymów, był później mówcą tylko na sejmie czteroletnim, na którym

posłował, lecz mowy jego obfitowały w obrazy i porywy liryczne, i miał, czułość drażliwą poetów, ich wyobraźnią podległą ułudom, a to nie przypadało bynajmniej do smaku ani obożnemu ani biskupowi; dwom ludziom wytrawionym przez długie doświadczenie i nawykłym wszystko ważyć na szali zimnego rozumu. Biskup przynosił flegmatycznego i sceptycznego brata jego Adama, ale księżna utrzymywała pana Józefa przeciw obożnemu i przeciw biskupowi, ciągle gorąco za nim adwokatując. Odstąpiła wszakże i ona od projektu umie-

szczenia go w wojsku francuzkiem i zaczęła myśleć o jego ożenieniu. Trafiała się dla niego świetna partya, Radziwiłłówna, siostra Hieronima i Karola Panie-kochanku, którzy dali się byli z tem słyszeć iżby ją chętnie za niego wydali. Księżna temu nieufała, wiedząc, że majątek pana Jana był nader skromny, zwłaszcza w porównaniu z ogromną fortuną Radziwiłłowską, i w żadne negocjacje w tym względzie się nie wdała. — Myślała dla niego o jednej z siostrzenic oboźnego ¹⁾ mianowicie o starościance Kamienopolskiej, ale oboźny był głuchy na te propozycje. Pan Jan zaś ze swojej strony zakochał się w małej szlachcianeczce pannie Wybranieckiej. — Księżna już mało się nie zniechęciła co do dalszych swatów, pan Jan wszakże wkrótce się odkochał i poznawszy pannę Annę Czacką, córkę pana Szczęsnego Czackiego, podczaszego w. koronnego, z którym książe kasztelan Krakowski spijał kielichy wiele razy był na Wołyniu, zwrócił ku niej swoje afekta. Ten wybór przypadł zupełnie księżnie kasztelanowej Krakowskiej i wnet się zabrała do czynnego dopomagania mu; nie przewidywała wiele to małżeństwo zachodów i kłopotów kosztować ją miało.

„Znalazłam sposobność — pisze do oboźnego — wyrozumieć myśli pana podczaszego. Otóż kawaler się podobał Pan podczaszy daje posagu 320,000 zł. lecz jest pretensya, aby kawaler miał pewnych 700,000 zł. i posagu 300,000 zł. wraz milion, a zaczem 50,000 intraty bez żadnej ciężającej na niej prowizyi". A tu

¹⁾ Oboźny miał dwie siostry — jedną, wdowę już natenczas po Mostowskim, wojewodzie Mazowieckim, drogą za starostą Kamienopolskim, którego nazwiska nie wiemy.

51

kawaler miał wszystkiego starostwo Opinogórskie, 500 dukatów rocznego dochodu przynoszące i które za majątek uchodzić nie mogło, — co tu począć? gdzie szukać owego miliona? Księżna nie zraziła się trudnością tego zadania, postanowiła wywalczyć ów milion u rodziny swojego protegowanego a naprzód zaszurmowała do biskupa. Miała ona go za zbieracza i sknerę i niegdyś pisała o nim: „Niewątpliwie Imci ksiądz Biskup umie dobrze swoje interesa urządzać i panowie synowcy jego nauczą się od niego jak robić, żeby mieć zawsze pieniądze i nie potrzebować niczyjej pomocy; moje synowice nie będą miały dla mnie podobnej obligacyi". — Jednak ten mniemany zbieracz odstąpił bez najmniejszego wachania synowcowi swojemu sumę, jaką miał na Dunajowcach, w czasie konfederacyi mocno nadwyreżoną, która wynosiła jednak jeszcze czysto rachując 350,000 złtp.

Był to dobry początek, ale trzeba było znaleźć jeszcze dwa razy tyle. Księżna sądziła że ojciec pana Jana podkomorzy Różański, marszałek niegdyś konfederacyi Barskiej, który wróciwszy z tułaczki za granicą, mieszkał w swoich dobrach Tuchowiczu ma dostatni majątek, tak własny jak i po zmarłej żonie swojej, w tem mniemaniu uprojektowała sobie wymódz na nim, aby majątek oddał na rzecz synów, poprzestając na pewnej pensyi dożywotniej, i w tym celu wyprawia do niego oboźnego. Nigdy matka nie przemawiała rzewniej, serdeczniej za swoim synem, jak ona za panem Janem. — „Upraszam cię na Boga kochany kuzynie, pisze do niego, weź ten interes do serca, Bóg ci to nakazuje. Jeżeli obowiązkiem jest kochać bliźniego, toż jeszcze większym jest interesować się krewnym, człowiekiem noszącym toż samo co my na-

52

zwisko. Jakaż to piękna fundacya ustanowić rodzinę! bo małżeństwo daje dzieci, wnuki, wnuczki. Ustanowić rodzinę jakaż to zasługa przed Bogiem! zwłaszcza gdy to jest związek dwojga tak godnych osób jak te o których tu chodzi, kawaler ma religią i prawdziwie zające serce, a panna zapowiada uczciwą i dobrą żonę" . . .

W innym liście wyraźniej jeszcze nalega aby nad podkomorzym pracował. — „Ja, pisze, ani kredytu nie mam u podkomorzego, ani sztuki perswadowania; gotowabym wszelako sama pojechać, ale wiem że WMJPan potrafisz lepiej rzecz poprowadzić jeżeli zechcesz i bardzo o to proszę . . . Podkomorzy jest dobry, trzeba go tylko przeświadczyć, gdyż ja nie rozumiem jak mając dzieci, można nie chcieć się przyczynić do ich szczęścia. To nie po ludzku. Jak nie myśleć o tym co po nas będzie. Pan Bóg nie długo nam pozwala zażywać, przeciwz mu rachunek trzeba zdać z tego zażywania co nam udzielił". — Wkrótce jednak przekonała się, że konfederacya Barska takimi długami obarczyła była majątek podkomorzego, iż mu się tylko czczy tytuł własności pozostał. — „O ojczystej fortunie, pisze ona w dalszej korespondencyi, trudno zasłaniać, że jej nie ma. Długi zakryły ją, kto zapłaci je, to ją będzie miał".

Trzeba było inną kombinacyą wymyślić. Po Błażeju Krasińskim spadały na linią po kasztelanie Wiskim dobra Krasne, ale na nich ciężyla jeszcze część pani wojewodziny Mazowieckiej Mostowskiej, siostry oboźnego. — Ksiądz biskup zarządzał tym majątkiem, a księżna, jak to widzieliśmy w dawniejszej jej korespondencyi obstawała od lat kilku za tem, żeby go panu Janowi oddano z obowiązkiem spłacenia współspadkobierców. Teraz zaczęła

53

gwałtownie nalegać, ksiądz biskup nie dal się długo prosić i część swoją darował obu synowcom, ale między nimi należało zrobić dział ogólny przed rozporządzeniem względem Krasnego. Księżna kołatała o to bezustannie do starosty Ciechanowskiego, do biskupa, do oboźnego. Oboźny nakoniec wziął się czynnie do dzieła, sprosił do siebie do Zegrza obu synów podkomorzego, oraz biskupa i zgodzono się na komplancyę, mocą której Krasne dostało się panu Janowi. Księżna odniosła zwycięstwo, nie wywalczyła wprowadzić miliona jak sobie zamierzała, ale pozyskała dla swojego protegowanego majątek pokaźny, lubo tradycyami obciążony, a co nie dostawało do miliona, starała się atencyami dla pana podczaszego i panny podczaszanki zastąpić. — „Jeżdżę do Porycka, pisze, czynić głębokie rewerencye i tysiączne grzeczności, ażeby panna weszła do naszego domu bez żalu w sercu". Nie dosyć na tem, wymogła od biskupa największą ofiarę jaką mógł uczynić, to jest że był u króla i wyjednał od niego rekomendacyę za Janem Krasińskim do podczaszego, a ze swojej strony uprosiła państwa województwa Wołyńskich i państwa województwa Bełzkich że pojechali do Porycka dopomódz jej do ostatecznego zdobycia przyzwolenia od pana podczaszego i jego córki. — Z panną rzecz była nie trudna, bo kochała kawalera i księżna pisze o niej z zachwyceniem: „Im więcej poznaję pannę Czacką, tem więcej podziwiam Opatrzność. — To białogłowa rzadka, co za rozum! co za religia, rządząca wszystkimi jej postępkami"! — Twardziej szło z ojcem, był to człowiek rachunkowy, twórca ogromnej fortuny, która dom jego wyniosła z mierności do rzędu pierwszych w kraju, i mało dla niego znaczyło, że księżna kasztelanowa Krakowska

robiła mu atencje, że państwo województwo Bełzcy i Wołyńscy „kłaniali się za panem Janem” mówiąc słowami księżny, że panna nawet była za nim, chciał widzieć czarno na białem jaka jest fortuna kawalera, a komplancja była w oczach jego nie jasna.

Księżna słuszość mu przyznaje. - „Jakżeście mogli, pisze do oboźnego, zamieścić w tej komplancji oracyą i komplimenta do biskupa, odsyłając do jego decyzji nie wiedzieć co. Wiadomo WMOści jak pan podczaszy mało wierzył czynnościom i darom biskupa, to też przeczytawszy komplancją, zupełnie utwierdzony został, że wszystko jest fałszem, co się fortuny pana Jana tycze,

że dopiero biskup dzielić ich będzie. Szczerze powiem, że tej komplancji ja sama nie rozumiem”.

Wysłano kuryera do Stanisławowa do biskupa i nie czekali długo na odpowiedź. Ksiądz biskup przysłał deklaracyą tak jasną, że pan podczaszy uwierzył nakoniec „jego czynnościom i darom” a księżna jejmość dobiła targu dokładając od siebie zapis 100,000 złtp. dla przyszłej małżonki tytułem zawdzięczenia za bezinteresowność jaką okazała przy umowach.¹⁾ Summa na Dunajowcach, zapis księżnej i Krasne które w ręku dobrego gospodarza, jakim na nieszczęście pan Jan nie był, mogło zostać

¹⁾ Tak o tem sama pani starościna Opinogórska w swoich notach powiada:

„Powszechny zwyczaj Wołynia, że ile posagu, tyle zapisu (prócz hypoteki na posag). Ufając w dobroć mojego ojca, oparłam się temu i nie przyjęłam żadnego zapisu (mówiąc nawiasem, przyjęła zapis 100,000 złtp. — bagatela), księżna kasztelanowa Krakowska widząc moją bezinteresowność, sto tysięcy mi darowała. (Zapisanych na Myślenicach i Rohatynie)”.

55

w kilku latach oczyszczone z długów i wzbogacić swego posiadacza, przytem atencje, rewerencye, honory ze wszystkich stron panu podczaszemu czynione, nareszcie i prośby samejże panny, wszystko to razem zrównoważyło na szali dosyć ciężkie jego pretensye. Zaręczyny odbyły się 11 Lutego 1782 r, w Porycku. „Pan Jan, słowa są księżny, powiedział oracyą przewyborną, ażem zdumiała, wszyscy mu klaskali i przyznam się że niemała to było dla mnie pociechą. — Ksawery i Aleksander Lubomirscy przyjechali byli na tę ceremonią z Dubna, co mnie także mocno ucieszyło”.

Po zaręczynach w parę miesięcy nastąpiło sute wesele. W siedm zaś miesięcy po nim młoda pani starościna Opinogórska miała przygodę następującą: Jechała z mężem swoim do Opola, żeby tam odbyć połów, stosownie do życzenia księżny imci kasztelanowej Krakowskiej, ale pewna, że ma jeszcze dwa miesiące spokojnego czasu przed sobą, namówiła męża aby wstąpić po drodze do stryja swojego imci pana Franciszka Czackiego, strażnika w. k. — Ledwie się tam rozgościła, porwały ją boleści, przywołano medyka i ten oznajmił, że jejmość za chwilę matką zostanie. — Bardzo jej to w niesmak poszło, a że młoda jejmość mimo owych zalet wysławionych przez kasztelanową Krakowską miała niezbyt cierpliwy humor i rączką doraźną dała medykowi w podziękowaniu za takowe ostrzeżenie sowity policzek. Rada jednak nierada powiła syna przed czasem, i w taki to sposób na świat się pojawił przyszły dowódzca ułanów polskich gwardyi Napoleona Wincenty Krasiński. Była to pierwsza jego szarża na przebój i nie źle się udała, skoro przeżył lat siedmdziesiąt

56

Księżna kasztelanowa w ten sposób opisuje to zdarzenie w liście do księdza biskupa Kamienieckiego: „Uważając że rezydencya w Dunajowcach jest niewygodna, prosiłam starościne Opinogórską ażeby przyjechała na połów do Opola. Wszystko już tam było po temu przygotowane. Ja zaś spieszenie przybywam ze Lwowa żeby na czas stanąć, w tem odbieram sztafetę, że porodziła przed czasem syna w Boremlu. — Nie myślę żeby dziecię żyć mogło. Biedna familia! wszystkie nieszczęścia razem na nią spadają”. — Jest to zapewne mowa o kłopotach pana Jana z Krasnem i zjściach jego z bratem. Księżna w roku następnym powołała obudwu do Opola, gdzie zaszła między nimi ugoda. Fan Jan zrzekł się na imię brata całego spadku po ojcu, który jednak żył jeszcze,¹⁾ tudzież po matce, i ustąpił mu Krasnego, a za to brat mu przyznał 300,000 złtp. zawarowanych na tymże Krasnem. Tym sposobem kupił sobie spokojność. W kilka lat potem został wybrany na posła na sejm czteroletni z województwa Podolskiego, gdzie był majątek nabyty przez niego Dunajowce. Księżna zaś nie przestała okazywać mu swojej przychylności do końca życia. Doznawał jej wzrastający Wicuş, o którym w każdym niemal liście czy do rodziców, czy do oboźnego, troskliwie się wypytuje.

¹⁾ Nie mogliśmy wynaleść daty jego śmierci.

VII.

Rozszerzyliśmy się nad tym epizodem w życiu księżny kasztelanowej Krakowskiej, bo wystawia w pełnym świetle staropolską, matronę i staropolskie obyczaje — zajmowała się ona wszakże jednocześnie tuzinem kuzynów i kuzynek blizkich i dalekich, niektórych nawet tak dalekich, że gdyby nie drzewo genealogiczne, sporządzone ex re sukcesyi po p. Błażeju¹⁾ to by nie wiedziała w jakim stopniu pokrewieństwa względem nich się znajdowała.

W korespondencji jej z oboźnym widzimy ją, opiekującą, się statecznie przez jakie lat dwadzieścia Józefem Krasińskim, z linii kasztelanów Sierpskich, która już od XVI wieku tworzyła osobną gałąź w rodzie Krasińskich. Przez pewien czas tak gorliwie się nim zajmuje, że jeżeli w jednym liście rozpisuje się o panu Janie, to w drugim o panu Józefie i tak ciągle na przemian.

Józef Krasiński mieszkał w Galicyi — nie był ma-

¹⁾ Ogromna sukcesja po Błażeju Krasińskim wzbogaciła trzy inne najbliższe linie Krasińskich, których dawne dostatki — w skutku ciągłej opozycji przeciw Sasom, i Stanisławowi Augustowi, która im do starostw drogi zamykała, były bardzo uszczuplone.

58

jętym — ojciec miał wioski ale w zastawie i to zmusiło go szukać kariery w wojsku austriackim. Księżna kasztelanowa Krakowska, wielka jak widzieliśmy zwolenniczka wojskowości, mile widziała, że ten stan sobie obrał i pierwsze rady, które mu

przez oboźnego przesyła kiedy był dopiero kadetem są dosyć ciekawe; — przytaczamy je: — „Niech się uczy rzeczy użytecznych, a nie głębokich nauk i wysokich sentymentów, bo teraz z bohaterów romansowych się śmieją, — niech umie po niemiecku, musztę i wszystko co jest potrzebnem oficerowi, niech się nazwyczaja do czynności ale rozważnej, a jeżeli mu Pan Bóg dał zdrowy rozsądek, to niech pan Duclos (zapewne nauczyciel jego) dar ten w nim troskliwie rozwija. Trzeba ażeby był prawym, otwartym, rozsądnym. Tak ja pojmuję oficera w dobrem wojsku. Dołóż mu WM. przy tem na boku odemnie, że jeżeli się kiedy zakocha, to niech się bierze do swojej jejmości jak dragon, a nie przędzie kliwych sentymentów, które miękczą serce i robią człowieka do niczego niezdolnym wprawiają go tylko do komedyanctwa, obłudy, oszukaństwa. Z tych maksym będziesz się WM. śmiał”.

Pan Józef snąc nie źle odpowiadał temu ideałowi, gdyż wkrótce potem księżna Jejmość pisze: „Pan Józef bardzo dobrze się prezentuje”, chciała ona wydobyć go z wojska austriackiego i w polskim umieścić, otrzymać dla niego z góry kompanią, lub przynajmniej porucznikostwo aktualne, choćby „nawet za to było coś zapłacić”. W tym celu pisała do hetmana Ogińskiego, a oboźnego wysłała do pani hetmanowej i do Brühla, generała artylerii (syna dawnego ministra) ale hetman odpisał, że porucznikostwa i kapitaństwa już się niekupują, że trzeba się ich

59

dosługiwać. Inaczej zdaje się było z rangą pułkownikowską, bo wkrótce po odmowie hetmana, księżna pisze, że „pan Dąbski, starosta Kowelski chce sprzedać panu Józefowi pułkownikostwo w regimencie hetmańskim i za niego żąda coś tylko 560 dukatów. Jak za pułkownikostwo to fawor”. Dla czego ten targ do skutku nie przyszedł, nie wiemy; widzimy tylko księżnę innym projektem zajętą dla pana Józefa. Rząd austriacki sprzedawał w tym czasie starostwa, dając posiadaczom ich czasowym pierwszeństwo do nabytku, — księżna widzi w tem sposobność polepszenia interesów materialnych swojego protegowanego i prosi oboźnego w razie, gdyby nie chciał dla siebie korzystać ze służącego mu przywileju, ażeby nabył jedno ze swoich starostw galicyjskich pod swoim imieniem dla pana Józefa. Nie w smak to idzie oboźnemu, który lubił oddawać usługi familii, ale nie takie, które wymagały nakładów lub ryzyków. — Księżna go za to żywo strofuje: „Odpowiedź WMości jest wysmienita, — uczynisz wszystko, byle to WMości nic nie kosztowało lub honoru jego na odpowiedzialność nie narażało, — ale dobrze czynić honoru nie naraża, a co do kosztów, darmo nie można być dobrodziejem”. Kiedy się księżna tak za panem Józefem uciera, ten tymczasem otrzymawszy awans w wojsku austriackim, nie opowiadając się księżnie, żeni się i to z Niemką lubo baronówną i dopiero ożeniwszy się, donosi jej o tem. Księżnie ręce opadają. „Pan Józef, są jej słowa, tak jest szczęśliwym i tak pysznym jakby generał, co bitwę wygrał, — młodzi ludzie tak mnie zmęczyli swojemi wybrykami, żem dla nich zupełnie zubożyła. Pan Józef nie będzie miał odemnie odpisu”.

60

Winowajca stara się ją ułagodzić, ale nadaremnie. „Odebrałam pisać do oboźnego, list niemiecki (sic) z usprawiedliwieniami. Nie mamy oboje nic sobie do wyrzucenia. Chcieliśmy dopomódz człowiekowi, który nosi nasze nazwisko. Nie udało się — cóż robić”. Jednym z symptomatów upornego gniewu księżny jest to, że przerzuca łaskę swoją na brata pana Józefa, na Tomasza, który po dosyć burzliwej młodości, umyślił zostać księdzem; w tym samym bowiem liście powiada: „Chodzę jeszcze za przyszłym księdzem Tomaszem Krasieńskim — jeżeli się lepiej nie pokieruje od wojskowego, to będę miała wielki żal. Wiozę go po wakacjach do seminaryum do Warszawy, a potem będę kołatać do WMości żebyś mu jaką prebendę wyrobił”.¹⁾

Na pana Józefa gniewała się księżna blisko lat dwa, w końcu za wstawieniem się usilnem księdza biskupa przyjmuje go z żoną w Przeworsku i taką o tem relacją zdaje oboźnemu:

Pana Józefa WMJPan widział, nie wiem czyż żonę jego poznał. — W teraźniejszym wieku filozoficznym nie ma co temu małżeństwu zarzucić, — lepiej się ożenił niż pan Jan Potocki.²⁾ Białogłowa bardzo słuszna — gospodyni wielka — ma rozum. Pan Sztyrmer (baron Sztyrmer von Neuchausen — ojciec pani Józefowej) zabrał trzech synów pana Wojciecha (brata pana Józefa) i wiezie

¹⁾ Ksiądz biskup Kamieniecki zajął się nim i zrobił go kanonikiem Kamienieckim, — ale księżna nie bardzo z niego była kontenta. Nazywała go dziurawym workiem.

²⁾ Mowa tu zapewne o Janie Potockim, który się ożenił był w tym czasie z wdową Roźniecką, matką późniejszego ohydzonego generała.

61

ich na kaszę gryczaną na Podole, strasznie to czułe (tu inne pochwały takąż samą ironią zaprawione). Ona była w Przeworsku z temi chłopcami i ze swój strony ogarnęła synowice męża. Biskup się unosi nad jej rządnością. Z ten wszystkiem — dodaje — jakież to dla nas upokorzenie”. Pan Józef wraca jednak do jej łaski i znów serdecznie się nim interesuje, troszczy się o niego wśród różnych przygód jakie przebywał — rozpisuje się o nim — i tak aż do śmierci swojej.

Był jeszcze stary ksiądz Krasieński, kustosz w Opatowie, który ją niemniej żywo obchodził. „Będziemy mieli świętego w naszym rodzie, ale nim go ukanonizują, trzeba mu jakąś prebendę wyrobić”. — Tej prebendy, a właściwie dziekanii, szuka usilnie dla niego przez kilka ostatnich lat życia. — Nie wiemy czy ją znalazła.

VIII.

Ta piecza rozciągnięta na cały ród Krasieńskich, nie przeszkadzała jej doglądać jeszcze i interesów Lubomirskich. — „Ja kocham Lubomirskich, pisze jakby tłumacząc się z tego, i strasznie za ich interesami ubiegam się, lecz ile możliwości i swoich (krewnych) nie opuszczam”.

Interesa Lubomirskich, nie były to interesa zwyczajne, zajmowały one całą Polskę przez lat kilkanaście jak poruszający dramat, z tego względu opowiemy je w krótkości.

Książę Stanisław Lubomirski, podstoli litewski, blizki kuzyn marszałka nadwornego i kasztelana Krakowskiego nabył był za bardzo tanią cenę (100,000 złtp. podług Moszczeńskiego) ogromną fortunę niegdyś Koniecpolskich, wartą kilkadziesiąt milionów, która spadkiem przeszła była na Walewskich. Było to całe Pobereże, Smiliańszczyzna i mnóstwo innych miast i rozległych włości. Walewski dziedzic tego majątku, nie miał zdaje się żadnego wyobrażenia o jego wartości. — Książę podstoli korzy-

63

stał z tego i w sposób nader przebiegły przywiódł go do tej sprzedaży. Ogromne te bogactwa łatwo nabyte, nie przyniosły mu szczęścia; wkrótce potem rozum jego zaczął się chwiać, na elekcyi 1764 r. przedstawił się jako kandydat do korony. — „Ja taki dobry jestem jak i drugi, powiedział prymasowi, ¹⁾ dla czegoż się nie mam podać na króla”. — „Wolno” odpowiedział prymas, ale wśród zawikłań w jakich była wtenczas nieszczęśliwa Polska, kandydatura ta wzbudzała tylko uśmiech — szyderczy u jednych — bolesny u drugich. Odtąd umysł jego lubo nie był obłąkany, szczególnym ulegał słabościom i zaćmieniom; trwonił fortunę swoją na wszystkie sposoby, a głównie na grę w karty. Miał on pięcioro dzieci naówczas jeszcze nieletnich, czterech synów: Aleksandra,

Ksawerego, Józefa i Michała ²⁾ i córkę która wyszła później za Potockiego, starostę Halickiego, ojca dwóch generałów, Stanisława, zwanego powszechnie Staś, i Antoniego Potockich. Familia chcąc zabezpieczyć przyszłość tych dzieci, zgromadziła się u księcia podstolego z księciem marszałkiem na czele i wymogła na tym zniedołężniałym jeżeli nie obłąkanym człowieku, że podpisał przygotowaną transakcyą, przez którą zrzekł się całej fortuny na rzecz synów, każdemu z nich przydając umocowanego przez siebie komisarza i plenipotenta, dla niego zaś i je-

¹⁾ Lubieńskiemu.

²⁾ Alexander był ojcem Rozalii Rzewuskiej, która po nim odziedziczyła Opole. Od Ksawerego pochodzą Stefan i Eugeniusz dziś żyjący. Józef miał synów: Henryka, adoptowanego przez księżnę marszałkowa Lubomirską, Fryderyka i Kazimierza, oraz córkę, która poszła za Mniszcha.

64

go żony Pocięjówny z domu, zastrzeżoną została część znaczna intrat. — Dla nadania tej transakcyi większej ważności uproszono króla i księcia wojewodę Ruskiego, teścia księcia marszałka, że ją podpisali, ale księżna podstolina miała przyjaciela sercowego, Sosnowskiego, natenczas pisarza w. litewskiego, później hetmana polnego litewskiego, któremu ta transakcyja bynajmniej w smak nie poszła. Za jego namową buntuje ona męża — wykrada go z Warszawy, gdzie był strzeżonym, zawozi na kontrakty do Lwowa, i tam imci książę podstoli protest zakłada przeciw transakcyi.

Za nim pospieszają z Warszawy gracze z profesyi, których już pełno było w stolicy, mianowicie w wyższej sferze społeczeństwa, byli to ludzie, którzy świecili na dworze królewskim, piastowali godności obywatelskie, nawet dygnitstwa; niektórzy mieli blizkie stosunki z ministrami. W domu księcia podstolego we Lwowie, zaczęły się gry na nowo. Co dzień przegrywał on szalone sumy, a szulerzy za wygrane pieniądze kupowali od niego samego majątki, i tak: Kacper Lubomirski niegdyś wojewoda Krakowski, brat owej panny, która była przyczyną pojedynku Tarły z Kazimierzem Poniatowskim, nabył w ten sposób od niego dobra Zwiahel, Ostropolszczyznę, księstwo rużyckie i klucz Pawołowski; Piaskowski, podkomorzy Krzemieniecki dobra Kruszniańskie; Sosnowski Świniogrodzczyznę. W krótkim czasie cała niemal owa ogromna fortuna nabyta od Walewskich poszła na łup szulerów.

W skutku jednak wyżej wspomnianej transakcyi, zaprotestowanej, ale nie zwalanej sądownie, trzeba im było włości ogranego księcia podstolego odebrać z rąk komisarzy, ową transakcyja ustanowionych; co nie było rzeczą

65

łatwą. Podsunęto w tym celu księciu podstolemu dwóch łotrów na wszystko gotowych, Bobrowskiego i Wołyńskiego, których mianował nowemi komisarzami; ci widząc że im dawniejsi nie ustąpią miejsca zgodnym sposobem, udali się do Baru gdzie się właśnie wiązała konfederacyja, przedstawili się staremu Pułaskiemu jako gorliwi stronnicy konfederacyi i mogący przyprowadzić jej w pomoc znaczną siłę, złożoną z kozaków i chłopów ze Smiliańszczyzny. — Pułaski, jeżeli zawierzyć można Moszczeńskiemu z którego pamiętników bierzemy w większej części ten opis — mianował ich konsyliarzami konfederacyi i dał im blankiet. Tak opatrzeni przybyli do Smiły i żądali od rządcy majątku żeby im wydał jako agentom konfederacyi, zamek obronny, w którym mieszkał. Rządca odmówił, zwrócili się wtenczas do kozaków i do chłopów żeby ich podburzyć, naprzód obietnicami, a gdy te nie pomogły, groźbą. Straszili ich, że jeżeli nie będą im posłuszni, to konfederaci w pień ich wytną. Tym to groźbom przypisuje Moszczeński bunt kozaków w Smiliańszczyźnie i połączenie się ich z bandą Żeleźniaka; ale nie idziemy już dalej za jego opisem, mało pokładając ufności w jego świadectwie ¹⁾ kiedy tyka rzeczy ważniejszych.

Sprawa ta wprowadzona została w r. 1774 przed sejm. Nieznany autor ważnych listów, wydrukowanych w dziele: „Materyały do dziejów Bezkrólewia i dziesięciu pierwszych lat Stanisława Augusta” tak opisuje w liście pod datą 26 Stycznia 1774 r. zda-

¹⁾ Moszczeński był Targowiczanie.

66

zenie, jakie z tego powodu nastąpiło na tymże sejmie. ¹⁾ „Książę Lubomirski mianowany niedawno wojewodą Krakowskim, który czasami podlega napadom szaleństwa”, (tak to działo się w Polsce, że owego na wpół waryata król zrobił wojewodą dla tego, że się nazywał Lubomirskim) „wywołał scenę dosyć dziwną na tem posiedzeniu (sejmu). Powód był następujący: delegacyja sejmowa wyznaczyła była osobną komisyę do ułożenia spraw wszelkich, zachodzących między nim, a wierzycielami jego” — tu następuje kilka frazesów zupełnie niezrozumiałych, z których tylko pokazuje się, że go delegacyja uważała za waryata i że go Lubomirscy podmówili (jacy Lubomirscy? zapewne Kacper, który go ograł) aby „publicznie uskarżał się, (cytujemy dosłownie) na takie postępowanie delegacyi, ubliżające królowi nawet, który nie dawno godnością go zaszczycając wojewodę, najjawniej

dowiodł, że nie widzi w nim człowieka postrzelonego. Lubomirski protestował też rzeczywiście, a zalewając się łzami, błagał króla, senat i koło rycerskie, aby wyrzeczono czy ma rozum lub nie i aby stosownie do tego o losie jego wyrzeczono".

Oczywiście po takim wystąpieniu i takich dowodach nie można go było uznać za zupełnego waryata. Ważność wierzytelności i nabyć została uznana i nie pozostało rodzinie innej drogi, jak wchodzić z wierzycielami w ugody ²⁾ i w tem księżna kasztelanowa Krakowska rozwinęła swoją czynność; młodzi bowiem książęta Lubo-

¹⁾ Strona 202.

²⁾ Z Sosnowskim n. p. nie można było skończyć inaczej, jak przez małżeństwo córki jego z Józefem Lubomirskim. Część majątku jego ojca złupioną przez siebie, dał w posagu córce, — ale pan Sosnowski był już hetmanem i nie było z nim innej rady.

67

mirscy żywo obchodzili jej męża, najstarszy z nich Aleksander był nawet jak widzieliśmy wyżej jego wychowawcą i jemu zapisał był Opole, ale pomimo wszystkich jej zachodów i biegania prawników, zaledwo część tej ogromnej rozbitej fortuny księcia Stanisława Lubomirskiego można było odbudować.

IX.

Jednocześnie księżna dźwigała cały ciężar interesów królewiczowej, która w Elsterwerdzie była prawie w niedostatku. Trzeba było Landskoronę opłacać, a funduszy na to nie było, książę Karol miał tylko długi, a Węgry wystawiony na sprzedaż, nie znajdował nabywcy pomimo zachodów księżny, — nakoniec i z tego zadania udało jej się wywiązać — sprzedała Węgry przy pomocy oboźnego i dosyć korzystnie.

Zajmując się tak gorliwie interesami materyjalnymi krewnych i powinowatych, z uszczerbkiem własnych, jak o tem pisze w jednym z listów swoich do oboźnego, księżna pełniła to, co w sumieniu swoim uważała za obowiązek matrony, ale inaczej było kiedy się trudniła swatami. W tem miała serdeczne upodobanie, które łączyło się u niej z uczuciem religijnem; przypomnijmy sobie słowa jej: „ufundować rodzinę nową jakąż to zasługa przed Bogiem”! Do jakiego stopnia bliskiego namiętności lubiła swatać, to przykład jeden pokaże. Adam Krasieński, starosta Ciechanowski nie był jej wcale sympatycznym; nazywała go mizantropem, dzikim, nieużytecznym człowiekiem;

69

swatała go pomimo tego, jak już wspomnieliśmy wyżej z księżniczką Lubomirską, synowicą męża swego. Gdy starosta Ciechanowski nie przyjął dobrych jej chęci, księżna pisała do oboźnego (1774 r.) „Co się tyczy pana Adama, — moje swatania się skończyły, — niech będzie spokojnym, upewnij go WM., że więcej już żadnego projektu nie zrobię”. W jakiś czas potem, w nowym liście zatwierdziła toż samo postanowienie w silniejszych jeszcze wyrazach: „Poznałam dobrze charakter pana Adama, tak się wyraża, i zarzekam się przed tobą mój kuzynie, że mu nigdy żadnego małżeństwa nie proponuję”, ale rok nie upłynął od owych nieudanych swatów gdy księżna pisze do oboźnego: „Mam dla starosty Ciechanowskiego bogatą żonę — 500,000 posagu. Co mówisz o tem? Lubię widzieć ludzi szczęśliwymi”.

Ostatni frazes jest zapewne argumentem na wytłumaczenie zmiany w jej postępowaniu, ale i ten projekt nie lepiej się powiódł jak poprzedni. Szczęśliwsza była jak widzieliśmy z panem Janem, starostą Opinogórskim i ze swymi wnuczkami po bracie, Świdzińskimi. Sam pan oboźny winien jej był swoje pierwsze małżeństwo z panną Potocką, starościanką Krasnostawską. Nie miał

on dzieci ani z tą żoną ani z drugą, siostrą pierwszej — ale miał siostrzenice, które najczęściej w domu jego przebywały i które uważał za córki, — nie mogło też obejść się bez tego, aby księżna o nich nie myślała; kawalerowie nawet starający się o nie, do niej się udawali jako do niezbędnej swatki i żadnemu swoich usług nie odmawiała. — Był jeden, za którym nie wiele co mogła powiedzieć, jednak prezentuje go w sposób następujący w liście z daty 20 Maja 1770 r. „Bardzo dziękuję za

70

pamięć o moich imieninach, i za to, że WMJPan masz córki w domu, bo do mnie kawalerowie jeżdżą. Przyjechał tu imci pan starosta Dybowski Dąbski, musi być znajomy i jego intencje wiadome prezentować się na dożywotnie usługi imci pannie wojewodziance (Mostowskiej). Mam honor imci pani oboźnej prezentować tego kawalera”, Pochwały ograniczają się na tem, „że nic złego nigdy

nie zrobił, ale nie wszystkim się podoba”, — kończy księżna prosząc: „że jeżeliby się ów kawaler niepodobał, to jej to bez ogródki powiedzieć”. Oboźny też bez ogródki ale z wielką grzecznością odpowiada, że kawalerowi czas już wielki się żenić (widać, że już nie był młody) a pannie wcale nie spieszenie iść za mąż.

W dziesięć lat później księżna proponuje pana Jana Krasieńskiego, jak to już wspomnieliśmy, dla drugiej siostrzenicy oboźnego, starościanki Kamienopolskiej i podobnie bez skutku; — ale w niedługi czas potem to jest w r. 1781 pan oboźny powtórnie owdowiał i już trochę latami ubielony, wprawdzie szron ten ukrywał się pod pudrem — sam się żenić zamyśla po raz trzeci i bardzo lakonicznie o tem księżnie donosi, nie odwołując się ani do jej wdania się, ani do jej rady. Podobny postępek w rodzinie Krasieńskich był w oczach księżny obelgą dla niej. Rozgniewana bierze pióro i pali oboźnemu: „Żeń się — żeń się — prędko — prędko — nie masz czasu do stracenia — bylebyś tylko nie miał córki (oboźny widać życzył sobie syna i dla tego chciał się żenić), a jakąż to nieufność, że mi nawet nie piszesz z kim się żenisz”. Oboźny odpisuje usprawiedliwiając się, że projekt jego jeszcze jest we mgle — że jeszcze sobie żony nie upatrzył. Księżna trochę

ułagodzona pisze mu: „Jeszcześ nie zrobił wyboru, słyszałam jednak, że się żenisz z wojewodziną Podlaską (Międzyńską, Ossolińską z domu) niechże i tak będzie — ale jeżeli nie z nią się żenisz, to się przecież mnie poradź — znam ja kobiety i mam doświadczenie. Wierz mi, więcej warta jest kobieta młoda, wychowana przy matce, zwłaszcza jeżeli matka żyje zgodnie z ojcem (prawdopodobnie miała takową pod ręką). „Wynurz się proszę cię, jeżeli zasłużyłam na twoją przyjaźń. Nie mam żadnego interesu ażeby cię od małżeństwa odwozili, i owszem masz rację życzyć sobie potomstwa i ja ci go życzę”.

Pomimo tych rad, obożny ożenił się z wojewodziną Podlaską. Było trochę gniewu ze strony księżny, a po nim jakiś czas oziębłości, ale w końcu się udobruchała i została szczerą przyjaciółką trzeciej żony obożnego jak była dwóch poprzednich. Trzymała do chrztu drugie ich dziecko, córkę, i tak była tem uradowana, że przy chrzcie myślała już o weselu swojej córki chrzestnej. „Daj Boże, pisze do obożnego — żebym mogła razem z wami na weselu jej potańcować, — trzeba tylko ją wcześniej za mąż wydać”.

Pokazaliśmy dostatecznie w księżnie kasztelanowej Krakowskiej staropolską matronę, — powiedzmy kilka słów wprost o kobiecie, jaką była pod względem ogólnym. Jeżeli księżna wylana była dla swojej rodziny, dla wszystkich, co nosili nazwisko Krasińskich i dla powinowatych swoich przez obu mężów, nie zamykała się jednak w tem kole, — lubiła przysługi świadczyć każdemu, kto tylko trafić umiał do jej serca. Serce to było jak wielkie ognisko, co grzeje mocno zbliżeni ale rozsyła i na odległość swoje ciepło.

72

Listy pozostałe po niej w interesach różnych obcych jej osób, kopie prózb podawanych do króla za rodzinami które się do jej protekcji uciekały, świadczą o jej niezmordowanej uczynności. Panujące w niej uczucie pociągało ją jednak przedewszystkiem „do fundowania rodziny”. Jak nie miała kuzynki lub kuzyna gotowych do stanu małżeńskiego to swatała obcych i wyprawiała im wesela. Zapewne nie było roku, żeby się w Opolu nie odbyło jakie wesele. Koźmian był na dwóch weselach a jedno z nich wyprawione dla jego siostry. „Księżna, powiada on w swoich pamiętnikach, wielka przyjaciółka mojego ojca (był jej mecenasem w Lublinie) gdy zjeżdżała do Opolu, zwykle wymagała po śmierci mojej matki, aby jej przysyłał córkę dla wyswatania jej. Siostra moja więc przemieszczała po kilka miesięcy w Opolu a chociaż nie w Opolu lecz w domu ojcowskim dostała konkurenta, księżna wymogła na moim ojcu, aby się to wesele odbyło w jej domu”.

Lubo tak skoro była do swatania, miała jednak wysokie wyobrażenie o świętości małżeństwa. Złe pożycie małżonków uważała za hańbę domu i szczęśliwa była, wyraża to w liście jednym do obożnego, że wszystkie jej wnuczki dobrze żyją z mężami.

Równie czyste i prawdziwie ewangeliczne pojęcia miała we wszystkim. Regułą jej było iść prostą drogą i prawdy zawsze się trzymać. Z pychą mówiła o sobie: „Pani Zofia Krakowska kłamać nie umie”. Szczerością tylko i prawdą można było trafić do niej, w kim spostrzegła obłudę, ten już nigdy współczucia jej pozyskać nie mógł. Najlepiej ją pod tym względem charakteryzuje królowi-

73

czowa w listach, które pisała do Jana Świdzińskiego po śmierci jej matki — przytaczamy tu dwa z nich wyjątki:

„4 Października 1789 r.

„..... Proszę cię i zaklinam, abys się radził w tnidniejszych okolicznościach księżny kasztelanowej Krakowskiej i hrabiego Moszyńskiego. —

— Proszę cię nadewszystko kochany siostrzeńcze, jedź gdy ci czas pozwoli do księżny, odbchódź się z nią, otwarcie, szczerze, z ufnością a pozyskasz jej przyjaźń, która ci do szczęścia dopomoże”.

„12 Stycznia 1790 r.

„..... Skoro się tylko dowiesz, że księżna kasztelanowa Krakowska jest w Warszawie, jedź tam natychmiast; jej przyjaźń jest nieoszaczowana — ale ostrzegam cię, że chcąc ją pozyskać, trzeba z nią postępować otwarcie i z ufnością”.

Ceniąc tak wysoko otwartość charakteru, nie mogła księżna kasztelanowa Krakowska przebaczyć księdzu biskupowi Kamienieckiemu, że nie miał jak ona serca na dłoni. W jednym liście do obożnego mówiąc o interesach Jana Krasińskiego powiada: „Myliłby się, ktoby myślał, że coś mogę wymódz dla niego od księdza biskupa, — przeciwnie, otwartością moją, która jest wbrew

przeciwna charakterowi naszego kochanego kuzyna, ściągam tylko gniew jego na synowca”. —

Księżna nie wchodziła w to, że szczerść bez ogródki mało się zgadza ze stanowiskiem człowieka politycznego; że gdyby ją miał nawet z natury to by się jej pozbyć

74 - 76

powinien, nie zważała, że jeżeli ks. biskup nie skorym był do wywnętrzeń, to za to skorym był do poświęceń tak dla kraju jak dla rodziny. Życie jego całe było ciągiem ofiar z siebie. — Nie zdawał się też spostrzegać nawet tej nieufności, jaką — bez żadnego słusznego powodu — wzbudził był w sercu zacnej matrony rodu Krasińskich. Od jej lat młodych aż do śmierci okazywał jej cześć i przyjaźń najszczerzą i o opinię jej wielce dbał, jak tego dowodzi następujący ciekawy list jego, z czasu kiedy był członkiem komisji i fortyfikacyjnej Kamieńca Podolskiego”.

Le 20 août 1787. ¹⁾

„Dopiero teraz powróciłem do siebie z Kamieńca i zaraz jadę do Tulczyna nawiedzić wojewodę Ruskiego. — Będą może donosić WKMości wiele bajek o mnie, dla czego Ją chcę o moich czynnościach informować. — Najpierw usunąwszy z wałów 00. Franciszkanów z wszelką przystojnością, oddałem klasztor w posesyą garnizonu i zaraz armaty zaprowadzono w te okna, zkąd nie było widać tylko same kaptury. — Pożegnawszy tedy tych świętych Ojców, wyprawilem ich z obrazem św. Antoniego do Gródka, gdzie z wielką radością poszli i gdzie z jeszcze większą przyjął ich imci pan Zamoyski, wojewoda Podolski. —

¹⁾ Forteca Kamieniec Podolski była w ruinie na początku panowania Stanisława Augusta. W r. 1771 sejm nakazał jej naprawę i wyznaczył na to fundusz, ale roboty postępowywały bardzo leniwie przez lat sześć. W początku Listopada 1781 odwiedził król tę fortecę. Obejrzał z generałem Wittem komendantem jej baszty walące się i dał popęd robotom — przytem zarządził zbudowanie wspianych koszar, które są dziś ozdobą Kamieńca. — Przy tej okoliczności przedstawił się królowi biskup Kamieniecki Adam Krasieński, który go od konfederacji Radomskiej nie widział.

Od tej epoki naprawy i budowy nowe szły dosyć szybko. Mam w papierach familijnych po pułkowniku artylerii koronnej, która konsystowała w Kamieńcu, Józefie Falkowskim, dziadzie moim kopią raportu przesłanego departamentowi wojskowemu przez inspektora wysłanego na lustrację fortecy. — Oto jest wykaz sum przeznaczonych i wydatków na roboty uskuteczniane do r. 1786.

	Złtp.	gr.	Złtp.	gr.	Złtp.	gr.
Na fortyfikacyą od 1776 — 1786	105,374	—				
Ekspensy w tych latach podług podanych do prześ. departamentu rachunków	88,828	24				
Zostawało pod odtrąceniu expensy			16,545	6		
Na magazyn zbożowy od 1783 do 1784:						
za sprzedaż zepsutego zboża	51,412	—				
Expensy było podług podanych rachunków	37,749	20				
Zostawało po odtrąceniu expensy			31,662	10		
Na budowę koszar od 1781 do 1784	142,824	—				
Expensy było podług podanych rachunków	110,976	27				
Zostawało pod odtrąceniu expensy			31,847	3		
Roku 1785 wypłacono ze skarbu za asygnacyami:						
Na fortyfikacyą	12,000	—				
do których przyłącza się suma remanentu fortyfikacyi	16,515	16	42,207	26		
tudzież suma resztująca z wydatków na magazyn prowiantowy	13,662	10				
Było expensy w r. 1785, 1786 do 26 Stycznia (inclusive Złtp. 7,232 gr.						
2 na dom artyleryczny sposobem forszusowym wydanych			39,409	23		
Zostaje tego gatunku do dyspozycji JWKomendanta					12,798	2
Na koszary wypłacono	103,754	—				
Przyłącza się pozostała od lat przeszłych suma	31,848	—	135,602	3		
Było expensy do dnia 26 Jan. 1786			51,780	18		
Zostaje do rozrządzenia JWKomendanta					83,821	15
Na utrzymanie więźniów dano ze skarbu	8,000	—				
Expensowano na wyżywienie tychże, na odzienie dla 26 z nich także						
kowałowi w różnych czasach za przekucie i rozkucie kajdan	5,605	15				
Zostaje tego gatunku do rozrządzenia JWKomendanta					2,394	15
A w połączenia wszystkich po pozostałych sum			suma		99,014	2

W r. 1787 koszary były zbudowane a w nich umieszczona chorągiew złotej buławy. — Artyleria mieszkała po domach prywatnych. Baszty wszystkie były naprawione. — Artyleria zaopatrzona była w moździerze, haubice, kolubryny, działa zwyczajne, spiżowe i żelazne pociski były granaty żelazne, ręczne żelazne i szklane, kartacze w pudełkach blaszanych, gipsowych, drewnianych, kule żelazne Fuerbale. Mundury artylerii były na wzór francuski. Król niezmiernie był rad z gorliwości biskupa Kamienieckiego. Odzywał się do Podkomorzich Podolskich, że „gdy biskup Kamieniecki ta n to zelo przodkuje komisji zajętej ulepszeniem fortecy Kamieńca, należy aby principes nobilitatis byli mu pomocą, bo inaczej ten duchowny senator przy najlepszej swojej chęci zamiarom wykonać nie zdoła”. (Korespondencje St Augusta w Roczniku towarzystwa historycznego w Paryżu r. 1870 - 1872 str. 203). Lecz inne były widoki króla a inne biskupa. Król myślał o przymierzu z Rosją przeciw Turcyi a biskup o obronie kraju przeciw Rosyi. Jeden i drugi robili sobie złudzenia względem ważności obronnej Kamieńca fortecy nader malowniczej — ale nad którą górują ze wszystkich okoliczne podniosłe płaszczyzny ku Kamieńcowi pochyłone.

77

Pan Orłowski podkomorzy Latyczewski dawał 3000 dukatów na fortyfikacye, żeby mu wolno było obraz przeprowadzić do swoich dóbr, ale mu powiedziałem, że ja nie jestem obraźnikiem żebym obrazy sprzedawał. To zakończywszy, obróciłem się do Dominikanów, którym wyznaczyłem dzień 15 Maja do ewakuacji, potem wszystkich niewolników ¹⁾ odziałem — jest ich 164; każdy z nich na lato wziął dwie koszule i dwoje spodni płóciennych, potem każdy wziął siennik wypchany sianem do spania a na zimę każdy weźmie sukienną kurtkę i spodnie sukienne i buty. — Wszyscy będą pod jedną barwą i czapki będą mieli naksztalt papalinek z czerwonego sukna dla znaku. A że ci wszyscy nieszczęśliwi ludzie siedzieli zamknięci w okrutnej jamie na kupie jak śledzie, tak dalece, że gdy ich ztamtąd w dzień wypuszczono do roboty, jedni tam zaraz z fetoru umierali, drugich trzeba było trzeźwić, a trzecich wynosić na powietrze, upatrzyłem pusty dom, który kazałem reparować i na te ekspensa oddałem wszystkie srebra pojezuickie o które wodziłem za lby komisją edukacyjną i nie oddałem ich a teraz na tych mizeraków z dobrej woli mojej, bez żadnego kompulsu obrócić je kazałem. — Nie wiem co na to powie ksiądz prymas który jest prezydentem w tej komisji. Gdyby na podobny pożytek obrócone były wszystkie srebra po jezuitach, byłyby za to obszerne szpitale. — To rozporządziwszy, kazałem

ażeby co tydzień — jednego dnia postanowionego od komendy — nawiedzał Trynitarz niewolników. — Po tem postanowiłem ażeby tym którzy leżąc chorzy, a nie mo-

¹⁾ Byli to wprost więźnie kryminalni, okuci w kaydany — było ich 114.

78

gąc sobie kupić pożywienia, jeden Trynitarz subministrował alimenta i na to dałem patent do kwestowania samej tylko leguminy w dyecezyi mojej, do której i ja sam i moje duchowieństwo będziemy przykładem. — Będą powiadać przed WKMością że ja po niemiecku wypędzam zakonników. — Nieprawda. — Wszyscy mają prawo zabrać albo sprzedać cały swój majątek i nie są obligowani zostawić coś więcej, jak tylko dach i gołe mury. — Prawda że tych którzy zostają, obciążyłem jakąś powinnością a to na fundamencie tego obwieszczenia że każda forteca porządna jest przymuszona podług artykułów wojennych umniejszać gąb

próżnych . . . Skoro więc zakonnik z wokacyi swojej nie jest sposobny do obrony, to powinien przynajmniej się starać ażeby był pożyteczny i tak na Trynitarzy narzuciłem niewolników, których dotychczas opatrują moi kanonicy, na Karmelitów kapelanią żołnierską w zamku, na Bazylianów szkoły, na panny edukacją kobiet, na kapitułę i moje duchowieństwo administracyę sakramentów. — Każdy tedy przyjął z ochotą moje rozrządzenie żeby nie był między próżne gęby policzony.

Warszawa ¹⁾ pisze mi panegiryki, ale ja się boję żeby mi nie przyszło o niej tak powiedzieć jak kardynał de Richelieu o Ludwiku XIII. Zawsze jednak jestem z nią w korespondencji i czekam na to, co z tego wyniknie. Posłałem przez pułkownika Bakałowicza ekspedycyą, nie wiem co mi na to odpiszą. Oddałem klasztor Franciszkański, czekam żeby kogo przysłali któryby tem zarządził po rozumieniu. — Ludzi sposobnych mało mają a jeszcze mniej pocziwych. — Dali mi trzech kolegów

¹⁾ To jest Rada nieustająca.

79

za wielkich weteranów (sic) a to są czysto szarpacze. — Jak nie widzi z czego by się obłowić mógł, to przyjechać nie chce; rozumieli w początkach że będą brać jak brali po jezuitach, długo by o tym mówić, — muszę wszystko opędząć jak przed wróblami.

Będę się widział z WKMością we Lwowie, to będę Ją miał czym bawić.

Prymas ¹⁾ ma rozum, ale ja widzę że tam musi coś być między niemi, ponieważ jego rezolucye nie są jasne. Zgromadzili do Warszawy samych bałamutów — jeden nie rozumie, drugi nie wie co powiedzieć. Z takiej rady wynikają zawsze rezolucye obojętne. Czytałem uniwersał o monecie, ale i tam nie znalazłem rozumu. Skoro chcieli zgromadzić do skarbu i przebić na polską monetę te ruble, należało napisać w uniwersale że kurs rubli idzie po złotych siedm, a w skarbie będą przyjmować albo płacić monetą po złotych siedm i groszy trzy, toby się ruble obróciły w towar i wszyscy by niemi handlowali ze skarbem. Sami Żydzi szukaliby rubli i przywozili do Warszawy dla trzech groszy zarobku. Tam widzę nie mają rozumu, tylko jak wziąć, a wzięwszy zmarnować.

Kłaniam moja Księżno, bywaj mi zdrowa, spokojna i szczęśliwa. — Je suis pour toujours votre fidele ami et Cousin."

A. Krasiński, b. k.

Nie wiemy czy księżna wiele z tego listu rozumiała. Lubo żona pierwszego w Polsce senatora, w polityczne

¹⁾ Był prezesem Rady nieustającej, równie jak komisji edukacyjnej.

80

rzeczy bynajmniej się nie mieszała. Polityką jej było modlić się za kraj i ufać Opatrzności z niezłomną wiarą. Dopełnimy charakterystyki księżny jednym jeszcze szczegółem. W pierwszych dwóch latach czteroletniego sejmu formowano wojsko, ale było najczęściej niepłatne i żołnierze rozłożeni po wsiach żyli z włościan, uciążając ich nieznośnie. Księżna ujęła się żywo za włościanami i przez rok cały pisywała za niemi nieustannie do ministrów, do senatorów, do posłów, do wszystkich osób wpływających, i póty kołatała, póki nie otrzymała, że wojsko zaczęło regularnie płacić i uciskowi chłopów koniec położono.

X.

Wzniosły ten wzór polskiej matrony zgał przed ostateczną zagładą kraju. Opatrzność była to jej winna.

Zacząła ona już zapadać z początkiem sejmu czteroletniego, nogi jej puchły, chodzić nie mogła, ale jeszcze jeździła do Warszawy i do Lwowa, jeszcze trudniła się i swatami i interesami swoich i obcych, ale po ślubie wnuczki swojej Karczewskiej życie jej widocznie uchodzić zaczęło, królewiczowa w liście dziękczynnym, wyżej cytowanym z 15 Sierpnia 1790 r. przesyła jej życzenia, nacechowane smętnem przecuciem: „Donosi mi ciocia dobrodziejka, pisze ona, że jedzie do Krzeszowic. Ach! gdyby skutek tych wód życzeniom moim odpowiedział, przyniósłby jej trwałe zdrowie".

16 Września t. r. to jest w miesiąc później, pisze do swojej siostrzenicy Anieli Szymanowskiej: „Donoszą mi z Krakowa że księżna kasztelanowa Krakowska bardzo chora, że się obawiają, aby nie została gdzie w drodze z Krzeszowic do Opola, piszą mi także że nikogo przy sobie nie ma. Kochana siostrzenico, czy nie mogłabyś

82

pojechać do niej; zaklinam cię uczynić mi tę laskę. Sposobem myślenia i położeniem zdajesz się być przeznaczoną, ażebyś przynosiła ulgę krewnym w potrzebie. Ach! czemuż tego o sobie powiedzieć nie mogę".

Księżna mogła jeszcze do Warszawy dojechać, i tam w końcu Października umarła. Cały dom Krasińskich i dom Lubomirskich okryły się żałobą.

„Jakże to wiele od dwóch lat ciosów O, pisze królewiczówna do Anieli Swidzińskiej (14 Listopada 1790 r.) Poddajmy się woli Wszechmocnego. Ja już przemilczam boleść moją, ażeby i twojego i mojego serca nie rozdzierać, zajmijmy się lepiej uczczeniem pamięci ukochanej ciotki i świętem dopełnieniem jej woli".

Książd biskup Kamieniecki pomimo jej uprzedzeń względem niego i okazywanej mu nawet przez nią oziębłości, uczuł tak dotkliwie tę stratę, że odtąd życie jego osmutniało. — „Czem większa strata, pisał, tem większy smutek, znałem ją panną, żyliśmy razem, razem zestarzeliliśmy się i już nie mam kobiety gniazdowej, chyba jedna królewiczówna — żałował bym ją, ale nigdy bym jej straty tak długo nie płakał".

W sześć lat po śmierci księżny kasztelanowy Krakowskiej, zgasła królewiczowa. Czy dwadzieścia lat spędzonych przy mężu z tytułem Jej Królewiczowskiej Mości opłaciły jej piętnaście lat opuszczenia i udręczeń? jest rzeczą wątpliwą. Książę Karol ciągle polował, a ona przesiadywała najczęściej samotnie w Elsterwerdzie. Pisała często w swoich listach o przyjaźni, jaką jej okazy-

¹⁾ w ciągu tych dwóch lat umarł był Swidziński szwagier jej i siostra jej Barbara Swidzińska.

83

wały różne osoby z rodziny saskiej, ale rzeczywiście nigdy między nią i niemi nie było tego zbliżenia i tej poufałości, jakie być powinny między członkami jednej rodziny, i ona też nigdy się w Niemkę nie przeistoczyła. — Pozostała Polką do śmierci. W korespondencyach swoich zajmowała się ciągle i troskliwie sprawami Ojczyzny i do końca życia nie opuściła jej nadzieja, że los powoła Karola prędzej czy później na tron Polski. Przed śmiercią powierzyła jedyną córkę swoją Maryę opiece królewiczowej Elżbiety, siostry męzowskiej. W sześć miesięcy po niej książę Karol zeszedł do grobu. Księżniczka Marya wyszła za mąż za księcia Karola de Carignan i stała się matką rodu, dynastii panującej dziś na włoskim tronie. Wiele z żyjących jeszcze osób знаło ją w Paryżu powtórnie zamężną z prywatnym Francuzem, księciem Montlear. Pierwiastek polski w jej krwi przebijał dosyć znacznie, lubiła Polaków i poszukiwała ich towarzystwa, a córka jej, znana z dobroczynności księżniczka Augusta Montlear została obywatelką galicyjską, nauczyła się po polsku i gospodaruje w części dóbr Lanckorony, przypadłej na nią w spadku po babce.

II.

Warszawa za pruskich czasów.

WSTĘP.

Epoka w którą teraz wprowadzamy czytelnika, jest kilką latami tylko przedzielona od tej, w której ramach mieści się poprzednio skreślony przez nas obrazek, a jednak między jedną a drugą jest otchłań, której wieki może nie zapełnią, bo w ciągu tych lat kilku nastąpiły dwa ostatnie podziały Polski — ostatni jej król złożył koronę na groźny rozkaz tej, z której łaski nosił ją lat trzydzieści na swojej nikczemnej głowie — i monarchia Chrobrego, Jagiellonów i Wazów wymazana została z karty Europy.

Dnia 19 Października 1795 r. podpisany został po długich rokowaniach stanowczy układ podziałowy między trzema sprzymierzonymi mocarstwami, a 9 Stycznia następnego roku, w cztery dni po zajęciu Krakowa przez Austriaków, weszli Prusacy do Warszawy i objęli w posiadanie swoje przysądzone im nowy odłamek polskiej ziemi.

86

Wnet się w nim rozgospodarowali z tą zuchwałą wzgardą dla praw najświętszych, która znamionuje politykę niemiecką w ogóle a pruską w szczególności i w lat dziesięć kraj ten tak w kluby swoje ujęli, tak go przeistoczyli we wszystkim do czego rękę swoją przyłożyć mogli, tyle w nim siał pozostawiali na majątki obywatelskie, na ducha młodych pokoleń i na całą narodowość polską, iż zapewne nie wątpili że ujrzą go w niedługim czasie zupełnie zniemczonym jak Pomorze, jak Brandeburgia, jak zgoła wszystkie inne składowe części Prus, niegdyś także słowiańskim plemionom wydarte.

Oto w krótkości co zrobili już byli z dwóch ostatnich zaborów gdy zmienną koleją losu Napoleon przyszedł im je wydrzeć.

Część skrajna od północy tego obszaru polskiej ziemi wcieloną została do Prus wschodnich, druga część złożona z dawnego województwa Płockiego i okręgu Białostockiego utworzyła prowincję nazwaną Prusami Nowo-Wschodnimi, trzecia część obejmująca dawne województwa: Gnieźnieńskie, Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie, Łęczyckie i część Mazowsza z Warszawą, otrzymała nazwę Prus południowych. — Na czele prowincji postawiono prezydentów, powiatom dano landratów, miastom

stadratów, gminom justyciarzów. — Liczbę ogólną urzędów zaprowadzonych przez Prusaków w Prusach południowych i nowo-wschodnich tylko, podaje T. Morawski na 9000 i te urzędy zajmowali sami tylko Niemcy lub zniemczeni Polacy, to jest ewangelickiego wyznania i wychowani w szkołach niemieckich. „Niemcy także sami, powiada wymieniony historyk mieli prawo do dzierżawy Amtów czyli dóbr i leśnictw rządowych, których liczba szczególnie się powiększyła

87

pod panowaniem pruskim, gdyż z jednej strony powstanie Wielkopolskie za Kościuszki otworzyło było pole do licznych konfiskat, a z drugiej, wbrew najwyraźniejszym zastrzeżeniom traktatów, uległy tejże konfiskacie wszystkie majątki kościelne: biskupstw, opactw, probostw, kapituł, zakonów. — Sprowadzono ómy kolonistów niemieckich i niemieckich wyrobników do wszystkich robót publicznych. Na rzecz panów niemieckich szafowano dobrami skonfiskowanymi, a ku zupełnemu wydziedziczeniu szlachty polskiej zamiast przyrzeczonego Stowarzyszenia kredytowego, które już zaprowadzone było w Szląsku, prezydent Prus południowych Jerzy Hoym otworzył pożyczki rządowe na niski procent. — Użyto na ten cel sum bankowych, kasy inwalidów, nawet kapitałów depozytowych majątku wdów i sierot, w przewidzeniu, które się ziściło niebawem, że szlachta skora do zbytków, korzystać będzie z łatwości pożyczania i z niskich procentów. — Prawo pruskie zostało wszędzie wprowadzone, zwolna język polski wyrugowany z sądownictwa i administracji, wszystkie zakłady komisji edukacyjnej zniesione, a ze szkół wojewódzkich utrzymały się tylko Pijarskie w Warszawie, Rydzynie, Piotrkowie, Łomży, Wieluniu, które przechowywał własnym staraniem niezachwiany patryotyzm zakonu" ¹⁾).

Okoliczności zewnętrzne dopomagały w pewnej mierze przez czas długi tej przebiegłej, wyrachowanej, z wszelkich skrupułów wyzutej polityce pruskiej.

Po traktatach 1795 r. w Bazylei a następnie 1797 r. w Campo Formio ceny zbożowe podniosły się do nie-

¹⁾ Rys dziejów porozbiorowych str. 5 - 8.

88

słychanej, — trudnej dziś do uwierzenia wysokości i już o wiele niżej nie spadły przez cały dalszy ciąg panowania pruskiego w Warszawie. Był to paktol który się na biedną Polskę niespodzianie rozlał, ale niestety! połączony z ową zgubną łatwością zaciągania pożyczek na hipoteki majątkowe na niski procent, obudził w możniejszej klasie nieprzewycięzoną chęć do zabaw, zbytków, hulatyk, która wkrótce przerodziła się w szal, jakiego nigdy przedtem w kraju naszym nie widziano. — Sądzić by można, że kasta która Polskę do zguby doprowadziła na widok okropnych skutków swojej nieogłędności, swojego samolubstwa, swoich bezprawioów, chciała się gwałtem odurzyć, o przeszłości zapomnieć, nie myśleć o przyszłości i żyć tylko terażniejszością, mówiąc sobie jak Ludwik XV: po mnie niech się świat zatopi. (Après moi le déluge).

Nie było miasteczka bez kasyna, nie było jarmarku ani odpustu bez składkowych balów, gry, pijatyk, a przytem i burd jak na dawnych sejmikach. — Warszawa przewodniczyła tej ogólnej i tak niewczesnej wesołości. Było w niej przynajmniej z pięćdziesiąt arystokratycznych domów, utrzymywanych okazale i których uprzejme gospodynie siły się na wymyślanie coraz nowszych uciech, nie zważając na ogromne częstokroć koszta jakie one sprowadzały na wszystkich którzy w nich uczestniczyli. Były i huczne kasyna publiczne, na których spotykały się wszystkie klasy społeczeństwa, magnaci, szlachta z prowincyi, mieszczaństwo a nawet i Prusasy. — Młodzież nie przestawała jednak na salonowych zabawach. Po balach, amatorskich przedstawieniach teatralnych i obrazach żyjących lub grach umysłowych, które mówiąc nawiasem, bardzo mało do jej smaku przypadały; gromadziła się oddzielnie

89

ażeby grać w karty, pić do upadłego, i po pijanemu burdy wyprawiać w nocy — na ulicach, napadć na spokojnych przechodniów, na policyantów, na patroli pruskie, tłuc szyby w oknach, zdzierać szyldy sklepowe lub klócić się między sobą i w skutek tego rąbać się po wytrzeźwieniu, a przywódcy tych band hałaśliwych byli to potomkowie hetmanów, wojewodów, kasztelanów, pierwszych obywateli w powiatach, skazani na próżniactwo przy wielkich dostatkach i którzy w ten sposób czas zabijali, nie umiając go użytecznie zatrudnić.

Rząd pruski jak gdyby liczył z pewnością na podobny rozstrój w obyczajach i duchu wyższej młodzieży polskiej, wybrał był na gubernatora dla Warszawy, zajmując ją w posiadanie swoje, człowieka z łagodnym, cierpliwym, pobłażającym charakterem, generała Koehlera, który był istnym ojcem psuj-dzieckiem dla tych rozkiełzanych paniczów. Zwykle gdy mu donoszono o ich wybrykach, nawet o pobitych przez nich policyantach, szyldwachach, patrolach, śmiał się z tego i przestawał na daniu im lekkich napomnień. — Za to też pokochali go Warszawianie tak serdecznie, że mu pomnik chcieli wystawić po wyjściu Prusaków. — Nie był on jednak czem innem, jak narzędziem — może tylko bezwiednem swojego rządu, który go stale utrzymywał na jego posadzie właśnie dla tego, że mu te pijatyki i rozpusty młodzieży i te nieustanne salonowe zabawy, tłumne bale, pikniki, przebierania się, amatorskie teatry, zbytki różnego rodzaju które kwitnęły pod jego zarządem, bardzo były po myśli. Patrzył on na nie zdała szyderczym okiem, przekonany że to ciągłe biesiadowanie panów i szlachty polskiej na grobie Ojczyzny

90

będzie epilogiem naszych dziejów, zgubą ostateczną majątków Wy ducha i narodowości polskiej.

W rzeczy samej po dziesięciu latach panowania pruskiego majątki ziemskie w podległych mu polskich prowincjach tak były nadwerężone i zagrożone, że większa ich część byłaby niechybnie przeszła w ręce Prusaków, gdyby szczęście wojenne Napoleona nie było go przyprowadziło nad brzegi Wisły. — Nadchodził już bowiem termin spłacenia zaciągniętych u rządu pożyczek a mało było obywateli w możności uiścić się na czas. — Gorzej jeszcze było z kapitałami polskimi, dosyć obficie nagromadzonemi w ciągu zeszłego stulecia. — Złożone one były w największej części w różnych domach bankierskich w Warszawie a wszystkie te domy runęły, podkopane intrygami finansistów berlińskich, którym rząd pruski skrycie rękę podawał.

Jeżeli jednak łatwo było Prusakom kilka lat dłużej jeszcze panując do ubóstwa przywieść szlachtę polską, nie zbyt słynną z rządności, to łudzili się bardzo, sądząc że równie łatwo zgniebią narodowość polską która w zabranych przez nich prowincjach ma

swoje korzenie nie we wierzchniej warstwie społeczeństwa, ale głębiej, w grubych i zbitych pokładach mniejszej szlachty i mas ludowych. Z nich to wyszły legiony Dąbrowskiego i Kniaziewiczza, które we Włoszech i nad Renem utrzymywały honor polskiego imienia, podczas gdy można szlachta bawiła się i piła. — Z nimi to Prusacy w ciągu całego panowania swojego mieli najżywsze starcia, bo u nich napotykali na nienawiść do Niemców rodową, tradycyjną, a która zrosła była jeszcze za bliższym z nimi zetknięciem i wybuchała przy każdej sposobności. — One to nakoniec na

91

pierwsze zawołanie Napoleona dostarczyły mu przeszło 40,000 dzielnych żołnierzy, którzy w dwa miesiące później wystąpili do walki.

Byłoby jednak wielką nieduszością przysądzać mniejszej szlachcie i ludowi monopol patryotyzmu a zaprzeczać go bezwzględnie klasie możnej owego czasu. — Byli w tej sferze mężowie wielce zasłużeni krajowi i nieposzlakowanej cnoty obywatelskiej, lubo nie wielu chodziło w kontuszach i zacne matrony które ze czcią przechowywały najświętsze tradycje narodowe, lubo nie wzdrażały się mówić niekiedy po francuzku. — W domach ich mówiono tylko o rzeczach polskich, zwykle po polsku, i utrzymywano choć w części jeszcze obyczaje staropolskie. — Domy te stanowiły kółko, które zwano dawnym światem. Za jego obrębem w tejże samej sferze panowały wprawdzie wyłącznie już tylko francuzkie obyczaje, francuzkie mody, francuzki język lub polski francuzczyzną zaprawiony a dobrym tonem było gardzić wszystkim co jest polskie, ale wpływ niemiecki bynajmniej tam nie przenikał. — Na zniemczenie tej nawet tak wynarodowionej na pozór części społeczeństwa polskiego, trzebaby było wieków, bo równie jak reszta narodu oddzieloną była od Niemców przegrodą moralną, której ani bagnety, ani armaty obalić nie mogą, gdy tymczasem jedno silne elektryczne wstrząśnienie wystarczyło do obudzenia w niej ducha polskiego. — Niemal wszyscy bowiem ci, Francuzów małpujący panice, po wejściu prawdziwych Francuzów do Warszawy, poszli za prądem ogólnym, — pochwycili za broń i na polach walk odkupili te lekkomyślne hulatyki i lekkomyślniejsze jeszcze pomiatanie rzeczami narodowymi, któremi skazili byli swoją przeszłość.

92

Taką była pod panowaniem Prusaków, uważana z ogólnego stanowiska historii najżywotniejsza część Polski, traktatami podziałowymi w moc ich popadła. — Teraz zejdziemy na stanowisko pamiętnikowe i korzystając z rozlicznych dokumentów prywatnych, łaskawie z różnych stron nam dostarczonych, przeprowadzimy przed oczyma czytelników panoramę towarzystwa Warszawskiego, jego obyczajów, jego pamiętnych zabaw i jego wybitnych osobistości w tym okresie czasu.

I.

Od chwili odroczenia — czyli jak mówiono wówczas zalimitowania czteroletniego sejmku, zaczęła się Warszawa powoli wyludniać, jednak aż do klęski Maciejowickiej dotrzymywała w niej znaczna część możnych rodzin. Jedne związane z królem węzłami pokrewieństwa lub dawnej zażyłości, nie chciały go opuszczać w chwili kiedy, — jak niedawno przedtem Ludwik XVI — zagrożony był wzbierającą w koło niego falą rewolucji. Inne zaś wahały się wyjechać za granicę bo widziały więcej bezpieczeństwa

dla siebie w murach stolicy niż w swoich wiejskich dworach. — Wraz z temi rodzinami pozostała była w Warszawie wśród zgiefku rewolucji i wojny — sama jedna z swoją francuzką guwernantką w ogromnym pałacu, — młoda sierota z przemożnego domu Radziwiłłów, pasierbica Stanisława Małachowskiego, marszałka czteroletniego sejmku, której obfite korespondencje poczynające się w ostatnim peryodzie Kościuszkowskiego powstania, dostarczyły nam najwięcej szczegółów do niniejszego obrazu pruskiej epoki w Warszawie — o niej więc przedewszystkiem kilka słów powiemy.

94

Księżniczka Marya Radziwiłłówna, córka Dominika Radziwiłła z linii Berdyczowskiej i Konstancyi z Czapskich, urodziła się około roku 1779. Była jeszcze małym dziecięciem, kiedy rodzice jej rozwiedli się i pozawierali tak ojciec jak i matka, nowe związki małżeńskie. Powtórne małżeństwo ojca było głębokim upadkiem i oddzieliło go na zawsze od córki, matka zaś dała jej za ojczyzna czcigodnego marszałka czteroletniego sejmku Stanisława Małachowskiego, wdowca po Urszuli z Czapskich, starszej siostrze Konstancyi. Lecz i Konstancja po kilku latach pożycia z nim, przed końcem jeszcze czteroletniego sejmku umarła, poruczywszy księżniczkę Maryą jego opiece. Marszałek Małachowski nie miał dzieci z pierwszą żoną, z drugiej miał córeczkę, ale którą nie długo się cieszył; — zgasła bowiem wkrótce po matce — i pasierbica zajęła w sercu bezdzietnego starca miejsce własnego dziecięcia. — Była jednak jeszcze tak młodą, że potrzebowała tej nieustannej — macierzyńskiej pieczy nad sobą, do której mężczyzna przy najlepszych nawet chęciach nie jest sposobny i czcigodny marszałek musiał ową pieczę zdać na guwernantki a hołdując modzie, wybierał dla niej, pomimo niezaprzeczonego swojego patryotyzmu same tylko guwernantki francuzki. ¹⁾ Wynikło ztąd, że panna wychowana

¹⁾ Pani wojewodzina Nakwaska, Krajewska z domu, autorka kilku miłych powieści i przyjaciółka księżniczki Maryi, taki daje obraz ówczesnego wychowania panien w pamiętnikach swoich rękopisnych, na które się dosyć często powoływać będziemy.

„Rodzice moi — powiada ona — lubo nader zgodnie z sobą żyjący, mieli jednak różne od siebie wykształcenie. Ojciec (Stanisław Kostka Krajewski, instygator koronny) starodawny Polak, w żupanie, w kontuszu, z ogoloną głową i wąsami, zawsze przy orderowej gwiazdzie i szabli na złotem przerabianych sznurach przy boku wiszącej, sądził o rzeczach po dawnemu. „Nie każ też WPani tyle tej francuzczyzny naszych dziewcząt uczyć, mawiał do Jejmości, kiedy nas nad czytaniem *Magasin des enfans* albo *Conversations d'Emilie* zastał, te albowiem dzieła wraz z *Manuel de la jennesse* i *Etudes des jeunes demoiselles*, były to jedyne książki francuzkie do dziecinnego wieku wówczas zastosowane. Ale przestrogi ojca mało wpływu miały na plan wychowania przez matkę naszą z guwernantką francuzką ułożony, bo matka moja na pensyi u pani Hochheimer w saskim pałacu wychowana, gdzie pierwsze rodziny swoje córki oddawały, tak była koniecznością mówienia obcemi językami (mianowicie francuzkim) przejęta, że jej córkom ani słowa po polsku z sobą mówić nie było wolno a zatem nie słysząc rodzinnej mowy jak z ust panny służącej i sług domowych, nie ucząc się ani gramatyki ani pisowni w ojczystej mowie, zaledwieśmy obiedwie z siostrą pacierza i katechizmu po polsku się nauczyły. A tak kiedy mnie jako starszej po dwunastu

latach skończonych żaden z wielkich francuzkich tragiców i poetów nie był obcym, nie mogłam najlichszego listu po polsku napisać i kilka słów grzecznych tą mową wyrzec nie byłam zdolną".

95

w Polsce — po polsku prawie nie umiała. Bodło to wielce marszałka. W każdym liście do niej pisanym upominał ją — częstokroć nawet w surowych wyrazach ażeby się ojczystego języka uczyła, ale jakże go się nauczyć mogła, mając przy sobie w miejscu matki guwernantkę, która ani słówka po polsku nie umiała i żyjąc w tym świecie, z którego język polski był wykluczony. —

W końcu roku 1792 marszałek wyjechał za granicę zostawiwszy pasierbicę pod wyłącznym nadzorem panny Ballet, w której zupełne pokładał zaufanie. Przesiadywał z kolei w Wenecyi, Rzymie, Neapolu a najdłużej we Florencyi, zkąd na odgłos Kościuszkowskiego powstania przybył do Wiednia, ażeby się zbliżyć ku teatrowi wypadków. — Księżniczka Marya przebywszy w Warszawie oblężenie i szturm tej stolicy przez Prusaków w Sierpniu

96

1794 r. opisuje ojczymowi wszystkie trwogi, jakie przeszła i te które ją jeszcze dręczyły. Marszałek, doktryner uroczysty, sentencyonalny i dosyć ciężki w swoim stylu, występuje w tej okoliczności z polityczną nauką i pisze pod datą 24 Września do piętnastoletniej pasierbicy: „Tę srogą epokę gdyś Wpanna przebyła, pamiętną będziesz, jak jest kosztowno dokupywać się tego, co snadno utracić można. Pamięć tego w każdym wątpliwem zdarzeniu odzywać się będzie, a przeto najmniejszych strzedz się trzeba okoliczności, któreby mogły smutne za sobą ciągnąć konsekwencye, lubo w pierwszym momencie nie dają czuć i poznawać do czego doprowadzić mogą”. Te moralnie uspokajały bynajmniej młodej panienki wśród wojennego zgiełku, który się ciągle o jej uszy obijał. Prusacy odstąpili byli wprawdzie od oblężenia, zagrożeni na tyle powstaniem w Wielkopolsce, ale Rosyanie zgniótlisz

powstanie litewskie i zająwszy Wilno, dwoma korpusami zbliżali się ku Warszawie. Daremnie Kościuszko rozwijał niezmordowaną czynność i niezaprzeczony talent wojskowy; generałowie jego nieudolni żadnego obrotu dobrze wykonać nie umieli i nigdzie nieprzyjacielowi placu nie dotrzymywali. — W Warszawie duch upadał i fatalne przeczucie ogarniało serca. 17 Października na trzy dni przed bitwą Maciejowicką księżniczka Marya pisze znowu do swojego ojczyma z przerażeniem i boleścią, a ten nie wiedząc

jak jej poradzić, podwaja dozę morałów. „Przeznaczenia dla Polski nieszczęśliwe, odpowiada jej pod datą 6 Listopada, jak przerażają jej czułość, tak wpoją w nią pamięć, jak winniśmy być dla ojczyzny wylaniami w każdym zdarzeniu. Nieszczęściem znowu Warszawa będzie podobno otoczona nieprzyjacielem, którego nie hukiem działa, ale przy-

97

musiem głodu niewolić ją będzie do poddania się. Bóg nadzieją naszą! — do Niego wzdychać potrzeba. Udawaj się WGPanna modłami swojemi do Jego nieprzebranego miłosierdzia, aby raczył Warszawę oswobodzić od pogróżki wzięcia jej przez nieprzyjaciela". W chwili gdy to pisał, Praga była potokami krwi zalana a Warszawa w skutek kapitulacyi zajęta przez Rosyan, ale komunikacye były wtenczas tak powolne a przytem listy adresowane do marszałka przechodziły przez takie tajemne ubocza, że w ośm dni później jeszcze o tych nieszczęśliwych wypadkach nie wiedział. 14 Listopada pisze do księżniczki: „W ten moment kiedy piszę, Warszawa podobno w większym ucisku, jak była w pierwszym oblężeniu. Do Boga w tej odległości wzdycham za jej uwolnieniem. Z niecierpliwością zawsze wyglądam poczty z Warszawy a w tym czasie z nierównie większą — a na nieszczęście listy do mnie przychodzą dziesięciu dniami później jak do innych. Po uwolnieniu Warszawy z oblężenia, spodziewam się mieć od WCPanny dokładne uwiadomienie jak je wytrzymałaś i coś robiła w czasie ataku Warszawy.

Przy pieczętowaniu listu odbieram od WCPanny list pod datą 28 Octobra (a zatem szedł 16 dni z Warszawy do rąk marszałka do Wiednia) wraz z listem panny Ballet, która zapytuje mnie, jak w tym ataku Warszawy sobie postąpić. W tej odległości miejsca nie zdoływam zaradzić. Nie sędzę aby Warszawa, gdyby dostać się miała w ręce nieprzyjaciela, była rabowana a przeto odmieniać

mieszkalności nie radziłbym. Oddalić się z Warszawy jest niebezpiecznie. Nie widzę pewniejszego miejsca jak tam; przeto życzyłbym uzbroić się w cierpliwość, oczekując

98

przeznaczenia Boskiego, jakie będzie nad Warszawą. — Wytrzymaliście większy atak i oblężenie jak teraz być może. — Do Boga udawajcie się wzdychając o pomoc i zaradzenie skuteczne w tem zdarzeniu. — Ja ztąd jedno tylko wzdychanie za wami przesłać mogę, nie zaś radę. — Piszę do JFana Borowskiego, którego w ostatnim razie starać się będzie o zaradzenie jak najskuteczniejsze w udawaniu się do tych osób, któreby więcej jak on zaradzić mogły".

Oba te ostatnie listy marszałka w kilka tygodni dopiero po zajęciu Warszawy przez wojska rosyjskie doszły do księżniczki i zastały ją w Białaczewie, dokąd uciekła była ze swoją guwernantką, wnet po bitwie Maciejowickiej. Tę ucieczkę tak ona opisuje swojej przyjaciółce, pannie Annie Krajewskiej z Białaczewa 23 Listopada 1794 r. ¹⁾ „Możesz miarkować jak wyjazd nasz był nagły, kiedyśmy Cię o nim nie zawiadomiły. — W wigilią nie myślałyśmy o tem, ale we Wtorek strach nas ogarnął i zaczęłyśmy się pakować. — Nie było już czasu ani sposobu uprzedzić Cię, lubom bardzo tego pragnęła. — Wyjechałyśmy we Wtorek o 4 po południu. Trudno wyrazić jak mi tęskno było opuścić wszystkie moje przyjaciółki i nie wiedzieć co się z niemi dzieje. Gdybym mogła, to bym była was wszystkie na plecach z sobą zabrała. Wiadomość o kapitulacyi trochę mnie uspokoiła, ale obawiam się czy zdrowie twoje nie ucierpiało od tych wszystkich przestraszów, wiem jednak, że jesteś dosyć odważna, nie tak jak ja, która jestem wielki tchórz. — Zresztą podróż

¹⁾ Wszystkie listy księżniczki tłumaczymy z oryginałów francuzkich.

nasza była dosyć szczęśliwa, tylko przecierpialiśmy ogromne niewygody, ludzie nasi potracili głowy, nie wzięli ani chleba, ani kawy, ani cukru, tak, że cały dzień nic ciepłego w ustach nie miałyśmy, a całą noc przepędziliśmy pod gołym niebem, bo podjechaliśmy pod jakiś obóz i nieprzepuszczono nas dalej, aż dopiero nazajutrz rano.”

Marszałek nie był kontent z tej ucieczki pasierbicy do Białaczewa, gdzie widział większe dla niej niebezpieczeństwo jak w Warszawie i przybierając zwykły sobie ton sentencyonalny, pisze do niej: „Te przykrości któreś WGPanna doznała tak w przebywaniu ataków Warszawy, jako też w przejeździe do Białaczewa Bogu ofiaruj, słodząc sobie, żeś i z siebie ofiarę uczyniła dla kraju. W takich bowiem nawet bagatelnych rzeczach można przywiązanie dla kraju okazać w zasłodzeniu sobie przykrości”.

Marszałek nie wiedzieć co sam z sobą robi, wahał się długo, czy ma wracać do kraju, czy zostać jeszcze w Wiedniu, czekając dalszych wypadków. W Wiedniu pędził życie spokojne. — Był tam przyjaciół jego księżę generał ziem Podolskich i mnóstwo Polaków, którzy z Polski uciekli byli jak z walącego się domu.

Dom księstwa jeneralstwa ziem Podolskich był miejscem, gdzie się gromadziła cała ta różnorodna duchem swoim kolonia polska. — Marszałek zaś pisze o sobie pod datą 27 Grudnia 1794 r. — „Ja tu nie prezentuję się ani u dworu, ani u pierwszych, abym zaś czas mniej tęskno spędzał, podzieliłem dnie u siebie, jednych miewając na obiadach, drugich na wieczorach, lecz tylko Polaków i to w równych z nimi będąc opiniach, bo z drugimi oddzielnymi w myślach, rzadko się widuję.” W owej chwili myślał on wrócić do Polski na wiosnę, co jednak

100

nie bardzo mu się uśmiechało. — „Rosyanie, pisze do księżniczki, obrali więc sobie dom mój na cerkiew. — Wszystkiemu oni u nas zarządzają, to i domem moim. Uwiadamiasz mnie WCPanna, że za wdaniem się pani wojewodziny Podolskiej ¹⁾ mają go uwolnić, — nikt mi inny o tem nie mówi, przeto jak mi WCPanna dokładniejsze w tym względzie dasz doniesienie, to dopiero na ręce WCPanny przesłę list z podziękowaniem do pani Podolskiej”.

Upłynęło jednak blisko dwa miesiące, a Rosyanie nie zabierali się jeszcze do opuszczenia domu marszałka. To mu odjęło ochotę powrotu do kraju; postanowił czekać w Wiedniu aż do końca układów, dosyć spornych, toczących się między trzema mocarstwami względem ostatecznego podziału Polski i na wiosnę 1795 roku sprowadził do stolicy austriackiej swoją pasierbicę z jej guwernantką panną Ballet.

Warszawa w owym czasie zajęta przez wojska rosyjskie, pozbawiona króla i jego dworu, — opuszczona przez całą tę huczną oligarchią, która ją napełniała za jego panowania, cicha i zasmucona wyglądała jak jedno z tych miast z czasów proroków, które każąca ręka Bozka dotknęła. Pani Nakwaska tak ją maluje w swym żałosnym peryodzie. ²⁾

„Królewski zamek, pałace wielkich panów, dawniej urzędników koronnych i zamożnej szlachty zmieniły się w pustki i po większej części były na sprzedaż wysta-

¹⁾ Zamoyskiej Ponistowskiej z domu.

²⁾ Pamiętniki rękopisne.

101

wiano. Sprzedawano je za bezcen ¹⁾ Smutny to był widok. Niedawno jeszcze gościnne i szeroko otwarte bramy pałacowych dziedzińców, które ledwie pomieścić mogły mnóstwo karet i koni dworskich, były teraz szczelnie zamknięte, a mała furtka na pół odemknięta, ukazywała przechodniom gęstą trawą zarosłe podwórza. — Najznaczniejsze domy zajezdne w Warszawie: Nestego, Gąsiorowskiego, Rosengarta ²⁾ powstały z tych opuszczonych siedzib wielkich panów, zakupionych przez ich wzbogaconych kuchmistrzów. — W pośród tego ogólnego rozbicia niektóre jednak sędziwe matrony pozostały były w biednej naszej dawnej stolicy i gromadziły koło siebie szczerą towarzysztwa polskiego. Temi były mianowicie: księżna kanclerzyna Czartoryska z domu Waldstein, pani Wielopolska starościna Krakowska, ciotka Stanisława Potockiego i pani kasztelanowa Połoniecka Lanckorońska”. — W ich domach zbierano się na ciche, poufne rozmowy, które krzepiły odwagę w sercach i rzadko się rozchodziło, nie odnosząc ztamtąd, każdy choć trochę otuchy. — Zresztą nie było w Warszawie w tym czasie żadnych zabaw publicznych, ani nawet teatru. Dopiero po ustąpieniu z niej wojsk rosyjskich i zajęciu jej przez wojska pruskie, to jest gdy się już skończył przeciągły dramat ostatnich podziałów kraju, zaczęły możliwe rodziny wracać powoli do

¹⁾ I tak: dom Jana Potockiego, dziś Tarnowskich, do którego należał wówczas obszar grantów ciągnących się przez Furmańską ulicę aż do Wisły, nabyty został przez panią Tarnowską za 2000 dukatów, — podobnie za bezcen sprzedane zostały pałace Ogińskich, Mnischów i inne.

²⁾ Hotel Rosengarta czyli Wileński był najprzód kawą Tyrolską. Był to dawny pałac Ogińskich.

102

swoich opuszczonych domów i lubo dawna stolica Rzeczypospolitej pozbawiona była życia politycznego aż do nowych Bożkich wyroków, życie towarzyskie obudziło się w niej dosyć prędko.

Sędziwy marszałek Małachowski zatęskniony do kraju po tak długiej w nim nieobecności, był w liczbie tych, którzy czekali tylko na ostateczne rozstrzygnięcie jego losu, żeby do gniazd swoich wrócić. — W Maju r. 1796 był już z pasierbicą w Białaczewie, swoim majątku dziedzicznym, a na początku jesieni przybył z nią do swojego pałacu na Krakowskim przedmieściu, który przestał już być cerkwią.

Zabawy już się rozpoczynały w Warszawie, ale najczęściej jeszcze w skromnej formie podwieczorków ¹⁾ na których czasem tańczono i w takim razie nazywano „kawę tańczącą”. — Największy dom trzymał księżę Kazimierz Poniatowski, zwany powszechnie księciem ex-podkomorzym; gdyż podkomorstwo swoje sprzedał był Wincentemu Potockiemu. Był to ten sam panicz, który Tarłę zabił w pojedynku, z pomocą jak mówiono swojego sekundanta, później został najwyuzdańszym i najbezwstydniejszym z rozpustników w epoce, w której kwitła rozpusta, przytem był dziwakiem aż do waryactwa. Odmieniał co moment kochanki, co moment faworytów, a Niemcewicz opowiada w swoich pamiętnikach, że na Szulcu wystawił był pałac wiejski z ogrodem i wodami, wśród których były małe wysepki a na nich małe dziwaczne domki,

¹⁾ Godzina obiadowa nawet w wielkim świecie była wtenczas od 1 do 2 po południu, a na podwieczorki zgromadzano alę między 3cią a 4tą.

przeznaczone dla małp, których całą kolonię chciał usadowić na owych wysepkach, ale sprowadzone małpy gryzły się, topiły lub zdychały, nie mogąc znieść naszego klimatu, i musiał projektu swojego zaniechać. — Lubił także wystawiać się sam na widowisko publiczne. Latem, zwykle w dzień pogodny, wyjeżdżał z rana w nankinowym fraku na białym angielskim koniu, bez masztalera, lecz młody, jaskrawo ubrany lauffer, jak motylek latał przed nim. — Były to jednak czasy dawno przeszłe w r. 1796. Wtenczas był to już tylko dziad zużyty, schorzały, który nie długo miał świecić na widnokręgu Warszawskim. — Co Niedziela przyjmował na podwieczorki co było już wyższego świata w Warszawie, w swoim sławnym pałacu na Szulcu, gdzie gospodarowały córka jego marszałkowa w. l. Tyszkiewiczowa i wnuczka Anna Tyszkiewiczówna, świeżo przybyłe z Wiednia, był bowiem rozłączony z żoną, która przebywała w austriackiej stolicy. — Księżniczka Marya wnet po przybyciu do Warszawy pojawiła się na jednym z tych podwieczorków, jako już panna dorosła która w świat wchodziła, i tak wspomina o nich w liście z 17 Października 1796 r. do najukochańszej ze swoich przyjaciółek, księżny Anny Sapieżyny, córki kanclerza Andrzeja Zamoyskiego. „Przyjechałam do księcia ex-podkomorzego kiedy już zgromadzenie było w komplecie i żałowałam z tego względu że przybyłam, bo mi się wcale nie uśmiechało wejść w to ogromne koło mężczyzn i pań postrojonych, między którymi twoja Marysia wyglądała jeszcze po podróżnemu. — Znalazłam tam wiele osób których nie znasz ... a ze znajomych ci pannę Sobolewską¹⁾ zawsze

¹⁾ Monika, która wyszła za Kazimierza Grabowskiego.

104

ładną, ale zawsze niezmiernie bladą i Anetkę Tyszkiewiczównę, o której zaręczam ci, że otrząsnęła się z czaru pod jakim była w Wiedniu. Teraa żąda podbojów wyłącznie ją opanowała”. Te wyrazy są w liście lekko przekreślone, a nad nimi ręką panny Tyszkiewiczówny napisane: „To nie prawda, przybyłam w sam czas, żeby to przemazać”, — dalej ręką księżniczki: „Nie wierz temu co napisała. — Powtarzam że żąda podbojów opanowała ją wyłącznie. — Jest wścieklej elegancyi, przechodzącej wszystko, co mogła widzieć w Wiedniu”. — Gdy nastały długie wieczory, nie mógł się świat wielki Warszawski obejść bez balów. — W następnym liście pisze księżniczka do swojej przyjaciółki: „Mam wziąć jeszcze jedną lekcję tańca z pannami Kickiem. Chodzi ciągle o owego sławnego menueta, którego mamy tańczyć jutro na balu u pani Chomińskiej a pojutrze u państwa Marcinostwa Badenich”. — U marszałka bywały także wieczory o których wyobrażenie można powziąć z następnego opisu księżniczki: „Wczoraj był wieczór poważny u papy. Wszystkie damy były dojrzałe, a mężczyźni w karty grali, oto jest świetne towarzystwo, którego wczoraj używałam”. Zwykli goście marszałka byli: krewni jego Małachowscy, ksiądz Jundziłł, znany naturalista, którego księżniczka w ten sposób charakteryzuje: „Trudno znaleźć człowieka więcej uczonego, a mniej pedanta”, ksiądz Kopczyński otyły i dobroduszy, wiecznie kwestyami gramatyki zajęty, których jednak nigdy dokładnie nie rozwiązał i kilku ludzi uczonych lub uznanej prawości obywatelskiej.

Na listy księżniczki Maryi, księżna Anna Sapieżyna odpowiadała regularnie i w zamian za obrazy towarzystwa Warszawskiego przysyłała jej wizerunki, zdjęte lekką ręką-

105

ką z kółka polskiego, które pozostało jeszcze było w Wiedniu: „Macie w towarzystwie waszem dwunastoletniego chłopczyka, my zaś mamy siedmastoletniego, którym jest Stanisław Grabowski¹⁾ mały trochę i zbyt zsiadły, ma jednak fizyonomią ładną, ujmującą, dowcipną, charakter żywy, wiele naturalnego rozsądku i dobrze bardzo wychowany. — Szczerze kocha swój kraj i pod tym względem uczucia nasze tak są zgodne, że gdy jesteśmy sami, to rozmowa nasza podnosi się na ton entuzjazmu, wyobrażenie nasze się rozpalają i rojemy sobie pyszne marzenia, które się może nigdy nie urzeczywistnią. — Nie myśl jednak moja droga, ażeby się mieszał do tego inny jaki rodzaj entuzjazmu, bynajmniej, on ma dopiero lat piętnaście, tak jak ty (tylko co miał siedmnaście, rzeczywiście zaś miał ze dwadzieścia, bo już był we wszystkich zgromadzeniach). — Inny człowiek nader miły z naszego towarzystwa jest Seweryn Rzewuski²⁾, ma postać piękną, minę trochę łotrowatą, dużo dowcipu, składa ładne wierszyki, śpiewa przyjemnie; niegdyś wielki bałamut i rozpustnik, dziś żyje dobrze z żoną, nie w miłości ale w przyjaźni. Bawię się z nim w ostre przycinki, którymi się nawzajem kłójemy. — Grabowski, Rzewuski, Krupiński, (zapewne Ludwik Kropiński, późniejszy generał, autor Ludgardy) Ossoliński, są między mężczyznami naszego kółka ci, z którymi się bawię; — z innymi się nudzę”.

Do korespondencji dwóch przyjaciółek nigdy nie mię-

¹⁾ Syn naturalny króla Stanisława Augusta, minister oświecenia za królestwa Kongresowego.

²⁾ Nie sławny Targowiczaniec, ale inny Seweryn Rzewuski, syn autora Pamiętników Soplicy.

106

szala się polityka. — Zdarzyła się jednak w tym czasie okoliczność wielka, w której księżniczka Marya odważyła się wystąpić z swoimi uczuciami dla kraju i swoimi opiniami politycznymi. — 18 Grudnia 1796 roku pisze do księżny Sapieżyny: „Nigdy ci nie donoszę nowin politycznych, ani wdaję się w rozprawy tego rodzaju, gdyż to przechodzi mój zakres, zresztą nie uważam tego za właściwe dla kobiety, ale uwolnienie naszych więźniów, jest wypadkiem zbyt ważnym i zbyt wiele cię obchodzącym ażeby o nim przemilczała. Mówią o tem jak o rzeczy pewnej, a przynajmniej bardzo prawdopodobnej.¹⁾ Ach! gdybyśmy mogli jeszcze ujrzeć Kościuszkę! zdaje mi się, że choć nie jest zwycięzcą, nie przywodzi wojskom naszym, nie trzyma w rękę losów Polski, to jednak zbliżalibyśmy się do niego jak do Bóztwa.

Pan Sosnowski wrócił z Petersburga i przynosi jak powiadają list od Kościuszki wraz z prezentami, wartującami 2,000 dukatów dla pewnej pani Konarskiej. — Ta sama ofiarowała się dzielić więzienie Kościuszki i w tej myśli pisała do niego. — Podobno w liście który przynosi pan Sosnowski, Kościusko wyraża się w ten sposób, jakoby ona jedna z Polek myślała o nim. — Jeżeli tak

jest, to Kościusko bardzo się myli, ale być może że cała ta historia jest tylko bajeczką, i daję ci jak ją wzięłam.”

Uwolnienie Kościuszki i jego towarzyszy, a z nimi niemal 12,000 Polaków, uwięzionych lub wywiezionych na Sybir, sprawiło ogromne wzruszenie w Warszawie i w ca-

¹⁾ Cesarz Paweł odwodził Kościuszkę więzionego w pałacu Orłowa i oznajmił mu jego uwolnienie 27 Listopada 1796 roku.

łym dawnym kraju polskim. — W miesiąc później, to jest w środka Stycznia 1797 r. przysłyły pierwsze pogłoski o formacji legionów polskich we Włoszech, potwierdziła je solennie odezwa Dąbrowskiego, która przemknęła do Warszawy a za nią niebawem nota sławnego Mazurka. — Ocknęły się uspione nadzieje, pozawieżywały się komitety dla przesyłania do Włoch młodych ludzi, ochotczych do walki. — Damy poczęły zbierać składki w tym celu — i młodzież przemyciała się przez granice niemieckie różnemi

szlakami, a starzy pokręcali węża. — Ruch ten zaniepokoił rządy pruski i austriacki, zwłaszcza że cesarz Paweł odstąpił był od potrójnego przymierza i okazywał nader przychylnie usposobienie dla Francji, co dodało było jeszcze otuchy polskim nadziejom.

Marszałek Małachowski szpiegowany już w czasie pobytu swojego w Wiedniu przez policję austriacką, był następnie w Warszawie przedmiotem szczególnej baczności policyi pruskiej. W końcu Marca 1797 r. kazano mu wyjechać z Warszawy, o czym księżniczka Marya donosi księżnie Sapieżynie w następujących słowach: „(3 Kwietnia 1797 r.) Papa odebrał rozkaz od rządu ażeby wyjechał z Warszawy w ciągu trzech tygodni, z wolnością wszakże udania się gdzie mu się podoba — Możesz miarkować, jak mnie to martwi. Aresztują tu i wydalają mnóstwo ludzi. Papa powiada że z nim się bardzo grzecznie obeszli, ale piękna to grzeczność, postąpić w ten sposób z człowiekiem cnotliwym. — Pociesza mnie to, że sam jest dosyć spokojny.”

Powody tego wydalenia z Warszawy, a następnie uwięzienia czcigodnego marszałka daje T. Morawski w swo-

jej historii Polski porozbiorowej: „Dąbrowski, powiada on, za radą Wybickiego i ostatniego agenta rzeczpospolitej francuskiej w Polsce, Bonneau, powziął myśl, aby w tej uroczystej chwili (było to zapewne przy zawiazku legionów a nie w czasie kongresu Rasztadzkiego, jak mniema autor) odezwał się prawy organ narodowy, jakim był sejm konstytucyjny, zalimitowany a nie rozwiązany 1792 r. — Dąbrowski wyprawił więc tajemnie Kochanowskiego, Woyczyńskiego i Narbutta, posłów ostatniego sejmku, z Karolem Wojdą do Stanisława Małachowskiego, do księcia jenerała ziem podolskich i do Ignacego Potockiego. — Małachowski rozesał natychmiast odezwy do kolegów swoich. Gotowano w Medyolanie pałac Serbellonich do obrad”. — T. Morawski odnosi to wszystko do drugiej połowy 1797 roku, kiedy Marszałek już był wydalony z Warszawy, — prawdopodobnie pierwsze komunikacje jego z Dąbrowskim miały miejsce przed tem i one to zapewne ściągnęły na niego tę surowość pruskiego rządu. —

Marszałek udał się do swojego Białaczewa w Galicyi, zabrawszy z sobą pasierbicę i jej guwernantkę.

Księżniczka Marya nie była jeszcze w tej porze życia sielankowego usposobienia i to wygnanie na wieś, nie wiedząc czy będzie mogła wrócić na zimę do ukochanej Warszawy przejmowała ją z początku dosyć tęsknem uczuciem. Wiejskie mieszkanie Arystydesa polskiego nie było pojętne; — dwór był stary, wcale nieokazały, — marszałek go później przebudował a ogród nie zachwyliłby zapewne ani Delilla, ani Trembeckiego, ani nawet mniej wymagającego Karpińskiego. — Księżniczka miała swój

ogródek partykularny, który opisuje temi słowy pannie Krajewskiej (15 Czerwca 1797 r.) „Ogród mój nie wielki — ale obszar nie stanowi piękności — otoczony jest żywym płotem z młodych wierzb sztucznie z sobą posplatanych, co ładny bardzo efekt sprawia. Schodzi się do niego trzema stopniami wyłożonemi trawnikiem. — W środku jest huśtawka na dwóch słupach z wierzb grubych, — naprzeciw są dwie kanapy pokryte trawnikiem, a na prawo i na lewo dwa klomby kwiatów, ale mamże ci prawdę powiedzieć, nie są to róże ale maki. — Des Maki ma chere amie. Oto całe moje bogactwo kwiatowe. Jest to wielki spadek po wszystkich pochwałach mojego ogrodu, od których zaczęłam, ale jestem zbyt szczerą, żeby cię dłużej zwodzić. Mogę jednak powiedzieć, że moje maki są przepyszne; celują w swoim rodzaju, a na przyszły rok będę miała róże i inne kwiaty”. Marszałek chciał ją być od lat młodziutkich przyzwyczajając trochę do wiejskiego życia, — w jednym liście jego jeszcze z 1794 r. czytamy: „Powtarzam me ostrzeżenia, pragnąc jej dobra, abyś się WCPanna zniewalała do przyuczania się do wiejskiego życia. Postanowienie WCPanny wymagać będzie przemieszkowania na wsi, przeto życzylbym wcześniej poznać wiejskie zabawy i do nich się przyuczać, aby w czasie jak przyjdzie na nich poprzestawać, nie były dla niej nieznanymi i przykreimi”.

Za każdą też bytnością jej w Białaczewie starał się ją zająć, — miała powierzony sobie zarząd ogrodu, i nabrała rzeczywiście z czasem wielkiego upodobania w ogrodnictwie, ale wtenczas była to dla niej jeszcze dosyć mierna zabawka, zwłaszcza że ogród był pusty. — Szczęściem dla niej, Białaczew ożywiali ciągłe goście z różnych

stron przybywający. Księżna Sapieżyna wróciła była do Polski w 1797 roku i odwiedzała czasami swoją przyjaciółkę. — To były chwile dla niej najszczęśliwsze. Rzadko bowiem widzieć można na świecie przyjaźń równie stałą, szczerą i tkliwą jak ta, która łączyła te dwie panie pomimo ogromnej różności a może dla tej właśnie różności ich charakterów. Księżniczka Marya była natury bluszczy, który potrzebuje wic się około mocnej podpory, nie mogąc utrzymać się o własnej sile, ale podparty, wspina się bujnie i urąga mrozom i śniegom, przeciwstawiając im swoje wiecznie zielone liście. Księżna Anna Sapieżyna była przeciwnie kobietą mocną podług ewangelii, łączącą w sobie wielki rozum, męstwo i serce płonące do wszelkich poświęceń zawsze gotowe. Pokochała ona osierociałą, kilką laty młodszą od siebie księżniczkę, tem uczuciem, które pociąga zwykle siłę ku słabości na jej opiekę i kochała ją wiernie aż do jej zgonu. W młodych latach przyjaźń jej — malująca się w jej listach — miała jakiś odbłask miłości, tak wysoce była wyidealizowaną — W jednym z nich pisze do niej: „myślę o tobie na spacerze — w łóżku — w kąpielu, zgoła wszędzie i zawsze. Nie uważasz też moja droga, że przyjaźń ma wiele podobieństwa do miłości, tak samo ona wyobraźnia rozognia, dusze zachwyca i sprowadza najmiłsze sensacje. Od czasu jak ciebie kocham zapełniła się próżnia, wśród której żyłam (Była najczęściej oddzielona od męża, który ją opuszczał). W głowie mojej snują się obrazy tak żywo mnie poruszające, że przy nich rzeczywistość znika. — Często zdaje mi się, że cię widzę w obec gwałtownego jakiegoś niebezpieczeństwa — albo pogrążoną już w nieszczęściu — przybiegam do ciebie — ratuję cię — poczem następują

uściśnienia, radość, zachwycenie i w takich chwilach płacząc rzeczywistymi łzami — niepomna, że to tylko marzenie". —

Księżniczka Marya nie miała ani tak żywej wyobraźni, ani tak gorącego serca, ale największą dla niej radością było być z nią razem a po każdym rozstaniu zapadała w długą tęsknotę. „Kiedy księżna Sapieżyna jest ze mną, pisała do panny Krajewskiej (23 Lipca 1797 r.) z Białaczewa, to mi wszystko jedno, czy słońce czy pogoda — ale kiedy jej nie ma, jakże smutna jest słońca na wsi”.

W epoce, o której mówimy, tęsknota księżniczki po wyjeździe przyjaciółki mniej długo trwała, bo wnet zjechało się dużo gości do Białaczewa a między nimi chłopczyk czternastoletni, na widok którego musiało serce jej zadrgnąć tajemnym przecuciem. „Jest to chłopczyzna bardzo dowcipny — pisała o nim do księżny Sapieżyny pod datą 12 Sierpnia 1797 r. — i kiedyś będzie nader miłym”. Był to Wincenty Krasiński, przyszedł jej mąż, który z matką swoją panią starościna Opinogorską przyjechał był w odwiedziny do jej wuja a swojego dziadka; matka bowiem pani Opinogorskiej, pani podczaszana wielka koronna Czacka, była Małachowską z domu, rodzoną siostrą marszałka. Jednocześnie z nią i jej synkiem bawili w Białaczewie Mostowski i Kazimierz Potocki, przybyli tam z Puław, którzy rozbudzali wyobraźnię księżniczki opowiadaniem uciech tego nadwiślanego Eldorado, Fortuné Puławy! jak wykrzykuje Delille. — Księstwo jenerałstwo świeżo powróceni z Wiednia otworzyli byli swój pałac na rozszerz dla całego rozbitego społeczeństwa polskiego. Była to gościnność wystawna — wspaniała —

112

nieustająca, jakiej nie widziano w Polsce nawet za najświetniejszych Zygmuntowskich czasów. Otoczony zawsze licznym gronem mędzów stanu, uczonych, poetów — jakimi byli bracia Potoccy Ignacy i Stanisław Kostka, biskup Albertrandi, ks. Woronicz, Tadeusz Czacki, Józef Ossoliński, Jan Tarnowski, Matuszewicz, Linowski, Karpiński, Książnin, Piramowicz, Karpowicz i inni, stary książę najszczęśliwszym był jednak, kiedy patrzył na ochocze płasy młodzieży, zwłaszcza na ładne uradowane twarzyczki dziewcząt i dla nich wymyślał coraz nowe i niespodziewane zabawy, a księżna jenerałowa bardzo mu w tem czynnie dopomagała. Główną jednak ozdobą Puław, magnesem, który przyciągał tam wyższą młodzież ze wszystkich okolic dawnej Polski była uroczą księżniczka Zofia, późniejsza ordynatowa Stanisławowa Zamoyska, która niezaprzeczenie królowała wśród ówczesnych nie tylko polskich, ale nawet europejskich piękności. Z tego wszystkiego łatwo zrozumieć, że być w Puławach i kosztować tego życia tłumnych, ciągłych zabaw, było marzeniem tak szczęśliwej istoty, jaką była księżniczka Marya, ale i w Białaczewskim dworcu choć skromnym i trochę chylącym się od starości, bawiono się ochoczo. — Goście coraz inni przybywali aż do jesieni i często całą noc płacono na przemian to w Białaczewie, to w Końskich u synowca marszałka.

Na zimę tegoż roku 1797 marszałek Małachowski po dosyć długim wahaniu się wyprawił swoją pasierbicę z panną Ballet do Warszawy, sam zaś wstrzymany proskrypcją rządu pruskiego, pozostał w Białaczewie. Karnawał z r. 1797 na 1798 odbył się dosyć skromnie w dawnej polskiej stolicy, ale za to następnego lata miała świetnych festynów do sytości. — Nowy król pruski Fry-

113

deryk Wilhelm III ze swoją małżonką królową Ludwiką, najpiękniejszą z monarchiń współczesnych, raczyli ją odwiedzić w Czerwcu 1798 roku. —

Przyjazd ich kilka miesięcy naprzód zapowiedziany, wprawił był w ruch nadzwyczajny świat Warszawski, mianowicie damy, które zajaśnieć miały w promieniach dworu.

Księżniczka Marya należała do tego grona wybranych i dla tego też przedłużyła swój pobyt w Warszawie w tym roku aż do Lipca. — W początku Czerwca pisze do księżny Sapieżyny: „Robią tu przygotowania ogromne na przyjazd królestwa JMci. — Kobiety sobie głowy łamią nad strojami. Jestem w liczbie tych, które będą prezentowane. Będziemy mieli bale, festyny okazałe, ale

dzięki etykietcie zapewne znudzimy się serdecznie — nie będą to Puławy! (wnosić trzeba, że księżniczka była w ciągu wiosny w marzonym przez siebie Puławach). A propos księżna Wirtemberska przyjeżdża tu z swoją bratową (księżniczką Zofią Czartoryską świeżo wydaną za hrabiego Stanisława Zamoyskiego) i jej mężem, prawdopodobnie, żeby się przedstawić także ich królewskim gościom. — Jestem z tego nader szczęśliwą, gdyż obok przyjemności widzenia ich, raduje mnie to, że będą tu damy, mogące zadosyć uczynić wysokiemu wyobrażeniu, jakie królowa pruska powzięła o Polkach. Powiada, że nas uważa za feniksów. Wyobraż sobie jak wyglądać będzie twoja Marysia w sukni dworskiej, z ogromnym koszykiem ¹⁾ i kor-

¹⁾ Nie z dwoma koszykami, jak za Ludwika XV ale z jednym koszykiem, który dziwny łuk kreślić musiał w postaci kobiet, zwłaszcza małej, szczupłej, jak była księżniczka.

114

kami na sześć cali”. Festyny były w samej rzeczy wspaniałe, a honory Warszawy robił królestwu pruskiemu książę Józef Poniatowski, na tę okoliczność z Wiednia przybyły, który odtąd już stale przebywał w nimie w Warszawie a w lecie w Jabłonnie. Dał na cześć ich bal i obiad pod Blachą i wszędzie imci królowej zalotnie nadskakiwał; za co otrzymał gwiazdę orła czarnego — która, przyznać to trzeba, nieszczególnie ozdobiła jego piersi. — Zapewne spodziewał się czego innego od pięknej królowej, jak orderu orła czarnego. — Jej królewska mość starała się przypodobać Polakom, — tańczyła ochoczo na wszystkich balach, lubo była w takim stanie, że we dwa miesiące później powiła córkę, — przyszłą cesarzową rosyjską. Ona to wybrała wzór mundurku obywatelskiego dla szlachty. Damom zaś polskim przekazała modę noszenia obróżki na szyi, sama bowiem nigdy nie pokazywała się inaczej, jak z taką obróżką. — Nie było to dla utrzymania głowy jej na karku, jak u bohaterki jednej z fantastycznych powieści Washingtona Irvinga, ale dla znacznie mniej dramatycznego powodu — a mianowicie dla zakrycia rosnącej na jej podgarlu woli,

¹⁾ która ujmę czyniła jej amazońskiej piękności. —

Po wyjeździe królestwa imci pruskich, świat Warszawski rozjechał się także podług zwyczaju na wieś. Księżniczka przepędziła lato na przemian w Białaczewie i Końskich, ale gdy pierwsze liście zaczęły opadać, pospieszyła znowu do ukochanej Warszawy, spodziewając się, że i marszałek będzie mógł tam przyjechać na zimę.

¹⁾ Wóla ~ Goëtre po francusku.

Król pruski udzielił był na to swoje przyzwolenie i księżniczka oczekiwała ojczyma niecierpliwie w jego pałacu, gdy w tem odbiera list od synowca jego Stanisława Małachowskiego pod datą 14 Października 1798 r. z doniesieniem, że został przez władze austriackie aresztowany, — nie wiemy w jakim miejscu — i czy w posiadłościach pruskich czy austriackich, — i wywieziony pod strażą do Krakowa wraz z przysłanymi dawniej do niego od Dąbrowskiego posłami czteroletniego sejmu, Kochanowskim i Wojczyńskim.

„Byłem świadkiem, pisze Stanisław Małachowski — kiedy ich przewożono przez Końskie — przybyli tam o 5 godzinie wieczór; — przyrzeczono im, że będą mogli przenocować u mnie, ale postąpiono inaczej i zawieziono ich do Radoszyc, trzy mile dalej, na nocleg. — W Końskich jedli tylko obiad na poczcie — tam widziałem marszałka; — znalazłem go zdrowym i spokojnego umysłu.

Przewodnik jego (pruski) i dwaj komisarze naszego rządu (austriackiego) obchodzą się z nim z wielkiem poważaniem — konsyliarz pruski zostawił nas samych przez pół godziny. Stryj mój powiedział w obec swoich satelitów, że się za szczęśliwego uważa, iż jest pod pruską opieką, nie zaś w mocy tych panów, pokazując na naszych komisarzy cyrkulowych. Zlecił mi przesłać pani załączony

tu list od niego — może chciał przez to i mnie przyjemność sprawić, dając mi sposób osłodzenia jej przykrości. Jeżeli zechcesz pani pisać do niego — czego on sobie bardzo życzy — trzeba żeby list jej był otwartym i pod kopertą z adresem do pana Bachman. Książd Kopczyński chciał widzieć mojego stryja, ale go nie wpuszczono do izby. Będę się starał powziąć o nim wiadomość w Kra-

116

kwowie. Mam nadzieję, że uwięzienie jego długo nie potrwa; niewinność jego będzie dowiedziona, a przybędzie mu nowa sława w nagrodę za jego cierpienia i na pociechę dla nas w naszym smutku.

Dołączony list marszałka na grubym papierze, skwapliwy jak sam powiada i ztąd bardzo niejasny był następujący:

„Końskie 13 Oct.

„Będzie to dla WCPanny satysfakcją odebrać odemnie uwiadomienie o mym tu nadjechaniu — to jest o piątej wieczorem — ztąd dziś na noc do Radoszyc. Przyczyna do późniejszego zjechania tu przetrzymanego imci pana Sztymbra do Inowłódza, gdzie kordon pruski ukończył się.¹⁾ Szczęśliwie tu nadjechałem. Bóg mi dodaje siły do wytrzymania fatygi i trudów podróży, a przytem dziękuję Mu, że mnie obdarzył kompanią godnego człowieka imci pana konsyliarza Bachmana, którego tak z powodu sentymentów ludzkości jak i światła jego mam w zasłodzeniu tej czułości serca (chciał powiedzieć zapewne rozdrażnienia) co okoliczności podróży dodawać mi mogą. Skracam me pismo i w ręce JPanu Stanisława oddaję, a WGPannę Bogu polecam, życząc jej w dalszym ciągu pomyślniejszych chwil nad te. Ściskam ją serdecznie.

Na boku jest dodane: „To skwapliwe pisanie jest mi dozwolone od mojego konduktora”.

¹⁾ Frazes zdaje się z pospiechu nie dokończony.

117

Dalszy ciąg tej zagadkowej historii znajdujemy w liście księżniczki do księżnej Sapieżyny z 1 Listopada tegoż roku:

„Nie pisałam do ciebie od nieszczęśliwej chwili uwięzienia papy . . . Nowiny które odebrałam wczoraj, wcale nie są pocieszające, to mnie tylko uspokaja trochę, że osoba, która do mnie pisze, widzi może rzeczy czarniej niżeli są w istocie. Donoszą mi więc, że papa ma pomieszkanie przyzwoite, służą mu własni jego ludzie i wolno nawet niektórym przyjaciółom odwiedzać go. — Gdy pan

Stanisław (Małachowski) był w Krakowie, przepędzał z nim każdego wieczora dwie godziny, w przytomności wszakże dyrektora policyi. P. Margierlik odwiedził go — a badania rozpocząć się miały już tydzień temu. Dotąd nie ma nic strasznego, ale też sama osoba co mi to pisze, dodaje, że zatrzymają papę w więzieniu aż do ogólnego pokoju. Jakom przeczytała te słowa, cała moja odwaga

mnie opuściła jednak dziś po zastanowieniu się nabrałam znowu otuchy — bo zdaje mi się rzeczą niepodobną, ażeby król pruski odegrał jakąś ohydą komedią, kiedy zapewnił ojczymowi mojemu swoją protekcją i wydał rozkaz na piśmie, żeby go puszczono wolnie, jak tylko da wytłumaczenia potrzebne”. — Cała ta sprawa jest trudna do zrozumienia. — Dosłownie rzeczy biorąc, zdaje się, że rząd austriacki uwięził marszałka, a rząd pruski go protegował, — ale jakże król pruski mógł wydawać rozkazy do władz austriackich i jakąż rolę grał w tem wszystkim ów niby pocziwy konsyliarz pruski, zwany w korespondencyach konduktorem marszałka? Była to rzeczywiście jakaś komedia polityczna. — Marszałek Małachowski pomimo owej mniemanej protekcji

118

pruskiej, był blisko dziewięć miesięcy więziony. Wypuszczono go w Sierpniu 1799 roku, kiedy Francya pozawierała była z kolei traktaty z Prusami w Bazylei, z Austryą w Campo-Formio, z Rosyą w Lunewilu; w żadnym z nich nie czyniąc najmniejszej wzmianki o Polsce, i kiedy legiony nasze były w części rozproszone, a w części powcinane do wojska francuzkiego. —

II.

Doszliśmy do tej epoki kiedy utwierdzony między Prusami a Francją pokój odżywił handel zbożowy portów nadbałtyckich i sprowadził na prowincye naszego rolniczego kraju, będące wówczas pod panowaniem pruskim, niewidzianą dotąd pomyślność materyalną, ale z nią razem owe nieustanne zabawy, hulatyki, pijatyki o których wspomnieliśmy na wstępie.

Józef Krasiński oboźny i kasztelan za królestwa kongresowego, daje następujący obraz obyczajów ówczesnej młodzieży w swoich pamiętnikach, dotąd w rękopiśmie zostających.

„Gdy porównywał obyczaje epoki w której zaczął wchodzić do towarzystwa wielkiego świata, z obyczajami obecnego czasu (między 1840 a 1850 r.) lubo starzy ludzie zwykli ganić co widzą około siebie a wysławiać rzeczy przeszłe, to jednak bezstronnie wyznać muszę, że młodzi ludzie dzisiejsi wydają mi się aniołami po młodzieży mojego pokolenia. — Jej zabawy i zatrudnienia były: pijatki, gry, burdy, kłótnie i pojedynki, — jedyna chluba za którą się ubiegano, było móżdżek powiedzieć: ty-

120

lem szyb w oknach powybił, sztylterhausów pruskich powywracał, patroli rozpędził, tyłem w karty wygrał lub przegrał, tyłem butelek duszkiem wypił, tyłem rąk, twarzy, uszów porąbał. Mało bowiem kto pojedynkował się inaczej jak na pałasze i to w Łazienkach pod szopą, a nie było dnia bez kilku pojedynków za byle co, tyłem nakoniec krzywd wyrządził ojcu, matce, ciotkom, nieledwie że się nie chwalił z tem, że w karty oszukiwali, na koniach odrzucali i tym podobne brudy popełniali."

Owa szopa w Łazienkach która służyła za szranki pojedynkom, była to, jak wyjaśnia autor w nocy, wozownia pusta księcia Józefa Poniatowskiego. — Ten chcąc odsunąć od siebie odpowiedzialność za te codzienne rąbaniny, wyjednał sobie u władz pruskich, że postawiono sztyldwacha przy owej szopie, ale to nic nie pomogło, — wiązano lub odpędzano sztyldwacha i pojedynki odbywały się dawnym trybem.

Wszystkie pamiętniki odnoszące się do tego czasu, wystawiają nam w takichże samych kolorach obyczaje młodzieży polskiej za czasów pruskich, rozciągając tę nazwę młodzieży aż nawet do tych co szron już mieli na włosach. — Ofiary tej rozpusty, tego pijaństwa, tych pojedynków były tak liczne, jak gdyby zaraza jaka przeszła przez Polskę, i rzecz szczególna, do tego hulaszczego, rozkiełzanego pokolenia należeli ludzie, którzy później dosłużyli się wysokich rang w wojsku lub stali się znakomitymi mężami stanu.

Przytoczymy z pamiętników Józefa Krasińskiego listę współtowarzyszy jego młodości z jego uwagami, do których dołożymy w nawiasie objaśnienia z innych źródeł czerpane.

121

Trzej bracia Radziwiłłowie: Ludwik wesoły, Antoni wspaniały, (w tym czasie ożenił się z księżniczką Ludwiką pruską) i Michał dobry kolega, był jeszcze czwarty brat Walenty, ale który ciągle siedział na urzędowaniu w Petersburgu, Radziwiłł Dominik, dziedzic trzech ordynacyi Radziwiłłowskich.

Oborscy bracia: Alexander (późniejszy pułkownik) i Kazimierz, Oborski Antoni.

Górcy: Wincenty (brat późniejszej generałowej Stasiowej Potockiej, który się zapisał) i Antoni.

Dąbski (zapewne Stanisław, o którym pani Nakwaska powiada w swoich pamiętnikach, że na czele bandy hulaków przebiegał Warszawę, Mazowsze i Płockie, pijąc, krzycząc i dokazując bez przerwy, im kto więcej wypił i potem mógł jeszcze rażno tańcować, lub im kto więcej Prusaków zwymyślał i pobił, tym godniejszym się stawał względów dowódcy tego Bachusowego zgromadzenia.¹⁾

Roztworowski Michał, Roztworowscy bracia: Jan, któremu dawano przydomek Szpic, Stefan, którego przezwano Szpilka i Stanisław.

Kicki Ludwik, generał w r. 1831, który zginął pod Ostrołęką.

Potoccy bracia: Staś i Antoni, Potocki Marcelli, późniejszy adjutant księcia Józefa a w końcu pułkownik w służbie austriackiej; powiada o nim J. Krasiński że całe życie hulał i łotrował. Potocki Michał przezwany Bursztyńkiem, późniejszy kasztelan. Potocki Alexander o którym jednak powiada autor cytowanych pamiętników.

¹⁾ Będzie o nim wzmianka w późniejszych korespondencyach Wincentego Krasińskiego.

122

że się oddzielał od innych, dumny, a przytem spekulant, w rzeczy samej zaś nie był ani dumny, ani spekulant, ale sybaryta, egoista i skąpy; księżniczka Radziwiłłówna liczy go do grona trzech wielkich elegantów ówczesnych, czegoby się nikt nie domyślił, kto go znał w starości.

Ostrowscy bracia: Władysław i Antoni, Zawisza, Łącki, Potkański, Przyrzychowski, Jezierscy trzej bracia, Hyacynt, Stanisław który się zastrzelił w r. 1831, wielka szkoda, powiada Józef Krasiński i Jan o którym by może tego nie był powiedział, gdyby się był zastrzelił.

Stanisław Tyszkiewicz (późniejszy generał).

Przeździeccy bracia: Karol i Stanisław.

Toliński późniejszy generał. Łopot, Cichocki syn naturalny Stanisława Augusta, późniejszy generał, Hilary Krasiński, Karśnicki, Koszycki sławny burda i rębacz, Kwiński sławny z pojedynków. Bielińscy bracia Paweł i Józef przydomku Anizetka, który się zapisał, Matuszewicze bracia (z których jeden był później znakomitym ministrem), Merlini szambelan.

Ostatni na liście jest Kalinowski, o którym powiada autor że był sławnym burdą, impertynentem i pojedynkowiczem, wykradł był pannę Emilię Potocką, córkę Prota, zmusił tem rodziców, iż ją za niego wydali i zrobił ją nieszczęśliwą, był pułkownikiem huzarów bosych, tak nazwanych dla tego, że nigdy nie byli umundurowani, pomimo tego Kalinowski tytułował się nie tylko pułkownikiem, ale generałem i przyczepiał sobie dekoracje, jakie mu się rzewnie podobało.

Wątpimy bardzo, żeby do całej tej listy stosować można było bez wyjątku co Józef Krasiński powiada w ogóle o młodzieży swojego pokolenia; mianowicie też owe za-

123

rzuty brudnych postępów, które im czyni. To tylko jest rzeczą pewną, że zabawa ogólna od której nikt się z bogatszej młodzieży nie wyłamywał, choć może wewnętrzne jego uczucie przeciw temu się oburzało, było grać, pić i po pijanemu w dowód patriotyzmu bić pruskie patrole. Józef Krasiński opowiada jeden taki napad na ront pruski, do którego należeli między innemi jeden Radziwiłł, zapewne Ludwik i jeden Matuszewicz. Napad źle się skończył i cała banda tych paniczów została aresztowana,

ale gubernator Warszawy generał Koehler kazał ich wszystkich na wolność wypuścić; poprzestał na tem, że do rodziców ich i żon posłał adjutantów z ostrzeżeniem, że nie odpowiada nadal za wypadek, jaki tych panów spotkać może, jeżeli kiedy jeszcze dopuszczą się podobnej swawoli.

Obyczaje te przypominały pod pewnym względem paniczów francuzkich z epoki Walezjusów, którzy także nic innego nie robili tylko w karty grali, pili, pojedynkowali się i w nocy ronty bili na ulicach Paryża, ale kraj ich był niepodległy i potężny, a żaden z nich nie ważył się ubliżyć rzeczom narodowym, — gdy tymczasem panice nasi swawolili po utracie ojczyzny i za nic mieli wszystko co jest narodowem. — Chciało im się koniecznie uchodzić za Francuzów północnych, lubo francuzczyzna ciągle im się w ustach rwała i musieli ją polszczyzną łątać a zaledwie dwóch lub trzech było w całej Warszawie dosyć wprawnych w wymawianie francuzkie, ażeby móżdż występować w francuzkich sztukach na amatorskim teatrze. — Żaden z nich, prócz młodych Sapiechów: Pawła, Franciszka i czasami Alexandra, którzy stawiali się w opozycji przeciw Blasze, nie pokazywał się na polskim teatrze dyrygowanym przez Bogusławskiego. — Dobrym nawet

124

tonem było szydzić z tej publiczności, która napelniała parter i galerie polskiego teatru i radowała się serdecznie, gdy widziała ulubionego aktora i dyrektora w kontuszu, z podgoloną czupryną, zarzucającego pysznie wyloty na ramiona lub podającego rękę grającej z nim aktorce do polskiego tańca ze staropolskim gestem. — Zfrancuziali panice nazywali to *un patriotisme d'antichambre*¹⁾. Lecz jeżeli publiczność czysto polska lubiła Bogusławskiego w roli dawnego Polaka, choćby nie wiele znaczącej pod względem sztuki dramatycznej, to go uwielbiała w wielkich rolach tragicznych, mianowicie Horacyusza i wiele razy jej rzucił ze sceny jakiś wiersz Kornela ze stali ukuty, a który dobitnym przyciskiem do okoliczności ówczesnych zastosować umiał, to mu odpowiadała grzmotem oklasków aż się trzęsły deskowe ściany teatru. — Rząd pruski tak pobłażający na wszystkie wybryki paniczów, trwożył się temi oklaskami, bo widział objawiającą się w nich ogromną siłę, która wśród walk tej epoki kwestyą polską wznowić jeszcze mogła i rzeczywiście wznowiła.

Były to jak widzimy te same dwa prądy, które od czasów saskich²⁾ rozdwajały społeczeństwo polskie, a które Henryk Rzewuski w swoim romansie „Listopad” po mistrzowsku wystawił, przeprowadzając z kolei przed oczami czytelnika świat kontuszowy, w którym mowę, obyczaje, ustawy, prawa i wszystkie tradycje narodowe uważano jako świętości nienaruszalne i świat frakowy, wypudrowany, piżmem wiejący, wyrażający się najmilej językiem Woltera

¹⁾ Pamiętniki rękopisne p. wojewodziny Nakwaskiej.

²⁾ Właściwie od czasów Jana Kazimierza.

125

i w nim poufne swoje bileciki piszący, który wydawał się kolonią dworaków Wersalskich nad brzegi Wisły przesiedloną, zostawiwszy wszelako lekki dowcip francuzki w salach pałacu Ludwika XIV. — Od epoki do której się odnosi romans Rzewuskiego aż do tej którą opisujemy, francuzomania ta ogarnęła była mniej więcej całe wyższe społeczeństwo polskie; dawna Polska ze swojemi narodowemi cechami została pod tą warstwą. Kontusze były jeszcze na prowincyi strojem małej, po części średniej szlachty; najwyżej zaś sięgając dawnych powiatowych dygnitarzy, a w miastach panów majstrów, mecenasów, sędziów. W wielkich salonach ostatnie kontusze nosili: Kicki, niegdyś koniuszy w. k. a za księztwa Warszawskiego wojewoda, Marcin Badeni i dwóch lub trzech innych, ale ci wszyscy nie pochodzili z dawnych możnowładców. — Było jednak jak wspomnieliśmy na wstępie kółko w wielkim świecie zwane dawnym światem, w którym panował głównie jeszcze język polski a pod frakami przechowywała się w sercach cześć głęboka rzeczy narodowych.

Od tego kółka zaczniemy przegląd ogólny domów składających wielki świat warszawski od 1798 — 1806 r. a następnie pójdziemy za owym potokiem zabaw który młodszą część tego świata unosił daleko od smutnej rzeczywistości pruskiego panowania w Warszawie.

Jedyny dom zupełnie polski trzymała Maryanna ze Swidzińskich Lanckorońska, kasztelanowa Połoniecka,¹⁾ ostatnia powiedzieć można w świecie Warszawskim, polska matrona w starodawnym znaczeniu tego wyrazu. Bogo-

¹⁾ W misyonarskiej kamienicy.

126

hojna i dobroczynna, opatrywała ona szpitale i klasztory i sypała jałmużny po całym mieście, a życie jej domowe było jak zegar uregulowane. — Od rana po wysłuchaniu mszy świętej zasiadała przy krosnach, i haftowała ornaty i różne ozdoby dla kościołów; — u stołu jej, w sali ozdobionej marmurowym popiersiem Kościuszki i rycinami z obrazów historycznych Smuglewicza, było codziennie kilkanaście osób — to jest jej synowice i wnuczki Swidzińskie i Szymanowskie, któreśmy po części widzieli w pałacu opolskim, były bowiem w tym samym stopniu pokrewne pani Połonieckiej przez Swidzińskich — jak księżny kasztelanowej Krakowskiej przez Krasińskich — i najznakomitsi mężowie w kraju, których kolejno zapraszała. Najczęstszym jej gościem był Woronicz, wówczas kanonik Warszawski. Obiad zwyczajem ogólnym jeszcze w Polsce był o godzinie pierwszej. — „W poobiednich godzinach — powiada Koźmian w swoich pamiętnikach — codzień przez podwoje jej domu przewijała się cała Warszawa. Wszyscy spieszyli tam z czcią i uszanowaniem. Wszystkie znakomitości płci obojej, młodzi i sędziwi, urzędnicy publiczni (mowa tu jest o czasach księztwa warszawskiego), podróżujący rodacy a nawet cudzoziemcy sądziliby, że sobie uchybili, gdyby się nie zaszczycili odwiedzinami tych relikwii narodowych”. — Goście przechodzili przez przedpokój, napelniony służbą w liberyi amarantowej z żółtym i przez salę jadalną, wyżej opisaną, gdzie marszałek kasztelanowy, szlachcic w kontuszu, witał

ich poważnym ukłonem, i wchodzili do salonu dawnym zwyczajem bez żadnego meldowania. — Sędziwa matrona siedziała przed oknem przy krosnach, — przy nogach jej kilka piesków ulubionych, a najdrobniejszy w koszyku, —

127

obok niej zwykle parę jej krewniaczek. Na ukłony przybywających odpowiadała jejmość odkłonami, zastosowaniami do znaczenia, lub rodu i koligacji każdego — a gdy jej przedstawiano nowego w jej domu gościa, lubo była zwykle poprzednio zawiadomiona o jego osobistości i pochodzeniu, nieomieszkiwała jednak prawie nigdy pytać się jeszcze półgłosem siedzącej

najbliżej niej damy: „Moja Moško, a kto go rodzi”? Nie bierzmy jej wszakże za złe tej arystokracji — była ona w duchu jej czasu i łączyła się u niej z głębokiem uczuciem godności matrony polskiej. — Progi jej domu były niedostępne dla złego obywatela i w ogóle dla każdego, który miał jakąkolwiek szkodę na reputacji, choćby nosił najświetniejsze imię lub był galonami i orderami okryty. Jeżeli się który przez nie przedarł — to mu jejmość kasztelanowa taką naukę dała, że już drugi raz nie powrócił ¹⁾). W jej salonie panie w wieżastych fryzurach i panice w żabotach musieli po polsku mówić, — bo i ton gospodyni i wszystko koło niej — nawet stare sprzęty i ściany obrazami dawnych Polaków okryte, ostrzegało ich, że drzwi tego domu były granicą, której francuzomania nie ważyła się przekroczyć. Wszyscy także musieli u niej w rozmowie na słowa swoje baczyć, bo jak kto rozpoczynał w obec niej choćby w małym kółku jakąś plotkę skandaliczną, to mu zwykle przerywała temi słowy: „A pfe! Mospanie, nie mówmy o tem”. —

O piątej godzinie, zwyczajem jeszcze wówczas powszechnym w znaczniejszych domach w Warszawie, przy-

¹⁾ Koźmian idem.

128

noszono kawę ze śmietanką i ciasta. — Wieczorem nie bywało u pani Połonieckiej tłumnych zgromadzeń, schodzili się tylko krewni i przyjaciele najpoufniejsi, synowice jej i wnuczki, pan Ignacy Zapolski, mąż jednaj z jej synowic, pan Wiesiołowski, mąż jednej z jej wnuczek, pan Łubiński, ożeniony z inną jej wnuczką, czasami Woronicz, Marcin Badeni, Koźmian młody natenczas i rozmawiano poważnie o dawnych i obecnych rzeczach, a jak było mało osób, to zasiadano do pocziwej loteryjki, i na tem się kończył dzień zacnej matrony.

Wymienimy kilka innych domów, zbliżających się tonem do domu pani Połonieckiej. Nie dawano w nich balów, ale bywały wielkie peryodyczne obiady, na które spraszano ludzi zasłużonych w kraju czynem i piórem, a po obiedzie tłumne przyjęcia. —

Były to: dom wystawny, okazały starego ex-podkanclerzego litewskiego Chreptowicza, opiekuna nauk i literatury — jednego z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dom Ostrowskiego — późniejszego wojewody. Dom Tadeusza Czackiego — który w ostatnich latach zeszłego wieku przebywał w Warszawie, gdzie drukował swoje wielkie dzieło: *O litewskich i polskich prawach*. Lubo zajęty poprawami tej ogromnej pracy i różnemi ważnemi przedsięwzięciami, imci starosta Nowogrodzki trzymał dom otwarty, bo był z charakteru towarzyski i gościnny, a przytem chciał trochę zabawić młodą swoją i sławną z piękności żonę z domu Dembińską, starościankę Wolbromską, którą księżniczka Marya nazywa „surową panią Czacką, nieustępującą Lukrecyi w enocie”, co było tem większą zasługą, że miała męża tak uczonego i tak roztargnionego. Dom Ignacego Krasickiego,

129

którego jakby na pociechę dawnej polskiej stolicy król pruski po rozbiórce kraju wyniósł na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, a przez to Warszawianom oddał. Książę poetów naszych przebywał ostatnie kilka lat życia to w Łowiczu — to w Skierniewicach a najczęściej w Warszawie. Tam się duch jego ocknął po dosyć długiem żałobnem milczeniu. W r. 1798 wychodziło pod jego kierunkiem pismo czasowe „Co tydzień”, które wprawdzie krótko trwało i zastąpione zostało „Nowym pamiętnikiem Warszawskim”, wydawanym przez poufnego przyjaciela jego, Franciszka Dmochowskiego — tłumacza Iliady. — Jemu także powierzył był książę arcybiskup gnieźnieński wydanie zupełne dzieł swoich, które przez ostatnie lata życia swojego przysposabiał. Krasicki popierał wszystkie usiłowania Chreptowicza, Sołtyka, Małachowskiego, Czackiego, Albertrandego, mające na celu utrzymanie narodowego ducha i ojczystej literatury, i on to wyjednał u króla pruskiego pozwolenie na założenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przytem udzielał się chętnie towarzystwu i sam dawał wielkie obiady, na których uczeni, poeci, literaci spotykali się z najwykwintniejszymi damami. Ubiegały się one bowiem o zaszczyt być zaproszonymi do jego stołu.

¹⁾ Stary biskup aż do końca życia trochę zalotny, uprzejmie im w tem dogadzał, a dowcip jego niewyczerpany, zawsze pogodny i czysto polski, przekonywał je, że i w rodzinnej mowie można umysły rozjaśniać i szczerzy uśmiech wywoływać, kto ją umie dowcipem okrasić, jak książdz prymas Krasicki. — Nie

¹⁾ Pamiętniki rękop. wojewodziny Nakwaskiej.

130

długo jednak świeciła ta gwiazda na Warszawskim widnokręgu po upadku kraju; Krasicki umarł w r. 1801 w Berlinie, gdzie był pojechał dla ostatecznego urządzenia zaległych interesów swojego dawnego biskupstwa Warmińskiego. —

Do rzędu wielkich domów obiadowych dawnego świata — policzyć należy jeszcze dom pani starościny Krakowskiej, Wielopolskiej, na Elektoralnej ulicy. Pani starościna Krakowska była, jak widzieliśmy wyżej, jedną z tych trzech matron, które przetrwały w Warszawie najgorsze czasy (o trzeciej, księżnie kanclerzynie Czartoryskiej już pod rokiem 1798 nie słychać). Wysoko uształcona — uprzejma, miła, wesoła staruszka, najlepsza Polka, nie miała ona jednak tej cechy czysto staropolskiej, która odznaczała między wszystkimi paniami panią Połonieckę. Francuzczyzna przymieszała się była do jej polskiej natury, ale w takiej tylko mierze, że dawała miłe formy nadsekwańskie jej wrodzonej uprzejmości, a nie obudzała w niej pogardy dla języka i obyczajów ojczystych. Kuchnia tej pani sławna była na całą dawną Polskę od morza do morza — z tuzin przynajmniej kucharzy przyrządzało jej obiady; wszyscy chłopki z jej dóbr — ale jedni wyuczeni w Polsce, inni w Paryżu, w Wiedniu, we Włoszech. — Piwnica jej stała na równi z jej kuchnią. — Codzień zasiadało do jej stołu kilkunastu poufnych gości, a co Niedziela dawała prawdziwie Lukullusowskie obiady na pięćdziesiąt osób.

Prócz domów, któreśmy wyszczególnili, było jeszcze w świecie dawnym kilka takich, gdzie bywały nie tylko prośzone peryodyczne obiady, ale i bale, gry umysłowe,

131

zabawy różnego rodzaju. Takim był dom Sołtyków na Miodowej ulicy pod filarami. Stanisław Sołtyk ex-podstoli koronny, synowiec sławnego biskupa, był za pruskich czasów w średnim jeszcze wieku, gościnny, wesoły, żartobliwy — częstokroć ucinkowy, przytem pełen nauki i obznajomiony z obcemi krajami, mianowicie z Francją, gdzie przesiedział był lat kilka, i gdzie pozawierał stosunki przyjazne z wielu głośnemi w owym czasie ludźmi, ale to bynajmniej go od ojczyzny nie odstrychnęło; — nie było gorliwszego nad niego patrioty w smutnej epoce, kiedy dla Polaka nie było gdzie oczów zwrócić z jakąkolwiek nadzieją, bo pobladła była już i ta, która naszym legionom przyświecała we Włoszech. — Sołtyk brał udział we wszystkich przedsięwzięciach,

które miały na celu podniesienie ducha patryotycznego, utrzymanie literatury narodowej i polepszenie bytu materialnego kraju. Należał do grona założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk, podpierał żarliwie teatr polski i był wraz z Tadeuszem Czackim, Drzewieckim i Walickim na czele wielkiej kompanii handlowo-zbożowej, której ogniskiem miała być Warszawa, a portem tylko co założona Odessa. — Złe języki utrzymywały, że tą gorliwością patryotyczną chciał ex-podstoli zatrzeć pamięć świadectwa, jakie wydał był przeciw stryjowi swojemu biskupowi, zgodnie jednak z kapitułą Krakowską, jakoby dostał pomieszaną zmysłów. — Opinia publiczna, tak często niesprawiedliwa, nigdy go z tego rozgrzeszyć nie chciała, i gdy w starości leżał sparaliżowany, z uszłą ręką, krążyła legenda, że to było skutkiem przekleństwa biskupa, który dowiedziawszy się o jego świadectwie wyrzec miał: „Bodaj ci ręka uszła”, — ale jest rzeczą dowiedzioną, że słynny biskup przy końcu życia

132

rzeczywiście zwaryował i byłoż zbrodnią urzędownie to poświadczyć, kiedy okoliczności tego wymagały.

Pani Sołtykowa, Sapieżanka z domu, a w pierwszym małżeństwie Potocka, Pani w całym znaczeniu tego wyrazu, różniła się jak dzień od nocy od siostry swojej Sewerynowej Potockiej. Była uczciwą żoną, gorącą Polką i matką dla ubogich. Wspaniała jej postać, majestatyczne ruchy i ton arystokratyczny, przejmowały pewną nieśmiałością tych, co się do niej pierwszy raz zbliżali, ale wkrótce te lody pękały i uprzejma jej gościnność, serce doskonałe, dar ożywiania towarzystwa i urozmaicania zabaw czy w swoim domu czy u drugich pociągały wszystkich ku niej. Obiady u państwa Sołtyków miały charakter czysto polski. Pan ex-podstoli lubił gromadzić koło swego stołu podobnie jak książę generał ziem podolskich, jak ex-podkanclerzy litewski, jak marszałek Małachowski, jak książę arcybiskup Gnieźnieński, uczonych, literatów, poetów, a wesołość jego, uczucie równości szlacheckiej którym był przejęty, a w dodatku upodobanie, jakie miał w językowych szermierstwach, dawały u niego większą swobodę rozmowom, żarcikom i sporom. Tam ojciec polskich demokratów Staszyc adwokatował sprawę chłopów i rozwijał zasady rewolucji francuskiej które był sobie przyswoił, bez obawy żeby go za drzwi wypchnięto, jak mu się to zdarzyło u Małachowskiego marszałka, lubo dawnego przyjaciela. — Tam Ludwik Osiński, nauczyciel wówczas syna ex-podstolego młodego Romana i Franciszek Dmochowski ex-Pijar, którego Kupidon od świętych ołtarzy odciągnął, sypali żarciki wierszem i prozą na zfrancuziałą koteryą Blachy, na Betomanów i Sfinksów. Tam się toczyły żywe spory historyczne między powolnym

133

zawsze roztargnionym Tadeuszem Czackim a małym, ułomnym, ruchliwym Albertrandym, i spory gramatykalne między wszystkimi a grubym i pedantem Kopczyńskim, który przerywał rozmowy strofując jednego po drugim z kolei za usterki przeciw wymyślonym przez niego prawidłom języka polskiego.

Nie rzadko zjawiał się w tem zgromadzeniu Ignacy Krasicki, który wszystkich godził jednym słówkiem żartobliwym. Wieczorami bywały u państwa Sołtyków więcej światowe zabawy, których duszą była pani Sołtykowa. Na świetnych balach które od czasu do czasu dawali, zbierał się w komplecie cały wielki świat Warszawski, bywali na nich zwykle i emigranci francuscy, prawie wszyscy zaprzyjaźnieni z dawną z panem ex-podstolim, równie jak i książęta de Berry i d'Angoulême w czasie ich pobytu z Ludwikiem XVIII w Warszawie. Częściej jednak wyprawiała pani Sołtykowa dziecinne baliki dla zabawy swoich dzieci, których miała dwoje, syna Romana i córkę Konstancję wyszła następnie za Łempickiego. Wyprawiała także często komedijki grywane po polsku przez małe pokolenie z wyższych rodów. — Miała po temu teatrzyk domowy. — Wspomnimy nawiasem, że na tej scenie dziecinnej występowała panienka 7 lub 8-letnia, która później na scenie rzeczywistego świata miała odegrać znakomicie pierwszorzędną rolę, to jest Joanna Grudzińska. Wówczas już pod imieniem Żanetki odznaczała się nader miłym układem, wdzięcznym organem i prawdziwym talentem aktorskim. — Pani Sołtykowa powzięła była zamiar wystawiać na swoim teatrzyku przez dorosłe osoby tragedye Kornela w tłumaczeniu Osińskiego i współzawodniczyć tym sposobem z teatrem amatorskim fran-

134

cuzkim, patronowanym przez panią Vauban. — Spróbowano raz grać Horacyuszów, ale talent aktorów nie odpowiedział zadaniu, jakie sobie zacna gospodyni założyła była i zaniechano dalszych przedstawień.

Inny jeszcze dom szczerze polski w którym bywały poważne uczone obiady i wesołe bale, był Marcinostwa Badenich.

Marcin Badeni nie miał jeszcze tego osobistego znaczenia, do którego doszedł za księztwa Warszawskiego i w początkach królestwa kongresowego. W tym ostatnim peryodzie był jak wiadomo ministrem sprawiedliwości. Nie świecił on także znakomitością rodu; samo nazwisko jego wskazuje że przodkowie jego byli przybylcy z Włoch, ale był to człowiek uznanej poczciwości, z wielkim zdrowym rozsądkiem przy małej nauce; po francuzku n. p. ani słówka nie umiał, a przytem miał 200,000 złtp. dochodu, sumę ogromną na owe czasy i która mu dopomagała do utrzymania się między panami z karmazynowych rodów.

Koźmian, przyjaciel jego taką daje charakterystykę tego nader ulubionego od wszystkich współczesnych człowieka:

„Badeni pod kontuszem bez znajomości obcych języków, bez nauki, był prawdziwym geniuszem w swoim rodzaju. Co innym mozolna praca, nauka i prawidłowe czytanie nadaje, on otrzymał z przyrodzenia, to jest dowcip, przenikliwość, rozsądek, trafość sądu, wielkie i długie doświadczenie, a nadewszystko bystre zapatrywanie się i zgłębianie rzeczy i ludzi. Żyjąc na dworze Stanisława

Augusta, temi zaletami umysł swój wzbogacił. Ciągłe przebywanie z najznakomitszymi ludźmi w kraju tak szczer-

135

śliwie wyprowadziło skutki na polor i oglądę jego osoby iż powszechnem zdaniem za najgrzeczniejszego pod szatą polską był miany i w przysłowie obróciło się: „grzeczny jak Badeni” co i Niemcewicz w pismach swoich (w jednej z bajek swoich) powtórzył . . . Zawsze miły, żartobliwy, wiele miał do mówienia o ludziach i sprawach wieku Stanisława Augusta, wszystkich znał, ze wszystkimi żył, o wszystkich mógł sądzić”¹⁾).

Zdanie to swoje o Badenim zamknął Koźmian w pięknym dwuwierszu:

„Świat był dla niego szkołą, ludzie księgozbiorem,

Badeni przyszedł z bardzo małej rzeczy do wielkiego majątku praktycznym swoim rozumem, wprowadzie przy pomocy szczęścia, bo, jak powiada Machiawel, w każdej rzeczy która się udaje, nawet w tryumfach wielkich ludzi, jest zawsze uncya tylko rozumu a najmniej łut szczęścia. Początek tej fortuny zrobił na mądrym zarządzie dóbr stołowych królewskich, które mu podskarbi w. I. ks. Stanisław Poniatowski w poddzierzawę wypuścił a które przed nim nie prawie królowi nie przynosiły. — Następnie za zyskane bardzo uczciwie pieniądze, korzystając z ogólnego zbeczenia dóbr ziemskich po upadku kraju kupił nader tanio dobra Bejsce, Kołaczkowice, Ruszce, Branice i inne, a ogromne podniesienie cen zbożowych po pokoju w Campo-Formio, podczas gdy podatki można było opłacać bankocetami, pozwoliło mu podnieść majątek swój na

¹⁾ Pamiętniki K. Koźmiana, oddział II. str. 273.

136

ten stopień, że jak mówiliśmy, przynosił mu rocznego dochodu 200,000 złtp.

Wzbogacenie to przypisywane wyłącznie jego rządności przy cenionych powszechnie zaletach jego charakteru, uczciwości, bezstronności, grzeczności, podniosły jego wziętość aż do popularności, do czego się przyczyniały niemało i kontusz który nosił i nawet jego nieznanomość języka francuzkiego wśród zfrancuziałego możnego świata. Zwykle też wybierano go na rozjemcę w wielkich sporach między rodzinami i był egzekutorem nie wiedzieć wielu testamentów. — Za księstwa Warszawskiego wezwany został do Rady stanu, gdzie zdanie jego najczęściej przeważało, a lubo nie uczony, ludzie najuczciwsi w kraju, literaci, poeci mieli dla niego szczerzy szacunek i przyjaźń, mianowicie Śniadeccy, których znał z Krakowa, był albowiem Krakowianinem, Karpiński który jego przyczynieniu się był winien, że mógł stare lata spokojnie przeżyć w wiosce królewskiej dożywociem sobie nadanej, Osiński, Dmochowski, tudzież wszyscy profesorowie akademii Krakowskiej.

Żona Badeniego Wawrzecka z domu, była siostrą tego zacnego obywatela, który miał odwagę objąć po Kościuszcze naczelnictwo powstania narodowego gdy już nie było żadnej nadziei mózdz podtrzymać go dalej. Był to typ, szczęściem rzadki, Polki szusistki, to jest kapryśnej, gniewnej, nieumiejącej powściągnąć swojej porywczosci i posuwającej się pod jej wpływem do najkomiczniejszych wybryków.

Kraży jeszcze po Warszawie między dawnymi ludźmi dykteryjka, którą i Koźmian przytacza, dającą wyobrażenie o słodyczach jakie miał w domu ów pocziwy i rozu-

137

mny kontuszowiec. Raz wychodząc z Rady stanu za księstwa Warszawskiego, wraz z Grabowskim późniejszym wojewodą, powiedział mu że idzie na obiad do traktorni, ponieważ żona jego jest nieobecną w Warszawie, Grabowski zaprosił go po koleżeńsku do siebie na łyżkę rosołu, ale jejmość pani Grabowska nie tak łatwo rzeczy brała i przyjęła obydwóch istną burzą zwrotnikową; dała im wprowadzie obiad, ale przerywany piorunami, które nie przestała ciskać na męża za to, że nie uprzedziwszy jej, przyprowadził gościa do stołu. Gdy wstali od obiadu, Grabowski wzięwszy na bok Badeniego, przeproszał go za zły humor pani, Badeni odpowiedział mu z uśmiechem: „Oddane to rzeczy, jak moja żona przyjedzie, zaproszę cię na obiad, moja jejmość z lichwą ci to odpłaci”.

Badeni skończył na tem, że się z lubą połowicą rozłączył, ale za pruskich czasów znosił cierpliwie jej dziwactwa, bo mieli w domu młodego syna i córki na wydaniu a pani, kilka laty młodsza, więcej się miarkować umiała. — Dom ich był wtenczas otwarty, dawali bale i obiady, jejmość ukazywana się gościom z dobrej strony swojej, bo obok krzyczących wad, miała i zalety, rozum, naukę, była dobrą Polką, uprzejmą kiedy taką być chciała i obiady ich nie były w owej epoce podobne do obiadów pani radczyni Grabowskiej. Koźmian powiada iż były: „tak przyjemne przez poufale z sobą obcowanie i rozprawianie ludzi najznakomitszych w kraju, z patriotyzmu, z nauki, z rozumu, z dowcipu, że zaproszonym być na nie uważano za zaszczyt . . . rozsądniejsi rodzice mający zażyłość z Badenim, prosili go jak o łaskę, aby wzywał czasami ich synów do tego towarzystwa dla zbliżenia ich i zapoznania z ludźmi ważniejszymi w kraju i ze

138

sprawami, które tam z wszelką wolnością rozbierano, zaprawiając krytykę dowcipem i wesołością, daleką od uszczypliwości”. ¹⁾

Do tych zacnych domów dołączył się w zimie 1799 roku dom marszałka Małachowskiego, który uwolniony został z austriackiego więzienia w Sierpniu tegoż roku a zarazem otrzymał od króla pruskiego pozwolenie przebywania w Warszawie. Tam się też udał wprost z Krakowa i wnet otworzył na nowo dla wyższego świata swój pałac wspaniały. Dawał peryodyczne obiady co Piątek; dzień zaś ten wybrał dla tego, ażeby gości swoich do zachowywania kościelnych przepisów nakłonić. Te obiady jego bowiem były postne, ale sute; paradniejszych nie bywało, jak chyba u pani starościny Krakowskiej; tylko trzeba było się pilnować żeby przyjść na czas. O pierwszej po południu za uderzeniem zegara siadano do stołu, a kto się spóźnił choćby tylko o parę minut, już drzwi były dla niego zamknięte, bez względu kto on był. — Zwykli goście marszałka byli: krewni jego Małachowscy to jest pan wojewoda Krakowski, pan referendarz koronny i pan Stanisław kiedy byli w Warszawie, Tadeusz Czacki jego siostrzeniec, Tarnowski Jan jego wnuk, podkanclerzy Chreptowicz, Potocki Stanisław, Sołtyk, Badeni, członkowie konstytucyjnego sejmku obecni w Warszawie i wszyscy uczeni i literaci, którzy obiadowali po domach dawnych; przyznać jednak trzeba, że rozmowa nie miała u niego takiej swobody jak n. p. u Sołtyka lub Badeniego. Arystydes polski nie był wesołego charakteru, w żartach nie

¹⁾ Pamiętniki Kajetana Koźmiana str. 259.

139

smakował, daru lekkiej rozmowy nie posiadał, rozprawiał sentencyonalnie tak jak pisał, a gdy kto w dyskusji potrafił jego przekonania, czoło się jego zachmurzało i odpowiadał cierpko, ostro, czasem z wielką żywością. Trzeba było dzielić jego zdanie albo milczeć, był to bowiem człowiek wyciosany jak to mówią z jednej sztuki, systematyczny aż do pedantyzmu w obyczajach swoich, w trybie codziennego życia, równie jak w zapatrywaniu się na rzeczy. We wszystkim miał wyrobione opinie, ustalone zasady; na nich oparte było jego życie moralne i od nich też na włos nie odstępował, i tak wśród współczesnychpanów i

paniczów, po większej części Wolteryaninów był żarliwym i nieugiętym katolikiem, trzymającym się ściśle przepisów kościoła; przytoczone wyżej listy jego poświadczają to dostatecznie, nie uchybił w żadną niedzielę mszy świętej, zachowywał posty, spowiadał się i nie dopuścił słówka bezbożnego w swojej obecności. Pod względem opinii politycznych był człowiekiem 3 Maja, ustawa ta była jego polityczną ewangelią dla przeprowadzenia i utrzymania której ofiarował był swój majątek i gotów był poświęcić życie. Wprawdzie pragnął szczerze urzeczywistnienia ulepszeń, jakie były w niej zastrzeżone, to jest wolności osobistej dla włościan i przypuszczenia do reprezentacji stanu miejskiego; dał tego dowody, wpisawszy się pierwszy ze szlachty w roku 1791 w księgi mieszczan Warszawskich i pierwszy uwolniwszy włościan swoich od powinności poddańczych, ale chciał ażeby te zasady były zwolna i stopniowo wprowadzone w życie. — Dalszego zaś rozszerzenia ich podług teorii francuzkich nie dopuszczał. W tem zgadzał się on z biskupem Krasieńskim, z księciem generałem ziem Podolskich, z Igna-

140

cym Potockim i ze wszystkimi najznakomitszymi ludmi z ostatnich czasów Polski — z tą różnicą jednak że mniej wyrozumiały lub mniej wprawny do językowego szermierstwa, kontradycyi żadnej nie cierpiał do tego stopnia, że jak to już wspomnieliśmy nawiasem, Staszycza raz za drzwi wyprosił gdy upierał się stawiać naprzeciw jego opinii, zasady demokratów francuzkich oparte na

Umowie społecznej Russa ¹⁾).

Niemniej był absolutnym w swoich pojęciach moralnych. Raz przyszedł do niego sławny burda Kalinowski z prośbą pokorną, ażeby się wstawił za nim do pana Prota Potockiego i jego żony i wyjednał od nich zezwolenia na małżeństwo jego z ich córką, którą był wykradł. Marszałek wysłuchawszy go, podniósł się ze swojego fotelu z groźnym obliczem i rzekł mu: „a wiesz to Waszeć że wykraść rodzicom córkę, albo ukraść im szkatułkę z pieniędzmi, jest to jedno i toż samo”. Kalinowski odpowiedział mu grubiaństwem, ale widząc że marszałek dzwoni na służących ażeby go za bramę wyrzucili, wyszedł nie czekając takiego rezultatu.

Taką to surową cnotą i tak poważnym rozumem tchnęły wszystkie rozmowy i zaprawione były postne obiady polskiego Arystydesa. Niejeden może z czytelników, gdyby żył w owym czasie, oddając hołd zasłużony jego znakomitej osobistości, nie ubiegał by się bardzo o zaszczyt, być do jego stołu proszonym, zwłaszcza jeżeli nie jest pewnym, czyby czasem godziny pierwszej bijącej na ze-

¹⁾ Zdarzenie to opowiada Koźmian w swoich pamiętnikach, opierając się na świadectwie Wincentego Krasieńskiego który był przytem obecny.

141

garze nie przeminął i nie był zmuszonym wracać we fraku i żabotach na domowy barszczyk.

Weselsze były bale marszałka, bo wtenczas rząd salonów jego przechodził w ręce księżniczki Maryi. Nie daliśmy jeszcze wizerunku jej osoby, czas go skreślić, bo w roku 1799 miała już lat dwadzieścia, to jest była na tym szczycie żywota kobiety, na którym zaledwie lat kilka pozwolono jej przebawić, aby nasyciła zmysły światem, który jest tak pięknym widziany z tego punktu i zerwała trochę kwiatów na tej tylko wyżynie woniejących. Potem trzeba jej ruszać dalej i już drogą spadku coraz mniej ukwieconą, coraz bardziej chropawą.

Księżniczka Marya nie była ładną i wiedziała o tem dobrze. W jednym z listów swoich mówiąc o młodszej z dwóch swoich sióstr przyrodnych (urodzonych z powtórnego małżeństwa jej ojca) powiada: „Piszą mi że podobna do mnie, na swoje nieszczęście”. — Była to jednak skromność przesadzona. Księżniczka była małego wzrostu, cerę miała nie gładką ale oczy czarne, żywe, mówiące,

między niemi nosek lekko zadarty, który nadawał całej jej fizygnomii wyraz figlarny i kształty udatne, lubo w małych proporcjach. — Emigrant jeden francuzki przebywający w Warszawie, powiada o niej w liście do ks. Anny Sapieżyny, że miała dosyć wdzięków, aby nadały wartość jej cnocie. Była już wtenczas zamężna. Główne jednak jej wdzięki były w jej obejściu, w jej rozmowie i w całym jej ustroju moralnym. — Nawykła od lat dziecinnych do najwyższego towarzystwa, była w niem jak w właściwym sobie żywiole, bawiła się szczerze, miała dowcip na zawołanie i tę uprzejmość delikatną, baczną na wszystko,

142

aby niczem nie zadrażnić miłości własnej drugich, a której nabyć można tylko w szkole wielkiego świata. Obok tego zachowała wrodzoną naiwność i jakąś nieufność w sobie, których świat odjąć jej nie potrafił a które właśnie najwięcej pociągały ku niej serca.

Księżniczka była w domu marszałka łącznikiem między dawnym światem, stanowiącym jego zwykle osobiste towarzystwo a nowym światem, który się gromadził na jego wielkie wieczory i bale kiedy berło domu przechodziło w ręce jego pasierbicy.

III.

Przejdźmy teraz do nowego świata. Było to królestwo, w którym tronował książę Józef Poniatowski, ale rządziła rzeczywistość i wszechwładnie pani Vauban.

Książę Józef po upadku Kościuszkowskiego powstania wyjechał był do Wiednia, gdzie był wychowany i gdzie miał macierzyńską swoją familią. Gdy król Stanisław przeniesiony został do Petersburga, pojechał go odwiedzić. Cesarz Paweł przyjął go jak najuprzejmiej, dał mu z prawem dziedzictwa starostwo Bogusławskie na Ukrainie i część dawnych dóbr stołowych królewskich, klucz Zypie, ofiarował mu przytem wysoką rangę w wojsku rosyjskiem której książę Józef odmówił.

W r. 1798 przyjechał do Warszawy, gdzie jak widzieliśmy fetował królestwo imci pruskie i odtąd pozostał na stałe mieszkanie, w zimie w pałacu pod Błachą, w lecie w Jabłonnie lub Łazienkach.

Wkrótce po jego przybyciu do Warszawy przyjechała za nim siostra jego pani Tyszkiewiczowa, referendarzowa

litewska ¹⁾ i przywiozła z sobą panią Vauban, emigrantkę francuzką, z którą się w Wiedniu była zaprzyjaźniła.

¹⁾ Ponieważ często wypada nam mówić o członkach rozmaitych królewskiej rodziny, nie od rzeczy będzie dać ich całą listę.

Bracia:

1) Książę Kazimierz, podkomorzy w. k. (później zwany księciem ex-podkomorzym), urodzony 1721 r., zmarły 1800 r. w Warszawie, — jego żona Apolonia z Ustrzyckich kasztelanka Przemyska, zmarła w Wiedniu 1813 r.

Potomstwo ich:

Książę Stanisław, szef gwardii pieszej koronnej, generał-lejtnant wojsk koronnych, podskarbi wielki litewski, urodzony 1754 r. zmarły we Florencji 1833 r.

Konstancja Tyszkiewiczowa żona Ludwika Tyszkiewicza marszałka wielkiego i hetmana polnego litewskiego wielkiego księstwa litewskiego, urodzona 1756 r., zmarła w Wiedniu 1830 roku.

Córka ich Anna w pierwszym małżeństwie Alexandrowa Potocka, w drugim generałowa Dunin-Wąsowicz.

2) Franciszek, infułat, proboszcz Krakowski, urodzony 1728 r., zmarły 1758 roku.

3) Andrzej, książę rzeszy niemieckiej, później książę polski (wraz z całą rodziną podniesioną do tej godności na sejmie koronacyjnym 1764 r., był generałem-lejtnantem w wojsku austriackim, ten sam, którego się tak obawiał biskup Kamieniecki; urodzony był 1734 roku, zmarł 1778 r. w Wiedniu.

Żona jego Marya Teresa hrabianka Kińska, zaślubiona 1760 r.

Potomstwo ich:

Książę Józef urodzony w Warszawie 1763 r.

Marya Teresa Tyszkiewiczowa, żona Wincentego Tyszkiewicza, referendarza litewskiego, urodzona 1765 r., zmarła we Francji w mieście Tours 1834 r., pochowana w Valencay dobrach księcia Talleyranda.

4) Michał Jerzy, biskup płocki, następnie arcybiskup Gnieźnieński, prymas królestwa, urodzony 1736 roku, zmarły 1794; podobno się otrul. —

Siostry:

1) Ludwika Zamoyska, żona Jana Zamoyskiego wojewody Podolskiego, urodzona 1728 r., zmarła 1797 r.

Jej córka Urszula zaślubiona w pierwszym małżeństwie Wincentemu Potockiemu podkomorzemu wielkiemu koronnemu, powtórnie Michałowi Wandalinowi Mnischowi, marszałkowi w. k. — umarła we Lwowie 1816 r.

2) Izabella Branicka, żona Jana Klemensa Branickiego herbu Gryff, hetmana w. k. kasztelana Krakowskiego (zmarłego 1771 r.) zgasała w Białymstoku 1808 r.

145

Obiedwie stanęły w pałacu pod Blachą, ale pani Tyszkiewiczowa po niedługim pobycie w Warszawie wyjechała znowu za granicę, a pani Vauban została pod Blachą i objęła rządy domu księcia.

Jakiego rodzaju stosunki zachodziły między nimi, było to zawsze zagadką. Książę Józef wtenczas jeszcze dosyć młody, liczył zaledwie 35 lat, słynny z piękności, był „celem westchnień wszystkich kobiet Warszawskich” podług wyrażenia Koźmiana, pani Vauban znacznie starsza od niego, była nie ładna, chuda, wybladła, chorowita, próżna, kapryśna, słowem nieznośna Francuzica. Trudno więc przypuścić żeby nią, która tę parę łączyła, była czuła miłością, tem bardziej że pani Vauban nie tylko księciu Józefowi w jego ciągłych miłosłkach nie zawadzała, ale mu w nich zrećcznie dopomagała. Sądzone też powszechnie, że to była wysłużona jego kochanka, ale i to nie łatwo pogodzić z jego biografią. Książę Józef przepędził piękną młodość swoją na dworze króla Stanisława, i kiedy po upadku kraju pojechał do Wiednia, już wdzięki pani Vauban były przewiedle; nie można jednak zaręczyć, czy go zły duch kusiciel, któremu łatwo ulegał, raz kiedyś do

146

grzechu nie pociągnął i w takim razie za grzech jeden płacił uległością przez resztę życia.

Pani Vauban wyrokowała kogo przyjąć, komu przystępu wzbronąć pod Blachę; urządzała tam zabawy podług swojego upodobania i wykluczwszy z domu księcia mowę i wszystkie zwyczaje polskie, zaprowadziła w nim ton zupełnie francuzki. Nie dosyć na tym, próżność jej urosła do tego stopnia, że przybrała sposób obejścia się z Polakami i Polkami księżny udzielnej. Wizyty oddawała nie wysiadając z karety, pod pozorem, że się boi przeziębienia, i dama przed której dom zajechała, musiała do niej schodzić, jeżeli nie chciała się narazić na jej niełaskę. W jej salonie trzeba było chodzić na palcach i mówić pół-głosem, bo wszelki hałas nerwy jej drażnił, atmosfera była w nim zawsze do tego stopnia ogrzana, że trudno było wyjść od niej bez kataru lub bólu głowy, a kiedy tańczono, to często bardzo tanecznice mdlały. — Dodajmy że łaski pani Vauban należało jeszcze opłacać ciągłymi

haraczami, które nakładała na uczęszczających do jej salonów. Rzadko się bowiem trafiało, ażeby nie miała na sprzedaż to biletów na jakąś loteryę fantową, to haftów, to kwiatów sztucznych i innych robótek niby jej ręki. — Zawsze na stoliku u niej była otwarta lista składkowa jakoby na korzyść jakiejś ubogiej rodziny, jakiegoś francuzkiego emigranta, jakiegoś biednego kaleki, ale nazwiska nigdy nie wymieniała. — Jak mogły panie polskie poddać się pod podobny despotyzm cudzoziemki, której położenie było dwuznaczne, a osoba wcale nie smaczna? Słowem, tej zagadki jest niesłychana potęga, jaką moda wywiera na polskie damy, zwłaszcza też na te, którym brak poczucia godności Polki, obywatelki, uczciwej kobiety

147

i u których pozostaje w sercu jedna tylko, niczem nie pohamowana próżność ... a takich w epoce o której piszemy, było wiele, wzrosłych w zepsutej atmosferze czasów Stanisława Augusta. — One to korzyły się przed panią Vauban, opłacały jej haracze i wszystko od niej znosiły mając się za szczęśliwe, jeżeli można je było widzieć rozmawiające z nią poufnie, choćby przed jakąś bramą przy jej powozie, bo moda uważała łaski tej Francuzicy jako wielki zaszczyt. ¹⁾ Co się tyczy księcia Józefa, jeżeli pozwalał jej rej wodzić w swoim domu, nie zważając że z niego robiła dom cudzoziemski wśród Warszawy, jeżeli nic nie mówił na to że

ubliżała ciągle godności Polek i Polaków, pochodziło to u niego z bardzo niedostatecznego wychowania moralnego. U księcia Józefa była tylko jedna dźwignia, która podnosiła jego charakter, tą było głębokie uczucie honoru wojskowego. Jak przywdział mundur jenerała polskiego, siadł na koń i nasadził nieco na ucho czapkę ułańską, był to rycerz bez trwogi i bez zmyzy, jak Bayard, jak Zawisza; ale kiedy prowadził życie próżniacze w Warszawie lub Jabłonie, był to już tylko rozpustnik wykwinny, z najlepszym sercem bez zaprzeczenia, lecz zepsuty przez kobiety i dający się niemi zupełnie powodować; zresztą niezdolny do żadnej pracy

umysłowej i mało bardzo dbający o tradycje narodowe, które w duszę jego nie wszczepiono za młodu, bo matkę miał Austriaczkę, a wychowanie odebrał w Wiedniu. Nie było też niepopularniejszej w Polsce osoby za pruskich czasów jak przyszły bohater z pod Raszyna, Mołajaska i Lipska.

¹⁾ Pamiętniki rękop. wojewodziny Nakwaskiej.

148

Książę Józef miał swój dwór i pani Vauban swój. Domownikami księcia Józefa byli: Rautenstrauch późniejszy jenerał, jego sekretarz, najlepiej z Polaków otaczających go mówiący i piszący po francuzku, Trybes, Hebdeński późniejszy jenerał. Kamieniecki późniejszy jenerał, Pokutyński ex-szambelan, nader wesoły i facecyonista, Nosarzewski późniejszy pułkownik, Cichocki syn naturalny Stanisława Augusta późniejszy jenerał, Oborscy obadwaj pułkownicy, Matuszewicz, Międzyński, Brzostowski, Potoccy

Staś i Antoni późniejsi jenerałowie, Toliński później pułkownik huzarów polskich a w końcu jenerał i kilku innych, a przytem wszyscy emigranci francuzcy przebywający w Warszawie, jako to: Duc Guiche de Grammont, Duc de Polignac, Duc de Pienne, Comte de Beaumont, Comte d'Agoult; tudzież Duc de Fleury i Comte d'Avaray w czasie pobytu w Warszawie Ludwika XVIII. ¹⁾ Polacy z tego quasi dworu, na wzór Puławiaków nosili mundury tak zwane przyjacielskie, to jest zielone fraki, żółto podszyte, z czamami kołnierzymi i złożonemi guzikami z konikiem i napisem *J a b ł o n n a* i słomianego koloru kamizelki. Kilku jednak dawnych przyjaciół księcia, ludzi poważnych jak Wielhorski Józef, książę Eustachy Sanguszko, Bronikowski, liberyi tej nie nosili.

Dwór pani Vauban wydawał się jak orszak Nymf. Składały go śliczne kobiety i po większej części niezbyt srogiej cnoty, mianowicie pani Bronikowska Krasieńska z domu, która uchodziła za jedno z pierwszych piękności w Warszawie; księżniczka Marya Radziwiłłówna powiada jednak

¹⁾ Pamiętniki rękopisne Józefa Krasieńskiego.

149

o niej: „że to była wysoko, kształtnie zbudowana kobieta, i nic więcej”, przybyła ona właśnie w r. 1798 z Paryża i przywiozła modę greckich fryzur i krótkich stanów i ona jedna w owym czasie umiała tańczyć francuzkiego kadryla, pani Wielhorska Józefowa z domu Dembińska, siostra pani Tadeuszowej Czackiej, czarnowłosa, z pałającymi oczyma i pełna dowcipu, pani Cichocka blondynka z miną anioła, której życie było jednak ciągiem miłosnych awantur, pani Trębicka (późniejsza jenerałowa Kamieniecka) i pani Stasiowa Potocka Sołohubówna z domu, wysoka, biała, piękna jak posąg greckiego dłuta; panie te większą część dnia przebywały pod Blachą, a pani Cichocka mieszkała tam stale.

Zapomnieliśmy powiedzieć, że pani Vauban miała męża, ale był to mąż bardzo wygodny, który służył tylko za płaszczyk swojej żonie i często lata całe nie było go widać w Warszawie. Dał jednak raz znak życia i sprowadził rewolucją w królestwie pod-blachowem. Po wyjeździe królestwa imci pruskich i wielkich festynach na cześć ich danyh, książę Józef tęsknił nieco za ukoronowaną pięknością, która łatwe jego serce w przelocie była podbiła, a Warszawa wydawała się smutną nowo przybyłym francuzkim emigrantom, których chciał zabawić. Była tam wprowadzić opera włoska pod przewodnictwem pani Delicati, ale ciągle na niej przedstawiano jedno i też samą sztukę *Il matrimonio secreto* ¹⁾, — przyjechał był w tym roku Bogusławski i otworzył teatr polski, ale dla Francuzów nie była to żadna zabawa, a dla elegantów z mo-

¹⁾ *Cimaro'sy*.

150

dnego świata zabawa zbyt pospolita. — Pod Blachą więc mężczyźni starsi grali w karty w grę zwaną *quinze*, a w około pani Vauban, kiedy nie było tańców, piękne damy, najwytworniejsi z pomiędzy francuzkich emigrantów i młodzież polska hołdująca dumnej Francuzce, zabawiali się wycieczoną konwersacją, kalemburami, dowcipkami, słonemi anegdotami, które zaczynały się wyczerpywać. — W obec tej nudy, rozpościerającej się coraz gęściej jak mgła jesienna w salonach księcia, myśl przyszła panu Vauban urządzić teatr francuzki amatorski, którego by aktorami byli emigranci francuzcy, Polacy z otoczenia księcia najlepiej po francuzku mówiący i damy polskie.

Myśl ta podobała się pani Vauban, księciu Józefowi i całemu ich towarzystwu. Urządzono teatr w jednej z sal Radziwiłłowskiego (później namiestnikowskiego) pałacu, i zgodzono się że bilety będą w części płatne dla pokrycia kosztów utrzymania teatru, a w części bezpłatne i takowe rozdzielane jako wynagrodzenie między aktorów, z prawem rozdawania ich komu im się spodoba.

Wyjmiemy teraz z pamiętników pani Nakwaskiej opis pierwszych przedstawień tej amatorskiej trupy.

„Otwarto teatr, powiada autorka, wystawieniem sztuki Dorat'a pod tytułem: „*La feinte par amour*”. Gładko płynny wiersz, obyczaj z końca XVIII wieku przedstawiający, oddali wybornie, pani Sewerynowa Potocka i hrabia de Vauban, a widząc ich tak czule sobą zajętych, zdawało nam się prawie, że jeszcze byli młodzi. Hrabia ten tak zimny, mało znaczący, salonowy trefniś, nabierał na scenie duszy, dowcipu i tkliwości, słowem, tego wszystkiego, na czem mu w istocie zbywało, pani Sewerynowa Potocka grała jak kobieta, którą doświadczenie wiel-

kiego świata uczucia swe zawsze i wszędzie przeistaczać nauczyło, to jest po mistrzowsku. Pomijam resztę, byli to poczynający aktorowie, a zatem bardzo mierni. Grano później Cyrulika Sewilskiego, a jego wystawienie nadzwyczajnie się udało. Rozyna, pani Tyszkiewiczowa (Ludwikowa) była wprawdzie jednooka i cokolwiek już w wieku dojrzałym, ale to w niczem jej dobrej grze i naiwności nie szkodziło. Figaro-Rautenstrauch, okazał w swojej roli o ile jej ducha później na własną, korzyść w publicznym zawodzie rozwinąć zdoła; pan Sobolewski, później wojewoda i prezes Rady Administracyjnej w Bazylego roli, tak trafnie grał zadziwionego, kiedy go wszyscy spać wysyłają, tak był doskonale bladym i w swoją febrę wierzącym, żebyś rzekł, iż jakieś przecucie doskonalić mu się w tej roli karze, ażeby ją tem prawdopodobniej w późnej odegrał przyszłości; kichający i ziewający, byli dwaj eleganci, którzy lepiej ziewać i kichać, niż po francuzku mówić umieli. Ubawiłam się zapewne doskonale tego wieczora, kiedy dotąd dobrze wszystkie jego szczegóły pamiętam.

„Teatr ten amatorski trwał aż do zjawienia się dramatycznych artystów francuzkich pod przewodnictwem pani Fouris, których tu Napoleon i wojska jego za swoim przybyciem w r. 1806 zastali. — Odznaczające się talenta w tej światowej trupie aktorów były: z początku panie, Tyszkiewiczowa, Sewerynowa Potocka, później Księżna jenerałowa ziem Podolskich, córka jej księżna Würtemberska, księżna Ewa Sułkowska i panna Julia Fabre, młoda osoba, w domu księżny Ludwikowej Radziwiłłowej bawiąca, panna Anna Tyszkiewicz, pp. Sobolewska, Cetnerowa, Michałowa Dzierzbicka, Sołtykowa i wiele innych, pomnożyły w różnych czasach to towarzystwo, ale mierność ich zdolności, pomimo

152

salonowego dowcipu i wdzięków, mało mi o nich powiedzieć dozwala. Panowie de Vauban, de Beaumont i inni Francuzi, byli pierwszymi aktorami; wymowa polskich aktorów tak wiele się od ich wymowy różniła, że się o nasze delikatne kobiece uszy zawsze jakby fałszywy ton muzyki obijała; wyłączam panów Rautenstraucha, Michała Grabowskiego i księcia Ludwika Radziwiłła, którzy, a osobliwie pierwszy, jak rodowici Francuzi wymawiali.

Nie zdołam opisać zajęcia, ruchu i ciekawości całej Warszawy w początkach istnienia tak nowej a razem tak przyjemnej dla niej zabawy. Zamówić sobie bilet, spodziewać się go i biedz na teatr jak najrychlej, ażeby mieć dobre miejsce, to było nieraz całodziennem zatrudnieniem nie tylko młodych, ale już i w dojrzałym wieku osób. — Byłeś wczoraj na *societie*? Będziesz jutro na *societie*? to były pierwsze pytania jakie sobie zadawali eleganci z wielkiego świata spotkawszy się i skracając po swojemu francuzkie wyrażenie *theatre de société*”.

Pojmujemy jak ponętne być musiało dla młodzieży eleganckiej widowisko dam z najwyższej sfery światowej występujących na scenie, gdzie każda z nich rozwijała swój dowcip i swoje wdzięki, a czasem i wyjawiała całą duszę swoją w roli przez siebie wybranej, ale teatr polski srodze na tem cierpiał; wprawdzie parter był tam zawsze prawie napełniony, lecz to nie zapełniało kasy Bogusławskiego, bo łoże zwykle były puste, jedni tylko państwo Sołtykowie z wyższego świata i czasem Badeniowie, czasem młodzi Sapiehowie Paweł i Mikołaj antagoniści Blachy bywali na przedstawieniach polskich. Zemścił się za to Osiński w imieniu mowy i literatury polskiej ostrą diatrybą, wymierzoną przeciw zfrancuziałemu towarzystwu

153

w której rzucił mu w oczy te wiersze, przytoczone przez Koźmiana:

Jeszcze Polak po polsku i pisze i czyta,
Bo nie cała Warszawa jest blachą okryta.

W wielkim kole, którego pałac pod Blachą był środkiem atrakcyjnym, były mniejsze kółka jakoby satelity otaczające wspaniałego planetę, to jest domy, w których się toż samo towarzystwo wyłącznie zbierało i gdzie książę Józef i pani Vauban znajdowali się jak u siebie.

Z członków rodziny Poniatowskich, książę ex-podkomorzy mieszkał jeszcze (w 1798 r.) w Warszawie, ale już bardzo podeszły w wieku, miał bowiem blisko 80 lat i od roku 1798 ciężką chorobą złożony, przyjmował u siebie już tylko osoby z familii i kilku poufnych przyjaciół, aż do swojej śmierci, zaszłej w roku 1800. — Syn jego Stanisław, ex-podskarbi w. l. wyniósł się był do Włoch, siostra księcia Józefa pani Wincetowa Tyszkiewiczowa, referendarzowa litewska przebywała prawie ciągle za granicą, i prócz księcia Józefa jedna tylko z rodu Poniatowskich pani Ludwikowa Tyszkiewiczowa, niegdyś marszałkowa w. i hetmanowa p. l. trzymała w r. 1798 i następnych latach dom otwarty w Warszawie, który zajmował drugie miejsce obok Blachy w tymże samem kole. Pani ta lubo ślepa na jedno oko, i w roku 1798 już przeszło czterdziestoletnia, miała wszakże tak wysokie wykształcenie, tyle wdzięku w swoim obejściu, tyle dobroci w swoim charakterze, że zapominano snadnie o jej kalectwie i po bliższem poznaniu, wydawała się niemal młodą i ładną a dawne jej znaczenie na dworze króla jako synowicy jego i żony pierwszego w Litwie

154

dygnitarza, stawiało ją na czele dam Warszawskich. — Córka jej Anetka, często wspominana w naszych „Obrazach”, która przeżyć miała lat 92 i ogromną odegrać, rolę w towarzystwie polskiem jako hrabina Alexandrowa Potocka i później nawet jako żona szlacheica Wąsowicza, była mała, ułonna, czyli mówiąc wyraźnie, nieco garbata, przytem miała rysy twarzy męzkie, oczy ocienione gęstymi brwiami i czoło niskie. — Ci co ją znali w późniejszym wieku, nie łatwo pojmują, jak mogła czarować młodzież gdziekolwiek się pokazała i liczyć tryumfy swoje na tuziny, ale w młodości ułomność jej była zapewne mniej znaczną, a co było zbyt męzkiego w jej twarzy, łagodziły usta zawsze uśmiechające się, hoży rumieniec na licach i wejrzenie przenikające, wesołe, a w pewnych okolicznościach nader czułe; głównym jednak orężem którym wojowała, podbijając jednych pod swoje niewolę, zadając

zjadliwe rany drugim; orężem którym zdobyła sobie berło salonów i utrzymać go umiała w swoim ręku do najpóźniejszej starości, był dowcip obosieczny, połączony ze wszystkimi ozdobami umysłu, jakeimi natura i najstaranniejsze wychowanie obdarzyć mogą. Znała wszystkie arcydzieła literatury powszechnej, jeżeli nie w oryginałach to w przekładach, bo z obcych języków posiadała dobrze tylko francuzki; we wszystkich gałęziach sztuki była wyborną znawczynią, sama nie źle malowania, a lepszą jeszcze była architektką i ogrodniczką i gdy została panią ogromnego majątku, kreśliła własną ręką plany do budowania i przebudowywania swoich pałaców, niemniej jak do urządzenia swoich ogrodów. ¹⁾

¹⁾ Ogród saski jej zawdzięcza co w nim jest najgustowniejszego, plan bowiem przeistoczenia tego ogrodu był jej zakomunikowany i zmiany przez nią proponowane zostały przyjęte.

155

We wszystkim miała smak wyśmienity, sąd jej o rzeczach nigdy nie był pożyczony, ale w niej wyrobiony i zawsze prawie przenikliwy i trafny, a rozmowa jej żywa, niewyczerpana, to płynęła szeroko jak rzeka dotykając lekko, pobieżnie, najrozmaitszych przedmiotów i porywając w prąd swój wszystkich co ją otaczali, to podobna do fajerwerku, sypała na wszystkie strony rzęsite iskry, strzeliste race, ogniste bukiety rozweselonego dowcipu. Przyznać jednak należy że te iskry, race, bukiety, parzyły gęsto obecnych koło niej i nieobecnych; znajomych i nieznajomych; czasami zostawiały po sobie znaki długo trwałe jak piętna. Biada była temu, kto przy niej miał jakiśkolwiek napad próżności, kto się wyrwał niedorzecznie, lub kto zaczął jej miłość własną — jeszcze nie skończył, już był skarcony. — Dla płci swojej nie miała litości, upokorzyć rywalkę, wydrzeć jej wielbiciela, choćby tylko dla okazania swój potęgi i w ogóle, zdzierać z pięknych główek tryumfalne wieńce, uchylać zasłony, niszczyć uroki, było dla niej prawem wojny. Na odwet też miała zawsze ogromną liczbę nieprzyjaciół, nawet pomiędzy temi, którzy uczęszczali do domu jej matki kiedy była panną, lub napełniali jej salony gdy była zamężną. — Głoszono jej wady z wielką przesadą, przekręcano jej powiedzenia, żeby ją na śmieszność wystawić, wymyślano na jej rachunek komiczne anegdoty, w których najczęściej zaledwie było odrobinę prawdy na dnie, zgłębiała szarpała ją na wszystkie sposoby. Słabą jej stroną w którą wszyscy głównie bili, było jej skąpstwo, nie tak daleko jednak posu-

156

nięte jak rozpowiadano i które zapewne później dopiero jej przyszło ¹⁾. W epoce o której mówimy, Anetka młoda, wesoła, szczęśliwa, o tem tylko myślała, żeby się jak najlepiej zabawić i najwięcej serc podbić, czule kochała matkę, o której w najpóźniejszej starości mówiła ze czcią jako o świętej kobiecie, lubo ta świętość nie miała w sobie nic ascetycznego. Pani marszałkowa wielka litewska, była równie jak jej córka wesoła i lubiąca się bawić. Wspaniały jej pałac z karytydami na Krakowskim Przedmieściu, czyli jak mówiono wtenczas na górze, bo był odosobniony i panował na wysokim brzegu Wisły ²⁾, ożywiony przez dwie równie wyborowe gospodynie, był dla lepiej wychowanej młodzieży najmiłszym miejscem zgromadzeń. — Bywały tam wielkie obiady, podwieczorki, bale, zabawy różnego rodzaju, którym najczęściej przewodniczyła jakaś myśl artystyczna lub chęć wyprowadzenia w szranki dowcipów, i tam utworzonym zostało pierwsze *bureau d'esprit*, z którego wyszły różne filie, które poznamy później.

Drugim domem ściśle sprzymierzonym z Blachą i nad którym także zgasły majestat królewski zostawił był jakby odbłask zaszłego słońca, był dom pani Grabowskiej, wdowy po królu i wdowy na prawdę. Jest bowiem rze-

¹⁾ Jakiegokolwiek były jej przywary w młodości i w starości, oddajmy jej z góry tę sprawiedliwość, że była przez całe życie najlepszą Polką, że nie miała ani arystokratycznych, ani innych przesądów, że w swoim salonie utrzymywała zupełną równość, i наконец, że jeżeli miała nieprzyjaciół w wielkim świecie, to słudzy u niej starzeli się i umierali, a wychowanki których zawsze miała przy sobie, kochała ją jak matkę

²⁾ Zbudowany przez tegoż samego architekta, który wystawił Łazienki.

157

czą pewną, że związek ich uświęcony był w kościele w r. 1784 i podobno był to ksiądz Albertrandy który dał ślub tej parze.

Pani Grabowska jenerałowa, z domu Szydłowska kasztelanka Mazowiecka, niegdyś piękność z rodzaju pulchnych z gładko zaokrąglonemi kształty, jak je lubił król jegomość, miała obok powabów swoich wiele rozumu i wiele światowej ogłady, a przewodząc przez lat przeszło dwadzieścia na zepsutym dworze Stanisława Augusta, wpływając do woli swojej na rozdawnictwo urzędów, starostw, orderów, stała się potęgą, uznaną nawet przez najwyższą arystokrację i której pamięć utrzymywała ją w znaczeniu aż do końca jej życia. — Miała ona z królem dwoje dzieci, syna Stanisława i córkę Konstancją, która około 1796 r. wyszła za mąż za Sobolewskiego Walentego, późniejszego wojewodę, prócz nich miała trzech synów dawniejszego pochodzenia: Pawła, który zginął w rzezi Pragskiej jako oficer wojska polskiego, Kazimierza i Michała; tego ostatniego dolicza Niemcewicz w swoich pamiętnikach do dzieci królewskich, drudzy dają mu za ojca Proh pudor ks. prymasa, brata królewskiego. Był on majorem w wojnie 1792 r. mając lat zaledwie 19, później adjutantem królewskim. Zginął najtragiczniejszą śmiercią pod Smoleńskiem. Pani Grabowska po wyjeździe króla do Grodna udała się do Wiednia z najmłodszymi dziećmi i tam przebywała póki król był jakby jeńcem w Grodnie. Gdy cesarz Paweł przeniósł go do Petersburga i otoczył honorami przynależnemi upadłemu monarsze tak, że mógł mieć swój dwór, pojechała połączyć się z nim, zostawiwszy dzieci w Warszawie w przejeździe, dopiero po śmierci jej w Marcu 1798 r. wróciła do tego miasta.

158

Miała już wtenczas lat pięćdziesiąt kilka, była mocno otyła, ale zawsze żywego umysłu i lubiąca świat. — Po odbytej żałobie otworzyła dom, w którym się doskonale bawiono. Wymyśliła ona, a raczej naśladowała z Puław pewien rodzaj zabaw dosyć kosztowny dla uczestniczących w nich, ale nader zajmujący. Były to obrazy żyjące i sceny fantastyczne w przebraniach rozmaitych, które odbywały się w zimie w jej salonach, a w lecie, nim się wielki świat rozjechał, pod gołym niebem, w jednej z pięknych okolic Warszawy w Młocinach, w Marymoncie, na Bielanach, lub nawet na Wiśle jak to zobaczymy dalej. Miała ona w swoim otoczeniu pierwsze grono wybornych aktorów do podobnych scen, to jest córkę rzadkiej piękności, dwie śliczne siostrzenice Kickie; Ewę, która niedługo potem poszła za mąż za Biszpinga i Teresę która właśnie w roku 1798 wchodziła na widnokrąg wielkiego świata, trzech synów odznaczających się dobrom wychowaniem wśród hulaszczey młodzieży i siostrzeńca Ludwika Kickiego, jednego z hulaków, ale jednego z najmiłszych między niemi. Nowość wprowadzona przez nią bardzo się udała i weszła w modę w Warszawie.

Moglibyśmy jeszcze zaliczyć do koła, którego pałac pod Blachą był środkiem, kilka innych domów, mianowicie dom córki pani Grabowskiej Sobolewskiej i dom Kickich. Pani Kicka była bowiem siostrą pani Grabowskiej, a pan Kicki niegdyś koniuszy wielki koronny, poufnik królewski, był przyjacielem księcia Józefa lubo chodził w kontuszu, ale bojąc się ażebyśmy zbyt dowolnie nie oznaczali obwodu tego koła, wolimy domy owe zamieścić w strefie pośredniej, mięszającej się z jednej strony ze światem Blachy a z drugiej ze światem dawnym. — W tej sfe-

rze rej wodzili Potoccy. Kilku z nich, którzy byli żonaci, trzymali domy mniej więcej otwarte, mianowicie Stanisław Kostka Potocki, Alexander cześnikowicz koronny, minister policyi za księstwa Warszawskiego, syn jego Michał ożeniony z Ostrowską, córką ex-podskarbiego koronnego, Jan Potocki ożeniony z matką osławionego później Roźnieckiego, Adam Potocki późniejszy pułkownik, bardzo młody naówczas, ale już ożeniony z Roztworowską, Staś Potocki domownik Blachy, ożeniony z Sołohobówną i pani Sewerynowa Potocka; klan potężny, do którego dołączyć należy kilku Potockich jeszcze kawalerów, jakimi byli: Jan i Felix bracia, synowie starosty Szczerzeckiego, z których pierwszy ożenił się później z księżniczką Czarторыską a drugi z Pacówną i ten zginął w Hiszpanii, Artur i Alfred, późniejsi adjutanci księcia Józefa, sławni z piękności i z których każdy zamykając romans żywota swojego, mógł być jak Don Żuan naliczyć mille et tre swoich ofiar, Franciszek, król tancerzy, syn Wincentego podkomorzego w. k. późniejszy adjutant Davoust, Antoni i Marcelli poprzednio wymienieni podług listy młodzieży Józefa Kasińskiego.

Wszyscy ci Potoccy trzymali się za ręce zwyczajem dawnych polskich jednoplemienników. Pani Henrykowa Nakwaska z domu Potocka, w pamiętniku o ojcu swoim Adamie wydaje sekret jak sobie radzili, ażeby każdy z nich mógł okazać wystąpić gdy chciał wyprawić bal, obiad lub inną jaką zabawę. W takiej okoliczności wszyscy inni pożyczali mu srebr i służby; na czym się obcy łatwo poznać nie mogli, bo u wszystkich srebra były zarówno herbem Piławy oznaczone a służba u wszystkich nosiła jedno i też same barwy.

Patryarchą całego klanu Potockich, gromadzących się w Warszawie, był Stanisław Kostka Potocki. — Pan wielki, dobry Polak i człowiek znakomity rozumem, światłem, wymową i położonemi już w kraju zasługami, ale wszystkie te zalety psuła ogromna próżność, która go wystawiała na śmieszność i nieraz naraziła na ostrą naukę, jak n. p. tę, którą ściągnął na siebie od ministra saskiego spraw zagranicznych hrabiego Senft-Pilsach, gdy wbrew wszelkim prawom grzeczności względem przejeżdżającego gościa i reprezentanta rządu saskiego, zajął przeznaczone temuż pierwsze miejsce w stallach kościoła Farnego na jakiejś wielkiej uroczystości. „Mości Hrabio, powiedział mu dyplomata saski, ustępuję wiekowi, ale nie próżności”, lub tę, którą mu dał tłumacz Iliady w owym dwuwierszu:

„O sąd i smak z Waszmością nie będę się spierał,
Taki z Waści literat, jakiś był jenerał.”

Był w rzeczy samej jenerałem artylerji w r. 1792, ale raz jeden tylko znalazł się w ogniu pod Mirem pod wodzą księcia Württemberg a i nie popisał się ze swoją artylerją.

Lepszym był niewątpliwie literatem, na nieszczęście pod jego polszczyzną przebija ciągle francuszczyzna, będąca na spodzie. Jakim był literat, takim był i człowiek; pół Polaka, pół Francuza — wyskakiwał kadryla pod siwemi włosami — lecz serce miał polskie, tego mu zaprzeczyć nie można.

Żona jego Lubomirska z domu, córka marszałka nadwornego, była zacną i powszechnie szanowaną matroną.

Znane jest znalezienie się jej z arcy-księciem Ferdynandem, kiedy zajmąwszy Warszawę w roku 1809 kazał ją uprzedzić że pragnie u niej wieczór przepędzić, — przyjęła go — ale sama jedna w pustych salonach. —

Oboje państwo Stanisławostwo Potoccy byli gościnni i wspaniali. Pałace ich, jeden w Warszawie na Krakowskim przedmieściu, niegdyś Czarторыskich, drugi w Wilanowie, niegdyś króla Jana III były prawdziwie arystokratyczne i w nich przyjmowali świat wielki z całą wystawą dawnych magnatów, podniesioną jeszcze wykwinnym gustem, przejętym z przedrewolucyjnej Francji. On sam lubił przedewszystkiem obcowanie z uczonemi i literatami, — przyłożył się jak najczynniej do założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk i w początkach, póki nie miało swojego własnego gmachu, w jego pałacu najczęściej się zbierało na posiedzenia, jednak uczeni i literaci nie odpłacali mu wzajemnością, bo próżność jego i zarozumiałość wszystkich zrażały.

Będąc w konstellacji Potockich, powiemy kilka słów o pani Sewerynowej Potockiej, pierwszej gwiazdce amatorskiego teatru.

Anna Sapiężanka córka kanclerza w. l. w pierwszym małżeństwie księżna Sanguszkowa — w drugim Sewerynowa Potocka, siostra pani Sołtykowej, była jedną z tych kobiet mających w sobie nader ruchliwe żywioły, dla których zakres, nie tylko domowego, ale nawet światowego życia jest jeszcze za ciasny, — potrzeba im szerszej sceny i więcej rozgrzewającego działania. Kobiety takie stać się mogą ważnemi czynniczkami na świecie jeżeli im wzniosła myśl przewodniczy, albo intrygantkami, jeżeli błaha próżność tylko niemi kieruje. — Pani Sewe-

rynowa Potocka przy piękności, rozumie, wykształceniu wytwornym i wszystkich darach, któremi światowa pani czarować może, była całe życie niczem innem jak tylko intrygantką. — W r. 1792 Kołłątaj podkanclerzy koronny widział się zmuszonym wygnać ją gwałtem z Warszawy, ażeby położyć koniec jej zabiegom na dworze królewskim jako agentce Targowicy.

Ojciec jej i mąż należeli do tej oplakanej konfederacji, ale ojciec obrany został marszałkiem Targowiczan litewskich, będąc nieobecnym na Litwie, a mąż podobno uczciwy i dobroduszny człowiek, uległ był namowom przez słabość charakteru i raz podpisawszy akt Targowicy, później w następstwie logicznym rzeczy przyjął za to zapłatę, to jest ogromne dobra na stepach ku czarnemu morzu i krzesło senatorskie w Petersburgu. Pani Sewerynowa, zapewne wyżej jeszcze mierząc, podjęła się być króla nakłonić, ażeby przystąpił do fatalnego związku. Tyle na tem zyskała, że jak dopiero mówiliśmy, musiała wyjechać z Warszawy, zniesławiona w oczach dobrych obywateli, a dygnitarstwo rosyjskie jej męża nie uszczęśliwiło jej zupełnie, bo w r. 1798 zostawiwszy go na jego kuralnem krześle, z nim syna Leona, wróciła do Warszawy z córkami. Miała ich cztery, najstarsza Emma, lubo jeszcze nie zupełnie dorosła, zaczynała pokazywać się na świecie w epoce o której mówimy. W późniejszym wieku była ona ciężko szpetna, i tak śmieszna, że ją dzieci dosyć powszechnie w Warszawie przedrzeźniały; w młodości jednak musiała być

dosyć ładną, nazywano ją pieszczotliwie Emmetką, grała czasem aniołów, a nieco później miała i wielbicieli. Póki te panny były jeszcze młodziutkimi lub dziećmi, pani Sewerynowa korzystała z resztek

163

swoich powabów i używała świata na własny rachunek. Wszędzie było jej pełno, pod Blachą, w Puławach, we wszystkich salonach gdzie się dobrze bawiono, zwłaszcza gdzie mogła rozwijać swoje talenta aktorskie. Sama trzymała dom otwarty, w zimie w Warszawie, w lecie przez krótką chwilę w swoim majątku Celejowie gdzie miała piękny pałac, śliczny ogród i zawsze pełno gości, kwiat wielkiego świata. „Żałuję, pisał marszałek Małachowski do księżniczki Maryi, która bawiąc chwilowo u pani Sewerynowej, unosiła się nad pięknościami jej włości, żałuję, że Białaczew nie ma takiej lojalności jak Celejów, bobyś WPanna prędzej spieszyła do niego”.

Kiedy kobieta już pod jesień życia rzuca się namiętnie w wir zabaw, zwykle bodźcem dla niej, źródłem odmładzającym jest miłość ostatnia. Ona to raz jeszcze wszystko w oczach jej rozzielenia, ale na czas nie długi, podobny do babskiego lata, owego ostatniego uśmiechu natury przed nadchodzącą zimą. Tak też i pani Sewerynowa w peryodzie gdy się tak ochoczo bawiła, związana

była węzłem miłosnym, zapewne ostatnim z pięknym młodzieńcem, perłą wśród swoich rówieśników, Michałem Grabowskim, i cała jej dyplomatyczna przebiegłość obrócona była na to, żeby go w niewoli swojej utrzymać, co w pewnej chwili stało się ciężkiem dla niej zadaniem. A mąż pan senator, zapyta się czytelnik, zmienił że się w mit? Niestety, w życiu większej części kobiet światowych, owego czasu mąż bardzo małą grał rolę. Pan Seweryn Potocki nie przyjeżdżał nigdy do Warszawy; sumienie go może wstrzymywało przed murami dawnej stolicy Rzeczypospolitej, ale zaglądał niekiedy do Celejowa. Małżonka

164

wtenczas odbywała jakby rekolekcje i wszystkie przyjaciółki ją żałowały.

Wymieniamy jeszcze kilka domów wielkiego świata, które nie należały do żadnej szczegółowej koteryi, tylko do tej ogólnej strefy, graniczącej z jednej strony z Blachą, z drugiej z dawnymi polskimi obiadowymi domami, — były to:

Dom księstwa Ludwikostwa Radziwiłłów.

Dom księstwa Eustachostwa Sanguszków.

Dom Michałostwa Lubomirskich.

Dom Raczyńskiego, ojca księżny Michałowy Lubomirskiej.

Dom Sułkowskich, ks. S. Mniszchówna z domu.

Dom pani Chomnickiej, wielkiej elegantki.

Dom państwa Krajewskich, P. K. kontuszowiec i ostatni instygator koronny.

Dom Tadeusza Mostowskiego.

Dom Łubińskich, Jan-Paweł Ł., niegdyś sekretarz sejmu czteroletniego, później minister.

Pomijamy wiele innych mniej głośniejszych i takich, które się na jedno, lub dwie zimy tylko otwierały. — Szkoda by jednak było nie wspomnieć o szczególnym domu pani kasztelanowej Mniewskiej, rodem Dąbskiej, ciotki owego naczelnika hulaków, — o którym była mowa poprzednio.

Jejmość ta, wdowa po jednym z najzaciejszych patryotów, nie wiedziała co z pieniędzmi robić, aż póki się ostatni grosz z jej worka nie uronił. — Zawsze na stoliku u niej było pełno pereł, drogich kamieni, kosztowności różnego rodzaju, które ciągle skupowała i któremi się bawiła jak cackami. Główną ponętą jej salonu, wędką

165

na młodzieży którą rada była ściągająca do siebie, był wazon, w którym na spodzie znajdowała się zawsze garść dukatów. Mniesia też, jak ją nazywano, była kochaną od tych paniczów; przychodzili ją bawić, rozmawiać z nią, podchlebiać jej, a przy wychodnem prawie każdy sięgał ręką bez skrupułu na dno wazonu¹⁾. Nie potrzeba prawie dodać, że pani Mniewska umarła w nędzy.

Nie należy nam także przepomnieć pruskiego domu prezydenta Prus południowych pana Hoyme i jego żony, którzy wydawali co zima kilka urzędowych balów. Panie nasze spotykały się na nich z Prusaczkami, żonami urzędników i to im dostarczało przedmiotów do żartów i śmiechów na dni kilka. Ulubiony gubernator Koehler bywał w towarzystwach polskich, ale sam jako bezzenny i stary, nader rzadko występował z zabawami u siebie. Był inny jeszcze Prusak bardzo lubiony, pan Maltzan, który się z Polką ożenił, dawał piękne bale i tak się zaaklimatyzował w Warszawie, że został w niej po wyjściu Prusaków, a dzieci jego stały się Polakami. Nie był to, powiedzmy nawiasem, jedyny przykład przepolszczenia się Prusaka w tym krótkim okresie kiedy Warszawa była pruska; wiele rodzin urzędników, kupców pruskich zagnieździć się w Polsce, a dzieci ich nic już niemieckiego nie miały prócz nazwiska.

Po długim szeregu domów prywatnych, kolej przysła nadmienić słów kilka o bardzo modnem, przez długi czas miejscu zabaw publicznych w Warszawie, to jest o kasynie utrzymanym przez pana Ledoux, dawnego tanc-

¹⁾ Pamiętniki rękopisne wojewodziny Nakwaskiej.

166

mistrza i baletmistrza króla Stanisława Augusta, który mawiał: „dwa tylko są domy otwarte na wielką skalę w Warszawie, księcia Józefa i mój.” — Kasyno to było w Tepperowskim pałacu na Długiej ulicy. Wejście płacono 6 złotych, a bale przedstawiały nader urozmaicony widok; cały wykwinny świat Warszawski mieszał się tam z familiami prowincjonalnemi, bawiącemi chwilowo tylko w Warszawie, z klasą kupiecką i z towarzystwem pruskim, widziano tam fraki, kontusze, mundury pruskie, stroje kobiece staroświeckie i nowej mody. Rozmaitość ta była głównym powabem balów Ledoux.

W początku lata przed porą rozjazdów na wieś i do wód, saski ogród zastępował poniekąd kasyno Ledoux gdy wieczór był piękny. — Zgromadzała się tam cała publiczność Warszawska, wielki i mały świat, lubo ogród ten nie miał wtenczas ani tych wspaniałych rozmiarów, ani tych rozległych trawników z wijącemi się wśród nich angielskimi alejami a szpeciła go w pośrodku

nieforemna altana, pochodząca z saskich czasów i nosząca cechę smaku tej epoki. Główna aleja była jakby cichą umową ustąpioną wyższemu towarzystwu. „Tam przechadzały się często aż do nocy wesołymi grupami, jak powiada pani Nakwaska, piękne damy w ważkich powłóczystych sukniach, z krótkimi stanami i krótkimi rękawami, włosy ich krótko ostrzyżone à la Titus, wymykały się z pod maleńkich kapelusików, nadskakowali im eleganci we frakach z długimi aż do ziemi ogonami i wszyscy kończyli zwykle przechadzkę u Lesia, gdzie przy lodach i orszadzie układano projekta wycieczek gromadnych w okolice Warszawy, pikników i przebierań”.

Dla dopełnienia obrazu, może zbyt obszernego, któ-

167

ryśmy skreślili, przytoczymy uwagę uczynioną przez cesarza Napoleona I. kiedy pierwszy raz ujrzał towarzystwo Warszawskie zgromadzone w okrągłej sali zamkowej na bal, wyprawiony na cześć jego. — Rzuciwszy okiem do koła, rzekł do otaczających go osób: „Jakież to mnóstwo pięknych kobiet w Warszawie!” i rzeczywiście Warszawa przy końcu zeszłego wieku i na początku teraźniejszego tak obfitowała w piękne kobiety, iż rzecby można że te parę pokoleń niewieścich, które Polska ginąca i pogrobową wydała, natura przez szczególną łaskę odlała w najwytworniejszych swoich formach, — dodajmy wszakże, z niemałym wyjątkiem.

Naczelne piękności w roku 1798 były między pannami: księżniczka Aniela Radziwiłłówna z linii Kleckiej, która uchodziła wśród nich za królową, Konstancja Ossolińska, Ludwika Ostrowska, dwie siostry Kickie, mianowicie Teresa, Paulina Pacówna, Laura Potocka i panna Oborska, a między mężatkami naprzód pani Zofia Zamoyska z domu księżniczka Czartoryska, dalej pani Sobolewska, pani Czacka, panie z pod Blachy, pani Kossowska, podskarbina w. l., lubo już nie pierwszej młodości, ale jeszcze piękna między piękniemi. — Za jednem i drugiem ciągnęły się jeszcze długie szeregi panien i pań z których każda mogła łatwo podbić serce mężczyzny jeżeli tylko tego szczerze chciała. Ztąd też Pradt nie bez słuszności wywiódł, że Polacy byli zawojowani nie tyle przez Rosyan, Prusaków i Austryaków, jak przez kobiety swojego kraju.

IV.

Rzuciwszy ogólne wejrzenie na towarzystwo Warszawskie pod panowaniem pruskim, wrócimy do księżniczki Maryi, która nas głębiej wtajemniczy w jego życie.

Od uwolnienia marszałka Małachowskiego z austriackiego więzienia, nie było już długich rozłączeń między nim a jego pasierbicą aż do jej zamęścia. Przez parę lat nie mogąc odwiedzać swojego Białaczewa, gdzie go rząd austriacki nie dopuszczał, bawił ciągle prawie w Warszawie. Czasem tylko robił wycieczki do Rękoraju, ażeby popolować w zimie lub odetchnąć trochę świeżem powietrzem w lecie. Księżniczka wyjeżdżała na najgorętsze miesiące do Białaczewa, do Końskich, do Puław lecz już we Wrześniu spieszyła z powrotem do ukochanej Warszawy. Jeżeli zabawy są szczęściem, trudno widzieć młodość szczęśliwszą jak ta, którą ona przeżyła. Wprawdzie przesyciła się w końcu i zabawami i całym wielkim światem; przyszedł czas, kiedy ogród wiejski, cichy, ocieniony, strojny świeżą zielonością i woniejący kwiatami wiosny miał dla niej więcej powabu niż pozłacane, lśniąca światłami i eleganckim tłumem napełnione salony, ale w pię-

169

nych latach panieńskich, latach nadziei, urojeń, złudzeń, przyjemności światowe były dla niej życiem — używała ich do woli i opisywała je *con amore* swoim przyjaciółkom nieobecnym w Warszawie. Stało się to potrzebą jej duszy, — Daliśmy już pierwszą seryę tych, że tak powiemy, fotograficznych obrazków Warszawskiego świata po upadku kraju dochodzącą do uwięzienia marszałka Małachowskiego — dajemy teraz dalszy ich ciąg, poczynając od epoki na kilka miesięcy poprzedzającej jego uwolnienie.

Do Panny Anieli Krajewskiej.

25 Maja 1799 r. Warszawa.

„..... Wczoraj mieliśmy przedstawienie na teatrze towarzyskim. Grano *L'amant bourru* (Kochanka opryskliwego); śliczna to sztuka i pełna uczuć. Pani Vauban nigdy lepiej nie grała. Pan Nosarzewski zadziwił wszystkich, tak mu się udało. Dano także *Le qui-pro-quo de l'hôtelier* (Pomyłki w austeryi). Księżę Ludwik (Radziwiłł) był doskonały. Dziś tańczemy u pani Sewerynowej a za tydzień ma być piknik w Młocinach, gdzie się wszyscy wodą udadzą. Jaka szkoda, że tracisz to wszystko. Jeszcze jedna nowina: wszyscy mężczyźni strzygą teraz włosy niziutko aż do Mostowskiego, którego sądziłam wyższym w jego wieku nad modę. Przygotuj się więc widzieć pana N. (Nakwaskiego), przemienionego w Tytusa. Gdyby cudzoziemiec jaki przyjechał do Warszawy, to by pomyślał, że jest w mieście waryatów, ale to jest na wzór starożytny — a zatem musi być ładne, — prawdziwie, starożytni wielką są pomocą nowożytnym. Moda ta

170

ma to za sobą, że wygodna i ekonomiczna, bo oszczędza pudru i pomady z pożytkiem dla kieszeni. Pani Mostowska wyjechała temu dni ośm. Kickie są oczekiwane lada chwila. Księżna Sapieżyna ma się doskonale, — jej córeczce ¹⁾ zaszczepiono ospę i już się wyrzuty pokazały”

Do tejsze, już będącej Panią Nakwaską.

15 Października 1799 r. Warszawa.

„..... Wszystkie moje nowiny ograniczają się na tem, że pani Sołtykowa już od kilku dni tu przyjechała, pani Stasiowa Potocka już jest, podobnie jak pani Stanisławowa Potocka i pani starościna Krakowska. Księżna Sapieżyna przyjedzie; Kickich nam tylko brak będzie aż do Bożego Narodzenia — i wszystko zapowiada, że Warszawa będzie nader świetną tej zimy.”

Do księżny Sapieżyny.

Brak daty, ale z zimy tegoż roku.

„Nasze zebranie wczorajsze w pałacu marszałka było nader ożywione, nader świetne, — panowała w nim elegancja w najwyższym stopniu. Tańczono aż do północy. Anetka na niem była i dużo tańczyła, z innych dam znajomych ci mieliśmy panią Chomińską, małą Pacównę, panią Grabowską, panią Sobolewską; z mężczyzn, których znasz, tylko Stanisława Grabowskiego i Sobolewskiego,

¹⁾ Była to późniejsza księżna Adamowa Czartoryska.

171

inni byli: Michał i Kazimierz Grabowscy, dwaj bracia Skarbkowie, panowie Dzierzbiccy, dobrzy bardzo tancerze, starszy z nich jest dosyć szykowny. Co się tyczy Michała Grabowskiego, kiedy chcesz koniecznie, żebym ci o nim zdanie moje powiedziała, uczynię zadość twojemu żądaniu i opiszę jego osobę z zupełną bezstronnością. Jest mały, ma bardzo piękną fizygnomię w rodzaju rzymskim, układ arcy salonowy, a wszyscy wysławiają jego duszę i jego sposób myślenia; brat jego Kazimierz jest z nim pod względem powierzchowności w zupełnym przeciwieństwie; jest bowiem wysoki, dobrze zbudowany, ale z twarzy raczej brzydki niż piękny, zresztą wydaje mi się bardzo wesołym i bardzo dowcipnym, jest to wielki elegant i tańczy doskonale”.

Kiedyśmy dali te parę wizerunków, wyciągniemy cały ich szereg z listów księżniczki do księżny Sapieżyny.

„Pani Sewerynowa (Potocka) jest to kobieta niezmiernie ujmująca przez swój rozum i swoje talenta. Nie wiem czy słyszałaś ją deklamującą jaką rolę tragiczną, ale w tych chwilach fizygnomią jej tyle nabiera wyrazu, że staje się piękną.”

Księżna Eustachowa Sapieżyna. „Widziałam twoją kuzynkę Eustachowa pod Blachą i bardzo mi się podobała, ale mężczyźni po większej części nie są mojego zdania; jedni ją znajdują chudą, drudzy śniadą, prawda, że jest i tem i tem”.

W innym liście.

„Księżna Eustachowa przysłała mnie dziś rano odwiedzić, wydaje się dobrem stworzeniem, jest nawet dowci-

172

pna i oryginalna; oczy ma śliczne, ale jak większa część brunetek traci na piękności przy świetle dziennem.

Mostowski (Zapewne brat Tadeusza): „Lubo się ciągle użala na swoje cierpienia na wpół imaginacyjne, jest większym elegantem niż był kiedykolwiek, miał przynajmniej pół funta pudru na włosach, i krótko mówiąc, z jego ubrania poznać można że jest amantem i nie zupełnie nieszczęśliwym. Powiedziano mi to wprawdzie wyraźnie, ale nie potrzebowałam tego objaśnienia; mogłam to była łatwo odgadnąć po całej jego minie de *petit maitre*. Przypominasz sobie że w Wiedniu z początku o niczem innem nie myślał jak składać wiersze; miał wtenczas rzeczywiście postać chorobliwą i ubranie zaniedbane poety, ale dziś to zupełnie co innego.

Bronikowski (późniejszy generał, mąż znanej piękności): „jest to elegant, który ma dobrą minę ... przypatrzyłam się bliżej p. Bronikowskiemu i znajduję że ma głowę grecką, któraby za wzór służyć mogła do rysunków”.

Wiemy już zdanie księżniczki o piękności jego żony.

Pokutyński ex-szambelan króla Stanisława Augusta, „bardzo zabawny w towarzystwie przez swój humor jowialny”.

Lanckoroński. „Jak też panna Rzewuska mogła wyjść za tego paskudnego skąpca; gdyby mi świat cały dawano, tobym go nie chciała, bo reputacja jego pod tym względem jest od dawna ustalona”.

Walicki, „brzydki, ale bogaty”.

Niesiołowski (późniejszy generał, ożeniony z Radziwiłówną), „jest to Litwin bogaty, bardzo podobny do

173

Walickiego, co nie znaczy żeby był pięknym, albo też szykownym”.

Wężyk Ignacy (brat poety) „nie ładny, ale dobrze tańczy”.

Sosnowski, „młodzieniec mający dosyć fizygnomii i nie zły tancerz”.

Trzech było wielkich elegantów podług naszej listopisarki, książę Konstanty Czartoryski, Aleksander Potocki syn Stanisława Kostki i książę Michał Radziwiłł.

Dołączamy parę szkiców ściągających się do francuzkich emigrantów, bawiących naówczas w Warszawie. Duc de Guiche, inaczej zwany duc de Grammont (żonaty i mający córkę) ma nader piękną twarz i jest człowiekiem bardzo do rzeczy; grywa w faraona z księciem Konstantym Czartoryskim w Łazienkach. — Później był w korespondencji z księżniczką Maryą.

Młody de Vincent, „bardzo niebezpieczny”, syn to był dawnego generała francuzkiego, emigranta, przebywającego w Warszawie z rodziną.

Pan de Tovenay, „strzelił był sobie w głowę z pistoletu w chwili rozpacz, bo wdówka w której się kochał, nie chciała iść za niego, ale zranił się tylko i dama jego serca oddała mu swoją rękę. Nie dawno stracił ją i nosi jeszcze żalobę, powiadają, że przez dwa lata jej choroby nie odstąpił jej ani na chwilę”.

Duc de Fleury, „osadził na koszu tę biedną panią Cichocką dla kobiety, która bynajmniej nie jest od niej powabniejszą, to jest dla pani Pocięjowej, tamta płacze, narzeka, rozpacza, tak, że i Dydona więcej szlochać i narzekać nie mogła, ale mój Duc jest głuchym na to wszystko jak pień, a co w tem tragi-komicznego, to jest że

174

serce jego zmieniło się tak nagle, wtenczas właśnie, kiedy pani Cichocka rozwód swój już otrzymała, żeby iść za niego”. Cały ten epizod jest z późniejszej trochę epoki Duc de Fleury przyjechał dopiero z Ludwikiem XVIII, do Warszawy w 1801 r.

Wracając do porządku chronologicznego, znajdujemy w korespondencych księżniczki pod rokiem 1800 taką obfitość szczegółów, że można by z nich ułożyć na ten rok dziennik jej życia i zarazem życia towarzyskiego w Warszawie, ale toby dało zbyt szerokie proporcje naszym obrazom, wyjmiemy więc z nich to tylko, co najlepiej maluje obyczaje jej czasu.

Do Pani Nakwaskiej.

1 Maja 1800 r.

„Dzień cały byłam niezmiernie rozrzucona i teraz dopiero na twoją intencją moja droga, zaczynam zbierać moje myśli. Mieliśmy dzisiaj obiad u Sołtyków, potem spacer w saskim ogrodzie, a mamy mieć jeszcze kolację pod Blachą. Doprawdy, od przeszłego roku jestem bardzo zmienioną, nie wiem z jakiej przyczyny. Przypominasz sobie jak lubiałam ogród saski, owoż tego roku stał mi się tak obojętnym, że się sama temu dziwię; jest to jak myślę początek mądrości, i panna Ballet będzie z tego zachwyconą, ale nie odpowiadam czy to cały rok potrwa. Jaka szkoda, że nie uczestniczyłaś w naszych podwieczorkach. Pani Kicka wyprawiała jeden między innymi w Wilanowie, który był śliczny, skończył się na tem, żeśmy grali w gry dziecinne na trawniku, a co roznoszono lo-

175

dów, cukierków i rozmaitych innych przysmaków, tego wyliczać nie będę, bo byś się rozchorowała z żalu, ty która jesteś taka łakomcia”.

Do tejsze.

8 Maja.

„Muszę ci powiedzieć moja droga, że pomimo mojego zniechęcenia się do ogrodu saskiego, byłam w nim wczoraj o 10 wieczór. Czas był miły, księżyc w całym swoim blasku, wczeczaliśmy u pani Tyszkiewiczowej z księżną Sapieżyną, i te panie ułożyły przy mnie projekt iść do ogrodu na przechadzkę. My (ona i panna Ballet) mądre ptaszki, wychodzimy wcześniej, mówiąc że idziemy spać, i co do mnie, myślałam że to prawda; nie mogło mi bowiem przyjść na myśl żeby panna Ballet zgodziła się na przechadzkę o tej godzinie; aliści na schodach oświadcza mi, że ma chęć iść do saskiego ogrodu i sprawić niespodziankę tym paniom. — Słucham, nie chciałam zrazu uszom moim wierzyć, ale, jak miarkujesz, nie dałam sobie dwa razy tego powtórzyć. Wsiadłyśmy do powozu i w dwie minuty byłyśmy w ogrodzie, ukryłyśmy się pod drzwiami, ażeby czekać na te damy i nastraszyć je jak przyjdą; to się nam doskonale udało, przelewały się wszystkie, wzięły mnie za jakąś waryatkę a pannę Ballet za przebranego mężczyznę, nakoniec dałyśmy się poznać i poszłyśmy wszystkie na lody i biszkopty, na które nas zaprosił Pokutyński, potem dokazywałyśmy wszystkich pustot, jakie sobie wyobrazić możesz; zgola ubawiłam się wyśmienicie i serdecznie, wdzięczną byłam pannie Ballet za jej pomysły szczęśliwym”.

176

Do tejsze.

Warszawa, 13 Maja.

„..... W dzień św. Stanisława pani Grabowska chcąc syna swojego ufetować, zaprosiła nas niby na podwieczorek na 5 godzinę na Bielany. Całe towarzystwo złożone z około dwunastu osób, siadło na piękny statek, damy w kabinie, mężczyźni na pomoście z wyjątkiem dwóch lub trzech którzy przy nas zostali. Dla uczczenia pana Stanisława, który jak wiesz jest komandorem maltańskim, zatknęliśmy na statku sztandar maltański, on zaś był przepasany szarfą czerwoną i dowodził nami jako admirał. Największa część z nas sądziła, że to jest po prostu spacer na wodzie i nic więcej, ale po kwadransie żegluga dała nam znać, że się pokazują inne statki na Wiśle, przyznam się że jeszcze nie domyślałam się niczego; pewna byłam, że to statki flisów płynące ze zbożem do Gdańska, w tem huk strzałów karabinowych z tamtych statków i z naszego na wzajemne powitanie oznajmiły nam w sposób niewątpliwy, że to były fregaty maltańskie. Jedną dowodził książę Kazimierz Lubomirski, drugą książę Mikołaj Sapieha, każdy z tych kapitanów był opasany szarfą czerwoną i miał pistolet w rękę. Żołnierze byli czerwono ubrani, tak zupełnie jak niegdyś nasza gwardya litewska i przez chwilę miałam złudzenie że wróciła do tych szczęśliwych czasów, kiedy Polska jeszcze istniała. — Nagle ukazał się trzeci statek, ale już nie pod pawilonem maltańskim. Sztandar zielony z pół-księżcem na szczycie dał nam poznać, że to fregata turecka. Wnet też krzyk ogólny się podniósł,

177

nieprzyjacieli! nieprzyjacieli! admirał wydał rozkaz do ataku dwom fregatom naszym na przedzie będącym. Ta zaś na której my byłyśmy, ze względu na płeć naszą była tylko spektatorką boju. Atakowano silnie z jednej strony, broniono się upornie z drugiej. Basza Pokutyński odparł zrazu nasze fregaty, które cofnęły się ku nam i połączyły się z nami. Admirał rozkazał im powtórnie atakować. Kilku oficerów z naszej fregaty poszło im na pomoc i oni to przechylili zwycięztwo na naszą stronę. Basza bowiem po pięknej obronie zmuszony do odwrotu i dognany, poddał się na łaskę i niełaskę. — Zdobyto na jego okręcie dużo pomarańcz, fig, daktylów i rodzenków, które nam przyniesiono i zarazem przyprowadzono jeńców. Pokutyński przedziwnie wyglądał jako basza, panny Pepi, Sztaman i Nagle przedstawiamy niewolnice, mały Ludwik (może Małachowski) był śliczny, przebrany za Turka, kilka innych osób było w podobnym stroju. Przybiliśmy do lądu przy odgłosie wojennej muzyki, na brzegu ujrzeliśmy bandę oficerów pruskich na pysznych koniach, którzy za przybyciem naszem uszykowali się w pół-kole jakby na przyjęcie nas z przynależnymi nam honorami. Wszyscy potem poszli przebrać się po zwyczajnemu. Podwieczorek przyjemny czekał nas w lasku. Pokutyński we fraku pił za zdrowie Mahometa. Po podwieczorku pojechaliśmy powozami na kolację do pani Kickiej, która na cześć solenizanta przyrządziła była małą iluminacyą w swoim ogrodzie, przed kolacją graliśmy w obrazy żyjące, a co nam brakło pod względem kostiumów i dekoracyi zastąpione było szczerą wesołością. Czyż bawić i śmiać się nie jest rzeczą główną w towarzystwie? a cel ten był dopięty najzupełniej. — Po kolacyi tańczy-

178

liśmy do północy, a potem każdy poszedł spać tak jak w piosneczce o Malborough z tą różnicą, żeśmy mieli uciechy, o których nie ma wzmianki w piosneczce.

„Teraz opowiem ci podwieczorek, jaki ja wydałam w Mokotowie, chcąc się odwdziżyć za wszystkie uprzejmości, jakich doznawałam od pewnego czasu z różnych stron. Zaprosiłam na 12^{go} toż samo towarzystwo, które było na Bielanych i mogę pochwalić się bez próżności, że mi się bardzo dobrze powiodło, brak mi było tylko ciebie moja kochana. Dwie panny Kickie były przebrane za mleczarki i częstowały mlekiem, kwaśną śmietaną i masłem, umieściliśmy je w bardzo malowniczy sposób na pagórku, pod drzewem wśród tej płaszczyzny na końcu Mokotowa gdzie są sztuczne ruiny, w podwórzu tych ruin przy samem wejściu stała panna Tyszkiewiczówna (Anetka) przebrana za kwiaciarkę, otoczona kwiatami i pomarańczami które rozdawała. W małych koszyczkach. W pobliżu pod topolą pomiędzy górami lodów i biskoptów, znajdowała się twoja uniżona służka w ubiorze wieśniaczki — Wszystkie cztery byłyśmy arcy-eleganckie, każda w swoim rodzaju. W piwnicy, która jest pod pagórkiem, osadziliśmy winiarza. L'abbé de champeaux (abbé de ruelle który do wszystkich zabaw należał: i z tego względu zaledwo protekcyami został od interdykcji ochroniony) raczył podjąć się tej roli i wywiązał się z niej jak najlepiej. Podczas gdyśmy to wszystko przyrządzali, mężczyźni ze swojej strony przygotowywali nam niespodziankę, ale możesz miarkować jak zachowywali sekret, kiedy wszystkie przyrządy pod nosem nam przechodziły. Miała to być scena naśladowana z K a w a l e r ó w L w a”.

Tu należałoby nam dać czytelnikowi jakieśkolwiek

179

objaśnienie o tym romansie; na nieszczęście erudycja nasza jest pod tym względem w najzupełniejszym niedostatku, to tylko możemy powiedzieć, że pozawracał wszystkie głowy w świecie modnym Warszawskim. — Księżniczka Marya tak się o nim wyraża w jednym z poprzednich listów swoich do pani Nakwaskiej:

„Sądzę że masz u siebie K a w a l e r ó w L w a, jeżeli nie, to sprowadź ich sobie koniecznie, są to arcy-mili towarzysze w samotności, czytaj ich historią powoli, żeby przedłużyć przyjemności”.

Idźmy teraz dali za opisem naszej przewodniczki.

Mężczyźni byli ubrani jak Kawalerowie Lwa, to jest mieli białe tuniki, granatowe szarfy, ogromne frezy i kapelusze z piórami, dowodził niemi pan Michał Grabowski i dla odznaczenia się od drugich, miał tunikę żółtą, szarfę jak wszyscy inni granatową i łańcuch złoty na szyi z wiszącym na nim podobnie złotym medalionem. Rozpoczęli swoje przedstawienie przy następującej sposobności. Towarzystwo całe obszedłszy mleczarki, kwiaciarkę i wieśniaczkę, udało się z kolei do winiarza, który przyjął je na progu najśliczniejszymi piosneczkami, poczem częstował wszystkich winem. Kawalerowie wnieśli zdrowie dam. Jeden z nich, był to Stanisław Grabowski, oświadczył, że pije za zdrowie swojej damy a nie innych; wszczyną się zwada, szpady dobyte z pochew błyszczą i sroga kara zapowiedziana jest zuchwalcowi. Scena się zmienia i przenosi się w inne miejsce. Kawaler zuchwały jest w swoim zamku na prędcie wystawionym i gotuje się z ludźmi swojemi do obrony; kawalerowie przeciwni pokazują się na koniach, które mówiąc nawiasem, czekały na nich na błoni przedzielonej szeroką strugą od Mokotowa, widzimy

180

ich biegnących w cwał ku zamkowi, zbliżywszy się doń, zsiadają z koni; pod ogniem oblężonych przykładają drabiny do murów, wdrapują się na zamek i biorą zuchwalca w niewolę, następnie zatknawszy w ziemi przed nogami dam chorągwie i gołe szpady, przyprowadzają przed nich winowajcę, ma być sędzony, my w prośby o łaskę dla niego, winowajca oświadcza dumnie że nie cofa tego co powiedział, ale my go uniewinniamy i otrzymuje przebaczenie”.

„Odbywa się jeszcze jakaś konna parada, poczem kawalerowie, mleczarki, kwiaciarka, włościanka i reszta towarzystwa udają się pod gałęzie na kurczęta i sałatę. Nie koniec na tem. Po podwieczorku kawalerowie idąc przebrać się, napotykają po drodze jakiegoś Menestrela, czyli innemi słowy skrzypka podpitego, ale który mógł jeszcze od biedy zaskrzypić krakowiaka i mazura; chwytają go i nie przebrawszy się, przyprowadzają go nam w tryumfie; nie było co robić, trzeba było pisać na trawniku, i płąsaliśmy aż do zmroku, wtenczas dopiero towarzystwo się rozjechało. Ja wsiadłam w dorożkę z Teresą Kicką i obiedwie przyjechałyśmy do Warszawy pod eskortą trzech Kawalerów Lwa”.

Nie długo po tej zabawie nadeszły upały, świat modny zaczął się na wieś wynosić, w końcu Czerwca Warszawa była pusta i smutna. Księżniczka prawie jedna z wielkiego świata zostaje z marszałkiem w tej dusznej atmosferze aż do środka Lipca i jedyną ucieczką jej przed nudami były romanse pani Genlis i innych powieściopisarzy współczesnych, co widząc marszałek, dał jej do czytania Iliadę!!! zapewne w tłumaczeniu Dmochowskiego.

Zapewne to nad Iliadą przyszedł jej po raz pierwszy

181

te chłodne rozważa, które zwiastują zbliżającą się dojrzałość życia. Już dwudziesty pierwszy jej roczek był wybił a jeszcze o mężu dla niej mowy nie było. Miała już była wprowadzić kilku pretendentów do swojej ręki, ale jednemu po drugim odprawę dawała, nie z własnego natchnienia, ulegała woli ojczyma, lubo przed światem brała na siebie odpowiedzialność za te odprawy. — Jakże zaś były dla niej widoki ojczyma, tego się nie domyślała i przedłużające się jej panieństwo zaczynało ją niepokoić. „Nie spieszo mi iść za mąż, pisała do pani Nakwaskiej, ale chcę wiedzieć czy jest i kto jest ten, któremu mnie przeznaczają, chyba że jak w systemaie Swedenberga należę do tych panien, co w niebie dopiero znaleźć mają mężów”.

Zwierzienia podobne, to na notę smętną, to na notę żartobliwą napełniają jej listy do księżny Sapieżyny, ale ta miała sama troski sercowe nierównie cięższe bo nie była szczęśliwą w pożyciu małżeńskim i księżniczka udając się do niej po radę, przesyła jej ze swojej strony z okazji jej imienin, życzenia i rady, które trąciły w bolesną strunę przyjaciółki.

„Zalecasz mi obojętność, odpisuje jej księżna Sapieżyna, niestety, trzeba być obojętną kiedy nie ma innego serca któreby mojemu odpowiadało, ale jest to cnota trudna, która mnie najdrożej w życiu kosztowała; — nie myślmy o tem, bo każde zastanowienie się nad tym przedmiotem jest dla mnie nader bolesnem. — Przyjmuję z rozczuleniem wszystko, co mi wyrażasz przy okoliczności moich imienin. — Jestem przekonana o szczerości twoich uczuć dla mnie, ale nie pragnę nic ująć z twojego szczęścia

żeby mnie z tego zrobić ofiarę. Bądź szczęśliwą! naj-

182

szczęśliwszą jaką być możesz! to dla mnie wystarczy i zastąpi mi szczęście osobiste na którym mi zbywa. Nie oddawaj się moja droga żadnym smutnym rozwagom, staraj się tylko przysposobić sobie los jak najlepszy wśród okoliczności danych; — zresztą kobieta która nic sobie nie ma do wyrzucenia, dobrze się prowadzi, jest cnotliwą, wychodzi zwycięsko z wszelkich sytuacji w życiu. — Odwagi więc moja kochana! Masz przyjaciółkę która wszystko, wszystko co może uczyni dla ciebie, płacząc pisząc to.

Chcesz żebym ci o sobie donosiła i opowiadała moje podboje; wiesz dobrze że podboje to nie moja rzecz, jestem pacyficzna, potulna, bynajmniej nie podbijająca. Jeżeli nie potrafię ująć sobie czyjego serca za pomocą czasu i nawyknięcia, to inaczej mi się nie uda. — Od razu nigdy".

Księżniczka usłuchała rad swojej przyjaciółki tem łatwiej, że odpowiadały naturalnemu jej usposobieniu i wyjechawszy na świeże powietrze wiejskie do Końskich a ztamtąd do Białaczewa i znalazłszy w jednym i drugim miejscu nowe rozrywki, zapomniała wkrótce o swoich frasunkach panińskich. Przeszły jak lekkie chmurki na pogodnym niebie.

„Pobyt mój na wsi, pisze z Końskich do pani Nakwaskiej 12 Sierpnia 1800 r. wiele mi przyjemności sprawia, czas jest śliczny, towarzystwo nader miłe i czegoż trzeba więcej żeby słodkie życie pędzić. Mielśmy temi dniami bal, na którym znajdowało się kilku elegantów Warszawskich i tańczyliśmy aż do 3 rano. Co wieczór spacerujemy w szerokiej alei ogrodowej którą znasz i dokazujemy co tylko nam przez głowy przejść może przy świetle księżycy, za każdym razem pokazują się strachy,

183

upiory szczególnego rodzaju, ztąd krzyki bojaźliwych, śmiechy drugich, proszę mnie nie liczyć do pierwszych, ja się śmieję nucąc sobie w duchu piosneczkę z *Matrymonio secreto*:

„O! jak miłe są przyjemności wiejskie!”

W Białaczewie gdzie nasza listo-pisarka przyjechała w końcu Sierpnia z panną Ballet, ale bez ojczyma, spotkała ją niespodzianka. Jenerał Trautsmendorf gubernator ogólny krajów zabranych w Polsce w ostatnim podziale, objeżdżając zapewne te prowincje, wstąpił z żoną swoją, która mu towarzyszyła, do domu marszałka.

Księżniczka i jej mentorka sprosiły gości na jego przyjęcie. Ogród był iluminowany i w nim w dwóch sklepikach damy sprzedawały za komplementa owoce i rozmaite przysmaczki i to był podwieczorek; wieczorem były tańce. Nazajutrz księżniczka opuściła Białaczew udając się na wędrowkę, której program zakomunikowany pani Nakwaskiej był następujący: „Jedziemy na noc do Zameczka do Stasiów (Potockich), ztamtąd do Nowego-miasta (do wojewody Małachowskiego) a dalej, pozazdrościsz mi mojego losu, do Arkadyi” (gdzie mieszkała księżna Radziwiłłowa wojewodzina Wileńska, Przeździecka z domu, rozdzielona z mężem, a przy niej córka jej owa sławnie piękna Aniela Radziwiłłówna).

W środku Września była już księżniczka z powrotem w Warszawie. Bardzo jeszcze tam mało osób było z wyższego świata. „Nawet pani Bronikowska, pisze księżniczka, jeszcze siedzi w Berlinie żeby się odświeżyć pod względem mody; wróci na zimę z nowymi powabami i no-

184

wemi strojami, żeby zadać cios śmiertelny sercu pana Aleksandra (Potockiego)".

Było jednak gronko dam w których towarzystwie księżniczka czas spędzała, „wczoraj, powiada w tymże liście, bawiłyśmy się do późnej godziny w saskim ogrodzie z panią Sewerynową, jej córkami, panią Hussarzewską, panią Oborską i Teresą (Kicką), formowałyśmy hufiec, który zajmował całą szerokość wielkiej alei i takeśmy były ufne w groźną postać tego hufca, żeśmy się nie bały figlować i pustować wśród zmroku jak waryatki". Dalej jest uwaga ciekawa. „Pani Sewerynowa okazuje mi coraz więcej czułości, bo też ja z mojej strony staram się usilnie uspokoić ją pod względem pana Michała". List następny wyjawia sekreta tej pani i jej córek, z których dwie przynajmniej już były na wydaniu. — „Emetka była chora, pisze księżniczka, i poszłam ją odwiedzić, zaniósę jej niebawem twoje komplementa, nie obawiaj się ze strony tych dam ani obmowy, ani przezwisk szyderczych póki nie jesteś rywalką żadnej z nich, ale jeżeli ci przyjdą na myśl jakie zamiary na pana M. (Michała Grabowskiego) albo pana A. (Aleksandra Potockiego), strzeż się z tem wydawać".

„..... Pan Michał był u nas z pożegnaniem wyjeżdżając na Litwę i nie mógł lepszej chwili na to wybrać bo pani Sewerynowa będzie musiała jechać do Celejewa zabawić się z mężem, który tam przybywa".

„Wracam właśnie od niej, przepędziwszy tam trzy godziny bardzo przyjemnie, piłam dobrą herbatę i nasłuchiłam się prześlicznej muzyki, śpiewał, nie zwyczajny nasz trubadur Komorowski, ale kto inny, pan Krasicki, szwagier pani Sewerynowej, który ma głos nierównie

185

przyjemniejszy. Mój Boże, jakaż to śliczna rzecz muzyka wokalna!"

Dołączmy jeszcze przed opisem zabaw zimowych parę nowinek jesiennych z r. 1800, które księżniczka w ciągu swoich poobiednich wizyt pozbierała i które pani Nakwaskiej udziela. — „Księżniczka Aniela znalazła w Karlsbadzie znakomitego wielbiciela księcia Clary, wnuka księcia de Ligne, prosił o jej rękę, nie wiadomo jeszcze czy książę Radziwiłł go przyjmie za zięcia¹⁾.

„Ułożone małżeństwo panny Teresy (Kickiej) stanowczo zerwane, w tej chwili żal mi tego, bo jej to jest przykro, miała trochę skłonności do Lipskiego, ale po upływie pewnego czasu pozna, że lepiej jej będzie obejść się bez niego".

Piękna Teresa Kicka należała rzeczywiście do tych panien, co dopiero w niebie mają znaleźć mężów; co rok miała nowego konkurenta a umarła starą panną.

Na początku Października dosyć już było znacznych rodzin z powrotem w Warszawie, żeby się tryb zimowy wielkiego świata mógł rozpocząć, czego nasza księżniczka z upragnieniem wyglądała. Czytelnik łatwo się domysła, że żadnego balu, żadnej zabawy nie opuściła i że zwyczajem swoim wiernie je opisywała nieobecnym przyjaciółkom.

Oto nowa serya listów z zimy r. 1800 na 1801.

¹⁾ Nie przyjął i w następnym roku piękna księżniczka poszła za księcia Konstantego Czartoryskiego.

Do księżny Sapieżyny.

20 października 1800 r.

„..... Wielki bal u gubernatora (starego Koehlera, było to rzadkością) bardzo piękny, zaczął się późno, a skończył się o trzeciej zrana; było kilka nader paradnych strojów, najpiękniejszą zaś ze wszystkich dam była zdaniem mojem pani Kossowska. Mogę cię upewnić, że wczoraj zaćmiła księżniczkę Anielę, która w obec niej ratowała się tylko młodością ¹⁾).

Jakże żałuję, żeś nie widziała wszystkich tych głów Polek i Prusaczek przybranych po starożytnemu, pewna jestem, że Greczynki i Rzymianki nie przyznałyby się do podobnie uczesanych głów, mianowicie też jak je miały Prusaczki; wyglądały one arcy komicznie w swoich fryzurach które na tyle głowy tworzyły jakby głowy kukru”.

¹⁾ Nie od rzeczy przypomnieć tu piękne wiersze, które Trembecki na cześć jej napisał, zapewne kilkanaście lat przedtem.

Co to za lube natury dzieło,
Wdzięcznym się zrywa w tany podskokiem!
Cóż to za bóstwo igrać zaczęło
I świat czarownym bawi widokiem!

.....
.....
Śliczna z postaci, żywa jak łania,
Oczki jak zorza, usta w rubinie,
Z rączy się wiatrem w tańcu ugania,
Chwyta za serce kto się nawinie.

187

Do Pani Nakwaskiej.

25 Października.

„Wyszczególnię ci wszystkie festyny któreśmy mieli, a najprzód trzeba ci wiedzieć że jest tu od 15 dni księżna Ludwikowa (żona Antoniego Radziwiłła z domu księżniczka pruska) bardzo dobra osoba, nader uprzejma i nie ma żdźbła pychy. Pani Sołtykowa pierwsza ją fetowała, a lubo jest trochę zakwaszona na mnie z bardzo lichego powodu, którego się domyślasz (to jest z powodu odpawy danej konkurentowi z jej ręki) zaprosiła mnie jednak na swój bal. Gniew jej nie miał więc chwała Bogu skutków fatalnych. Ten bal był bardzo ładny. W kilka dni później mieliśmy kassyno, ale takie, że zmierzyć nam mogło na zawsze wszystkie kassyna świata. Przybyliśmy o 9tej i przynajmniej z godzinę ziewaliśmy na krzesłach w pustej sali, nakoniec pojawiło się kilka osób, między innemi księżna Ludwikowa, panny Sewerynowny ¹⁾ i zaczęto tańczyć ale bez ochoty, bez życia, jak z musu, zgoła powiedzieć można żeśmy po 6 złotych zapłaciły panu Ledoux za to, że nam dał się znudzić do najpełniejszej

¹⁾ Było ich cztery, jak już wspomnieliśmy wyżej ale zapewne dwie tylko starsze bywały już na wielkim świecie. Emma, która w starości będąc panią Strzyżewską, pisała się we Florencji na kartach wizytowych La Comtesse Potocka, Vulgairement dite Strzyżewska i Paulina która wkrótce potem wyszła za mąż za Łubieńskiego. Dwie drugie były Wanda niedawno zmarła która miała z kolei trzech mężów, ostatni hrabia Caboga, bardzo zacna pani i Seweryna, najprzód Sobańska, później hrabina Colloredo, piękna z twarzy jak matka i niemniej znakomita intrygantka, umarła kilka lat temu w bardzo podeszłym wieku.

188

miary. W Niedzielę następną był bal u gubernatora bardzo świetny i dosyć tłumny. Przed kolacją nie szło bardzo żwawo, ale po kolacyi całe towarzystwo się ożywiło i bawiono się ochoczo do trzeciej godziny z rana. Była to chwilowa unia Prus z Polską. Oficerowie pruscy korzystali bowiem ze sposobności żeby tańczyć z Polkami i trzeba było widzieć te zabawne figury z zaokrąglonemi łokciami, połową ciała naprzód wygiętą i kołysającą się w ten sposób, że ich akcelbanty wybijały oczy tancerkom. Przedwczoraj pan Maltzan, który kupił Wiązownę, dał harbatę tańczącą i bawiono się przewybornie, ale że nie było kolacyi, bal skończył się o wpół do dwunastej. Książę Konstanty (Czartoryski) pan Aleksander (Potocki) i książę Michał (Radziwiłł) świeżo przybyli do Warszawy, byli w liczbie gości lecz tylko jako widze. Zapewne bali się ubliżyć swojej elegancji tańcząc z nami. Kto tylko wraca z zagranicy, musi się drożyć ze swoją osobą; to reguła powszechna. Wczoraj cały świat wybierał się na kassyno i mnie także wielce do tego namawiano, ale uparłam się że nie pójdę i wcale nie żałuję żeś się bez tej zabawy obeszła. Widzisz że robię postępy we filozofii.

„..... Przyjechała tu z Paryża temu trzy tygodnie Madame Perrin (dawna guwernantka pani Nakwaskiej) bo teraz tytułuje się Madame, przywiozła świeże i śliczne mody, mam już dwie suknie podług tych mód i kapelusik prześliczny zwany à la Dessaix (nazwisko bohatera który zginął 14 Czerwca t. r. pod Marengo) pokazały się także w Warszawie suknie na krój angielski, dosyć ładne. Ale trzeba przedewszystkiem moja pani żebyś wiedziała, iż nie widać tu jak tylko greckie głowy. Panie Warszawskie od naj-

189

piękniejszej aż do najbrzydszej, od Polek aż do Prusaczek, wszystkie wyglądają jak kamee starożytne, brak im tylko po większej części piękności kamei”.

Do księżny Sapieżyny.

5 Listopada.

„Wczoraj był teatr amatorski u Sołtyków. Pani Sołtykowa grała z dziećmi i familią i bardzo dobrze, czego się nikt po niej nie spodziewa!”.

„Rozczuliła mnie aż do łez i to bezwątpienia dowodzi talentu bo nie łatwo jest łzy wyciskać. Były to dwie sztuki Floriana. — Niebawem rozpocznie się drugi teatr de Société”.

Do tejsze.

15 Listopada.

... „Muszę ci opisać ładną fetę. Były to obrazy a raczej sceny w pantominie z mitologii i historii w kostiumach i z okazałą wystawą”.

„Pierwszy obraz był wzięty z historii Koryolana. Drugi tyczył się wróżki Urgieli, ale nie na sposób jak opowiada Wolter (oh!! panna czytała ukradkiem poemacik Woltera osolony i opieprzony o tej wróżce ¹⁾), trzeci przedstawiał Psyche gdy ze swoim kagańcem idzie zobaczyć miłość uśpioną i staje się brzydką, a potem z łaski

¹⁾ Ce qui plait aux femmes.

190

Wenery odzyskuje piękność. Ten ostatni obraz był uroczy. Pani Kossowska przedstawiała Psychę w jej piękności, — pani Sewerynowa w jej brzydocie. Po tem tańczyliśmy aż do drugiej godziny a wszystko to było u nas (to jest w pałacu marszałka); ciebie nam tylko brak było, żeby fetę uczynić kompletną. Twoja Marysia grała dwie role: żonę Koryolana i Martonę we Wróżce Urgieli. Widzowie byli tak grzeczni, że mnie pochwalili za moją grę. Panna Tyszkiewiczówna przedstawiała królowę Bertę, lśniła oczy brylantami i bardzo jej do twarzy było w tym stroju. Emmetka grała wróżkę przemienioną w młodą dziewczę i trudno widzieć coś piękniejszego, jak była ona w tej chwili. Paulina (siostra jej) była Hebą w obrazie Psychei, trzecia Sewerynowna, Irydą. Panna Oborska Wenerą. Były jeszcze trzy gracze i troje ładnych chłopczyków w rolach amorka i dwóch zefirów ...”

Do tejsze.

2 Grudnia.

„Na rocznicę urodzin pani Vincent była u pani Sewerynowej wybornie udana feta. Przedstawiono obraz Agary, który wszystkich do łez rozczulił tak rzewną była muzyka i tak doskonała gra pani Sewerynowej. Ja sama płakałam; dodać muszę, że kostium jej nader malowniczy czynił ją prawdziwie piękną. Emmetka grała anioła i była bardzo ładną, mała Sewerynka (najmłodsza z córek pani Sewerynowej) przedstawiała Izmaela. Potem był rodzaj apoteozy solenizantki; — naprzeciw niej postawiono zwierciadło, każdy z aktorów zbliżał się do niego z kolei — z bukietem w ręku — przyklękał i składał bukiet w ofie-

191

rze przed panią Vincent odbitą w zwierciadle. Pani Sewerynowa zaś przebrana za muzę tragedii i Anetka przebrana za muzę komedii przyszły uwieńczyć jej postać. Na spodzie zwierciadła czytano wiersz ułożony przez pannę Ballet;

Przyjaźń dla niej życiem — usługą szczęściem.

Po tych wszystkich obrazach przybiegły cztery Hiszpanki i tańczyły kadryla z kastanietami; były to Paulina, Annetka, Julia Faber i ja, a balet nasz tak się podobał publiczności, żeśmy go musiały powtórnie przetańczyć, potem jeszcze panna Oborska tańczyła Fandango nie można lepiej

Do tejsze.

14 stycznia 1801 r.

„Wczorajszy bal à la Blacha był suty, oświetlony przepysznie, bardzo ożywiony, a główną jego ozdobą była pani Zamojska, która tańczyła cymbałki i tamburyna; — zdawało nam się widzieć postać z fresku Herkulanum. Była to niezrównana gracya, połączona z lekkością napowietrznej istoty — stopy jej nie tykały ziemi”.

Przeskoczmy parę tygodni do postu. — Przedstawienia na teatrze amatorskim i obrazy żyjące ciągną się dalej, ale najbardziej upowszechnioną w salonach zabawą są tak zwane gry umysłowe czyli właściwie igraszki dowcipu. Wprowadziły ją w modę panna marszałkówna W. L. Anna Tyszkiewiczówna i księżniczka Marya, wkrótce z pałacu pod Karyatydami i z pałacu marszałka przeszły

192

do innych salonów a następnie wstydem już było we wszystkich domach wielkiego świata inaczej się bawić w post jak w gry umysłowe.

Z początku jednak wywołały one ogromną opozycją. Największa część hulaczej młodzieży i cały potężny zastęp pań i panien, których talenta ograniczały się na tem, że umiały skakać po muzyce, obmawiać i plotki rozsiewać; gdy ich dowcip wystawiono na tę ciężką próbę, bunt podnieśli przeciw tak tyranicznej modzie. Salony, w których najprzód pojawiły się te gry, dosyć ryzykowne wprawdzie, przezwano des bureaux d'esprit i ciskano na nie gradem paszkwile, tytułowane ogólnie Katalogami. Pani wojewodzina Nakwaska powiada w swoich pamiętnikach, że ma znaczny zbiór tych katalogów, które mogły by wiele rysów dostarczyć do satyry owej epoki ¹⁾ i w rzeczy samej, jeżeli to były katalogi nieudanych conceptów, to musiały być zabawne. — Ostatecznie jednak moda gier umysłowych, zasadzona jak i inne na próżności, odniosła zwycięstwo. — Próbę ich drobną znajdzie czytelnik w następnym liście.

Do Pani Nakwaskiej.

5 Marca 1801.

„..... Włożę cię w tryb życia Warszawskiego. Nasze herbaty nie ustają i niedawno bawiono się bardzo u pani Grabowskiej; — były ładne py-

¹⁾ Nie zostało ich po niej jednak ani śladu w jej papierach.

193

tania i odpowiedzi i ładniejsze jeszcze dewizy. Przytoczę ci kilka jednych i drugich.

(Dewizy) Bukiet bratków. Jest ich wiele, tłoczą się, ale wszystkie jednakowo wyglądają i jednym tchną zapachem. (Finezja trochę wyszukana tego konceptu niknie w tłumaczeniu, bo po francuzku bratek mówi się *pensée* myśl).

Sądzisz może, że to jaki wielbiciel ułożył dla mnie tę dewizę, bynajmniej; to panna Ballet, która umie śpiewać po woli swojej na ton moralisty lub na ton kochanka.

Stare jezioro. Jestem stary ale zawsze lekki.

Wspomnienie. Jestem nieśmiertelnością uczucia.

Pamięć moja źle mi bardzo służy co do pytań i odpowiedzi; przypominam sobie z nich to jedno.

Pytanie było: Czy lubisz kobiety wschodnie?

Odpowiedź. Nie, bo są z kraju niewiernych.

Odpowiedź ta jest pana Sierakowskiego.

Ale wszystko to jest fraszka w porównaniu z zabawą, którą ci opiszę.

Księżna Michałowa (Lubomirska ¹⁾) wyprawiała prawdziwie czarodziejską fetę dla swojego teścia na św. Kazimierz. W salonie swoim urządziła była mały teatr, którego zasłona i draperie w koło sceny były z tureckich szalów, w nim odegrano naprzód dwie sceny z Athalii, te w której królowa opowiada swój sen i drugą kiedy przyprowadzają jej małego Joasa.

Athalię przedstawiała pani Sewerynowa. Pokutyński grał Nathana, ksiązę Kazimierz Abnera; rolę Joasa po-

¹⁾ Raczyńska z domu.

194

wierzono małej księżniczce Lubomirskiej (Teresie, późniejszej księżnie Jabłonowskiej) i wywiązała się z niej z rzadkiem na wiek swój zrozumieniem rzeczy. W roli Jozabety wystąpiła pysznie pani Sobolewska, ale pani Sewerynowa była nieźrównaną i przewyższyła sama siebie. — Nie widziałem jej nigdy jeszcze grającej z taką doskonałością, zrobiła też wrażenie nadzwyczajne. Ubiór jej był wspaniały, miała białą szatę obwiedzioną u dołu szerokim złotym galonem, na niej tunikę szkarłatną, podobnież złotem do koła obwiedzioną, spiętą na jednym ramieniu i z szeroko rozwartymi rękawami, tak jak przedstawiają na obrazach ubiory hebrajskich niewiast, na głowie jej błyszczał bogaty bardzo diadem i z niego spadała długa biała zasłona. W ogóle sceny te były przez wszystkich: aktorów tak dobrze oddane, iż żal nam było widzom, że się tak prędko skończyły".

„Po tragedyi nastąpiła opera Kamilla w trzech aktach. Śpiewali amatorowie i w sposób zadziwiający. — Nasze uszy, oczy i imaginacya były zachwycone, mogę powiedzieć że i serce miało w tem udział, bo czyż piękna muzyka nie trafia do serca”.

„Wieczór ten cały był dla mnie rozkosznym, chciałabym go była przenieść w całości do ciebie do Lipin . . .”

Do tejsze.

7 Marca.

.... Wczoraj mieliśmy na *teatre de societé* tak ładne widowiska że boję się opowiadać ci je ażeby nie obudzić w tobie zbytniego żalu żeś na nich nie była."

195

„Pierwsza sztuka miała tytuł *Kommissioner*. Występowali niektórzy nowi albo prawie nowi aktorowie, ksiązę Konstanty który debiutował, pani Sołtykowa i pan Sobolewski których zaledwie w przelocie widziano niegdyś na tej scenie a jednak wszystkim się dobrze udało. Pan de Beaumont miał główną rolę, i, jak zwykle, oddał ją przewybornie. — Przedstawiał więźnia z czasów Robespiera który naturalnie w końcu zostaje oswobodzonym, ale tyle jest scen rozczulających w tej sztuce, żeśmy się serdecznie napłakały nim to rozwiązanie nastąpiło. Po niej dano *Testament*, który nam kobietom wielce się podobał, ale mężczyźni dla okazania wyższości swojego rozumu utrzymywali, że sztuka nie ma sensu. Dla czego? pytam się, dla tego że jest sklejona z rozmaitych romansów, jako to: *les Mystères d'Udolphe*, *les Enfants de la l'Abbaye*, *la Cloche de minuit*, *Victor ou l'enfant de la foret*, ale co to znaczy. Cały ten amalgamat miał czem oczarować naszą imaginacyą. Wyobraź sobie że wchodzi tam rycerze, rozbójnicy i jeden upiór. Dekoracye przedstawiają to salę gotycką, to wieżę północną, niezbędną w sztukach tego rodzaju, to ruiny, a kostiumy były przepyszne, sprowadzono je umyślnie z Wiednia. Ubiory rycerzy były zupełnie takie, jakie w owym czasie noszono. Panna Julia (Faber) była zachwycającą i grała doskonale. Pan de Vauban był przedziwny, też i pan de Beaumont, który miał jeszcze najpiękniejszą rolę. — Prawdziwie, nie mogę ci darować, tak ze względu na siebie jak i na ciebie, żeś nie przybyła na to widowisko które warte było, żeby dla niego dwie mile drogi zrobić, ale wyrzucam sobie i mąż twój będzie mi wyrzucał że gram rolę kusicielki przy tobie”.

196

Do tejsze.

11 Marca.

„..... Życzylabym ci między innemi w tę rocznicę twoich urodzin, ażebyś widziała naszą fetę (w pałacu marszałka) gdyby nie była przeszła, a że co przeszło już nie wróci, musisz więc poprzestać na moim lichym opisie. Frzedewszystkiem muszę ci objaśnić, że to była feta dla pani Sobolewskiej w rocznicę jej urodzin. Scena równie głęboka jak na *teatrze de societé*, ale węższa, była otoczona białymi draperjami, po których wiły się w gustownych festonach sznury kwiatów, teatr cały był oświecony mnóstwem lampionów i lamp które Wielkopolanin nazwałby alabastrowemi, ale moja otwartość litewska nie pozwala mi ukrywać, że były wprost z papieru naśladowujące jednak doskonale alabaster. Sztuka, którą przedstawiano, wysnuta była z powiastki *La belle au bois dormant* (piękna dama śpiąca w lesie). Jest tam i rycerstwo i czarodziejstwo. Osnowa jej bowiem jest ta, jeżeli jej nie znasz. Zła wróżba uśpiła Izorę księżniczkę de Montbrun i nikt jej obudzić nie mógł, jak chyba rycerz bez zmayı i który nigdy jeszcze nie kochał. — Możesz miarkować, wiele to czasu upłynęło zanim się taki feniks znalazł. — Spała biedaczka lat sto, a z nią cały jej dwór, aż nakoniec zjawił się Florestan, syn hrabiego de Tours, który dopełnił potrzebnych warunków. On budzi księżniczkę, staje się jej kawalerem, przysięga kochać ją całe życie i na tem sztuka się kończy. Poprzedził ją prolog na pochwałę pani Sobolewskiej. Pięć wieśniaczek wielbiło z kolei jej przymioty, a temi były: panny Kickie,

Emmetka, mała Chudakowska i ja. Domyślasz się żem truchlała. Byłyśmy w pięknych bardzo kostiumach, każdy innego koloru, mój był różowy z czarnym; zostałyśmy na scenie przez większą część pierwszego aktu, w drugim nie będąc już potrzebne do widowiska, udałyśmy się do łoża umyślnie dla nas przygotowanej z kratkami, które nie były żelazne, ale z czarnych tasiemek. Rola Izory jest napisana w staro-francuzkim języku, który ma wielką słodycz. Odegrała ją doskonale Julia Faber, która była tego dnia i bardzo ładna i paradnie wystrojona. — Pan Michał (Grabowski) grał Florestana, pan Stanisław (brat jego) giermka a książkę Ludwik (Radziwiłł) gaskońskiego kawalera i pochwyił doskonale ten akcent z którym nam tak zabawnie, l'abbé de Champeaux opowiada gaskońskie anegdoty. Słowem, wszyscy bardzo dobrze grali i wszystko się prześlicznie udało”.

„Po sztuce nastąpił taniec Godzin nocnych. Zgaszono lampiony, zostawiono tylko owe lampy niby alabastrowe i płomienie zapalonego spirytusu na trójnogach w kształcie tych, jakie widzimy na płaskorzeźbach starożytnych, wyobrażających ofiary. Sześć godzin w bieli wyszło z pod czarnej zasłony nocy i wszystkie tańczyły z szalami turkusowe niebieskimi. Pani Sewerynowa przedstawiała noc; była cała czarno ubrana z gwiazdami we włosach i z gwiazdami na czarnym i długim swoim kwefie. Tanecznice przedzielone były od widzów ścianą z białej gazy, przez którą całe widowisko wydawało się jakby sceną czarodziejską. Gdy nocne godziny odleciały, kurtyna zapadła, zapalono na nowo lampiony i rozpoczął się drugi akt. Na scenie stała kolebka okryta gazą, w niej miała być niby mała Olesia, córeczka pani Sobolewskiej

i byłaby tam rzeczywiście gdyby nie to, że się rozchorowała na różę. Zawitała pierwsza godzina dzienna i nad kolebką zawołała dwa razy Olesię po imieniu, przybiegła druga i złożyła na jej kolebce koszyk kwiatów, następne godziny, jedna po drugiej recytowały przy tejże kolebce piękne wiersze, jakie są na cześć Wenery w Listach do Emilii o mythologii; ja deklamowałam wiersze o dobroczynności. Późem wszystkie dwanaście godzin dziennych, między które wcisnął się amerek, otoczyły kolebkę, w tem zjawiła się Nadzieja w szacie białej z zielonym i obcięła skrzydełka biednemu amorkowi klęczącemu przy kolebce. Zapomniałam powiedzieć że i godziny tak nocne jakienne miały skrzydła. Widowisko skończyło się tańcem tych ostatnich: sześć z nich tańczyło z cymbałkami, sześć z tamburynami; taniec był na pół skaczący, na pół w atitudach i wszyscy zgadzają się że sprawił efekt nadzwyczajny. Tytuł widowiska wypisany był złotymi literami na białym marmurze u stóp sceny: Wychowanie Olesi”.

Do teje.

19 Marca.

„Bawimy się ciągle bardzo dobrze. Co tydzień jest teatr de société a na 26 przygotowują się nowe fety. — Wyobraź sobie, że mam recytować jedenaście wierszy na pewnym teatrze a potem role prozą, która wprawdzie nie zawiera jak ze trzydzieści słów, ale jaki to strach dla mnie! Daj Boże żebym języka nie zapomniała w gębie i głos jakkolwiek mogła wydobyć z gardła”.

„Przybycie króla francuzkiego i księżny d'Angoulême dostarczyło towarzystwu Warszawskiemu kilku Francuzów więcej. Dotąd poznałem tylko Duka de Fleury i hrabiego d'Avary. Pierwszy jest porządnie szpetny; powiadają że bardzo dowcipny i żartobliwy; sądzić o tem jeszcze nie mogę; drugi także nie jest ładny, ani młody, ale bardzo ugrzeczny¹⁾. Prosił on żeby go prezentowano twojej mamie. — Widzisz z tego jak zakwitły jej Niedziele. Jest jeszcze dwóch innych Francuzów, pan de Lamarre i wicehrabia d'Agout. — Powiadają że ten ostatni jest piękny mężczyzna, nader grzeczny, zimny wszakże dla kobiet, lubo w gruncie duszy ma wiele ukrytej tkliwości. Czy nie znajdujesz że to jest typ prawdziwego bohatera romansu, bo podług mnie nie masz miłszego kochanka jak taki, który raz jeden kochać tylko może, poświęca jednej kobiecie wyłącznie całą czułość swojego serca a dla reszty płci naszej jest zupełnie obojętnym. Nie dziw się też jeżeli usłyszysz którego poranka mówiących o romansie moim z tym cudzoziemcem. To ci zapewnić mogę że z reputacyi swojej bardzo mi przypada”.

Powiadają że w każdym żarcie jest połowa prawdy i bodaj czy nasza listo-pisarka nie skreśliła tutaj lekkim piórem i z uśmiechem na ustach prawdziwego ideału za którym się ugania wyobraźnia kobiet w ogólności a którego w szczególności upatrywała jej wyobraźnia, mając czas po temu. Już poprzednio jakiś książę de Pless, którego nigdy nie widziała, przedstawiał się jej, podług tego co o nim mówiono, w tychże samych kolorach jak

¹⁾ Był to najpoufniejszy powiernik i przyjaciel Ludwika XVIII. który natenczas nosił nazwisko hrabiego de Lille.

pan d'Agout i oświadczała żartobliwie księżnie Sapieżynie, że gotowa iść za niego, na co ta odpowiadając jej na tenże sam ton: „Idź, pisała, idź za niego co prędzej; małżeństwo z człowiekiem którego znamy, który nas kocha po prostu, jest rzeczą pospolitą, poziomą, płaską — ale iść za takiego któregośmy na oczy nie widziały, kochając go i będąc nawzajem od niego kochaną przez imaginacyą, jest to coś cudownego, poetycznego, prawdziwie romansowego”.

Na początku wiosny marszałek wyjechał do Rękorayu, księżniczka została w Warszawie i w końcu Kwietnia przedstawioną była Ludwikowi XVIII i księżnie d'Angoulême. Wszystkie bowiem damy pierwszego rzędu, jak zaświadcza pani Nakwaska, przedstawiały się naczelnikowi rodu Burbonów i jego synowicy, córce nieszczęśliwej Maryi Antoniny. Oto kilka szczegółów o ich życiu w Warszawie.

Ludwik XVIII. wiodł życie nader prywatne, księżna d'Angoulême bywała tylko na nabożeństwach w klasztorach i czasem przejeżdżała się po mniej uczęszczanych okolicach Warszawy. — Cały dwór jej składał się z dwóch dam, pani de Seran już w bardzo podeszłym wieku i córki jej pani de Damas, młodej, wesołej, miłej osoby. Książęta d'Angoulême i de Berry przyjechali do Warszawy dopiero w miesiącu Sierpniu tegoż roku. Cała Burbońska rodzina mieszkała w ówczesnym pałacu wojewodziny Podolskiej¹⁾ a dwór jej zajmował przyległą Wasilewskich kamienicę. Na lato zaś wszyscy się przenosili do Ła-

¹⁾ Później zwanej kamienicą Mniszchowską obok domu Dobroczynności, córka bowiem wojewodziny Podolskiej Zamoyskiej, dziedziczka tej kamienicy wyszła za Mniszcha.

201

zienek. Dwaj młodzi książęta bywali pod Blachą i w znaczniejszych domach polskich. O księciu Berry tak się wyraża księżniczka Marya: „Twarz jego dosyć pospolita; powiadają że lubi tańce i zabawy, był już na pikniku z nami, szkoda że nie przyjechał w ciągu karnawału, mielibyśmy byli jednego tancerza więcej”.

Ci potomkowie Ludwika XIV nie byli wcale możni i wielkie familie polskie przygadały się hojnie do ich utrzymania. — Ludwik XVIII nie zapomniał tego na tronie. W r. 1820 oświadczył głośno na posłuchaniu jednej damie polskiej ¹⁾ że zachowuje wielką wdzięczność dla Polaków, mianowicie dla familii Sapiehów, która szczerze opatrywała go w czasie pobytu jego w Warszawie i zapewne odnosi się to w wielkiej części do księżny Anny Sapieżyny, która w ścisłej przyjaźni żyła ze wszystkimi emigrantami otaczającymi tułaczego króla a szcudrość jej jest dobrze znana ²⁾.

Marszałek Małachowski był bardzo zadowolony z prezentacji księżniczki i tak o tem pisze z Rękorayu 10 Maja 1801 r. „..... Księżna d'Angoulême której Wać Panna przez panią Stanisławową (Potocką) prezentowaną byłaś, że mnie wspomniała przed nią to z powodu mówienia z nią, lecz to za grzeczność przyjąć trzeba. Już

¹⁾ Matce piszącego.

²⁾ W papierach po jeneralowej hr. Wincentowej Krasińskiej znajdujemy list hr. d'Agoult z którego pokazuje się, że księżna Sapieżyna przysłała była dla niego na ręce hrabiny, jeszcze księżniczki Maryi 100 dukatów niby jako przysłane mu z Francji. — Hr. d'Agoult odmówił wszakże tej pomocy, dając za wymówkę, że jest na liście emigrantów francuzkich, którym rząd angielski obowiązał się płacić subsydia.

202

podobno przenieśli się do Łazienek i tam czasem odwiedzać ich będzie potrzeba”.

W tymże liście daje marszałek niektóre szczegóły domowe. „Cieszę się, pisze, że pani Stanisławowej podobał się nasz ogród (przy pałacu w Warszawie) w roku przyszłym co mu brakuje, to tem się dosadzi. Warszawa coraz puściesza się stanie bo każdy na wieś wyjedzie azaliż i ja do Białaczewa nie zjadę (spodziewał się więc otrzymać na to zezwolenie od rządu austriackiego) gdzie Biernacka zwiedziła mój dom (nowo zbudowany), chwali go, a na gust jej spuścić się można osobiście *salle de compagnie* ma być okazała”.

17 Maja piszę znowu do niej polecając jej starania około ogrodu, bo w Warszawie podobnie jak w Białaczewie miała wydział ogrodnictwa, którym ojczym chciał zajmować luźne jej chwile po ustaniu zabaw zimowych. Pisze jej żeby sama polewała po zachodzie słońca choć częsteczkę trawników i kłębów, ażeby dać zachęcający przykład ogrodnikom, ale po tych sielankowych zaleceniach jest w tymże liście ustęp, który zapewne dał księżniczce dużo do myślenia:

„Okolo Srody po świątkach (Zielonych) — słowa są marszałka, wróć do Warszawy gdzie spodziewam się że apartament mój musiał być sporządzonym w ciągu mojego oddalenia od Wpanny, a daj Boże aby inna okoliczność zniewoliła mnie do porzucenia całkowitego tamtej strony pałacu.”

Jaka okoliczność? zagadka ta wyświeciła się za powrotem marszałka do Warszawy — i 2 Sierpnia księżniczka pisze do księżny Sapieżyny: „Sądzę że wkrótce będę mogła coś stanowczego ci donieść co się tyczy

203

chłopczyka jak go zawsze jeszcze nazywam. Rzeczy zaczynają się składać — czy na szczęście moje? tego nie powiem, bo niestety! nie wiem — trzeba długich lat żeby mózg powiedzieć w podobnym względzie że dobrze się stało. O tem tylko zapewnić cię mogę że puszczam się na to morze z bardzo chwiejącem się sercem, żadne złudzenie mnie nie omamia, mam oczy otwarte i przewiduję dobrze że nie wszystko będzie różowem w tej sprawie, ależ trzeba nakoniec powiedzieć: *Vogue la galérie* i raz skończyć”.

Chłopczykiem o którym mowa, był Wincenty Krasiński, zaledwie 18-letni wówczas, to jest o cztery lata młodszy od księżniczki, który na początku 1801 r. przyjechał był ze Lwowa do Warszawy, polecony szczególnej pieczy marszałka przez zmarłego kilku miesiącami wprzód biskupa Kamienieckiego, opiekuna swojego. Zdaje się nawet że między temi dwoma starcami, współpracownikami w dziele trzeciego Maja była dawna umowa o ożenienie wspólnego ich wnuka, młodego Wincentego, z bogatą pupillą marszałka. — Ale ten ostatni chciał ów projekt utrzymać w tajemnicy przed światem póki pan Wincenty przyzwolenia nań od matki swojej nie uzyska i w Grudniu wyprawił go do Dunajowiec na Podole, gdzie zamieszkiwała z listem następującym, który nie podajemy by najmniej za wzór gładkiego stylu.

Warszawa 16 Octobra 1801 r.

Madame et ma chère niece!

„Gdy pan Wincenty, syn JWCPani zwierzył mi swe chęci w dopraszaniu się ręki księżniczki Maryanny Radzi-

204

wiłówny, mojej pupilli, ja jako jej opiekun przyjąłem tę propozycję nie znając żadnych do uskutecznienia jej przeszkód, bo tak z urodzenia, z przymiotów jego duszy, niemniej i z majątku, czynią mu otwartą drogę w pozyskaniu serca księżniczki, lecz finalnej nie dałem mu rezolucyi chcąc wiedzieć JWGPani myśli względem postanowienia jej syna, do czego i syn odwołuje się”.

„Lecz będąc dziadem pana Wincentego, a życzącym mu dobrze, pojmuję wewnętrzną satysfakcję, iż me trudy tak w daniu jej edukacyi, jako i dopilnowaniu jej majątku a dosyć znacznego, krwi mojej dostanie się ta panna, która zdoła uszczęśliwić przez swe przymioty dożywotniego przyjaciela. W czem oczekuję JWCPani mnie uwiadomienia, abym wiedział jakie mam wzięść środki do uskutecznienia złączenia ich gdy przyzwolenie nastąpi tak w doniesieniu ojcu księżniczki jako i w samych okolicznościach, ja zaś miłości jej serca polecam się, pisząc się

JWMWMPani z serca kochającym wujem

Stanisław Małachowski”.

Pan Wincenty pojechał więc do Dunajowiec i przebywał tam więcej niż rok, nie dając znaku życia ani księżniczce Maryi, ani marszałkowi.

V.

Pan marszałek Małachowski zbyt wiele liczył na to że jego siostrzenica uważać będzie za zaszczyt i szczęście dla swojego jedynaka małżeństwo, które on był dla niego uprojektował; tymczasem zupełnie inaczej się miało; pani starościna Opinogórska miała od dawna już upatrzoną żonę dla Wicusia, szlachciankę wprawdzie, bez tytułów, prostą kasztelankę, ale bogatą, jedynaczkę także, której matka posiadała znaczne dobra w pobliżu Dunajowiec, na tem żyznem Podolu, gdzie pszenica rodzi się jak trawa na łąkach.

Widziała ją ona wzrastającą od pieluch, a wychowanie jakie jej dawano, skromne zalety i talenciki jakie się w niej rozwijały, pobożność, rozstropność, rzadność, które w niej już spostrzegła gdy zaledwie w piętnastą wiosnę wchodziła, pociągały ku niej jej serce. To była obmyślona przez starościnę przyszła jej synowa. — Świetniejszej partyj nie pragnęła dla pana Wincentego. Pomna bowiem, że ojciec jego umarł na suchoty, że brat jego młodszy poszedł za ojcem, że on sam przyszedł zbyt pospiesznie na świat i nie zapowiadał bynajmniej tego sil-

206

nego zdrowia, którym się przeszło siedmdziesiąt lat cieszył, ani myślała puścić go na wielki świat, to pole ambicyj, zbytków, rozpusty. — Chciała z niego zrobić gospodarza, zajętego li tylko rolą, domem, rodziną, i któryby żył przy niej lub w jej sąsiedztwie.

Użyła też wszelkich środków dyplomacyi niewieściej, żeby mu z głowy wybić księżniczkę. — Zatrudniała go i bawiła nieustannie w Dunajowcach, a że upatrzona dla niego żona była jeszcze za młoda, projektowała wyprawić go w podróż za granicę. — Pan Wincenty miał, jak już wspomnieliśmy wyżej, zaledwie 18 lat, nie był bardzo zakochany, zabawy go rozrywały, projekt podróży mu się uśmiechał i przestał myśleć o księżniczce. Uczuła ona dotkliwie to zubożenie swojego kawalera, którego tak lekceważyła gdy zdawał się przeznaczonym jej na męża; takie to bowiem jest serduszek kobiece, podobne do kwiatowego puchu, unoszącego się w powietrzu, lub do błędnego ognika na łąkach, gonić za nim, to ucieka, uciekać przed nim, to goni.

Zmartwienie księżniczki nie było zapewne jednak tak głębokie, żeby się wyrzekła balów, obrazów żyjących, gier umysłowych i zgoła wszelkich uciech Warszawskich, ale nie miała komu ich opisywać podczas zimy 1801 na 1802, gdyż jej zwykłe korespondentki księżna Anna Sapieżyna i pani Nakwaska były obie w Warszawie. — Bawiła aż do Lipca w tym ukochanym miasteczku, podobnie jak w poprzednich latach od czasu jak marszałkowi wzbronionym był przystęp do Białaczewa. — W Lipcu dopiero wyjechała z panną Ballet na krótką pielgrzymkę do Białaczewa i miejsc, w których się najlepiej w pięknej porze bawiła. — Pielgrzymkę tę tak opisuje pani Nakwaskiej.

207

Warszawa, 12 Września 1802.

„Jestem od ośmiu dni z powrotem w Warszawie. Przepędziłam cztery tygodnie częścią w Białaczewie, częścią w Końskich, dwa tygodnie w Puławach i Celejowie; razem sześć tygodni nieobecności mojej w Warszawie. Moja wędrowka była nader przyjemna, mianowicie też mile czas przepędziłam w Puławach. Fety były śliczne i niezmiernie się ubawiłam. — Widziałam tam nowe małżeństwo (księcia Konstantego Czartoryskiego i księżniczki Anieli); zdają się bardzo zakochani jedno w drugim. Panny Kickie nie znajdowały się na żadnej fecie i stało się to dobrze mojem zdaniem, bo przez to oszczędzono jej (pannie Teresie) i innym osobom wiele przykrości ¹⁾. Powiadają, że pan Mikorski ma się żenić z jedną z tych panien, jest to podobno twój bliski kuzyn, wydaje mi się dobrym chłopcem, tylko powietrze Anglii, gdzie pięć miesięcy przepędził, nadało mu trochę małych dziwaczności, od których go zapewne klimat nasz uzdrowi. Życzę mu wiele dobrego za to, że myśli o Ewie czy o Teresie. Dowodzi to że ma takt delikatny, bo mógłżeby lepiej wybrać jak jedno z tych ślicznych panien.

¹⁾ W tych słowach zagadkowych ukrywa się romans następujący: książę Adam Czartoryski kochał się w pannie Teresie Kickiej i miał wzajemność, ale księżna jenerałowa ani słyszeć chciała o podobnym związku. Książę Adam ożenił się jak wiadomo kilkanaście lat później z księżniczką Anną Sapieżanką, która wtenczas była jeszcze w kolebce. Panna Teresa została wierną pierwszej miłości, odrzuciła wszystkie partye jakie się jej przedstawiały i umarła jak już wspomnieliśmy niezamężną. — Piszący miał zaszczyt znać tę gwiazdę na schyłku. — Była to postać wysoka, pełna godności, i która zachowała była ślady pierwszorzędnej piękności.

208

„Mamy tu przybyłca z Ameryki, którego bezwątpienia znasz z reputacyi. — Jest to pan Niemcewicz, człowiek zasługujący na szacunek tak przez swój charakter i patryotyzm jak i przez swój roznm. Ożenił się na drugiej półkuli z kobietą, która mu przyniosła z czego żyć, przepędził dziewięć miesięcy w domu sławnego Waszyntona. Opowiadania jego o Ameryce są bardzo zajmujące, przywiózł monety tamtejsze i koronki zrobione z kory jakiegoś drzewa”.

Niemcewicz w swoich pamiętnikach krótko bardzo opowiada swój pobyt w Polsce w r. 1802. Był w Puławach, znalazł tam jeszcze kilku z dawnych domowników księcia jenerała, z którymi, będąc jego adjutantem, przez wiele lat kolegował; to jest między innemi jenerała Orłowskiego i pułkownika Ciesielskiego, ale już nie zastał ani Piramowicza, ani Książęcinę, zmarłych parę lat wprzód, a Zabłocki ośpiewał i żył jak pustelnik. W Warszawie przepędził Niemcewicz część zimy z r. 1802 na 1803 w pałacu państwa Stanisławostwa Potockich, gdzie mu pani Stanisławowa uprzejmie zaofiarowała gościnność. — Księżniczka często go widywała i musiał zrobić na niej wielkie wrażenie, bo mowa jest o nim i w innych jej korespondencyach, mianowicie z pannami Sewerynownami.

Marszałek Małachowski zabawiał się polowaniem w Rękorayu aż do końca Października 1802 r. i ztamtąd daje znać o sobie i o swoim trybie życia księżniczce w następujących słowach:

Rękoray, 24 Października 1802 r.

„Nie zawiedziesz się WCPanna na mój w zgłoszeniu się do niej punktualności i teraz będąc na wyjeździe,

209

pisze do WCPanny, oznaczając przyjazd mój do Warszawy, któren spodziewam się że we Czwartek na noc nastąpi. Byłem u Biernackich, z którymi się już pożegnałem, nie chcąc ich trudzić do siebie. Ciepła mamy takie, że ledwie w Maju zdarzyć się mogą, co mi przeszkadza w polowaniu, bo i psy wytrzymać nie mogą w takich ciepłach. Nie wiem jaki mnie los spotka od rządu austriackiego, gdzie amnestya ma już dla wszystkich być ogłoszona; mnie z tej jeneralności wyłączają. — Oczekuję na uwiadomienie mnie przez pana Borowskiego, któremu umyślnie po to do Krakowa wyprawił. Tą pocztą nie mam co donieść, lecz że do WCPanny znajduję coś zawsze pisać, to oznacza, z jakim dla niej jestem przywiązaniem a złącznie z szacunkiem, co zatwierdza przywiązanie. Proszę księżnie Sapieżynie me uszanowanie oświadczyć, cieszę się, że tak szczęśliwie odbyła swój połów¹⁾. Proszę księdzu Staszycowi mój komplement oświadczyć a mnie w stałości serca utrzymywać ..."

Zima z r. 1802 na 1803 rozpoczęła się wesoło. Przybyła trupa śpiewaków włoskich, którzy nie przestawali jak dawniejsza trupa pani Delicati na przedstawieniach jedynej opery *Il matrimonio Secretto* przybył także i jakiś korpus baletników, który dawał widowiska nader miłe dla Warszawian.

Teatr amatorski w pałacu Radziwiłłowskim i teatrzyk pani Sołtykowej szły dawnym trybem, niemniej jak i obrazy żyjące. Zabawy te weszły już były w obyczaje narodowe. Na wsiach już nawet po możnych dworach grywano na

¹⁾ Porodziła 18 Września 1802 r. syna Leona.

210

wielkie fety sztuki teatralne i przedstawiano jak się dało obrazy żyjące. Kraków sadił się żeby rywalizować z Warszawą, a co było miłem dla serc polskich, z czego się Niemcewicz ucieszył w ciągu krótkiego pobytu swojego w kraju w r. 1802, to były pewne oznaki budzącego się życia narodowego w towarzystwach zfrancuziałych wielkiego świata. W obrazach żyjących przedstawiano już nie same tylko fikcje mitologiczne i legendy starożytne, ale i sceny z historii krajowej.

Na stolikach modnych dam ukazały się wśród romansów pani Genlis niektóre książki polskie, mianowicie Malwina księżny Württembergskiej i Julia i Adolf Kropińskiego.

Teatr polski w Warszawie przyciągał już także czasami świat modny, zwłaszcza kiedy panna Truskolaska późniejsza Ledóchowska występowała w roli lady Macbeth, Hermiony lub Kamilli — wtenczas nawet i emigranci francuzcy, choć nie rozumieli ani słówka po polsku, przychodzili podziwiać znakomity talent polskiej artystki. Na nieszczęście młodzież wróciła była do pijatyk, od których odciągnęły ją były na chwilę szlachetniejsze zabawy w towarzystwie dam. — Jeden z Puławiaków, Borysławski, pisze do Wincentego Krasieńskiego do Dunajowic z Warszawy 2 Września 1802 r.: „Młodzież tutejsza jest w tej chwili bardzo hałaśliwa, bo wróciła znowu do złego tonu picia od rana do wieczora. — Szczególniej u Stasia Dąbskiego bywają pijatki takowe i to codziennie. Nasz Wyleżyński przyłączył się do tej party i nie widuję go inaczej jak pijanym". Pierwsi nawet eleganci salonowi nie wyłączali się od tego fatalnego zwyczaju picia. Założyli oni byli klub na sposób angielski, ale oparty na

211

liberum veto, które z nawyknienia dosyć lubie jeszcze było Polakom. „To jest żrenica naszej wolności klubowej" pisał do tegoż samego Wincentego Krasieńskiego ów ulubieniec dam Michał Grabowski i w tym klubie gromadzili się za lada pretekstem na obiady lub kolacje, od których nikt trzeźwym nie wstawał.

Wincenty Krasieński bawił jeszcze w Dunajowcach w ciągu karnawału 1803 r. a księżniczka miała już nowych konkurentów, lecz w Lutym zjawia się on nagle w pałacu marszałka, rozpoczyna na nowo konkury o rękę jego pasierbicy, jak gdyby z kilkodniowej tylko wrócił wycieczki, rzuca się za nią w wir światowy i cmi swoją okazałością wszystkich innych młodych ludzi. — Ma konie, pojazdy, lokai w sutej liberyi, zbiera rzadkie bronie do przyszłej swojej zbrojowni i ubiega się o kosztowne kawalerstwo maltańskie. — Wyjednał był sobie środki do tego wszystkiego rokiem pobytu przy matce. — Warszawa miała być niby dla niego pierwszą tylko stacją podróży po świecie. W rzeczy samej zaś sprowadził go tam list przyjaciela jego Borysławskiego, który mu doniósł że księżniczkę z różnych stron swatają. — Wtenczas dopiero rozliczne korzyści tego związku przygotowanego mu przez opiekunów jego młodości, odpowiadające skrytym planom jego ambicyi — a miał jej dozys niepospolitą, przedstawiły mu się jasno i postanowił, nie zważając dalej na rady, prośby i rozkazy matki dolożyć wszelkich starań i wszelkich użyć zachodów, ażeby przebłagać swoją Arjadnę.

Pani starościna Opinogórska wkrótce po wyjeździe syna zaczęła straszliwie się o niego niepokoić. Z jednej strony obawiała się żeby nie uległ w Warszawie panującej tam zarazie pijatyk i rozpust — z drugiej strony

212

przeczuwała, że powróci do księżniczki a projekta wypieszczone w jej sercu macierzyńskiem pójdą z dymem. — Być może nawet że od przyjazdu swojego do Warszawy już ją do tego przygotowywał.

Pod datą 17 Marca b. r. pisze do niego pani starościna: „Pamiętaj że ani pić ani grać, to słowa wryte, bo zaprzysiężone pod najświętszym zaklęciem. Jedź do stryja (pana starosty Ciechanowskiego), zajmij się tam książkami i rysunkami i daj czas refleksyi. Wojaż byłby ci najużyteczniejszym gdybyś sobie dobrał przyzwoitego towarzysza. Nie bierz Borysławskiego bo zanadto młody i sam jeszcze potrzebuje nadzoru . . . Wierżaj synu mój, że związek małżeński jest ciężarem dla tych, co pasyi swoich nie umieją na wodzy trzymać. Łatwo go skojarzyć, ale nie łatwo w nim wytrwać statecznie i przykładowie aż do śmierci — tak, aż do śmierci mój synu, jak to religia i uczciwość nakazują, a ty jeszcze jesteś tak młody. Oh! daj czas rozwadze, powtarzam ci, choć moje napomnienia nudzić cię mogą . . ."

Pan Wincenty przeczytał ten list ze czcią, jaką miał zawsze dla matki — poczem złożył go w swoim domowym archiwum i pił z drugimi tak dobrze jak i oni, za wszystkimi zabawami się uganiał, do księżniczki się zalecał, a o książkach, rysunkach, wojażu

ani pomyślał, a że był przystojnym młodzieńcem z imieniem świetnym, które w ostatnich czasach Polski nowym zajaśniało blaskiem, że miał wiele naturalnego dowcipu, układ gładki i dar pociągania ku sobie, był wszędzie z upragnieniem zapraszany, wszystkie koterje wyrwały go sobie nawzajem. — W tej porze bale już były skończone ale kwitnęły w pełni obrazy żyjące i pan Wincenty występował

213

w nich w pierwszych rolach. Pani Nakwaska opisuje jedno z przedstawień w którym figurował. Było dane w teatrze oranżeryi Łazienkowskiej na cześć pani Stanisławowej Potockiej w dzień jej imienin 3 Maja, (zdaje się że przez marszałka Małachowskiego). Cytujemy autorkę: „Zaślubiny Mieczysława z Dąbrówką, która lubo już chrześcianka, z całą okazałością bałwochwalstwa przez swojego małżonka przyjętą została, taka była ośnowa bardzo wspaniałego widowiska, które należących do niego wiele kosztów nabawiło. Przedstawiając sama jedną z kapłanek bogini Dziedzilii, okryta różami, w lekkiej greckiej szacie z srebrnymi cymbałkami w ręku, skacząc po teatrze wraz z innymi towarzyszkami, mało o wrażeniu, które przedstawienie to na widzach uczyniło, powiedzieć mogę”.

„Przybycie Dąbrówki, pani Feliksowej Potockiej, dawniejszej Pauliny Pacówniej, ¹⁾ okrytej klejnotami z całej Warszawy zebranymi, licznym gromem dam dworskich otoczonej i głębokim ukłonem małżonkowi swojemu hołd oddającej, tworzyło przepyszny obraz. Mieczysław w srebrnej zbroi, królewskim płaszczu i hełmie koroną uwieńczonym, był to urodziwy, przyjemny, pełen wtedy nadziei młodzieniec Wincenty Krasiński”.

„To historyczne przedstawienie zakończyło się powinszowaniem wierszami przez śliczną małą panienkę z anielskimi skrzydełkami i anielską postacią, cicho ale ładnie deklamowanymi. Pierwszy wiersz tej poezyi pozostał w mej pamięci: „Nadobne córy sławiańskiego rodu” rzekła miła dziecina oddając piękny bukiet solenizantce.

¹⁾ Była w powtórkiem małżeństwie za Niesiołowskim.

214

dalszych wierszy nie pamiętam, ale to sobie doskonale przypominam, że tą miłą dzieciną była Joanna Grudzińska”.

Wincenty Krasiński przedstawiał jeszcze teje wiosny na innych fetach Zygmunta Augusta w jakiejś scenie romansowej z Barbarą Radziwiłłówną i Agamemnona w pewnym obrazie z greckich legend. — Młodzieniec jednak nie udzielał się wszystkim salonom na zawołanie, drożył się owszem ze swoją osobą; trzeba było czasami zmieniać dla niego godziny ułożonych zabaw i klubowych obiadów. Względem Blachy trzymał się zimno i dumnie i już przebiegał w nim przyszły antagonistą księcia Józefa.

Bawiono się w Warszawie w tym roku 1803 bardzo wesoło aż do środka lata. 13 Lipca księżniczka Marya pisze do księżny Sapieżynej: „Będziem mieli fetę uroczystą w dzień imienin pani Vauban, to jest pojutrze. Można by rzec, że książę Józef stawia swoje metresy na wysokości metres Ludwika XIV, tylko monarcha ten żadnych wielkich fet nie wyprawiał, już dla pani Maintenon a ze wszystkich owych dam była to jedna, z którą panią Vauban porównać można. Oto jest program zabaw na ten dzień. Naprzód będzie wielki obiad w Łazienkach, potem o 6 godzinie w alejach Ujazdowskich wyścigi czterech strojnych żokiei, następnie inne wyścigi trzech, chciałam powiedzieć rydwanów, ale że wierność historyczna idzie przede wszystkim, więc przyznaję, że nie rydwanów, ale po prostu doroszek. Dalej będziemy mieli widowisko amatorskie na teatrze Łazienkowskim, grać będą La Maison à vendre et le Prisonnier (Dom na sprzedaż i Więźnia) a na zakończenie spodziewamy się jeszcze balu.

215

Ileż uciech w jednym dniu!! Nie znajdujesz że to będzie coś nakształt godów Gamacha w Donkiszocie.

W pośród tych uciech pan Wincenty uzyskał przebaczenie od księżniczki, na dowód czego dała odprawę konkurentowi, z którym ją państwo Stanisławostwo Potocky swatali.

Przebywała ona wtenczas sama z panną Ballet w pałacu marszałka, który w początku wiosny wyjechał był do Rękoraju a ztamtąd do Białaczewa. Wieść bowiem o której wspominał poprzedniej jesieni jakoby był sam jeden wyłączonym z amnestyi przywróconej przez rząd austriacki albo była fałszywą, albo też wyłączenie to zostało cofnięte. — Księżniczka pospieszyła donieść mu co zaszło,

pewna, że mu sprawi wielką przyjemność i zdaje się że się nie omyliła. Marszałek odpisuje jej pod datą 19 Maja b. r.: „Dziękuję WCPannie za punktualność w pisywaniu do mnie i za doniesienia niektórych zdarzeń, które mnie interesować mogły przez szacunek i przyjaźń dla państwa Stanisławostwa Potockich, a lubo byłbym ciekawy zasięgnąć dokładniejszych wiadomości, jednak że nie pomyślna dla nich, wołę o niej nie wiedzieć. — Jakże zaś sam mam od pani Stanisławowej zgłoszenie to w zupełności WCPannie przesyłać, z którego możesz powziąć rezolucją nadal dla siebie. Ja do niego nic więcej przydać nie chcę, jak jedno wzdychnięcie do Boga o jej uszczęśliwienie, bo wybór osoby na dożywotniego przyjaciela, zupełnie od niej samej zawisł; o czem jesteś przekonana z tylu już dowodów mojej dla niej powolności”. — Dalej wchodzi marszałek w szczegóły domowe, które dodają kilka nowych rysów do wizerunku Arystydesa polskiego w życiu prywatnem: „Ja tu zastałem dom mój ledwie nie zu-

216

pełnie ukończonym. Znalazłem tu defekta, które z opisu i opowiadania dobrze mi życzących poznawałem; jednak przyznać muszę, że w ogóle dom mój nie jest z nikczemnych, mógłby być nawet policzonym między wspanialszemi, do czego moja myśl wiele się przyczyniła, dodając galerie i oficyny, które okazałość domu na zewnątrz podnoszą. Kosztu jak widzę ludzie moi, bo z cudzego, nie żalowali. Są rzeczy, bez których mogło by się obejść, ale gdy już są urządzone, to przyjąć je należy. W tych niby gmachach nie wiele mam gościnnych apartamentów, wystarczą jednak na pomieszczenie gości, których się spodziewam”.

„Wprowadzenie się moje do tego domu nastąpi przez fetę, którą dam dla moich gromad wiejskich. W tym dniu wszystkie pokoje będą dla nich otwarte, nie będzie to wprawdzie feta tak wspaniała jak była nasza w Łazienkach (Czy nie jest tu mowa o owych obrazach żyjących, które opisuje pani Nakwaska) ale też nie będzie tak kosztowna. Wyprawię dla nich podwieczorek po którym nastąpią tańce. — Zgromadzenie będzie liczniejsze jak w Łazienkach, bo sądzę że dojdzie do 1000 ludzi z okładem”.

„Jak we wszystkich okolicznościach tak i w oznaczeniu nadjechania tu WCPanny zastosuję się do jej woli; proszę mnie tylko zawiadomić o dniu jej przyjazdu i o wymienienie osób, które w jej towarzystwie przybędą, abym podług tego zadysponował

powozy i konie. Apartament WCPanny jest gotowy, a obok jest inny dla księżny Sapieżyny, nie taki jakiego jest warta, bo i Białaczew dla niej mały, ale księżna jest tego sposobu myślenia, że nie

217

patrzy na powierzchowność, tylko na wewnętrzność i pozna, jakim sercem gościnność jest jej ofiarowana

„..... Ami (ksiądz francuzki L'ami) poznał się już z Białaczewem i pokoje moje nowe przy odwiedzeniu skropił, za co był naganiony”. (?)

Księżniczka bawiła zwyczajem swoim do środka Lipca w Warszawie, w tej porze wyjechała do Białaczewa z panią Małachowską z Końskich, a wszyscy eleganci Warszawscy, jak to opisuje ona pani Nakwaskiej, odprowadzili te panie o półtorej mili za miasto, gdzie pan Wincenty przygotował był podwieczorek, ale przyjaciółka od serca księżniczki księżna Sapieżyna nie towarzyszyła jej pomimo przygotowań, jakie marszałek był poczynił na jej przyjęcie. — Oczekiwano natomiast w Białaczewie pani starościny Opinogórskiej, nad którą syn usilnie pracował, ażeby ją do przyzwolenia na pożądane przez niego małżeństwo nakłonić, — marszałek bezwątpienia mu w tem dopomagał. — Dnie tego oczekiwania były dla księżniczki ciężkie; serce jej było dosyć gwałtownie. — „Matka pana Wincentego pisze do p. Nakwaskiej 24 Lipca, nie była tu jeszcze od mojego przyjazdu, może nie wie żem przyjechała, obawiam się niezmiernie chwili naszego spotkania. O moja miła! będą w życiu moim dotkliwe przejścia, lecz cóż robić, już kość rzucona”.

Obawa księżniczki nie długo trwała; we cztery dni po tym liście, pisze do księżny Sapieżyny.

„Powiedz twojemu mężowi, że zamężcie moje się zbliża i że trzeba koniecznie abyś jak najprędzej przyjechała, lubo ślub zapewne nie nastąpi jak we Wrześniu, ale nastąpi z pewnością; zerwanie już jest prawie niepodobnem, gdyż z matką wszystko ułożone, zostaje już tylko

218

uzyskać przychylenie się formalne stryja (starosty Ciechanowskiego, opiekuna pana Wincentego) co jest rzeczą najłatwiejszą w całej sprawie, bo on zawsze pragnął tego małżeństwa”.

Tak więc pani starościna zdecydowała się kapitulować po dwóch latach męznego oporu i dołóżmy, że nie miała nigdy powodu tego żałować. — Księżniczka miała majątek, przynoszący 200,000 złtp. dochodu i pretensje bardzo słuszne do starostwa Knyszyńskiego, zajętego przez rząd pruski, bez względu że to były dobra trzymane od dwóch wieków nie jako starostwo ale tytułem zastawu od Korony przez starszą linią Czapskich, których jedyną spadkobierczynią była księżniczka z Czapskiej urodzona. — Zwrot też tego starostwa uzyskał pan Wincenty od rządu pruskiego po nie zbyt długich zachodach. — Do tego dołożył marszałek przy intercyzie zapis swojego pałacu w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu, a znaczną część jego odstępował natychmiast przyszłej parze na mieszkanie. — Obok tak znamienitego majątku, który stawiał księżniczkę w pierwszym rzędzie, a bodaj czy nie na czele bogatych dziedziczek w Polsce, miała ona wszystkie te ciche sercowe zalety które najwięcej i najstateczniej umilają życie małżeńskie; ale wtenczas nie wyszły były jeszcze na jaw; metamorfoza kobiety nie była dopełniona. — Po skończeniu układów, zapowiedzi zostały ogłoszone w Kamieńcu Podolskim na Litwie i w Warszawie a marszałek z księżniczką i pani starościna Opinogórska wyjechali do tego ostatniego miasta, gdzie pan Wincenty pokutował w łóżku za zbyt szumne zabawy swoje z młodzieżą wielkiego świata, do których temperament jego nie był jeszcze nawykły. — Siły jego młodzieńcze przemogły

219

jednak prędko nad chorobą i 12 Września 1803 r. odbył się ślub młodej pary z wielką okazałością. — Do ołtarza prowadziła pannę młodą wierna jej przyjaciółka księżna Sapieżyna, która tak nagle zawiadomioną została o dniu ślubu, że dla pospiechu bryczką przyjechała do Warszawy.

Doszedłszy do tego ważnego rozwiązania w życiu naszej auto-pisarki i obznajomiwszy się dostatecznie z obyczajami i zabawami Warszawy w owej epoce, rzućmy teraz okiem na świat zagraniczny, w którym za przewodniczki służyć nam będą obie przyjaciółki, jedna z nich bowiem księżna Sapieżyna, natychmiast po ślubie księżniczki wybrała się w podróż do Paryża na pobyt kilkoletni w tej czarownej stolicy, a na początku następnego lata wyjechali za nią młodzi małżonkowie, wybrawszy inną wszakże drogę, ażeby złączyć się z nią u tegoż samego celu. — Obie panie w ciągłej z sobą korespondencyi, udzielały sobie z kolei wrażeń doznanych w podróży.

Oto są najprzód najciekawsze wyciągi z listów księżny Sapieżyny.

Wrocław 3 Października 1803 r.

„Nakoniec moja droga przyjechałam szczęśliwie do Wrocławia i dosyć szybko jak na mnie. Tym sposobem mam nadzieję stanąć w Paryżu za cztery tygodnie. Powiesz że podróżuję złotym krokiem, ale u mnie jest to lot orli. Nie piszę ci o ciekawościach jakie widziałam po drodze. Ograniczają się one na brudnych oberżach i brudniejszych jeszcze żydach, nie powiem ci także nic o Wrocławiu, bo kto jedzie do Paryża, to nie odwraca głowy

220

żeby patrzeć na Wrocław. Dla mnie Wrocław oznacza ćwierć przebytej mojej drogi i nic więcej. — Myślałam prawie ciągle o tobie w drodze i gdyby myśl moja miała władzę ustrzedz cię od wszelkiego złego, nie miałabyś lepszego anioła stróża”.

P. S. „Zapomniałam powiedzieć ci, że stare twoje ekwipaże uchodziły by tu za bardzo modne i arcy-wykwintne, bo widzę wszędzie konie okryte karmazynowymi derami a powozy wyłożone wewnątrz wycinanym aksamitem”.

Drezno, 15 Października 1803 r.

„Jestem w Dreźnie, dokąd przybyłam w najokropniejszą słotę Zdaje mi się tutaj że jestem przeniesiona przynajmniej o sto lat wstecz. Rodzina elektorska i wszyscy co ją otaczają, wyglądają jak postacie z czasów Ludwika XIV. Damy mają fryzury na półtora łokcia wysokie i z piórami na wierzchu. Trzymają się sztywnie jakby na tykach osadzone. Panowie są ufryzowani, upudrowani, z ogromnymi harcapami i w haftowanych frakach. Na teatrze są trzy wielkie łoże zwykle napelnione takimi istotami, w obec których my Polacy wydajemy się jakby z innego świata; a co najgorsza, że trzeba stać nie siedzieć w łóżach aż do rozpoczęcia widowiska i znowu podnosić się na nogi w każdym między-akcie. Wiesz dobrze że ja do żadnych etykiet nawyknąć nie mogłam i nigdy ich nawet wytłumaczyć sobie nie potrafiłam. Możesz więc pojąć, jak głupią minę miałam w tem wszystkim”.

221

Frankfurt, 31 Października.

„Lubo podróżuję żółtym krokiem, jednak po trochu posuwam się naprzód. Jestem w tej chwili w Frankfurcie. Mam jeszcze 80 mil do Paryża, ale powoli je przebędę. Nie masz wyobrażenia jak jestem uszczęśliwiona z mojej podróży. Tak mi błogo! tak spokojnie oddycham, że zdaje mi się czasami, iż to jakiś miły sen. Ta jedna tylko myśl mnie zasmuca, że się od ciebie oddalam Żadasz szczegółów mojej wędrowki. Przebiegłam wprawdzie całe Niemcy, ale żem się nigdzie nie zatrzymywała, więc podobnie jak większa część podróżników nic więcej nie widziałam jak to, co przez okienko karety mojej spostrzedz mogłam, to jest góry, lasy, paskudne drogi, małe kraiki, małe i brudne stolice, w których przesiadują drobni monarchowie. Co mnie najwięcej bawiło, to był widok sal w oberżach napelnionych oryginalnymi figurami z fajkami w ustach wśród atmosfery dymu tytoniowego. Pozostała mi po nich w pamięci jakby kolekcja obrazów flamandzkich. Spotkałam twego lokaja wracającego do Warszawy po odprowadzeniu panny Ballet ¹⁾, jakem go spostrzegła z nienacka, pierwsze poruszenie moje było wyskoczyć z powozu żeby go uściskać przez pamięć na ciebie. — Adieu moja droga. Tysiąc ukłonów twojemu mężowi. Mężowi!!! wiele razy ten wyraz przychodzi mi

¹⁾ Po zamęczeniu odesłała księżniczka swoją guwernantkę do Francji, ale w kilka lat później ogarnawszy pod swoją opiekę pannę Bronikowską, kuzynkę mężowską, dzisiejszą panią hr. Załuską sprowadziła ją napowrót do swojego domu.

222

pod pióro, zatrzymuję się z obawy, czy nie wrywam się nieprzyzwoicie; tak mało nawykłam jeszcze widzieć cię mężatką”.

Z dalszych listów księżny Sapieżyny z teje podróży dwa tylko znaleźć mogliśmy, oba pisane z Paryża już pod wpływem rozczarowania, ale obrazy przez nią skreślone jakże są prawdziwe!

Paryż, 10 Stycznia 1804 r.

„Pisałam ci z zachwyceniem o tutejszym teatrze, bo w rzeczy samej jest podziwienia godnym, ale jestem daleką od ogólnego zachwycenia dla wszystkiego co tu widzę i bynajmniej mi się to nie wydaje rajem. Jest to świat, dla którego złoto jest bóstwem a egoizm prawem i rządem. Ów tak zwany wielki świat, który ci się z daleka w tak świetnych kolorach przedstawia, jest to ciżba, w pośród której więcej doznać można znużenia niż przyjemności. Wyobraź sobie dwieście lub trzysta kobiet zgromadzonych, z których każda wydała cały swój rozum i wszystko co miała pieniędzy, żeby inne strojem swoim przewyższyć. Jest to wystawa oczy lśniaca dyamentów, pereł, drogich kamieni, złota, koronek, najkosztowniejszych materii, w pośród której krąży tłum mężczyzn w posępnych ubiorach, przypatrując się owym strojom z wielką obojętnością, częstokroć nie racząc podnieść oczów ze stroju na twarz damy. Wyobraź sobie następnie wszystkie te panie i wszystkich tych mężczyzn cisnących się około stołu gry, stojącego na środku salonu i stare jejmoście grające ze szczerą chciwością a młode panie z zwykłym

223

minoderyami. Wyobraź sobie nakoniec, że to wszystko dzieje się w ozdobnym salonie rześisto oświeconym, a będziesz miała przed oczami wieczór wielkiego świata tutejszego. Zrobiłam postrzeżenie, że w tych zgromadzeniach piękność, talenta, dowcip nie zwracają wcale uwagi na siebie. Strój jest wszystkim. Dama która miała na wieczorze najbogatszą suknię, najpiękniejsze klejnoty, jest nazajutrz przedmiotem wszystkich rozmów w łóżach teatrów, a trzeciego dnia już jest zapomniana”.

Śmieję się moja kochana, jak słyszysz w Warszawie pytających się czy ta lub owa pani była w Paryżu dobrze przyjmowana? czy zrobiła wrażenie? czy jest mile widziana? Mogę cię upewnić, że tu wszystko jest jedno być piękną lub brzydką, młodą czy starą, głupią czy mądrą, wszystkie przechodzą w tym tłumie zarówno, niepostrzeżone, — powiem ci więcej, wszystkie najpiękniejsze zalety połączone w jednej osobie, jeżeli jest skromną i nieśmiałą, niewystarczającą tutaj, aby, nie mówię nadać jej wziętości i uczynić poszukiwaną, ale nawet z cienia ją wyprowadzić; na to trzeba występować, słaniać się, bić w oczy, używać najrozmaitszych zabiegów. Dam ci jeden przykład. — Księżna Sapieżyna to pisząca i wielu innych przesiadujących tu Polaków bywają wszędzie, są wszędzie dobrze przyjmowani, jednak niejeden już był bal, niejedna wielka kolacya, na które zapomniano ich zaprosić i tak będzie niewątpliwie nadal, gdy tymczasem kawaler Żaboklicki jest wszędzie i zawsze zapraszany, nigdy o nim nie zapominają, nie ma wielkiego ani małego obiadu, wielkiej ani małej kolacyi, nie ma balu ani wieczoru, u konsulów, ministrów, i we wszystkich znaczniejszych domach żeby się tam nie znajdował”.

224

„Moja droga, daleką jestem od tego, ażeby wymagać od ciebie przyrzeczenia, iż nigdy noga twoja nie postanie w Paryżu, byłoby to zuchwalstwem z mej strony, ale to ci zaręczam, że za lat 10 nie będziecie oboje jeszcze dosyć rozsądni, aby móżd tu przyjechać, — w razie nawet gdybyście mieli dosyć rozsądku ażeby się nie zgubić w tej otchłani, to nie będziecie go mieli dosyć ażebyście się tu nie czuli nieszczęśliwymi, bo próżność wasza będzie wystawiona na ciągłe upokorzenia a konieczność każe wam odmawiać sobie rzeczy najponętniejszych. Lecz kto mało zważa na te dwie niedogodności, to mu bardzo dobrze w Paryżu, jak mnie naprzykład, i dla tego też gdyby mi trzeba było wynieść się na zawsze z kraju, to bym nigdzie indziej jak tu nie osiadła”.

„Jesteś śmieszna, moja kochana, prosząc mnie o przebaczenie, że mi dajesz różne szczegóły dotyczące się twojej osoby i powiadasz, że listy twoje byłyby zabawniejsze dla mnie, gdyby były pisane z Konstantynopola. Sądziś więc, że to, co jest zabawne, jest więcej warte niż to, co serce zajmuje. Powinnabym na ukaranie cię nic o sobie nie pisać, ale nie jestem tak złośliwą i nadmienię ci trochę o mojem wewnętrzu domowem."

„Masz słuszość, kiedy mówisz, że syn mój będzie pocciwym chłopem, już to zapowiada. Wczoraj rozczulił mnie swoim dobrom sercem. Wyłajałam córeczkę i kazałam jej klęczeć za przewinienie jakie popełniła; — biedny malec, jak ją zobaczył na kolanach, nie wiedział co z sobą począć, biegł koło niej, całował ją co moment, potem wziął kawałeczek chleba ze stołu i włożył jej go w usta. Tak tkliwy to chlopczyna, że nie może widzieć siostry płaczącej, ażeby się razem z nią nie rozbeczał. Jeżeli bę-

225

dziesz miała córkę, to on dla niej mąż gotowy, bo pewna jestem, że będzie dobrym mężem"

Paryż, 20 Marca 1804.

„..... Bale się już skończyły, bywają jeszcze tylko wielkie, poważne zgromadzenia, — spaceru się rozpoczynają. Tłum powozów i piechotnych napelniający w pewne dni głównejsze spaceru, z początku bawi oczy, ale w końcu odurza i sprawia ogromne znużenie. Jest to tłok, ścisk, — tu cię popychają, — tam cię rozbijają — turkot powozów cię ogłusza — kurz cię dusi".

„My tu się bawimy między sobą i robimy razem wycieczki, które mi przypominają nasze ładne podwieczorki w Marymoncie i na Bielanach. Tęsknię nieraz za nimi. Kolonia polska składa się z pomiędzy osób znajomych ci, z mojego brata i mojej bratowej (Stanisława Zamoyskiego ordynata i Zofii z ks. Czartoryskich) pani Dzierzbickiej, Sierakowskiego, Paca, Jana Krasickiego, księcia

Walentego (Radziwiłła) i Cetnera. — Cetner jest moją uciechą. Wpada do mnie dziesięć razy na dzień, a potem się gniewa na mnie że parskam ze śmiechu za dziesiątym razem. Nie dawno wszedłszy do mojej łóży, potknął się i gdyby nie ławeczka o którą szczęśliwie nogą zahaczył, byłby spadł na parter. Chce od Vestrysa brać lekcye chodzenia".

„Moja admiracya dla teatru francuzkiego trwa niezmiennie. Jest to dla mnie prawdziwą rozkoszą gdy ran-

226

kiem powiadam sobie, że wieczór pójdę widzieć grających na scenie: pannę Contat, pannę Duchesnois, pannę Mars, Talmę, Fleurego, Monvela, a wróciwszy z teatru, mam głowę napelnioną wszystkiem com widziana, słyszała; postacie, słowa, ruchy aktorów ścigają mnie we śnie".

„Wczoraj w dzień św. Józefa mieliśmy ładne śniadanko na obchód imienin Sierakowskiego. Myślałam o pięknej fecie, którą mieliśmy w roku zeszłym i mówiłam sobie że zapewne i w tym roku macie bal i kolacyę na cześć księcia z pod Blachy. Muszę przyznać z głębokiem przeświadczeniem bez ubliżenia Paryżowi, że w naszych towarzystwach jest nierównie więcej wesołości, szczerości i zabawy jak w towarzystwach tutejszych. Dziwi cię to zapewne i może ci się wydaje bluźnierstwem, ale tak jest rzeczywiście i sama się o tem przekonasz, jeżeli będziesz kiedy w Paryżu. Więcej cię jeszcze zadziwię! Byłam na jednym wieczorze z panią Récamier i moją bratową (panią Stanisławową Zamoyską) owoż znalazłam moją bratową bez porównania piękniejszą, kształtniejszą i pod każdym względem miłszą niż owa zachwalona piękność paryzka. Kończę na tem drugim bluźnierstwem"

.....
Wkrótce po odebraniu tego listu, pierwsze nadzieje macierzyństwa pani Wincentowej zostały w smutny sposób zawiedzione, a w następstwie młodzi małżonkowie ułożyli między sobą uczynić podróż do wód w Spa a zamtąd zaś do Paryża. — Rzeczywiście wody w Spa były tylko pretekstem a Paryż był prawdziwym celem, ku któremu myśl młodej hrabiny od dawna już się zwracała. — Podobnie jak w pierwszej młodości, marzonym jej rajem na ziemi były Puławy, jak później nie było nic dla niej

227

nad Warszawę, do której spieszyła z utęsknieniem z Białaczewa, gdy opadające liście zwiastowały zbliżającą się porę zabaw, tak na ostatku nasyciwszy się Puławami i Warszawą, wzdychała z rosnącą pożądlivością do Paryża, gotowa powiedzieć jak Włosi, gdy wspominają o Neapolu: „widzieć Paryż a potem choćby umrzeć". — Pobyt w tem mieście księżny Sapieżyny był nowym jeszcze dla niej magnesem, ale i pan Wincenty niemniej pragnął zwiedzić Paryż. Pociągały go tam nie tylko ciekawości i uciechy tej sławnej stolicy, ale i pewne ambitne widoki. — Obiecywał sobie że pozna pierwszego konsula za pośrednictwem księcia Alexandra Sapiehy, męża ks. Anny który z nim w dosyć poufanych był stosunkach i najznakomitszych generałów francuzkich, co, jak sądził, zapewne potrzebne mu było dla tonu w Warszawie. — Zamierzał także zapoznać się z blizka z Kościuszką, którego nauczył się czcić od lat dziecinnych, widząc w nim bohatera, który w godzinie rozpaczny narodowej podniósł chorągiew utrzymaną przez Krasieńskich w konfederacyi Barskiej.

Uczucie to było u niego tem żywiej obudzonem natenczas iż widział cały świat modny w Warszawie, hołdujący synowcowi Stanisława Augusta, którego nie cierpiał tradycyjnie i trochę dla tego że zbyt szczerze świecił. — Zdaje się nawet, że wśród złotych marzeń które mu się w głowie roily gdy się dobijał o rękę bogatej Radziwiłłówny, pierwszym było stać się w Warszawie przedstawicielem Kościuszki i pod jego godłem zgromadzić około siebie towarzystwo patryotyczne, złożone z najdzielniejszej młodzieży, ażeby go przeciwstawić koteryi otaczającej księcia Józefa i noszącej jego liberyą, czyli innemi słowy postawić się jako współzawodnik Alcybiadesa z pod Blachy.

228

Już wtenczas zawiązał był listowne stosunki z Kościuszką, przesławszy mu w darze murzyna na usługi, którego patryarcha narodowy, szczególną łaską, przyjął, on, który systematycznie wszelkich darów odmawiał. — Wnet zaś po ożenieniu swoim

przyrządził w ustąpionej mu części pałacu Małachowskich wspaniałą salę, którą tak opisuje księżnie Sapieżynie w przypisku do listu żony z Marca 1804 roku: „Sala jest gotycka, ozdobiona rozmaitemi trofeami, w pośrodku stoi żałosny pomnik na cześć ojczyzny, ułożony z chorągwi narodowych, a na szczycie jest tarcza z herbem Kościuszki krepą okryta”. — Na otwarcie tej sali dał paradny obiad dla kawalerów maltańskich, w poczet których świeżo policzonemu został, ale przeznaczał ją właściwie na salę zgromadzeń projektowanego przez siebie towarzystwa, tylko odkładał urzeczywistnienie tej myśli do powrotu swojego z zagranicy.

Podróż za granicę, a mianowicie do Paryża, była mu przedewszystkiem potrzebna ażeby nadała mu trochę osobistego blasku i uczyniła go człowiekiem modnym, bez czego zamierzona przez niego rola była niepodobną.

Ale pielgrzymka do owej nowożytniej Babilony była w one czasy przedsięwzięciem ogromnem, uważanem za nader ryzykowne, dla reputacyi, dla duszy, a zwłaszcza dla majątku podróżnika. — Widzieliśmy jak go księżna Sapieżyna młodej parze odradzała. — Pani Opinogórska ze swojej strony wydawała krzyki strwożonej pawicy. — Zrazu nie wiedziała z pewnością, że Paryż jest celem ich podróży, powiedzieli jej że jadą tylko do Spa, ale przeczuwała że ich przyciągnie do siebie pożądana stolica francuzka i pisze do synowej: „O moja córko, drzę na samo wspomnienie Spa. Tam mąż mój śmierć znalazł. Nie

229

jest to bynajmniej miejsce uzdrawiające, ale raczej punkt światowego zbiegowiska. — Ciągłe zabawy i noce bezsenne nie dodają zdrowia, a bliskość Paryża jest niebezpieczną dla twojego męża. — Strzeż się dla niego, wierząc mi tej podróży, jest to młoda roślina, która potrzebuje troskliwego pielęgnowania pod okiem mojego wuja Przyznaję się, że mnie niezmiennie tworzy wasz projekt jechania do Spa; porzućcie go i podajmy sobie ręce aby być szczęśliwymi we troje”.

Pani Wincentowa sądząc że starościna więcej się jeszcze obawia Spa niż Paryża, wyznaje jej, że do Paryża właściwie zmierzają a nie do Spa. — Na to odpisuje starościna (10 Maja): „Odwołuję się do twojego rozumu, czy nagromadzone wydatki w upłynionym roku, a obok nich nieuleczona rozrzutność Wincentego, czy nawet okoliczności obecne tak burzliwe pozwalają na podróż waszą do

Paryża. Rząd tutejszy (rosyjski) za łada posądzeniem że się miesza do polityki, skonfiskuje wasze majątki i oto będzie rezultat który osiągnięcie”. — Ale wszystkie morały, prośby, wykrzykniki starościny równie jak i przełożenia księżny Sapieżyny żadnego skutku nie odniosły. — Młodzi małżonkowie niewzruszenie zdecydowani byli widzieć Paryż i 4 Czerwca pani Wincentowa pisze do księżny Sapieżyny: „Ostatni to list moja najdroższa, który odbierzesz odemnie z Warszawy, bo w tych dniach wyjeżdżamy do Altwasser. Jak pomyślę, że każdy krok naprzód w tej podróży zbliży mnie do ciebie, tracę głowę z radości. — Nie sądź że szaleję tak za Paryżem, — nie — szaleję za połączeniem się z tobą, i nie zadawaj sobie pracy żeby mnie od tej podróży odwrócić; byłoby to nadaremnie. — Zresztą wyjaśniłam ci w ostatnim moim liście wszystkie

230

powody, które mnie do niej nakłaniają a jak pogadamy z sobą, to sama przyznasz, że bardzo dobrze czynimy, odbywając ją bez zwłoki. Obowiązki moje względem papy (ojczyzna) są wielkie to prawda i całe życie moje nie wystarczyłoby żeby się z nich uiścić, ale mam przekonanie, które zapewne ze mną podzielisz, że będziemy mu użyteczniejsi za dwa lub trzy lata niż dzisiaj kiedy ma jeszcze dosyć sił i zdrowia żeby konno jeździć, dobrami swemi zarządzać i kiedy żadnych jeszcze starań koło siebie nie potrzebuje. On sam woli żebym teraz jechała niż później, nie łaj że mnie więc, bo ja ciebie kocham, ale się ciebie trochę boję. Jak się dokładnie rozliczymy którego się dnia połączymy z tobą, to będę cię prosić, ażebyś była łaskawa nająć na miesiąc mieszkanie z sześciu pokoi dla nas i pani Zamoyskiej (wdowy po Alexandrze ordynacie) jak najbliżej ciebie. Będziemy mieli jeszcze jednego towarzysza podróży, dobrze ci znanego, Szemeclera. Przebył on już nieraz tę drogę i z tego względu będzie nam bardzo użytecznym, zapewne wiele nam pieniędzy oszczędzi. — Spodziewam się, żeś odebrała mój list, w którym proponowałam ci podróż razem z nami do Włoch i zapewne projektu tego nie odrzucasz. — Jest tak łatwym do wykonania i tyle nam przyjemności obiecuje! — Adieu moja

najmilsza przyjaciółko. Ściskam cię serdecznie. Vicomte (d'Agoult) pojechał do Petersburga na krótki czas, ma otrzymać dzierzawę od księżny marszałkowej (Lubomirskiej) blisko Łańcuta i tym sposobem marzenie jego będzie urzeczywistnione”.
.....

W kilka dni po tym liście państwo Wincentostwo wybrali się w drogę wraz z panią Zamoyską i zapewne Sze-

231

meclerem. Zatrzymywali się w Altwasser, w Dreźnie, w Spa i ku jesieni przyjechali do Paryża, gdzie spędzili jesień i znaczniejszą część zimy. Była to epoka największego blasku Paryża. 18 Maja tegoż roku rzeczpospolita francuzka zmieniła się była w cesarstwo, następnie odbyła się koronacja zwyciężkiego wodza, najświetniejsza, jaką kiedykolwiek widziano na świecie.

Papież przebywszy Alpy, namaścił skronie jego świętym olejem w kościele katedralnym, otoczony orszakiem duchowieństwa, w obec tłumu nowych dworaków, nowo utworzonych dygnitarzy, nowych marszałków Francyi iskrzących od złota ¹⁾ dam dyamentami okrytych i całego oficjalnego świata Francyi. Po koronacji rozpoczęły się festyny w Tuilleryach, u wysokich dygnitarzy i u prywatnych bogaczy, pragnących zjednać sobie łaski nowego Cezara.

Festyny te przeciągnęły się przez jesień i zimę. — Pani Wincentowa tak była niemi zajęta, że nie miała czasu wrażeń swoich opisywać pozostałej w kraju przyjaciółce swojej pani Nakwaskiej; — zresztą przyjaźń ta niegdyś tak żywa, zaczynała powoli stygnąć, i wkrótce zesła na stosunek prostej, dawnej znajomości. Księżna Sapieżyna opanowała wyłącznie jej umysł z całą przewagą, jaką ma siła nad słabością, tak w świecie moralnym jak w świecie fizycznym. — Pani Wincentowa maluje sama najlepiej to uczucie uległej przyjaźni z jej strony

¹⁾ Napoleon zanominował wtenczas brata swojego Józefa wielkim elektorem, Ludwika wielkim konetabłem, Murata szwagra swojego marszałkiem Francyi i prócz niego mianował 12 jeszcze marszałków, którymi byli: Kellerman, Augereau, Lannes, Massena, Berthier, Moncey, Mortier, Ney, Davoust, Jourdan, Soult i Bemadotte.

w tych słowach naiwnych: „ja ciebie kocham, ale się ciebie trochę boję”.

Państwo Krasieńscy wyjechali z Paryża około 10 Stycznia i trzeba im było dziewiętnaście dni żeby zajechać do Berlina, którą to drogę, mówiąc nawiasem, dziś w 48 godzin odbyć można koleją żelazną”.

W Berlinie miał pan Wincenty interes wielkiej wagi. Chodziło mu o odzyskanie w imieniu żony zajętego na rzecz skarbu pruskiego, jak to wspomnieliśmy wyżej, bogatego starostwa Knyszyńskiego. — Poparty silnie przez księcia Antoniego Radziwiłła, jego żonę i brata teźże księcia Ferdynanda pruskiego, dopiął swojego celu łatwiej niżeli się spodziewał, ale musiał trzy miesiące przesiedzieć w Berlinie, a dla pani Wincentowej zacząć zimę w Paryżu, i to w roku ogłoszenia cesarstwa, a skończyć ją w cichej, nudnej i dosyć biednej jeszcze naówczas stolicy Hohenzollernów, wśród antypatycznych Polakom obyczajów niemieckich było dosyć gwałtownym spadkiem.

Nie będziemy przytaczać wszystkich jej listów pisanych z tego miasta do księżny Sapieżyny i napełnionych żalami za przyjaciółką i za Paryżem; poprzestaniemy na jednym obrazku wielkiego świata pruskiego i obyczajów berlińskich w roku Pańskim 1805, na rok przed bitwą pod Jena, który jej przesyła jakby wywzajemniając się za jej dawniejsze obrazki paryżskie.

Berlin, 14 Lutego 1805 r.

„Od piętnastu dni już jestem w Berlinie i żadnej od ciebie jeszcze nie odebrałam odpowiedzi na moje listy Nie wiesz jak to okrutnie

233

przykro po rozstaniu się z osobą całem sercem ukochaną i nabrawszy miłego nawyknienia co dzień ją widywać, znaleźć się nagle bez żadnej wiadomości od niej przez pięć tygodni. Zatrulo by to wszystkie moje przyjemności, gdybym je miała w tem miejscu zakwaszonem. Powiadają że to jest jedna ze złych zim tutejszych. — Pragnę temu wierzyć dla honoru Berlina, bo rzeczywiście, z tego co widzę, można by powziąć bardzo liche wyobrażenie o jego przyjemnościach. Wprawdzie Paryż mnie zepsuł. Co krok nasuwają mi się porównania, które są fatalne dla Berlińczyków. Jest tu jednak kilku cudzoziemców, nader miłych, ale zmuszeni są kart z rąk nie wypuszczać, bo rodowici tutejsi nie umiając sami rozmawiać, wzbraniają tej przyjemności innym, tak, że i ja naostatek zostanę może jakimś żeńskim *Bewerleyem*, inaczej umrę tu z nudów, lub wpadnę w najczarniejszą mizantropią. Jedyną moją rozrywką jest tańczyć na balach, lubo zawsze w ogromnym tłoku i duszącem gorącu, i zawsze w obec dworu, który jakkolwiek dobroduszny, krępuje wesołość przez tę samą myśl, że to dwór królewski. — Wczoraj wieczerałam u najnudniejszej księżny pod słońcem, u ciotki królewskiej. Nieraz odbyłaś tę pańszczyznę i nie potrzebuję ci mówić jak jest nużąca; sam jej pałac ma w swoim stylu coś zwiastującego, że jest siedliskiem nudy. Szczęściem że jej bankiety nie często się powtarzają”.

„Opowiedziałś mi moje niesmaki, muszę ci nadmienić jakie mam ośłody. Dom bardzo miły, w którym często bywamy, jest księstwa Antoniego Radziwiłłów, oboje są dla nas nadzwyczaj uprzejmi. — Gry u nich nigdy nie ma, bywają tam tylko małe, pufne wieczorki, na które

234

uczęszcza kilku cudzoziemców, ludzi światowych i dowcipnych, gawędzimy i śmiejemy się bez najmniejszej żeny. Księżna Ludwikowa sama jest nader przyjemną osobą. To kółko jest jedyne, które mi przypomina salon pani de Souza (autorki kilku romansów bardzo wziętych i wielkiej damy z którą pani Wincentowa zaprzyjaźniła się była w czasie pobytu swego w Paryżu i którą we wszystkich listach mile wspomina ¹⁾). Inną jeszcze moją ośłodą jest pomyślny kierunek naszego interesu. Zatrzyma on nas tu jeszcze kilka tygodni, ale uzyskując za trochę znudzenia 1,200,000 franków ²⁾, nie mamy bardzo czego się żalić”.

„Byłam wczoraj na operze *Medei*. Oh! jakżeby się Francuzi uśmieli, gdyby widzieli *Medeę* tak jak występuje na tutejszej scenie, w sukni dworskiej z długim ogonem, ale nie to jeszcze. Czego nie zapomnę nigdy choćbym żyła *Matuzalowe* lata, to *Wenerę* w balecie *Parys*, który nastąpił po *Medei*. — Wystaw sobie że bogini ta idąc się kąpać, ma na sobie jupkę muślinową różową materyą podszytą, z koronkami na około; pod nią spódnice z długim ogonem i falbanami, na tem wszystkiem kaftaniczek koronkowy a w dodatku włosy utrefione podług dzisiejszej mody”.

„Niemcy patrzą się na to wszystko poważnie, jak-

¹⁾ Margrabina de Souza, w pierwszym małżeństwie hrabina de Flahaut, była matką generała tegoż nazwiska, owego rycerza qui partait pour la Syrie w piosence królowej Hortensyi, a babką dosyć smutnej pamięci Duka de Morny.

²⁾ Był to zwrot dochodów niesłusznie pobranych ze starostwa Knyszyńskiego.

235

by z przekonaniem, że tak się boginie *Olimpu* rzeczywiście stroiły”.

„Podobnychże śmieszności co niemiara w Berlinie; szczęściem że można się śmiać tu w nos ludziom i tego za złe nie biorą; jest to ulga dla serca”

W środku Kwietnia państwo Krasieńscy byli z powrotem w Warszawie, do której pani Wincentowa w ciągu pobytu swojego w Berlinie coraz tęskniej vzdychała, Paryż tkwił w jej wyobraźni, ale Warszawa była w jej sercu. —

„Przyjechałam do Warszawy, pisze 16 Kwietnia 1805 r. do swojej ukochanej przyjaciółki, w Wielki Piątek, i ten dzień pobożnej żałoby stał się dla mnie dniem wielkiej radości. — Nie potrafię ci wypowiedzieć z jakim uszczęśliwieniem zobaczyłam znowu papę i jak mile wzruszona byłam widząc tyle osób ucieszonych z mojego powrotu, kiedy ja myślałam że o mnie już zapomniano.

Nie wiem czy moje oczy inaczej teraz widzą jak dawniej, czy też świat w rzeczy samej się zmienił od roku, ale bardzo mało znajduję osób które albo nie zbrzydły, albo się nie podstarzały. — Naprawdę książę Józef peruczką okrył swoją tyśnię; nie ukrył nieszczęsnych śladów czasu na swojej osobie, i jeżeli lata następne będą równie niemiłosierne, to za powrotem twoim nie poznasz pięknego księżęcia. Pani Vauban jest chudsza jeszcze niż była, wygląda jak suszona gruszka, i nie dziw, pokoje jej pod *Blachą* nie sąże istną suszarnią? Nawet Teresa Kicka, śliczna *Teresia*, nie jest już tak piękną jak była, dla tego też familia gwałtownie na nią nastaje żeby szła za

tęgo starego brzydala Gurzyńskiego. Ma on jej zapisać 800,000 franków (nasza listo-pisarka złote polskie ciągle tłumaczy na franki) ale wartoż poświęcić za pieniądze młodość i wszystkie jej nadzieje. Boję się jednak, żeby się nie nakłoniła do tego małżeństwa”.

„Oto jest nowinka, która cię zapewne zadziwi. Pan Alexander Potocki, który w zeszłym roku tyle wygadywał na pannę Tyszkiewiczównę, — który znajdował że jest stara i ułomna, tego roku rozmyśliwszy się, złożył u nóg jej swoje serce i swoje bogactwa. Ślub odbędzie się w Maju. Cieszy mnie to dla panny Anetki, ale przyznam się że tego nie przewidywała. Co do mnie, rozpocynam nową wędrowkę. W pierwszych dniach Maja jadę do matki mężowskiej do Dunajowiec”.

Zaraz po ślubie zamierzała pani Wincentowa jechać do Dunajowiec a ztamtąd na Litwę złożyć uszanowanie swoje ojcu, którego prawdopodobnie wcale nie znała, ale dla złej pory, a następnie dla słabości w którą popadła, pielgrzymka ta odłożoną została na później. — Po powrocie z zagranicy już o podróży na Litwę nie ma mowy. Czarna pieczętka na jej ostatnim liście daje nam tego przyczynę. Ojciec pani Wincentowej już nie żył. Umarł jakby obcy dla niej i wcale nieznany.

Zamieszczamy tu jeszcze ustępek z dalszego ciągu jej listu, pokazujący co to było w owe czasy wrócić z Paryża do Warszawy. Muzułmanin wracający z Mekki większej ciekawości nie obudzał w Konstantynopolu lub w Algierze.

„Jeżeli chcesz wiedzieć, są słowa pani Wincentowej, ile mi trzeba prawić o Paryżu, to ci powiem, że odpowiadając jak najkrócej na pytania które mi zewsząd czynią, ust prawie nie zamykam, a cóżby to było, gdybym z natury

była gadatliwą. Ty, która jesteś dosyć milcząca, będziesz musiała za powrotem wyjść ze swojego charakteru; przygotuj się do tego. Stroje które przywiozłam, robią także ogromny hałas, jedna porywa mój czepek, inna mój kapelusz, inna moją suknię; nie mogę nastarczyć, żeby wszystkim ciekawościom usłużyć. — Nie spodziewałam się nigdy że będę uchodzić za taką elegantkę, marzyłam raczej że zostanę jakąś lichą romanso-pisarką”

Za powrotem pani Wincentowej Krasieńskiej do Warszawy, listy jej zaczynają inny przybierać charakter, bo rozpoczął się nowy okres w jej życiu moralnem, przedzielony od poprzedniego dosyć wyraźną granicą, którą naznaczyć nam należy.

VI.

Podróż do Paryża była tak dla pana Wincentego jak dla jego żony nader korzystną, ale nie w jednaki sposób. On zawiązał w Paryżu stosunki, które stały mu się bardzo przydatnymi w rok później gdy moc wypadków spoila na krótki czas losy Polski i Francji. Dla niej zaś pobyt w stolicy zbytłw i uciech był że tak powiemy, chwilą przesilenia moralnego, którego natura jej potrzebowała. Wyszła z niego przeistoczona, to jest z umysłem dojrzalszym, sercem wzmocnionem i charakterem poważniejszym. Odtąd wszystko co ją niegdys uszczęśliwiał, bale, tłumne zabawy, przepychy światowe, zaczęło tracić dla niej swoje powaby. Była tem przesycona i poznała jak to czezem jest dla duszy. Natomiast nabrała upodobania w pięknościach natury, w ogrodnictwie, w małych dobranych kółkach towarzyskich, w spokojności domowej, a najwyższem szczęściem do którego wzdychała, było macierzyństwo. Gdyby okoliczności były zezwoliły, zostałaby była ostatecznie dobrą wiejską gosposią, zwłaszcza mając piękny ogród, ładny pałacyk i miłe sąsiedztwa.

Przeistoczenie to, które odbywało się stopniowo w jej duchu, odbija się w tejsze samej mierze w jej listach z nowej, zapowiedzianej przez nią wędrowki którą przedsięwzięli oboje na początku Maja, zatrzymawszy się zaledwie parę tygodni w Warszawie. Widoki Podola wzbudziły jej podziwienie; Dunajowce znalazła prześlicznymi a z panią starościna, która wydawała się jej tak straszna, zgodziła się jak najłatwiej i wkrótce obiedwie przyłgnęły do siebie nawzajem. „Przyjechałam do Dunajowiec, pisze do księżny Sapieżyny 28 Maja, z obawą, że będę źle przyjętą i miałam tę miłą niespodziankę, że starościna przyjęła nas prawdziwie po macierzyńsku; obsypała nas podarunkami a mnie ciągle dogadza na wszystkie sposoby. Ja też nawzajem staram się wszystko czynić co może jej być przyjemnem”. — Marzeniem starościny, jak sobie czytelnik przypomina, było widzieć syna ożenionego i zamieszkałego blisko niej. Czyniąc zadosyć temu jej życzeniu marszałek Małachowski, kupił był dla pasierbicy dobra Bębnówkę

w sąsiedztwie Dunajowiec i tam pan Wincenty miał gospodarować. Tę majątność tak opisuje pani Wincentowa swojej przyjaciółce: „Gdyby te dobra były około Białaczewa, to by mi się wydawały ładne przez porównanie, ale w tym pięknym kraju jest to dosyć brzydki zakątek a co mnie najwięcej martwi, że nie ma w nim wcale drzew i czekać trzeba będzie na nie ze dwadzieścia lat. Cóżkolwiekby, stanę się ogrodniczką i nauczę się botaniki bo mam zamiar nietylko kapustę sadzić ale i kaktusy i rododendrony”.

Obraz ten uzupełnia w następny liście z tejsze Bębnówki.

„Piszę do ciebie moja najdroższa z mojej włości i kładąc wyraz ten na papier, nadymam się jak żaba La-

fontena. — Mam malutki drewniany domek ale mój i ziemię bez drzew, bez kwiatów, gołą płaszczyznę ale własną, zresztą jeżeli ziemia nie jest piękną dla oka, to jest bardzo korzystną dla kieszeni. — Śmiała byś się, widząc Wincentego zmienionego w gospodarza, ale zaręczam ci, że się nauczy dobrze gospodarować, bo się do tego bardzo czynnie bierze. Moja świekra naprawiła krzywdę, jaką natura wyrządziła mojej Bębnówce, darowała mi kawałeczek swojej ziemi w którym jest rzeczka, pyszny wodospad, skały, mnóstwo drzew; jednym słowem ustroń rozkoszną; spodziewam się, że ci ją kiedyś pokażę w całej okazałości, do jakiej ją doprowadzić będę mogła”.

W Dunajowcach bawiono się dobrze; była tam w odwiedzinach pani podczaszyna Czacka i grano komedye. Przedstawienia teatralne były ciągle najmiłą zabawą w możniejszych domach polskich, zaczawszy od Puław. — Spiesząc za panią Wincentową do Dunajowiec, pominęliśmy krótki opis, jaki daje kilku dni spędzonych w owym Eldorado, gdzie wstąpiła była po drodze a był to właśnie dzień św. Zofii, imieniny pani Stanisławowej Zamoyskiej, powróconej z Paryża. Mnóstwo osób zjechało się było, żeby ją fetować i grano komedye. Aktorkami były: solenizantka pani Zamoyska, księżna Württemberska i sama księżna jenerałowa. Podróżniczka nasza takie o nich zdanie wypowiada: „Pani Zamoyska która w ciągu pobytu swego w Paryżu wiele zyskała pod względem uprzejmości, bo jej na tem dawniej zbywało, ma talent dostateczny, księżna Württemberska ma talent wysoki a księżna jenerałowa jest prawdziwie zadziwiająca; ma jeszcze głos młody, świeży, nader miły; toż samo można powiedzieć o jej rozumie, ale zresztą już stara baba”.

241

Nie tylko jednak w pałacach takich jak Puławy bawiono się w przedstawienia teatralne; w drewnianych dworach trochę zamożniejszej szlachty, gdy się zebrało żwawe gronko młodych gości obojga płci i chciano się dobrze zabawić, to dalej! grać komedya na scenie urządzonej z firanek i parawanów. Przytoczymy z tego względu anegdotę, którą opowiada Józef Krasiński.

Był on wydalony przez policję pruską za pojedynek o którym trochę dalej mówić będziemy i pojechał do przyjacielskiego domu pana Dembowskiego starosty Jankowskiego w Rudzie. — Była to pora karnawałowa. Państwo starostwo mieli dwóch synów młodych, wesołych, trochę hulaków, znanych w towarzystwach Warszawskich. Zjechało się także trochę sąsiedztwa i umyślono grać komedye, ale gdy przyszło do rozdzielenia ról, pokazało się, że nie starczy panien w zebraniu i z tego powodu już i tańce szły leniwo; ale w sąsiedztwie był stary szlachcic Laskowski, który miał w domu młodą córkę i bawiącą chwilowo przy niej niejaką pannę Gepat z Warszawy, obiedwie ochocze do tańca i wielkie lubowniczeki przedstawień teatralnych. Nie trzeba więc było daleko szukać brakujących tanecznic i aktorek. Państwo Dembowscy zaprosili listownie starego szlachcica z pannami do swojego domu, lecz wbrew wszelkim oczekiwaniom jegomość odmówił.

Co tu począć? młodzież nie długo się namysławiając, ułożyła plan nowego porwania Sabinek; to jest wykradzenia panien; poprzebiebrała się za zbójców i w nocy napadła na dom szlachcica, który ze strachu uciekł pod strych i ukrył się tak, że go nikt nie widział; młodzi ludzie wpadli do pokoju sypialnego panien, powyciągali je z łóżek, poowijali je w prześcieradła i kołdry i tak przywieźli do Rudy.

242

Panny z początku trochę krzyczały, ale wkrótce się ukoili, widząc że im nic złego nie robią, że chodzi tylko o granie komedyi i tańce. Skończyło się na śmiechu a stary szlachcic musiał kapitulować i na gwałtowne żądanie panien przysłać im nazajutrz potrzebne ubrania.

Wróćmy do Dunajowiec. Pani starościna bardzo lubiła teatr; to był jedyny gust światowy jaki miała. — Pani podczaszyna Czacka ze swojej strony nie знаła większej przyjemności jak grać komedye. — Pani Wincentowa podzielała jej upodobanie w gruncie duszy, ale tak była pod tym względem nieśmiała i niepewna siebie, że nigdy jeszcze nie odważyła się była wystąpić w jakiegokolwiek znaczniejszej roli. Pierwszy raz zdobyła się na to w Dunajowcach.

„Zadziwisz się, pisze w dalszym ciągu cytowanego wyżej listu, że grała komedye w Dunajowcach; bałam się nawet wiejskich spektatorów, drżałam na scenie, — ale dobrze czy źle, odegrałam rolę subretki: powiedziano mi, że mam talent i nie chciano wierzyć że pierwszy raz w życiu wystąpiłam jak aktorka; nie wiem czy to mówiono szczerze, ale próżność moja była podłechtana”.

Zgoła w Dunajowcach, w małym ale sympatycznym kółku, gdzie każdy starał się uprzedzać jej życzenia, i w obec cudnej podolskiej natury zakosztowała przyjemności więcej do duszy trafiających, niż tłumne i wystawne uciechy paryżkie. Pisała też w następnym liście do swojej przyjaciółki. — „Nie będziesz miała potrzeby mnie łąać, bo nie myślę bynajmniej o nowej podróży do Paryża”.

Księżna Sapieżyna wydziwić się nie mogła, że ta niedawno tak światowa istota, która z namięttem upragnie-

243

niem napawała się odurzającami uciechami nowoczesnej Babylony, w kilka miesięcy później, przestawała na przyjemnościach wiejskich. Na to odpowiada jej ona: „Dziwisz się, że znajduję upodobanie w życiu wiejskiem, bo masz mnie jeszcze za bardzo płochą kobiecinę, sądzisz, że przepadam jak dawniej za zgłębieniem wielkiego świata. Otóż mylisz się moja najdroższa; upewniam cię jak najmocniej, że teraz bawię się dobrze tylko w małym kółku. Lubię jeszcze czasem potańczyć, ale bardzo to już słaba ponęta dla mnie w porównaniu z tem jak było niegdyś. Zresztą gdybyś znała Dunajowce, tobyś powiedziała sama, że trzeba być bardzo wybredną, ażeby sobie nie upodobać w tem miejscu; zwłaszcza mając tysiączne projekta upiększeń, które wielkich wydatków wymagać nie będą, bo natura była tam tak hojna, że szaleństwem by było, chcieć po niej jeszcze się sadzić. Przyrzędziła darmo czego za miliony stworzyć by nie można. — Miejsce w którym przesiaduję teraz, jest także bardzo miłe i wszystko tu czynią co jest możebnem, ażeby mi czas uprzyjemnić”.

Obok tego zamięłowania w naturze, wyrażonego z taką szczerością i taką prostotą, inne jeszcze uczucie coraz silniej odzywało się w jej duszy. — Pragnęła być matką. „Tego jednego tylko się obawiam, pisze do księżny Sapieżyny w innym liście jeszcze z Sielca, że mogę nie mieć dzieci, a czemuż jest życie kobiety zamężnej bez macierzyństwa. Z latami wszystkie przyjemności tego świata odbiegają nas jedna po drugiej, ta jedna przy nas pozostaje do śmierci a może towarzyszy nam i po za grobem w czystych sferach wiecznego życia. Gdybym miała być tak nieszczęśliwą, żebym była pozbawiona macierzyństwa,

244

tobym wzięła na wychowanie cudze dziecko, któreby mnie pokochało i przez wdzięczność pielęgnowało w starości, bo podług mnie wszystkie nasze rachuby powinny mieć na celu naszą starość.

Wyjmujemy z tegoż samego listu szczegółlik następny dosyć charakterystyczny.

„Księżna jenerałowa nabawiła nas porządnego strachu, miała ona w przejeździe wstąpić do Sielca i zabawić tu dni kilka. Pani podczaszyna chciała koniecznie ażebyśmy dla rozerwania jej grały komedye. Możesz miarkować, co się ze mną działo. Nie jestem nigdy bardzo odważną, a szczególnież też w obec księżny jenerałowej; bałam się jej będąc panną i boję się jej tak samo

jeszcze mężatką. Szczęściem cesarz rosyjski jako dobry pan dla swoich poddanych, wybawił nas z tego kłopotu. Księżna jenerałowa przyjechawszy do Sielca, otrzymała zawiadomienie że JCMość ma przyjechać niezwłocznie do Puław i nie bawiła więcej jak 24 godzin między nami”.¹⁾

Z Sielca pojechali państwo Wincentostwo ku końcowi Października do Białaczewa, gdzie nowe usposobienia pani Wincentowej do wiejskiego życia zostały na ciężką próbę narażone. „Pomimo wszystkich pochwał, pisze do księżny Sapieżyny, jakie mi dajesz za to, że umiem się bawić na wsi, muszę ci wyznać, że tutaj niezbyt wesoło prowadzimy życie. Czas jest okropny, nie podobna się przechadzać; jest tu nas wszystkiego czworo i co wieczór trzeba grać w karty bo to bawi papę. — Nie ma też

¹⁾ Mowa tu jest o owych odwiedzinach cesarza rosyjskiego w Puławach, które Koźmian, świadek naoczny szeroko opisuje w swoich pamiętnikach.

245

rzeczywiście co lepszego robić. Zresztą rano jestem zatrudniona, a jeżeli wieczorem się nudzę, to z chętnym sercem, bo zbyt kocham papę żeby mi przykro było czynić tę ofiarę dla niego”.

W środku Listopada pan Wincenty nie zważając na śnieg i mróz, polecił z żarliwością poczynającego gospodarza zajrzeć do swoich trzód i łąnów w Bębnowce. W Grudniu zaś marszałek i jego pasierbica wyjechali razem, jak to bywało dawniej, na zimę do Warszawy.

Okoliczności polityczne były wtenczas ogromnie ważne. Nadmienimy o nich bardzo krótko.

26 Maja tegoż roku, Napoleon nie przestając na tytule cesarza Francuzów, włożył na głowę swoją w Medyolanie koronę żelazną włoską. Na pierwszą wieść o tej odbyć się mającej ceremonii, Anglia zadzwoniła na gwałt, przekonana że ambitny wojownik dąży do odtworzenia państwa Karola Wielkiego. Wnet Austria i Rosya poruszyły się i nowa liga zawiązała się między temi trzema mocarstwami. Brak było w niej Prus które się wahały, ale które cesarz Alexander obiecywał sobie pociągnąć do wspólnego działania.

W tym celu korespondował z Puław z królem pruskim i zapraszał go do tego miejsca na umowy, a gdy król pruski zamiast przyjechać do Puław zaprosił go do swojego Berlina, nie wahając się ani chwili, pojechał do tej stolicy.

Było to wielkiem rozczarowaniem dla książąt Czartoryskich, księcia Józefa i ich licznych stronników w różnych częściach Polski. — Wszyscy liczyli na to, że cesarz rosyjski ogłosi się w Puławach królem polskim i wypowie

246

wojnę Prusom i Austrii dla odebrania przysadzonych im w dziale polskich prowincyi.

Nie ulega wątpliwości, że Alexander I. zamyślał odtworzyć dawną Polskę pod swoim berłem, ale środki jakimi chciał dojść do takowego rezultatu, były wprost przeciwne tym, o jakich myśleli Polacy. — Monarcha ten chciał prawdopodobnie pogodzić nienawiść, jaką miał przeciw rewolucyi francuzkiej i osobie Napoleona ze swoim projektem względem Polski, to jest zwalić Napoleona połączoną potęgą czterech mocarstw a w łupach po nim znaleźć kompensaty dla Prus i Austrii za ustąpienie mu będących w ich posiadaniu polskich prowincyi.

Rachuby jednak Alexandra zostały tym razem najzupełniej zawiedzione. Pomimo zaprzysiężonej przyjaźni na grobie Fryderyka II. i konwencji zawartej w Poczdamie, Prusy nie mogły w r. 1805 odpowiedzieć żądaniu Alexandra, bo nie były gotowe do walki a pozbawione współdziałania tego mocarstwa połączone wojska rosyjskie i austriackie, zostały 2 Grudnia na głowę pobite pod Austerlitz.

Rezultat ten był ogółu Polaków dosyć obojętnym, i podczas gdy się mocarstwa europejskie ścierały w walce olbrzymiej, w Warszawie bawiono się jak za dobrych czasów. „Co Niedziela, pisze pani Wincentowa do księżny Sapieżyny 10 Grudnia 1805 r, — bawimy się u państwa Stanisławostwa (Potockich) co Czwartek pod Blachą, zgola nie postrzegamy, że około nas świat w ogniu”. Teatr amatorski w Radziwiłłowskim pałacu już tej zimy nie istniał. Dawni aktorowie podstarzeli, znużeni, zużyci, a za niemi nowsi, mniej zamięłowani w tej sztuce, —

247

pożegnali byli scenę za zjawieniem się trupy prawdziwych aktorów francuzkich, która w tymże roku przybyła do Warszawy.

„Grają niezłe, powiada o nich nasza listo-pisarka, i lubo jest jeszcze wielka różnica między niemi a artystami paryzkiego francuzkiego teatru, miałam na chwilę miłe złudzenie że jestem w Paryżu”.

Kilka słów o jej przyjaciółkach Warszawskich z tegoż samego listu.

„Teresa Kicka donosi mi, że nie myśli przyjechać do Warszawy tej zimy, co mnie bardzo martwi, bo to jest osoba, którą najwięcej kocham po tobie. Mam do niej ogromny pociąg i wierzę w jej przyjaźń dla mnie, czego o drugich nie powiem (o pani Nakwaskiej, kochanej niegdyś Anusi, już nie ma mowy, jak gdyby nie żyła). Jestem bardzo dobrze z panią Alexandrową (Potocką, dawniejszą Anetką Tyszkiewiczówną) ale politykujemy z sobą nic więcej; — obie bardzo dobrze wiedząc co jedna o drugiej trzyma, lubo sobie tego nie mówimy. Widuję ją często. Teścia jej okazuje mi bardzo wiele przyjaźni, tyle, jeżeli nie więcej, jak swojej synowej. Nie zdają się one bardzo do siebie przystawać, jedna chce przewodzić, a druga czige że nie zgadza się z jej godnością ulegać”.

Na święta Bożego Narodzenia pan Wincenty przyjechał do Warszawy ze swojej Bębnowki, gdzie gospodarowanie jego zapalone, miało także swój dzień Austerlicki, bo stodoły napelnione zbożem i inne zabudowania do niego należące, zgorzały.

248

Skoro się tylko rzucił w wir światowy, obudziła się w nim na nowo myśl, którą powziął był, jak wspomnieliśmy, przed wyjazdem za granicę, utworzenia koteryi przeciwnej Blasze.

Józef Krasiński tak opowiada ten epizod w jego życiu, przytaczamy go w skróceniu.

Pan Wincenty Krasiński wróciwszy w roku zeszłym z zagranicy, ułożył był sobie projekt współzawodniczenia z księciem Józefem, którego nie lubił nie wiem z jakiego powodu, to tylko wiem, że do jego towarzystwa nie należał i ciągle sarkazmy ciskał

na jego arystokrację, na jego dumę, którą obwieszczała przed światem, podług niego, cała koterya młodzieży Blachowej, nosząca jego liberyą.

Oteż naprzeciw tej koteryi umyślił utworzyć pod swoim przewodnictwem Towarzystwo Przyjaciół Ojczyzny. Urządził po temu w pałacu Małachowskich, który otrzymał w posagu za żoną od marszałka, pyszną salę rycerską samemi trofeami dawnej broni ozdobioną, przepisał formy tego towarzystwa, wyznaczył dnie zgromadzeń ogólnych i wymyślił dla członków ubiór odznaczający się. Był jak następuje: frak czarny na znak żałoby po ojczyźnie, kamizelka biała pąsowo podszyta jako kolory narodowe, u fraka guziki mosiężne czarno pokostowane z kotwicą na nich i podpisem „Nadzieja”; im więcej się te guziki wycierały, tem jaśniej odbijała kotwica nadziei na tle ciemniejszem.

Obrządki przyjęcia, próby, formy zgromadzeń i wszystkie niemal reguły były naśladowane z wolno-mularstwa. Było nas z początku ośmiu członków czyli założycieli, to jest: Wincenty, ja, dwóch Małachowskich, Pac i trzech

249

Łubieńskich, Franciszek, Tomasz i Piotr, lecz później towarzystwo znacznie urosło i było nas kilkudziesięciu; do czego zapewne nie mało się przyczyniły dobre i częste obiady u Wincentego i kolacye po każdej sesyi dla samych tylko członków.

Powiedzmy tu z góry, że towarzystwo to po wejściu Francuzów pierwsze siadło na koń i utworzyło straż honorową polską przy boku Napoleona w bitwach pod Eylau i Friedland, a następnie było zarodkiem pułku gwardyi Napoleona. Miało więc tę użyteczność, że złączyło w jedno grono kilkudziesięciu dzielnych chłopców gotowych do boju na pierwsze zawołanie ojczyzny i mogących pociągnąć innych swoim przykładem. Wincentemu Krasieńskiemu założenie jego przyniosło tę korzyść, że go postawiło wysoko w opinii publicznej jako młodzieńca pełnego patriotyzmu, noszącego godnie imię naczelników Barskich, a przez to przyłożyło się wielce do otworzenia mu świetnego zawodu za wejściem Napoleona na ziemię polską.

Co zaś do reguł, obrzędów, prób i posiedzeń owego towarzystwa, były to proste zabawki, preteksta do bankietów, żartów, pustot, czasami pojedynków. Pierwszy pojedynek jaki miałem w życiu, sprowadziła na mnie jedna z tych reguł, która zastrzegająca, ażebyśmy nie pozwalali nikomu do naszego zgromadzenia nie należącemu, nosić naszego munduru i każdy z nas po szczególe zobowiązał się solennie zdrzeć go z zuchwalca, któryby się podobnej uzurpacyi dopuścił; — koterya Blachowa miała takąż samą regułę i myśmy ją od niej przejęli. Owoż jednej Niedzieli w Styczniu 1806 r., który to miesiąc był tak piękny i tak ciepły jak się to nie zdarzyło za pa-

250

mięci najstarszych ludzi, poszliśmy całą bandą do saskiego ogrodu napelnionego przechadzającą się publicznością. Na głównej alei spostrzegamy młodego człowieka, mającego na sobie takż sam frak, takż kamizelkę i takież same guziki jak my. A to kto! wykrzyknęliśmy wszyscy jednogłośnie, lecz nikt go z nas nie znał; — mógł być członkiem naszego towarzystwa, — niektórzy albowiem z pomiędzy pierwszych jego założycieli wyjechali do Płocka i do Poznania dla zawiązania tam nowych sekcji, — prawdopodobniej jednak nim nie był i mnie do niego wyprawiono, żebym go się o to zapytał, a w razie gdyby do nas nie należał, abym mu ubiór jego oberwał. Przekładałem im, że nie należy czynić publicznie podobnej obelgi może niewinnemu; ale było to po kawalerskiem śniadaniu u Wincentego, głowy były trochę rozgrzane i Wincenty, czy żartem pod wpływem wina, czy na prawdę powiedział mi głośno: „Ah! widzę że się boisz”. Krew mi uderzyła do głowy i nie dosłyszawszy co powiedzieli na to inni koledzy, pobiegłem jak szalony naprzeciw owego młodego człowieka; zapytałem go jakim prawem ten mundur nosi? Odpowiedział mi z zimną krwią „bom go sobie sprawił a pan jakim prawem mnie o to pytasz?”

Tu nie wdając się w dalsze rozprawy, pochwyliłem go za klapę od fraka i z siłą jakiejbym nie miał w stanie zwyczajnym, urwałem mu cały bok tego fraka. Mnóstwo ludzi się natychmiast około nas zebrało. Obelga była jawna i nie mogła być naprawiona jak pojedynkiem; zostałem też wyzwany. Uprosiłem sobie na sekundanta pocziwego Stasia Potockiego, który należał wprawdzie do koteryi Blachowej nie zaś do naszego towarzystwa, ale był zawsze i wszędzie moim przyjacielem, a mój przeci-

251

wnik, syn obywatela z Płockiego, nazwiskiem Łabęcki ¹⁾, przybrał sobie Wincentego Niemojewskiego, tyle wstawionego w późniejszych czasach.

Zrazu Staś Potocki obstawał upornie przy tem ażebyśmy się bili, podług zwyczaju, na pałasze pod szopą w Łazienkach, ale Niemojewski wiedząc że ja dobrze umiałem się rąbać a mój przeciwnik nie bardzo, i opierając się na tem, że obelga pochodziła z mojej strony i była publiczną, a zatem wybór broni należał do Łabęckiego, postawił na tem, żeśmy musieli się strzelać na pistolety. Stanęliśmy nazajutrz do pojedynku w ogrodzie przy pałacu Bielińskich dziś Łubieńskich. Postawiono nas przeciwników o 30 kroków jeden od drugiego, ale wolno nam było zbliżyć się aż o 15 kroków, gdzie na znak wetknięte były w ziemię dwa pałasze; ja wystrzeliłem pierwszy zbyt porywczo i chybiłem Łabęckiego, on wystrzelił z kolei z wielką flegmą i przeszył mi kapelusz o cal nad głową; sekundanci uznali że dosyć na tem i walka została skończoną, a ja pokazawszy że mi na odwadze nie zbywa, nie wahałem się podać ręki przeciwnikowi i przeprosić go, przyznając, że cała wina była po mojej stronie. Postępek mój nie uszedł mi jednak zupełnie płazem. Rząd pruski jakkolwiek tolerował wszystkie wybryki naszej młodzieży i lekcewał mnie więcej tajne związki, zaczął podejrzliwie okiem patrzeć na nasze towarzystwo, którego cechą zbyt polityczną trochę go raziła. Nazajutrz po pojedynku zostałem wezwany do gubernatora, starego, dobrodusznego Koehlera, który dawszy mi tonem ojcowskim kilka

¹⁾ Był on z dobrej szlachty Płockiej, wstąpił później do wojska i zginął w Hiszpanii.

252

napomnień, odesłał mnie do dyrektora policyi Pletz; obadwaj wiedzieli tylko o scenie w saskim ogrodzie, nie wiedzieli o pojedynku. Pletz robił mi pytania podchwytujące, żeby wymiarkować cel naszego towarzystwa, i skończył na tem, że mi kazał wyjechać w 24 godzin z Warszawy. Podobnie postąpiono z Łabęckim, ale dla mnie nie było to żadną nieprzyjemnością, bo udałem się do Rudy do państwa starostwa Dębowskich, którzy mnie oddawna zapraszali do swojego domu. Tu opowiada Oboźnic

wesołą awanturkę, którąśmy przytoczyli wyżej i zakończyła ją w ten sposób. Bawiłem jeszcze w najlepsze w Rudzie gdy mnie matka przywołała do Warszawy. „Gubernator bowiem dowiedziawszy się że zostałem wydalony przez dyrektora policyi, posłał do niej swojego adjutanta z oświadczeniem, że to nastąpiło bez jego wiedzy i że mogę śmiało wrócić”. Pojedynek Józefa Krasieńskiego był ustępem dramatycznym w historii towarzystwa założonego przez pana Wincentego, ale częstsze bywały w niej epizody komiczne. Raz mianowicie wymyślili Przyjaciele Ojczyzny niemiłosierną mistyfikację, ażeby zażartować sobie z Franciszka Ostrowskiego, brata Władysława i Antoniego, młodzieńca który nie grzeszył zbytnim rozumem, ale natomiast był próżnym i dumnym aż do śmieszności. Zapragnął on wejść do owego towarzystwa. — Zgodzono się niby na to i pod pozorem prób oprowadzano go po piwnicach z zawiązanymi oczami, kazano mu wierzyć że głowy kapusty były głowami skaranych śmiercią zdrajców, kąpano go w zimnej wodzie, ukłuto go do krwi, dano mu dotykać rozpalonego żelaza, zamknięto go w pewnym miejscu

smrodliwym niby w grobie Wielkiego Mistrza, zgoła uśmiano się jego kosztem co się tylko dało, o czym dowie-

253

dziawszy się jego brat Antoni, chciał wyzwać winnych na pojedynek, ale zbyt wielu ich było i żart nie tylko uszedł bezkarnie, ale miał jeszcze dla nieszczęsnego Franciszka Ostrowskiego następstwa nader żalosne z których czytelnik poweźmie wyobrażenie, do jakiego stopnia rozkiełzania i prawdziwie barbarzyńskiej dzikości posuwała swoją swawolę młodzież ówczesna.

Po mistyfikacji której był ofiarą, Franciszek Ostrowski widząc się przedmiotem pośmiewiska całego towarzystwa Warszawskiego, umyślił przeciągnąć na swoją stronę najszałeńszą młodzież i zaprosił ją na obiad do hotelu Gąsiorowskiego gdzie mieszkał. — W połowie obiadu już wszyscy byli pijani; nastąpiły krzyki, jakich nie słyszeć nawet w domu waryatów; — kilku z najszałeńszych, mianowicie: Oborscy, Matuszewicze, Górski, Rostworowski, postrzegłszy wiszące na ścianie nader kosztowne skrzypce Ostrowskiego, który był niezłym muzykiem, kazali mu grać na nich, sami zaś i za ich przykładem reszta młodzieży ciskali w takt na ściany, okna i zwierciadła, porcelanowe talerze i szkła ze stołu, póki wszystkiego nie potłukli, co wyniosło na kilka tysięcy złotych szkody; nie dosyć na tem, zmówiwszy się z sobą, po kolei wymykali się od stołu i szli plądrować w szafach, komodach, skrzyniach i co tylko tam znaleźli poszarпали, pognietli, w niwecz obrócili; potem pozamykawszy napowrót tak poniszczone rzeczy w schowaniach, klucze z sobą pozabierali; naostatek i jakby na bukiet, owe skrzypce rzadkie, do których Ostrowski ogromną przywiązywał cenę, na kawałki rozbili i kawałki te między siebie rozdzielili mówiąc wytrzeźwialemu w smutny sposób

254

gospodarzowi, że to na pamiątkę tak sutej biesiady u tak wielkiego pana.

Po tej powtórnej nauce, Franciszek Ostrowski poznawszy że w Warszawie próżność jego nie wyszła mu na dobre, porzucił niewdzięczne miasto, i już się w niem więcej nie pokazał.

Wśród zabaw, hulałyk, pustot i poważniejszych niby posiedzeń Towarzystwa Przyjaciół Ojczyzny, zwykle kończących się przy stole i kieliszkach, pan Wincenty nie zapominał o interesie Knyszyńskim, którego załatwienie wymagało jeszcze bytności jego w Berlinie. Wybrał się tam z żoną na początku Kwietnia i oboje przesiedzieli w nudnej stolicy pruskiej, blisko trzy miesiące małą tylko wycieczkę uczyniwszy do Dreźnie, gdzie zapoznali się z Meternichem i pierwszą jego żoną, którzy byli na wyjeździe na ambasadę paryską. Pani Meternichowa prosiła o list wstępny do księżny Sapieżyny, który jej pani Wincentowa chętnie udzieliła. W następnym zaś liście do swojej przyjaciółki tak się o niej wyraża: „Pani Meternichowa jest bardzo dobra osoba i pewna jestem, że się sobie podobacie nawzajem. Jedna i druga jesteście zimne na wstępie a serdeczne i uprzejme po bliższym poznaniu i równie jak ty kocha ona swój dom i swoje dzieci. Te rysy podobieństwa między wami zbliżą was do siebie; polecam ci także sekretarza legacji młodego Polaka, nazwiskiem Mier, który jest bardzo dobrze wychowany i z najlepszego towarzystwa”.

W Lipcu wyjechali państwo Wincentostwo z Berlina, będąc już prawnie w posiadaniu starostwa Knyszyńskiego.

255

Czas był wielki osiągnąć ten skutek, korzystając z ułatwień jakie się nastęrczały panu Wincentemu, bo panowanie pruskie w tej części kraju naszego gdzie leży to starostwo, zbliżało się do końca.

Bitwa pod Austerlitz nie rozstrzygnęła zadania toczącego się między Napoleonem a koalicją. Wprawdzie w skutku zwycięstwa swojego, Napoleon osadził był jednego z braci swoich Józefa, na tronie Burbonów Neapolitańskich, drugiego na tronie holenderskim, szwagra swojego Murata zrobił księciem Bergu i Juliaku a sam się ogłosił protektorem konfederacji Reńskiej, złożonej z 16 małych książyk niemieckich; ale to rozpościeranie próżności swojej nie dodawało mu potęgi i daleko mu jeszcze było do panowania nad całym zachodem z władzą Karola Wielkiego, jeżeli chciał iść w jego ślady, a dalej jeszcze do przebudowania Europy na podstawach odpowiednich zasadom rewolucji francuskiej, jak do tego okoliczności zdawały się go powoływać.

Naprzeciw niemu po za ligą Reńską stały jeszcze dwa wielkie mocarstwa niemieckie, które pojedynczo nie były już groźne dla niego, ale działając pospołu, mogły mu ciężkie zadać ciosy. Przytem Anglia, pani mórz, była na śmierć przeciw niemu zawzięta, a za Prusami i Austrią w odwodzie czatowała Rosya, najniebezpieczniejsza dla niego ze wszystkich mocarstw europejskich, bo niedosiężona na swoich niezmiernych przestrzeniach i rządzona równie kolosalną jak jego ambicją, ale tradycyjną, systematyczną,

cierpliwą, wiedzącą czego chce; gdy tymczasem Napoleon nigdy nie miał stałego i wyrozumowanego planu politycz-

256

nego. Geniusz jego miał natchnienia świetne jak błyskawice i przelotne jak one. W chwili danej postrzegał daleko, szybko, pewnie; nikt nie przenikał równie bystro myśli i kombinacji drugich; nikt zwinniej korzystać nie umiał z błędów przeciwnika; nikt z mniejszym namysłem nie wynajdywał równie dzielnych środków zaradczych w niebezpieczeństwach, i dla tego był to przedewszystkiem człowiek wojny, gracz nieporównany na krwawej szachownicy bitew, ale wszystko co wymagało

wszechstronnego zgłębienia, dojrzałej rozwagi, cierpliwości, wytrwałości, było przeciwnem jego naturze; ztąd też jako polityk był bardzo miernym.

Cesarz Alexander zaledwie wychnawszy po bitwie Austerlickiej, zaczął myśleć o odwecie. Austria była zbyt wycieńczona, ażeby przed paru laty mógł liczyć na czynny jej udział, chyba dla przygniecenia pokonanego już przeciwnika. Ku Prusom więc zwrócił całą swoją zabiegłość, poruszając wszystkich możebnych sprężyn, ażeby ją popchnąć do wojny. Anglia mu w tem usilnie dopomagała, tak wpływem dyplomatycznym jak i pieniędzmi, ale najczynniej dopomógł mu patryotyzm narodu niemieckiego, do najwyższego stopnia pobudzony. Nie dozwolił on rządowi pruskiemu ociągać się dłużej. — Pod naciskiem opinii, w gabinecie dobrodusznego Fryderyka Wilhelma III. wojna została zdecydowana bez należytego do niej przygotowania.

Napoleon wiedząc o tem, zebrał co tylko miał gotowego wojska, — żeby spaść jak piorun na zuchwałego wroga.

257

9 Października Prusy wypowiedziały mu wojnę, — w pięć dni potem armia pruska była rozbita pod Jeną; dziesięć dni później na szanцах Erfurtu, Spandawy, Szczecina, powiewały chorągwie francuzkie a Napoleon wchodził do Berlina; w ciągu następnego miesiąca poddał się Magdeburg i ostatki wojska pruskiego z księciem Hohenlohe i Blücherem na czele, broń złożyły. — Pruskiej potęgi już nie było, lecz Rosya gotowała się z kolei wystąpić w szranki, nie zdążywszy przybyć do wspólnego działania ze swoją sprzymierzoną.

Tylko co stanawszy w Berlinie Napoleon, przyzwał Dąbrowskiego z Peskiry. Z Dąbrowskim połączył się wnet wierny towarzysz jego, dawny konfederat Barski Wybicki i we dwóch utworzyli pierwszy zarodek rządu polskiego przy cesarzu Napoleonie. Z jego polecenia napisali wspólnie proklamacyą do narodu polskiego i odezwę do wszystkich obywateli wpływających w kraju. Jedną z takich odezw otrzymał Wincenty Krasiński, jako naczelnik patryotycznej młodzieży. — Brzmi ona jak następuje:

Do JW. Krasińskiego, starosty Opinogórskiego.

Napoleon Wielki ma w swoich zamiarach narodu polskiego dźwignienie, mówiąc że nigdy podziału Polski Francya nie stwierdziła, ale chce się o duchu Polaków przekonać. Te swoje zamysły podobało mu się nam odkryć. Zaświadcza to proklamacyą tu przyłączoną z woli jego najwyższej przez nas do Polaków braci wydana. Napoleon co tylko ma stanąć w Poznaniu, przybywaj tam JWWMCi Pan wraz z innymi Polakami zaraz po otrzymanym tym

258

liście, abyśmy mu drogę zabiegli na granicach ziemi naszej, witali jak zbawcę i o przywrócenie narodu prosili.

W Jego rękę dziś jest obalić jedno państwo, wznieść drugie. Ile być może, szczególnie młodzież niech stawia na koniach, aby z siebie straż koło Napoleona robiła. Niech się duch ojczysty odradza we wszystkich, a kto nim tchnąć nie czuje dosyć siły, niech się łączy wcześniej z najeźdźcami naszymi, których potężne ramie Napoleona ściga i wytępia.

Nim urządzenia komisji wojewódzkich nastąpią, każdy cnotliwy Polak niech będzie stróżem kas i magazynów wszelkich publicznych, aby rozszarpane lub zatracone przez narzędzia dawnych najeźdźców nie były, szczególnie jednak chciej JWWMCi Pan wrażyć każdemu Polakowi ducha przywiązania do wojsk francuzkich. Niech ten żołnierz, zwycięzca świata, co idzie na wskreszenie narodu naszego, znajdzie w nas wdzięczność, poważanie i braterstwo. Nie żałujmy przystarczać na jego potrzeby

Czas nam nie pozwala do wszystkich cnotliwych Polaków pisać. Racyzsz JWWMCi Pan list ten rozesać po wszystkich okolicach. Jest to odezwa do wszystkich Polaków.

Czekamy go w Poznaniu, kończąc na wyrazie powinno od nas dla niego szacunku.

Wybicki.

Dąbrowski.

Z kwatery głównej cesarskiej z Berlina. Dnia 3 Listopada 1806 r.

259

Wincenty Krasiński był w Warszawie od miesiąca Września i już pochwycony tą gorączką Napoleońską, która pomimo poprzednich rozczarowań, niebawem cały naród opanować miała. Napoleon był jego bohaterem uwielbionym od włoskich kampanij, a po zwycięstwie pod Jena, stał się dla niego kolosem, istotą wyższą, która ośwładnęła całym jego umysłem. Jak tylko też odebrał wezwanie od wodzów polskich, przyniesione skrycie do Warszawy przez Józefa Szymanowskiego, zebrał co tylko mógł na prędkę towarzyszy z założonego przez siebie związku i pospieszył z nimi do Poznania.

Przeprawa była dosyć niebezpieczna, rząd pruski tylko bowiem co był ogłosił obwieszczenie niby po polsku: „Przeciw burzycielów i sprzyjających do insurekcyjnych poruszeń w Prusach Południowych” — nakazując chwycić „tych złoczyńców we 24 godzin, Kriegsrecht z niemi odbyć i przekonanych zastrzelić”. — Biedny rząd pruski! musiał aż do żyda jakiegoś się odwołać, ażeby mu obwieszczenie zredagował. Oglądał się on na wojsko rosyjskie, które spiesznymi marszami dążyło ku Warszawie i 18 Listopada przednia jego straż sięgała już Łowicza. Wszystko to nie powstrzymało zapału Polaków. — Mieszkańcy ziemi Sieradzkiej, szlachta i mieszczenie, pierwsi odpowiedzieli na odezwę Dąbrowskiego i Wybickiego uroczystym aktem powstania narodowego (13 Listopada) a wnet po nich poruszyła się Warszawa.

Pocciwy Koehler był jeszcze gubernatorem miasta. Z początku chodził po mieście sam, bez straży, starając się łagodnymi słowami uśmierzyć umysły, widząc jednak że

260

to jest ruch narodowy, niepowściągnięty, zawezwał księcia Józefa Poniatowskiego do urządzenia milicyi miejskiej i zajęcia się bezpieczeństwem powszechnym.

Tymczasem powstanie narodowe szybko się szerzyło. Korpus Davoustą ciągnął z Poznania ku Warszawie i 26 Listopada załoga pruska ujrzała się zagnana opuścić dawną polską stolicę, nie czekając dłużej na pomoc rosyjskiego wojska, lubo kozackie piki ukazywały się już pod murami miasta. Cofając się generał Koehler, dał jeszcze ostatni dowód przychylności swojej dla mieszkańców Warszawy; rozstawił po ulicach swoich kirysyerów, aby strzegli ich mienia od możebnych kozackich rabunków, a

wdzięczni mieszkańcy odprowadzili go tłumami aż do mostu, pożegnali czule, wzięli pod opiekę dom i rodzinę jego; ¹⁾ — później chcieli nawet, jak to już wspomnieliśmy poprzednio, pomnik mu wystawić.

Nazajutrz około szóstej wieczorem, młody Dziewanowski wprowadził pierwszy maleńki oddział strzelców konnych francuzkich, którzy przebiegli cicho ulice aż do mostu spalonego przez Prusaków przy ich odwrocie; potem uszykowali się przed Bernardynami.

Gdy ich postrzeżono w ciemności, podniósł się okrzyk: Francuzi! Francuzi! i wnet tysiące głosów powtórzyło tenże okrzyk po całym mieście. — Tymczasem za strzelcami konnymi Dziewanowskiego nadciągnęła reszta przedniej straży korpusu Murata, to jest tysiąc jazdy pod dowództwem generała Milhaud. — Cała ludność

¹⁾ Rys dziejów porozbiorowych strona 54 i 55.

261

wysypała się ku Bernardynom, żeby powitać zbawców hucznymi okrzykami, a wszystkie okna zajaśniały ogniami radości. — Była to nowa godzina, bijąca na zegarze wieków, która kończyła panowanie Prusaków w Warszawie, a rozpoczynała krótko-trwałą ale chlubną epokę Księstwa Warszawskiego.

III.

NAPOLEON I POLACY

w r. 1806 i 1807.

I.

Dzień 28 Listopada 1806 r. zostanie pamiętnym na wieczne czasy w podaniach ludu Warszawskiego, jako dzień odzicia, entuzjazmu, złotych nadziei; dzień, jakiemu podobny nie zabłysnął już więcej dla dawnej królów naszych stolicy, gdy upadły owe nadzieje, które wywołał.

Od świtu zaczęła się ludność gromadzić na ulicach, któredy dowiedziano się, że przechodzić będzie jazda korpusu Davoust pod dowództwem Murata i w niedługim czasie tak je napełniła, że milicya miejska rady sobie dać nie mogła, aby utrzymać wolne przejście środkiem, a wszędzie okna, ganki, dachy, kominy nawet, były obsadzone widzami jakby łoże i galerye w teatrze. Około południa cechy ze swojemi różnobarwnymi chorągwiami uszykowały

264

się na czele tłumu po obu stronach ulicy Chłodnej. Nieco później ujrzano poczet jeźdźców na dzielnych koniach w mundurach dawnej kawalerii narodowej, przerywający się między falami ludu, który go przyjmował sykaniem, urąganiem, miejscami

gwizdaniem. Byli to książę Józef i jego wierna drużyna. Synowiec królewski jechał naprzeciw Francuzów w charakterze naczelnika milicji Warszawskiej i w tym dniu odbierał karę za swoje niepolskie obyczaje pod panowaniem Prusaków. Następnie ukazała się poważna deputacja obywateli miejskich, prowadzona przez Jana Małachowskiego, niegdyś referendarza w. koronnego. Przeszła powoli wśród ciżby i zajęła miejsce przy samych Wolskich rogatkach. Nakoniec około trzeciej po południu żwawe tony muzyki kawaleryjskiej, nadchodzące z po za rogatek, oznajmiły zbliżanie się hufców francuzkich. Idą! idą! zawołano na przodzie i słowo to przebiegło długim szmerem cały ciąg ulic napchanych publicznością, aż ku zamkowi; poczem nastąpiła cichość solenna, chwila oczekiwania, która wstrzymała oddech w kilkudziesięciu tysiącach piersi, nikt bowiem między temi wszystkimi ludźmi różnego wieku i stanu nie myślał wtenczas o swojej jednostce; cały tłum żył jednym tylko wspólnym życiem.

Francuzi zatrzymali się u rogatek. Jan Małachowski powitał francuzką mową szwagra Napoleona, który mu w krótkich słowach odpowiedział i hufce francuzkie ruszyły w miasto. Murat, wówczas w. książę Bergu i Kliwy postępował na czele, stępem, na białym koniu i w tym stroju na wpół teatralnym w którym się kochał; to jest w szubie zielonej aksamitnej ze złotymi pętlcami i kapeluszu aksamitnym czarnym z białymi strusiem piórami.

265

Obok niego jechał książę Józef. Następowały połączone obudwu orszaki, datej reszta brygady strzelców konnych generała Milhaud, której część weszła była w nocy do Warszawy i trzy dywizje dragonów generałów de Beaumont, Klein i Becker.

Za pierwszym poruszeniem się tych hufców od rogatek, rozpoczęły się okrzyki publiczności: „wiwat Napoleon! wiwat Francuzi!” Entuzjazm rósł jak crescendo orkiestry i niebawem doszedł do najwyższego swego paroksyzmu. Nie słysząc już było żadnych wyrazów, tylko krzyk ciągły, rozdzielający powietrze i przerażający się w płacz i łkania. Publiczność rzuciła się przed jeźdźców, ścisnęła ich nogi, całowała konie: było to widowisko tak rozrzewniające, że wąsate austerlickie dragony od łez utrzymać się nie mogły. „Kto nie był przytomnym tej scenie, powiada w swoich rękopiśmiennych pamiętnikach pani wojewodzina Nakwaska ¹⁾, ten nie doświadczył, jak głęboką namiętnością jest miłość ojczyzny, ten wyobrażenia sobie nawet zrobić nie potrafi, do jakiego stopnia szału dojść może radość ludu wyzwolonego z pod obcego jarzma”.

Po krzykach entuzjazmu i płaczach radości, gdy jazda francuzka rozciągnęła się wzdłuż Krakowskiego przedmieścia, lud wystąpił ze swoją gościnnością hojną, serdeczną, odpowiadającą wielkości uczucia patryotycznego, którem wszyscy byli przejęci. Zewsząd kupcy znosili żołnierzom kosze win i likierów, stopy wiktuałów, przekupki co najsmakowitszego miały na swoich straganach, a kto

¹⁾ Większą część powyższego opisu zaczerpaliliśmy z tych pamiętników.

266

tylko miał stół w domu, pragnął uczęstować u siebie bądź oficerów, bądź żołnierzy.

Mało też ich zostało w koszarach; wszyscy, których obowiązki służby nie zatrzymały, wieczerali ochoczo z rodzinami obywateli. Spijano kielichy, ściskano się, wykrzykiwano wzajemne wiwaty, a cała Warszawa była rześisto oświecona, lubo w sposób improwizowany. Nigdy — śmiało powiedzieć można — dwa narody równie serdecznie się nie zbrały.

Nazajutrz miasto wyprawiło bal w zamku dla Murata, który zajął był ofiarowane mu mieszkanie w pałacu Stanisławostwa Potockich na Krakowskim przedmieściu i przybrał tytuł namiestnika cesarskiego. Gospodynią balu była pani marszałkowa Ludwikowa Tyszkiewiczowa. Zgromadzenie przedstawiało taką rozmaitość ubiorów i typów, iż wydawało się jakby ogromny jakiś kalejdoskop. Mieszały się tam pospół fizyognomie polskie, okrągłe i pełne, francuzkie pociągłe i chude, mundury armii Napoleońskiej: kurtki Kościuszkowskie i legiońskie, kontusze różnego koloru, fraki różnego kroju, czupryny podgolone, pudrowane harcapy, głowy bez pudru z włosami spadającymi na czoło à la Titus i nakoniec różnorodne mody damskie, gdyż na tym balu zebrane były gwiazdy, mniej lub więcej świetne z różnych sfer, które się tylko na kasynach Ledoux spotykały, to jest panie z wielkiego świata z prowincyi i mieszczańki.

Bal nie prędko się ożywił, pomimo najlepszej chęci Polaków i Francuzów. Sale zamkowe po raz pierwszy otwarte od wyjazdu króla, miały coś grobowego; tchnęły pustkami i tak były zlodowaciałe, że się rozegrać nie dały. W sali okrągłej, przeznaczonej na tańce, damy

267

w lekkich strojach z obnażonymi ramionami drżały i siniały od zimna, lubo ogromny ogień palił się na kominie; ale co gorsza, gdy tańce miały się rozpocząć, pokazało się, że nie było takiego, któryby zarówno był znany Francuzom i Polkom. Rzecz bowiem godna uwagi, panie nasze przejęły były język, mody, obyczaje nawet francuzkie, lecz tańce narodowe potrafiły utrzymać prawa swoje w najwykwintniejszych salonach i jedna tylko pani Bronikowska zdolna była wystąpić do kontredansa, którego się wyuczyła była w Paryżu; Francuzi zaś, naturalnie, nie umieli ani mazura, ani poloneza, mało który nawet umiał walczyć. Niebezpieczeństwo więc groziło, że się bal będzie musiał obejść bez tańców. Na szczęście Polkom nie brak nigdy odwagi i dla ocalenia balu, zdecydowały się puścić z Francuzami w powikłane i zupełnie baletowe natenczas figury ich ulubionego tańca, w których się ciągle myliły, jak poczynające uczennice. Cała uciecha była dla Francuzów; popisywali się ze swoją zgrabnością, Murat i drugi szwagier Napoleona Kamil Borghese dawali przykład, a damy nasze przyrzekły sobie wyuczyć się dobrze kontredansa na przyjazd Napoleona, ażeby spodziewane w czasie pobytu jego bale lepiej się udały niż pierwszy.

Następnego dnia wszedł Davoust książę Eckmühl ze swoją piechotą do Warszawy, wśród nowych okrzyków. Już nie płakano z radości, bo żywioł pierwszych wrażeń nie odnawia się, lecz uczucie publiczności było głębokie, solenne, prawie religijne; rankiem bowiem tegoż dnia dowiedziano się, że Napoleon już w Poznaniu.

Wielkopolska od miesiąca blisko wrzała takimże zapalem patryotycznym, jak Warszawa od dni kilku. Jenerał Excelmans z przednią strażą korpusu Davoust'a zajął był Poznań 3 Listopada i od tego dnia zapoznali się już byli Francuzi z żywymi uczuciami Polaków. Przyjęci byli jak bracia i jak zbawcy. Tkliwszem jeszcze było powitanie Dąbrowskiego i Wybickiego, których Napoleon wysłał parę dni później do Poznania dla uorganizowania powstania narodowego w Wielkopolsce. Cała prawie ludność czekała na nich do późnej nocy — wyprzęgła konie z ich powozu i własnymi rękami zaciągnęła ich do przygotowanego dla nich domu Mielżyńskich przy blasku licznych pochodni, które przyświecały tej patryotycznej scenie. Pochód nakoniec Napoleona od granicy polskiej, od Międzyrzecza do Poznania, był prawdziwym tryumfem. „Wzdłuż całej tej drogi — powiada znakomity, często cytowany przez nas historyk¹⁾ — spotykały go tłumy ludu z okrzykami

¹⁾ Rys dziejów porozbiorowych str. 55.

269

radości, orszaki dziewcząt z kwiatami, wszędzie na powitanie jego były dzwony po kościołach, proboszczowie w kościelnym ubiorze wychodzili przeciwko niemu ze święconą wodą, cenniejsza młodzież siadała na koń, aby otoczyć pojazd i osobę jego. W Poznaniu przygotowano cztery łuki tryumfalne, z których trzy przypominały zwycięstwa francuzkiego cesarza, a ostatni nosił napis: „Dla zbawcy Polski” . . .

Nie widział on ich, bo unikając systematycznie znalezienia się w obec wielkich objawów patryotyzmu polskiego, z powodów, które wyjaśnimy niebawem, przyjechał do Poznania, jak potem do Warszawy, w nocy. Zresztą milszem zapewne dla niego widowiskiem niż owe łuki tryumfalne, do których pycha jego już nazwyczała się, był ogromny ruch wojenny, wywołany w Wielkopolsce przez Dąbrowskiego jakby laską czarodziejską. Ochotnicy zbiegali się tłumnie do ustanowionych przez niego licznych zakładów wojennych i czekano tylko na broń, aby tworzyć z nich pułki. Szlachta w braku karabinów zbroiła włościan w kosy i piki jak w Kościuszkowskim powstaniu, i dopomagała francuzkim oddziałom do rozbrajania załóg pruskich od Warty aż do Wisły. W Łęczycy i kilku innych miejscach dokonała tego nawet bez Francuzów, a na całej tej przestrzeni polskiej ziemi, bogaty i ubogi składał co tylko mógł w ofierze dla uzbrojenia sił narodowych i wygodzenia we wszystkim przybywającym wojskom francuzkim.

30 Listopada dowiedział się Napoleon o zajęciu Warszawy przez jazdę Murata i o niesłychanym wybuchu radości i entuzjazmu, z jakim była powitana.

W tej chwili zgromadzone były w pałacu rządowym,

270

gdzie mieszkał, znaczniejsze damy wielkopolskie, które miały mu być prezentowane, i czekały aż do zniecierpliwienia na tę ceremonię w sali audyencyjnej. Nadbiegła nowina była przyczyną tej zwłoki. Cesarz posłał po Wybickiego, a gdy ten wprowadzony został do jego gabinetu, rzekł mu z rozjaśnioną twarzą, że Warszawa już w jego ręku, i dał mu zlecenie, ażeby na całą noc wybrał się do tego miasta dla urządzenia administracji krajowej i zaciągów wojskowych, ale „nie chcę — powiedział mu — ażeby zaciągano same chłopstwo wasze; trzeba, żeby cały naród powstał, żeby wasi magnaci wzięli się do oręża”. Wybicki uczynił mu uwagę, że na to należałoby chyba nakazać pospolite ruszenie. „Qui — odrzekł Napoleon — je veux votre pospolite”. To nowe rozporządzenie wstrzymało wyjazd Wybickiego do dnia następnego. W nocy ułożona została organizacja pospolitego ruszenia podług dawnego prawa polskiego, już od tak dawna zaniedbanego, i Radziwiński, ostatni wojewoda Gnieźnieński, podpisał wici, naznaczając miejsce ogólnego zebrania w Łowiczu na 15 Grudnia. Nazajutrz 1 Grudnia podyktował Napoleon swój 36 biuletyn, w którym tak się wyraża o ruchu polskim:

„Trudno dać wyobrażenie o zapale Polaków; wejście nasze do Warszawy było tryumfem, a uczucia jakie okazują mieszkańcy wszelkich klas, nie dadzą się wyrazić, miłość ojczyzny i cześć swojej narodowości przechowały się nienaruszone w sercu tego ludu, a nawet wzmocniły się jeszcze w nieszczęściu. Pierwszą jego żądzą, główną namiętnością jest odzyskać niezawisłość. Najmożniejsi

obywatele porzucają zamki swoje i przybiegają do nas błagać o przywrócenie Polski, ofiarując majątki, życie własne

271

i życie synów swoich. Jest to prawdziwie rozczulające widowisko. Już wszędzie poprzybierali dawne ubiory i powrócili do dawnych obyczajów”. Prosimy zatrzymać w pamięci co następuje: „Tron Polski będzie podniesionym i naród ten odzyskaże swój byt i swoją niezawisłość; z głębi grobu wróci do życia, Bóg jeden, który trzyma w ręku kłębek wypadków, mocen jest sprawić, co dla nas jest ogromnym problemem politycznym. To wszakże powiedzieć możemy, że nie widziano na świecie nic wznioślejszego, nic godniejszego współczucia nad to, co się dzieje w Polsce, a na zaletę Francuzów poświadczyć należy, że współczucie to jest tak naturalne, tak ogólne u nich, iż nawet maruderzy, którzy w innych krajach popełniali bezprawia, w Polsce się od nich wstrzymują sami z siebie, tak ich ujęło serdeczne przyjęcie tego ludu. Żołnierze nasi widzą, że pustynie polskie nie są to uśmiechające się sioła ich ojczyzny, ale postrzeżenia swoje kończą zawsze temi słowy: Dobrzy są jednak ludziska ci Polacy (Ce sont de bonnes gens que les Polonais) i w rzeczy samej lud ten w nader interesującym świetle się przedstawia”¹⁾.

Pod tą samą datą pisał Napoleon do Cambacera w tonie poufniejszym. „Cała Polska wzięła się do broni. Niepodobna dać wyobrażenia o tym ogromnym ruchu narodowym. Polacy na gwałt formują pułki a najgorętszymi są najbogatsi. Zresztą księża, szlachta i chłopci są jednomyślni i niedługo Polska będzie miała 60,000 ludzi pod bronią. Wielcy panowie mają tu od 100 — 500,000

¹⁾ Moniteur du 12 Decembra 1806. Correspondance de Napoleon vol XIV. p. 12—13.

272

franków rocznego dochodu i oni to dostarczają funduszków na wystawienie wojska. W pośród marszów i obrotów tak wielkiej armii i nieodłącznych od tego nadużyć, jesteśmy tu w balach — jutro jeszcze idę na bal, który wyprawia dla mnie szlachta tutejsza. Damy były mi prezentowane; przybyły one prawie wszystkie ze swoich dóbr i pierwszy raz od zagłady kraju pokazały się publicznie. Obywatele dostatniejsi mówią wszyscy po francuzku. Chłopi kochają Francycę”¹⁾.

Napoleon nie widział jeszcze natenczas żadnego cienia w tym obrazie, bo cienie zakrywał mu starannie Wybicki, ale ten ostatni wytyka je w swoich pamiętnikach, nawet z pewnym pesymizmem. „Cieszył mnie, powiada, zapał powszechny, lecz po krótkich chwilach, gdy się po uściskaniach braterskich wdałem z mnóstwem zgromadzonych obywateli w rozmowy, postrzegłem u niektórych powątpiewanie i bojaźń, u drugich przebiegało się przez patryotyczną powierzchowność przywiązanie do rządu pruskiego. Gdy przystępując do mojego zamiaru oświadczyłem, iż zaraz jutro urzędników pruskich znosić zacznę, stawiając na ich miejsce rodaków, z zadziwieniem małą liczbę ochoczych znalazłem; większość wymawia się niesposobnością do tych urzędów. I autor dodaje: „Nieraz nad tem uwagę moją rozciągałem czego mógł dokazać w czasie krótkim rząd obcy nad duchem Polaków”²⁾).

Zapewne w tem wahanii się możniejszej szlachty Wielkopolskiej było wiele samolubstwa, ale była u niektórych i oględność polityczna, bardzo sprawiedliwa. W ogóle

¹⁾ Corresp. de Napoleon Tome XIV. p. 2 et 3.

²⁾ Pamiętniki Wybickiego tom VI. str. 11.

273

klasa wyższa w całej Polsce była podzielona, jedni przerzucili się odrazu i bezwarunkowo na stronę Napoleona; takimi byli w Wielkopolsce Ksawery Działyński, St. Breza, P. Bieliński i wielu innych; w Warszawie Gutakowski podkomorzy w. l., Gurzyński generał, Feliks Łubieński, Aleksander Potocki, Jan P. Łuszczewski,¹⁾ którzy z Warszawy wyjechali w deputacyi do Napoleona do Poznania. Większa jednak część szlachty możniejszej a nawet ludzi wysoko zasłużonych w kraju opierała się z różnych powodów prądowi, który porywał masy za Napoleonem. Marszałek Davoust w raporcie swoim z Warszawy z 1 Grudnia do cesarza powiada: „Duch w Warszawie jest przewyborny, ale wielcy panowie całego wpływu swojego używają na to, aby powstrzymać zapał ogólny klas średnich. Niepewność przyszłości trwoży ich i dają się z tem słyszeć, że się wyraźnie nie zdeklarują, póki niepodległość Polski nie zostanie ogłoszoną, bo bez takiego ogłoszenia nie widzą ręką dla kraju”²⁾).

Jednym z najwięcej wahających się między wielkimi panami warszawskimi był książę Józef. Murat i Wybicki pracowali nad nim długo, nim go nakłonili, że przystąpił do ruchu narodowego. Przytoczmy jeszcze opowiadanie Wybickiego w tym względzie: „Gdy na mnie — powiada on — nalegał w. książę Bergu, abym wyrozumiał księcia Józefa Poniatowskiego, czy chce się za sprawą narodu zdecydować, a ztąd na czele nowej siły zbrojnej stanąć? poszedłem do niego z rana i jeszcze do będącego w łóżku wszedłem. Przedłożyłem mu rzecz całą i żądałem,

¹⁾ Ci trzej ostatni ministrowie za Księztwa Warszawskiego.

²⁾ Histoire dn Consulat et de l'Empire tome VII. p. 279

274

aby się zdeklarował. Książę, jako człek pełen honoru nie był łatwym do ostatniej rezolucyi, aż gdy ma wystawiłem, iż mógł zatrzeć skazę ostatnich lat panowania stryja swojego i że nie można było stawiać się w dwuwykładnej postawie naprzeciw Napoleona, przyrzekł mi udać się do wielkiego księcia Bergu”¹⁾. Poszli nawet do niego razem bez zwłoki. W tem jednak widzeniu się z Muratem, książę Józef zachował swoją postawę, nie dwuwykładną, ale raczej wyczekującą. Zarzucał on Wybickiemu w obec szwagra Napoleona, że głosił łatwość wystawienia siły zbrojnej, gdy żadnego funduszu na to nie było i czego Wybicki nie powiada, ale co Murat wnet zaraportował cesarzowi, kładł za warunki przystąpienia swojego do ruchu wywołanego w Polsce przez Napoleona, iż tenże ogłosi natychmiast niepodległość Polski i da jej króla, a na króla podawał ks. Adama Czartoryskiego. — Twierdził on na poparcie swoich żądań, iż mylnem byłoby sądzić, jakoby Polacy nie mieli nic do stracenia przerzucając się na stronę Napoleona; że owszem poświęcają nadzieje, które im czyni cesarz Alexander od wstąpienia swojego na tron, iż odbuduje ich ojczyznę w dawnych jej granicach, a utrzymanie narodowości polskiej i wysokie podniesienie oświaty w prowincjach zabranych przez Rosyę pod jego panowaniem, są faktami dowodzącymi szczerości jego zamiarów; że przeto podnosząc broń przeciw Alexandrowi na głos Napoleona, mają prawo żądać od niego pewnych ręką na przyszłość.

Murat wiedział dobrze, że z księciem Józefem trzymała — w głównych przynajmniej zasadach — większa

¹⁾ Pamiętniki Wybickiego tom VI str. 69.

275

część ludzi znaczenie mających w Warszawie. Sam też zapewne czuł w pewnej mierze słuszność tych żądań a przytem ogłoszenie niepodległości Polski otwierało nową perspektywę jego ambicyi, jeżeli bowiem książę Józef proponował na króla księcia Adama Czartoryskiego, to z drugiej strony Wybicki i wielu innych Polaków namawiali jego samego, ażeby starał się wyjednać dla siebie od Napoleona koronę polską, upewniając go, że to jest życzeniem niemal ogólnem narodu, któremu jego charakter rycerski zupełnie przypada. Murat odpowiadał na to, że Napoleon zapewne koronę tę dla którego z braci swoich przeznaczał, ale w gruncie duszy miał trochę nadziei, że jemu się ona dostanie i dla tego też w raporcie swoim popierał dyskretnie żądania Polaków.

Napoleon odpowiedział mu na to pod datą 2 Grudnia w sposób następujący: „Polacy którzy okazują tyle oględności i żądają tak pewnych ręką, są to samoluby, których miłość ojczyzny nie zagrzewa. Jestem już stary znawca ludzi. Wielkość moja nie potrzebuje podpory ze strony kilku tysięcy Polaków. Im to należy korzystać z zapałem z okoliczności obecnych, a nie mnie iść naprzeciw nim. Niech objawiają silne postanowienie wydobycia się na niepodległość, niech się zobowiążą podtrzymywać króla, którego im dam (był to zapewne bodziec dla Murata) a wtenczas zobaczę, co mam dla nich uczynić. Nie znalazłem podobnego ducha egoizmu w prowincjach poznańskiej i kaliskiej. Widziałem tam prawdziwe poświęcenie i wolę stanowczą. Wiesz z odezw wojewody Radziwińskiego, że na 15 Grudnia cała szlachta zwołaną jest do Łowicza. Umieść w gazetach Warszawskich mowy, jakie miano do mnie i moje odpowiedzi. Poniatow-

276

skiego znam lepiej niż ty, bo od dziesięciu lat uważam pilnie, co się dzieje w Polsce. Jest to człowiek lekkomyślny i niekonsekwentny, rzecz nie rzadka między Polakami, ale on przechodzi w tem zwyczajną miarę (*C'est un homme léger et inconséquent plus que d'ordinaire ne le sont les Polonais; ce qui est beaucoup dire*). Mało on bardzo wzbudza zaufania w Warszawie¹⁾. Pomimo tego jest to człowiek, którego należy oszczędzać i uprzejmie z nim wychodzić. Co

zaś do jego uwag, iż trzeba księcia Czartoryskiego zrobić królem, plótł to, ażeby sobie nadać ton człowieka politycznego (pour se donner de l'importance). Mogę Cię zapewnić, że się Rosyi nigdy ani śniło Polski odstąpić" ²⁾). W rzeczy samej ksiądz Józef łudził się szczególnie, jeżeli myślał, że cesarz Alexander zamierzał kiedykolwiek odtworzyć Polskę

¹⁾ Później zmienił Napoleon znacznie zdanie swoje o księcia Józefie, który rzeczywiście innym był na czele hufców polskich, a innym pod Blachą lub w Jabłonie, jak to zauważyliśmy na właściwym miejscu. Na Św. Helenie mówił o nim: „Poniatowski był człowiekiem pełnym honoru i odwagi z charakterem odważnym, zamierzałem zrobić go królem polskim, gdyby mi się udało w Rosyi. (Napoleon en exil a St. Helene par Borry E. O'Meara t. I. p. 183).

²⁾ Thiers w swojej historii, tom VII. str. 278, 279, daje treść niby wyżej przytoczonego listu, a która jest jego parafrazą napuszoną i nagiętą do opinii politycznych autora. Niektóre frazesy są tak przekształcone, że zaledwie cień w nich został oryginału. Niektóre wyszły całkowicie z głowy Thiersa, jak n. p. cały ustęp następny: „Je ne suis pas venu ici mendier un trône pour ma famille, car je ne manque pas de trônes à donner; je suis venu dans l'intérêt de l'équilibre Européen tenter une entreprise des plus difficiles à la quelle les Polonais ont plus à gagner que personne puisque c'est de leur existence nationale, qu'il s'agit en même temps, que des intérêts de l'Europe“. W ogóle dzieło Thiersa obfituje w podobne usterki, wolne poetom, ale surowo wzbronione historykom. — Napoleon nigdy o równowadze europejskiej nie myślał.

277

niepodległą. Chciał ją widzieć odbudowaną, w dawnych granicach, ale pod swoim berłem, co jest zupełnie co innego.

Nierównie więcej niż wahanie się księcia Józefa, obeszła Napoleona nieufność względem niego Kościuszki. Od powrotu z Egiptu starał się on skarbić sobie jego przyjaźń, bądź że miał cześć szczerą dla bohatera, który nie mogąc ocalić bytu ojczyzny swojej, ocalił przynajmniej jej honor, bądź że przewidywał, iż kiedyś wpływ jego mógłby mu się stać użytecznym, ale stary wódz Polaków zrażony był w ogóle do Francji. Mówił on Niemcewiczowi w czasie przejazdu jego przez Paryż na początku wieku, że pomimo niezaprzeczonej sympatii między Francuzami i Polakami, dziwnem zrządzeniem losu, z Francji przychodziło nam samo tylko złe, a nigdy pomoc w niebezpieczeństwie. Przytaczał zgubne panowanie Ludwika Andegaweńskiego; zawód, jaki spowodowała elekcja Henryka Walezjusza; niepoparte przez Ludwika XIV. elekcje książąt Conti i Longueville; zaślepienie dyplomacji francuskiej, gdy się kłuł podział Polski, o którym to spisku dowiedziała się dopiero wtenczas, gdy został dokonany; „nakoniec, słowa są własne Kościuszki, w roku 1794, gdy powstanie nasze zmusiło Prusy oderwać się od koalicji przeciw Francji; republika, pomimo usilnych nalegań naszych nic zrobić dla nas nie chciała. Jakżeż dziś polegać na jakichś nieokreślonych nadziejach" ¹⁾). Do tej nieufności ogólnej względem Francji, przyłączyła się nieufność poszczególna do Napoleona, którą idące po sobie

¹⁾ Le Polonais III. p. 300 Th. Kościusko par Ch. Falkenstein Paris 1839.

278

wypadki od 18 Brumaira coraz głębiej w republikańską duszę Kościuszki wrażały. Napoleon był w jego oczach przywłaszczycielem, despota, człowiekiem nieograniczonej pychy, gotowym dla niej wszystko poświęcić i w żadne przyrzeczenia jego nie wierzył. Ten zaś ufny w swoją wielkość, nawykły widzieć w ludziach narzędzia, służące mu bez najmniejszego oporu, wyobrażał sobie, że dosyć mu skinąć, ażeby Kościusko przybiegł poddać się bezwarunkowo pod jego rozkazy. W tej myśli pisał do Fouchégo ministra policyi pod datą 3 Listopada: „Przywołaj WPan Kościuszkę i powiedz mu, ażeby natychmiast wyjechał złączyć się ze mną, ale niech wyjedzie potajemnie i pod przybranym nazwiskiem. Zgłosić się ma do generała Dąbrowskiego, albo wprost do marszałka Wgo Duroc'a. Daj mu tyle pieniędzy ile tylko będzie potrzeba. Wypraw wraz z nim wszystkich Polaków, których ma przy sobie, ale pragnę, żeby się to wszystko zrobiło w największej tajemnicy" ¹⁾). Nie wątpiąc na chwilę, że stanie się po jego woli, polecił tegoż samego dnia Dąbrowskiemu, aby w odezwie swojej do Polaków zapowiedział niezwłoczne przybycie czczonego od nich wodza.

Nadaremnie jednak Fouché pracował ze swoją znaną przebiegłością nad Kościuszką. Jedyna odpowiedź, jaką od niego otrzymał była ta, że jak Napoleon ogłosi: 1) Niepodległość Polski w dawnych jej granicach; 2) wolność i uwłaszczenie włościan, jako podstawę nowego porządku rzeczy — wtenczas przybędzie niechybnie dla służenia cesarzowi w dokonaniu tych zobowiązań — inaczej nie.

¹⁾ Correspondances de Napoleon XIII. p. 567.

279

Odpowiedź ta głęboko ubodła Napoleona. Nie było ani w planach, ani w możności jego wziąć na siebie zobowiązań, których żądał od niego Kościusko. Nie mógł nawet nic przyrzekać, potrzeba mu było zaufania ślepego, nieograniczonego ze strony Polaków, bo on sam zależał od okoliczności nieobrachowanych, a tego zaufania odmawiał mu najwyraźniej mąż, który w oczach świata całego uchodził za najwyższe uosobienie patriotyzmu polskiego, który był wzorem cnoty i abnegacji. Było to dla Napoleona upokorzeniem, którego nie łatwo mu było strawić, tem bardziej, że go stawiało w położeniu dosyć drażliwym. Jak wytłumaczyć przed Polakami, przed opinią świata, przed historią nieobecność Kościuszki w Polsce w takich okolicznościach; jak powołać Polskę do broni, do poświęceń i ofiar patriotycznych bez jego współdziałania, i że tak powiemy, bez jego sankcji?

Napoleon pierwszym popędem swojej mało skrupulatnej polityki uciekł się do kłamstwa. Powiedział deputacyi polskiej w Berlinie 19 Listopada, że Kościusko jest z nim w porozumieniu, lubo już wiedział, że to porozumienie jest niepodobne. Fouchému polecił, żeby starał się utrzymywać w tem mniemaniu umysły w całej Europie, a potem wstydził się tych małuczkich środków. Fouché przysłał mu formę zmyślonej przez siebie odezwę Kościuszki do Polaków, którą chciał wsunąć do pism publicznych. Napoleon uczuł pewną odrazę, czytając to factum i odpisał swojemu ministrowi z Poznania 30 Listopada: „List któryś mi WPan przydał, Kościuszki do jego współrodaków, jest śmieszny, jest to napuszona retoryka nic innego... Jeżeli Kościusko chce przybyć, to

280

dobrze, jeżeli nie chce, to się bez niego obejdziemy — dobrzeby jednak było, żeby przybył." ¹⁾

Fouché sądząc zapewne, że się Napoleonowi styl tylko odezwy nie podobał, nie zaś sama myśl jej, przerobił ją snąc i cichaczem posłał do niemieckich gazet, z których ją wyciągnął i wydrukował dziennik francuzki *Le Publiciste*. Napoleon otrzymał ten numer *Publicysty* w Pułtusk. Polska cała była już pod bronią. W przeddzień starły się były po raz pierwszy w tej wyprawie wojska francuzkie i rosyjskie. Wśród tych okoliczności gazeciarski fortel Fouchégo, do którego bezwątpienia dawniej go upoważnił, wydał się cesarzowi pogardy godnym. „Czytam w *Publicysty* z 18 — pisał do niego z Pułtuska 31 Grudnia — mniemany list Kościuszki; są to bardzo mizerne środki, które nas tylko zniesławić mogą. Po co kłamstwo, kiedy prawda jest tak dobra do powiedzenia? Na co nam Kościuszki, kiedy chce, żeby mu dać pokój? Naród polski nie jest z tych, które trzeba poruszać odezwami. Wszystko to widziane z Warszawy, jest bardzo nędzne — jużem to WPanu poprzednio pisał”²⁾).

Nie bardzo jasno to pisał, przyznać trzeba. Fouché nie przestał jednak krzątać się około Kościuszki, bądź z własnego natchnienia, bądź podług przesłanych mu nowych poleceń. Dopiero po bitwie pod Eylau położył Napoleon koniec tym zabiegom listem w którym cała żółć jego przez kilka miesięcy nagromadzona wybuchła. Oto jest ten ciekawy dokument:

¹⁾ Corr. de Napoleon, tom XIII. pag. 725.

²⁾ Corr. de Napoleon, tom XIV. pag. 157.

281

Liebstad, 20 Lutego 1807.

Do Fouchégo, ministra policji.

„Nie przywiązuję żadnej wagi do Kościuszki. Nie posiada on tej wziętości w kraju, jaką sobie wyobraża. Zresztą całe postępowanie jego dowodzi, że nie jest czem innem jak głupcem (*qu'il n'est qu'un sot*). Trzeba go więc zostawić, jakim być chce i więcej się o niego nie troszczyć”¹⁾).

Owóż kiedy Napoleon tak potępiał Kościuszkę, jakież było własne jego postępowanie? Oto oddawał Polskę napowrót na łup Prusakom, wyciągnąwszy z niej wszystko, co mu dać mogła — swoich synów i swoje zasoby, jak to zobaczymy niabawem.

¹⁾ Corr. de Napoleon, tom XIV. pag. 394.

III.

Kościuszkę instynktem cnotliwej duszy przeniknął był tego człowieka lepiej, niż ci co jego historię podjęli się pisać i widział, że wszystkie naturalne popędy jego charakteru i jego umysłu wiodły go do ujarzmiania, a nie do wyzwalań ludów. Napoleon jako oswobodziciel nie był w swojej roli i długo odegrywać jej nie mógł. Daremnie by kto dowodził, że sprawa Polski była sprawą cywilizacji, łącząc się jak najściślej z kwestią równowagi europejskiej, że Napoleon sam to przyznawał wymownie na Św. Helenie; ¹⁾ prawda to, ale kiedy miał władzę w ręku, chodziło mu o panowanie nad zachodnią połową Europy, nie zaś o zaprowadzenie równowagi między mocarstwami. Dał już był tego dowód po zwycięstwie swoim

¹⁾ Póki Polska nie zostanie odbudowaną, są to słowa, które rzucił potomności ze swojej wyspy, póty Europa zachodnia będzie bez obrony od strony Azji . . . Polska jest szansem zachodniej Europy od Rosji . . . Polska jest kluczem sklepiennym systematu europejskiego . . . Podział Polski był pierwszą przyczyną rewolucji francuzkiej (sic) i należy baczyć pilnie na następstwa, które jeszcze sprowadzi i t. d. (*Recit de la Captivité* I. p. 16, II p. 255 - 259).

283

pod Austerlitz. Austria była zgnieciona, wojsko rosyjskie na głowę pobite, rozbitkom nawet mógł być odciąć drogę do Rosji i samego cesarza Alexandra wziąć w niewolę, jak to smętnie wspominał na wygnaniu; Prusy lubo nie wystąpiły do walki, ale związały się były z koalicją konwencyą poczdamską, której kopją Napoleon miał w ręku i czekały od niego rozstrzygnięcia losu swojego tak prawie jak Austria. Mógł więc być w ciągu pertrakcji w Berlinie, w Wiedniu i w Presburgu urządzić Europę przynajmniej do granicy rosyjskiej na zasadach równowagi, to jest odtworzyć w części Polskę, dać Prusom i Austrii wynagrodzenie

w Niemczech i przeciwstawić sobie te dwa państwa, ażeby się pilnowały nawzajem. Byłby tym sposobem rozerwał koalicję i zapewnił Europie długi pokój. Zamiast tego popowiększał małe państwa niemieckie; z elektorów porobił królów a sam się ogłosił protektorem konfederacji reńskiej, złożonej z 16 królestw i księstw. Przytem braci swoich Ludwika i Józefa, osadził na tronach holenderskim i neapolitańskim. Jednem słowem odtworzył prawie po dziesięciu wiekach państwo Karola Wielkiego, ale to był gmach inny — zbudowany na piasku. Rok nie upłynął, a już nowa koalicją przeciw niemu się podniosła, czwarta z kolei. Napoleon odniósł piorunujące zwycięztwo nad Prusakami pod Jeną, które jednak nie stanowczo nie rozstrzygnęło, bo nie jedne Prusy występowały przeciw niemu i gdy król pruski nie ustraszony się tej klęski nie chciał mu ustąpić pruskich posiadłości na zachodzie Elby, ani nawet wchodzić z nim w żadne układy, położenie jego stało się nader kłopotliwe. Napoleon winien był zwycięztwo swoje nadzwyczajnej szybkości z jaką wystąpił do walki. Prusy nie były dostatecznie

284

przygotowane i sprzymierzeńcy nie mieli czasu zdążyć mu na pomoc; ale ten pośpiech, jeżeli mu przyniósł korzyść zwycięztwa nad Prusami, to z drugiej strony nie pozwolił mu być zgromadzić armii dosyć potężnej, ażeby mógł następnie iść śmiało przeciw Rosji, zwłaszcza, gdyby obok Rosji, Austria i Szwecja wystąpiły w szranki, a tego się wielce obawiać należało: Austria bowiem wystawiła była 80-tysięczną armię obserwacyjną na granicy czeskiej, pod wodzą arcyksięcia Karola, a Anglia podburzała Szwecję

i ta niebawem wypowiedziała wojnę Francji. W takim stanie rzeczy lubo Prusy nigdzie Napoleonowi silnego oporu nie stawiały, w miarę jak się posuwał w głąb kraju, armia jego się umniejszała i niebezpieczeństwa w około niego się mnożyły. Marszałek Lannes najprzywiązany do niego ze wszystkich jego marszałków, zaklinał go, żeby się nie posuwał za linię Odry. Poparł tę radę memoryałem obszernym, w którym wykazywał, że nie zatrzymawszy się nad Odrą, ale zapuszczając się ku Wiśle, będzie albo

odcięty od Francji, albo jeżeli zechce swoją podstawę operacyjną zabezpieczyć i zająć militarnie całe Prusy, stanie z garstką tylko żołnierzy naprzeciw siłom rosyjskim.

Napoleon nie zwykł był słuchać rad strategicznych zbyt przezornych, któreby go pozbawiły owocu odniesionego zwycięstwa. Nie usłuchał też Lannes'a. Przypomniawszy sobie Polskę, powiedział sobie, że tam znajdzie żołnierzy, zaopatrzenie, pomoce wszelkiego rodzaju, jeżeli przemówi do serc polskich w imieniu ojczyzny, i postanowił zająć nad Wisłę. Tak się to urodziło w jego umyśle projekt podniesienia kwestii polskiej. Był to wynik okoliczności, które go zaskoczyły niespodzianie, a nie polityki

285

systematycznej. Wychodząc na kampanię 1806 r. bynajmniej jeszcze o nim nie myślał; inaczej bowiem, byłby się starał porozumieć z Kościuszką, i z innymi znacznymi Polakami; byłby nakazał bezzwłocznie szczątkom legionów naszych zdążyć na teatr wojny; byłby na koniec kwestię tę wnet przed opinią publiczną wprowadził, a o tem wszystkiem pomyślał dopiero w Berlinie. Do Berlina dopiero ściągnął Dąbrowskiego i Wybickiego, żeby im poruczyć wywołanie i organizację powstania w Polsce pruskiej, z Berlina polecał Fouchému, żeby sprowadził mu Kościuszkę. Do Berlina dopiero kazał sobie przysłać rękopism Rulhiera, z którego wyczerpał największą część wiadomości swoich o Polsce. — Z Berlina polecił panu d'Hauterive napisać historię trzech podziałów i potępić w najsurowszych wyrazach ten fakt bezprzykładny; z Berlina na koniec rzucił po raz pierwszy kwestię polską w polemikę gazeciarską francuską, której sam zwykle ton dawał jako pan wszechwładny.

Czyż przynajmniej nawrócił się był wtenczas szczerze do sprawy polskiej? Czyż wziął był sobie za cel odtworzyć ojczyznę naszą, jeżeli nie w dawnych jej granicach, to przynajmniej taką, żeby się o własnych siłach ostać wśród mocarstw, które ją już raz były rozszarpały? Niestety! wszystkie dokumenta urzędowe podpisem Napoleona opatrzone i ogłoszone w ostatnich czasach, dowodzą, że sprawa polska była dla niego środkiem tylko a nie celem. Napoleon, który wszystkie plany swoje podciągał pod najściślejszy rachunek, wiedział bardzo dobrze idąc ku Wiśle, i Lannes nie potrzebował mu tego wskazywać że zabezpieczywszy się należyście na swojej ogromnej szachownicy, nie pozostanie mu 50 tysięcy woj-

286

ska, któreby mógł wyprowadzić do bitwy po za Wisłę, ale wymyślił był dwie kombinacje, które podług jego wyrachowania sprowadzić miały przewagę sił na jego stronę, to jest: 1) podburzyć Turcyę i Persyę przeciw Rosji i tym sposobem zatrudnić część wojsk jej na wschodzie; 2) pomnożyć jak już wspomnieliśmy siły własne nową armią, której pewny był, że mu Polska dostarczy, skoro ją nadzieją wyswobodzenia zelektryzuje.

Pomówmy najprzód o pierwszej z tych dwóch kombinacji. Miał on ją w odwodzie w chwili, gdy się dowiedział o knującej się przeciw niemu czwartej koalicji. — 31 Lipca 1806 roku wysłał jednego ze swoich oficerów ordynansowych Polaka H. Falkowskiego, wówczas kapitana, do Turcji, ażeby zwiedził brzegi Dniestru i cały pas pograniczny między tą rzeką a Prutem, przekonał się o stanie fortec, załóg, magazynów tureckich i wywiedziawszy dokładnie, jakie siły ma obecnie Rosja w sąsiednich prowincjach w porównaniu z temi, które utrzymuje tam w czasach zwyczajnych ¹⁾. Kapitan Falkowski wrócił na parę dni przed bitwą pod Jena i złożył cesarzowi swój raport, w którym wywiązując się ze wszystkich zadań objętych w powierzzonej mu misji, uwiadomił go w końcu, że od lat paru konsystuje na Podolu, prócz załóg zwyczajnych, korpus rosyjski pięćdziesięcio-tysięczny, licząc wraz z rezerwami. O tem dowiedział się ten oficer z narażeniem życia. Przemknął się bowiem na Podole do swojego rodzinnego kraju, gdzie miał rodzinę, która mu w zasięgnięciu potrzebnych wiadomości wielce dopomogła,

¹⁾ Zobacz w nocie na końcu nader ciekawą instrukcję, wydaną mu przez Talleyranda.

287

ale zaledwo zdążył zemknąć przed pogonią wysłanych na schwytanie jego ze wszystkich stron kozaków ¹⁾.

Po bitwie pod Jeną i odmowie króla pruskiego wejścia w układy, gdyż, jak mówił, oddał był los swój i swojego państwa w ręce cesarza Alexandra, umyślił Napoleon dać zatrudnienie owemu korpusowi rosyjskiemu, będącemu na Podolu nad Dniestrem i Prutem, i z Berlina posłał rozkaz ambasadorowi francuzkiemu w Konstantynopolu, generałowi Sebastyanowi, aby koniecznie jakimkolwiek sposobem wywołał spór i wojnę między Turcyą i Rosyą. Generał Sebastiani miał już ustalony wpływ na dworze sułtana Selima III. i nie potrzebował długich zachodów, żeby rzucić zarzewie wojny między Turcyą i wiekową jej nieprzyjaciółką. Na jego namowy, poparte listami, które Napoleon pisał z Berlina jeden po drugim do Selima, monarcha ten olśniony sławą cesarza francuzkiego i ufny w jego pomoc, odsunął gospodarów wołoskiego i mołdawskiego, przychylnych Rosji i mianowanych na jej przedstawienie, stosownie do traktatu zawartego w Kajnardzi, a osadził na ich miejsce zupełnie jej przeciwnych. Rosja się rozszroiła i zaczęła grozić — Anglia się za nią ujęła

¹⁾ W rok potem gubernator podolski spotkawszy siostrę jego na balu w Tulczynie, winał jej, że brat jej potrafił się uchronić od bardzo nie milej śmierci, bo rozkaz był, żeby go powiesić bez sądu, jako szpiega. Hipolit Falkowski, kapitan artylerji w legionach, później adjutant ministra wojny Berthier'a, przeszedł w r. 1805 do sztaba Napoleona jako *officier d'ordonnance* i był przy jego boku aż do abdykacyi 1814 r. przechodząc przez różne stopnie, aż do stopnia generała brygady, którym mianowany został w 1814 r. Epizodycznie był majorem (Gros-Major) legii Nadwiślańskiej w r. 1808 a szefem sztabu korpusu polskiego w 1813 roku. — Pod w. ks. Konstantynem dowodził brygadą z 2 i 4 pułku strzelców pieszych. — Umarł 1821 r. Był ojcem piszącego.

288

i gdy groźby nie pomogły, korpus podolski, o którym mówiliśmy, wkroczył do księstw Dunajskich, Turcyja odpowiedziała na to wypowiedzeniem wojny, Anglia współdziałając z Rosyą, wprowadziła gwałtem flotę swoją przez Dardanele na morze Marmora i zagroziła stolicy sułtańskiej. Dyplomacya francuzka musiała prawdziwych cudów dokazywać, ażeby utrzymać ducha Turków. Nic ją nie kosztowały najcięższe obietnice, które Napoleon z Berlina potwierdzał, jako to: że wszystkie traktaty, narzucone Turcji przez Katarzynę, będą zniesione, że nawet Krym zostanie jej zwrócony; nie dosyć na tem; Sebastiani sam z oficerami francuzkimi, których mu przysłał był marszałek Marmont z Dalmacyi, przyrządzał środki obrony Konstantynopola przeciw flocie angielskiej, kierował sypaniem szanów, dowodził ogniem baterji francuzkich i tureckich, i rozmnażając, podług francuzkiego

wyrażenia, własną swoją istotę, nie spuszczał na chwilę z pod wpływu swojego sułtana, ministrów, dowodzących baszów; wszystkim dodawał otuchy, bodźca, nadziei i umiał ich zawstydząć, gdy — jak się to kilkakrotnie zdarzyło, — opuszczali ręce i gotowi byli poddać się pod wymagania Rosyi i Anglii ¹⁾). Taką to polityką otrzymał skutek, którego cesarz wyglądał, to jest, że 50,000 Rosyan zajętych sprawą turecką, przez cały czas kampanii w Prusach nie przybyło na pola bitew, w których się los jego rozstrzygał. Nie tyle skutku osiągnęła dyplomacya francuzka w Persyi, lubo i tam także rozwinęła ogromną czynność. Popchnęła ona szacha do wypowiedzenia wojny

¹⁾ Thiers, Histoire du Consulat et de l'Empire VII. pag. 436 et 437.

289

Rosyi, ale na tem się skończyło i do wojny rzeczywistej nie przyszło.

Polityka Napoleona względem Polski wielce podobna była do tej, która kierowała postępowaniem jego dyplomacyi na Wschodzie. Rzeczą główną było wydobyć z prowincyj polskich, które po zwycięztwach swoich nad Prusakami mógł zająć, wszystkie siły i wszystkie zasoby, jakie im jeszcze pozostały i poratować się niemi w trudnem położeniu, w jakim się znajdował. Liczył na to, że dołączycy do armii swojej kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy polskich, może nawet ze sto tysięcy, jeżeli Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina się poruszają; żołnierzy nowych wprawdzie, lecz ożywionych zapalem i mężstwem, do jakiego Polacy są zdolni, gdy im chodzi o wyswobodzenie ojczyzny, odniesie powtórne zwycięztwo Austerlickie, lub w najgorszym razie nie zostanie przynajmniej odcitym od Francyi. W rzeczy samej rezultat tak niepewny bitwy pod Eylau pokazał, że gdyby nie miał był nowej dywizyi Dąbrowskiego i legii Zajęczka, które mógł postawić na stanowiskach strategicznych nader ważnych, a przez to równaż liczbę wojska francuzkiego wyprowadzić na plac boju, nie miałby był z czem stawić czoła 80,000^{cy} Rosyan i Prusaków, którzy zabierali się go oskrzydlić. Kiedy więc Napoleon wchodził na ziemię polską w roku 1806, żeby powołać Polaków do broni, wiódł go własny i gwałtowny jego interes, a nie interes Polski.

IV.

Nie jest jednak w myśli naszej zaprzeczać Napoleonowi wszelkiego współczucia dla Polski. W jego odezwach, buletynach, listach poufnych od wejścia jego na ziemię naszą, są wyrazy pochodzące z głęboko wzruszonej duszy i które noszą niewątpliwą cechę szczerości. Widok wielkiego narodu który padł ofiarą chciwości sąsiadów i który za ukazaniem się jego wojsk podnosił się jednomyślnie z niepodobnym do opisanego wybuchem patryotyzmu, zapalu, radości i garnął się do jego osoby, jak do zesłanego przez Opatrzność zbawcy, zmiękczył jego żelazne serce. Radby był choć część Polski oswobodzić, ale pod warunkiem, żeby go to nic nie kosztowało; żeby się to przez dyplomatyczne układy stać mogło. — „Przywrócenie Królestwa Polskiego, mówił Napoleon na św. Helenie, z Galicyą i północnym Bałtykiem, miało być w myśli mojej, dziełem mojej dyplomacyi” ¹⁾). Nie ma tu mowy o polskich prowincjach pod rosyjskiem panowaniem, których drogą dyplomatyczną trudno było odzyskać, ale

¹⁾ Recit de la Captivité II. pag. 255.

291

tylko o zaborach pruskim i austriackim i ten plan uważał sobie za wielką zasługę przed potomnością z tego względu, że Polska była zbyt daleko, aby mogła wejść w skład jego cesarstwa zachodniego. „Zamyślając podnieść Polskę, ten klucz sklepienny, słowa są jeszcze, które powiedział na wygnaniu, nie obiecywałem sobie innej korzyści, jak tylko błogosławieństwa przyszłych pokoleń” ¹⁾).

Kombinacya dyplomatyczna o której wspominał, była następująca:

Austria, jak wzmiankowaliśmy wyżej, wystawiła była 80-tysięczną armię obserwacyjną na granicy Czech, która mocno niepokoiła Napoleona, bo mu zagrażała z boku i z tyłu na jego szachownicy, a zwycięzca Austerlicki przywiedziony był do tego błędami swojej polityki; szukać więc musiał sposobu, aby ująć sobie to mocarstwo, które rokiem wprzód było na jego łasce. Zdawało mu się, że dla odzyskania Szlązka, Austria gotowaby była przerzucić się na jego stronę i odstąpić mu nawet za tę cenę Galicyi i w tej myśli wysłał z Berlina na ambasadora do Wiednia generała Andreossy, odwoławszy ztamtąd p. La Rochefoucauld. Andreossy, na którego bystrym umyśle i sprężystym charakterze wielce polegał, otrzymał polecenie, ażeby przedewszystkiem domagał się wycofania armii arcyksięcia Karola z nad granicy czeskiej. Temu żądaniu Austria bez długiego wahania się zadosyć uczyniła, ale

Andreossy donosząc o tem cesarzowi, ostrzegł go zarazem, że Austria nader uprzejma na pozór, nie przestaje uzbrajać się cichaczem bardzo czynnie. W odpowiedzi na

¹⁾ En relevant la Pologne cette clé de voute je ne me résenrais que les bénédiction de l'avenir. Memorial de St. Helene III. p. 129 -130.

292

to odebrał od Napoleona z Poznania 1 Grudnia rozkaz, ażeby nie zważając na uzbrajanie się Austrii, zagał w sposób ogólny propozycję przymierza i z lekka, jakby od niechcenia, rzucił myśl zamiany Galicyi na część Szlązka, nie przywiązując do tego wielkiej wagi: „Jeżeli Austria chce zatrzymać Galicyę — słowa są listu cesarskiego — mniejsza o to, nie obstaję przy tej zamianie i lubo Francya nigdy podziału Polski nie uznała, nie tknę tej prowincyi bez przychylenia się Austrii”. Na tym stopniu stała kwestya Galicyi, gdy Napoleon był w Poznaniu i wkrótce się rozchwiała, a z nią rozchwiał się cały ów projekt odbudowania przez dyplomacyę, jakiejś Polski, godnej przynajmniej imienia Królestwa, projekt, którym się Napoleon szczylił na św. Helenie, a który spoczywał na bardzo kruchych podstawach. Polskę trzeba było wywalczyć, ażeby jej był przywrócić, choćby nawet w uszczuplonych granicach. Dyplomacya sama tego dokazać nie mogła, Napoleon czuł to dobrze, ale ani jednej bitewki nie myślał za

nią stoczyć. Ztąd też wiele razy mu przyszło przemawiać do Polaków, nie chcąc im nic przyrzekać stanowczego, do niczego się zobowiązywać a wymagając od nich najwyższych poświęceń, gubił się w zakłopotanych frazesach. Przy pierwszym wszakże widzeniu się z obywatelami polskimi, to jest z deputacją przybyłą do niego do Berlina w imieniu Wielkopolski, wyrzekł słowa, które ogromny wpływ wywarły na cały kraj, a których się później zaparł.

Ta przemowa jego jest dosyć powszechnie znana, nie od rzeczy jednak będzie przytoczyć ją:

„Polacy! powiedział, dla was to cud zrządziła Opatrzność, że tak prędko zniszczyłem pruską potęgę. Fran-

293

cyja nigdy nie uznała rozbioru Polski a pamięta usługi oddane przez nią Europie, niemoże jednak przyrzekać tego co nie jest w jej mocy. Los wasz w ręce waszej. Czego chcą szczerze miliony ludu, to w ostatku stać się musi. Uzbrajajcie się więc wszyscy. Niech hasłem waszem będzie niepodległość lub śmierć! Czcze słowa nie wystarczą. Tylko siła odbudować może, co siła zniszczyła, tylko zgoda naprawi co zgubiła niezgoda”.

Polacy słuchali smętnie tej retoryki, której brzmiące słowa nic innego im nie zwiastowały jak tylko to, że jeżeli chcą być wolnymi, to trzeba im własnymi siłami na wolność się wydobyć. Widząc złe wrażenie jakie sprawił, Napoleon posunął się do formalnego przyrzeczenia. „Francya, dodał po chwili, życzy wam odrodzenia i nie odmówi wam swój opieki. Skoro obaczę 30,000 waszych pod bronią, ogłoszę zaraz niepodległość narodu a żadna przemoc już jej nie obali”. Na te słowa gasnący już zapal członków deputacji wybuchnął na nowo żywym płomieniem, przytomny Dąbrowski, przybyły z deputacją z Poznania, powiedział sobie solennie, że żądane 30,000 wojska polskiego musi w krótkim czasie Napoleonowi przyprowadzić ¹⁾ a gdy się rozgłosiło w Wielkopolsce przyrzeczenie wielkiego cesarza, wszystkim, nawet chwiejące się umysły zwróciły się stanowczo ku niemu. Tymczasem przyrzeczenie to uniósł wiatr; nigdy go Napoleon więcej

¹⁾ Dąbrowski upominając się za oficerami swojej dywizji pisał do Wybickiego (z Gniezna 10 Marca 1807 r.), że dywizya jego ma prawo do względów rządu nowego polskiego, bo pierwsza stanęła gotowa po słowach cesarza: „Kiedy będę widział 30,000 wojska polskiego, uznaję rząd, kraj etc.”

Dodatek do pamiętników Wybickiego str. 126.

294

nie powtórzył; wypuścił je nawet w tekście pisanym mowy swojej, który posłał do archiwum ministerstwa wojny (nie wiemy czy tekst ten wydrukowany był w swoim czasie w *Monitorze*, ale znajdujemy go w ogłoszonej jego korespondencji). W Poznaniu zamykał się w samych tylko ogólnikach. Przyjechawszy do tego miasta w nocy, zapewne aby nie był zagnalonym odpowiedzieć coś wyraźnego na okrzyki ludu, rzekł nazajutrz wojewodzie Radziwiłłowskiemu i Sokolnickiemu, którzy przyszli go powitać, że poczeka z ogłoszeniem niepodległości narodu polskiego, aż się przekona, że naród gotów go szczerze popierać”, a w buletynie z 1 Grudnia zdaje, jak widzieliśmy, ziszczenie nadziei polskich na Boga.

Do Warszawy przybył w największej tajemnicy 17 Grudnia. Zostawiwszy powóz swój za miastem przyjechał o północy konno, z jednym tylko Mamelukiem, nikt o jego przyjeździe nie był uprzedzonym; pokoje zamkowe były zamknięte i zmuszony był czekać na odwachu, póki ich nie otworzono i nie oświecono. W ciągu pierwszego swojego pobytu w Warszawie, który trwał tylko dni sześć, zachowywał się jak zwycięzca w kraju podbitym. Znalazł niedostatek w magazynach, któremu ustanowiona przez Wybickiego Najwyższa Izba administracyjna nie potrafiła dosyć prędko zaradzić. Nie było to bowiem łatwem; Prusacy i Rosyane cofając się przed Francuzami, wywieźli byli wszystkie zapasy za Wisłę, a czego zabrać nie mogli, to zniszczyli. Napoleon nie wchodząc w te przyczyny, obruszył się żywo, a w takich chwilach nie umiał on powściągać wybuchów gwałtownych, wyrażen obelżywych, uderzających jakby maczugą w głowę. Był to skutek nawyków wojskowych, które na dworze Tuilleryjskim modero-

295

wała łagodna Józefina i najczęściej grzecznem słówkiem naprawiała. Przywołał członków Najwyższej Izby administracyjnej i nie słachając ich tłumaczeń. „Jeżeli natychmiast. — rzekł — wszystko i w obfitości dostarczonem nie będzie, spalę kraj i zostawię pod kijem wrogów”. ¹⁾ Stało się po jego woli; Wybicki w dwadzieścia cztery godzin dostarczył intendentowi jeneralnemu Daru 700 cetnarów mąki pszennej, zmełtej na wszystkich młynach Warszawy ²⁾ a delegowani Izby najwyższej wzięli w rekwizycję wszystko, co mieszkańcom pozostało, nie tylko w stodole ale i w spiżarni; zostawiono każdemu tylko jary zasiew i niebawem wojsko francuzkie miało 100,000 racyj dziennie a trzy razy tyle było zawsze w zapasie. Ogłosił to cesarz z zadowoleniem w swoim 52 buletynie ³⁾ lecz przejsście to zbawców Polski zniszczyło prowin-

¹⁾ Ostrowski Antoni: Żywot Tomasza Ostrowskiego 1—290. Rys dziejów porozbiorowych 58.

²⁾ Cesarz przykazał Wybickiemu ażeby natychmiast wynalazł 1000 cetnarów mąki. — Wybicki podjął się wynaleźć tylko 700. „Czas był okropnie słotny — powiada w swoich pamiętnikach, chodziłem w nocy po odległych ulicach abym dopełnił komisji. Gdy wróciłem przeziębły do domu, wnet nadszedł oficer ordynansowy P. Falkowski od cesarza z pochodnią, przypominając mi co obiecałem, odpowiedziałem — widzisz mnie wac pan ledwo żyjącego; od godziny czwartej jak pożegnałem cesarza, teraz dopiero wracam do domu. — Powiedz mu iż na 40 przeszło młynach pszenica się miele aby jutro mąka do magazynu weszła. Odszedł Falkowski ukontentowany a ja tylko co się przebrałem, poszedłem na młyny i od rana wszystkie zaraz wozy i konie wzięłem w rekwizycję i już o jedenastej rano pisałem do Falkowskiego aby mnie złożył u nóg cesarza i zapewnił że się do Pragi 700 centarów mąki zwozi, którą JWIntendent Daru za bardzo dobrą uznał. —

³⁾ Do Fouchégo pisał 18 Stycznia 1807 r.

J'ai k Varsovie nne manutention qui me donne 100,000 rations de biscuits par jour j'en ai une à Thorn — j'ai des magasins à Posen à Łowicz, sur toute la ligne j'ai de quoi nourrir l'armée pendant plus d'un an (Thiers: Histoire du Cons. et de l'Emp. VII. p. 332).

296

cye odebrane Prusakom więcej, niżeli by to najcięższa wojna sprawiła, a zimne obejście się Napoleona z Polakami, milczenie w jakim się zamykał co do zamiarów swoich względem ich ojczyzny; przytem postępowanie niektórych jenerałów francuzkich szorstkie, niewyrozumiałe, samowolne — i lekkomyślność młodych wojskowych, którzy poważali się na ulicach Warszawy

zaczepiać żony i córki obywateli, tak, że policja musiała obmyśleć środki dla zapobieżenia temu¹⁾; wszystko to rzuciło chłód na entuzjazm polski.

Dnia 23 Grudnia Napoleon wyjechał z Warszawy za wojskiem, które przeszło było na prawy brzeg Wisły pod Toruniem, Płockiem i Warszawą. Towarzyszył mu liczny orszak przedniejszej młodzieży polskiej w mundurach dawnej kawalerii narodowej, któremu przewodził Wincenty Krasiński. Wyprawa skończyła się jak wiadomo, bez stanowczego skutku. Po dwóch krwawych zajściach pod Pułtuskim i Gołyminem, wojska rosyjskie cofnęły się w porządku, przypisując sobie nawet zwycięstwo, a Napoleon

wstrzymany złym stanem dróg, grobli, mostów polskich; zwłaszcza, że odwilż rozmiękczyła była ziemię i przeczekawszy nadaremnie kilka dni w Pułtusk w nadziei że mróz przyjdzie mu w pomoc, zawiesić musiał dalsze operacje i 1 Stycznia wrócił do Warszawy.

¹⁾ Poprzylepiano na ulicach obwieszczenia, że kobiety dobrej woli mają nosić żółte wstążki.

V.

W Warszawie zastał Napoleon tym razem wszystko przyrządzone w obfitości dla zaspokojenia potrzeb jego armii. Magazyny pełne zboża, owe 100,000 racyi mąki, o których wspomnieliśmy wyżej, zapewnione; w pałacach panów warszawskich 6,000 łóżek przygotowanych dla chorych i rannych, warsztaty urządzone dla naprawy sprzętów wojennych, a dla przyjemności oficerów, generałów i samego cesarza teatr i balet francuzki, oraz śpiewaków włoskich a między nimi sławnego Paëra, którego Napoleon już do Pułtuska był wezwał dla uprzyjemnienia swoich wieczorów. Warszawa stała się była dla Francuzów cytadelą bezpieczną, arsenałem sowiec zaopatrzoną — źródłem zasobów — jak się Napoleon wyraził w liście do Cambacera z 6 Marca i zarazem miejscem przyjemności, zabaw, uciech wszelkiego rodzaju; małym Paryżem nad Wisłą — a pod Łowiczem zebrane już było nowe wojsko polskie jakby z pod ziemi wyrosłe, o którym Dąbrowski tak pisze do Wybickiego pod datą 30 Grudnia z Łowicza:

298

„ . . . Samego rycerstwa (pospolitego ruszenia) co tu już ściągnęło, mamy 30,000¹⁾ nad spodziewanie moje pięknego i porządnego. Rotmistrz Gliszczyński przemaszerował tu wczoraj z kotłami, muzyką w 600 koni tak pięknych i porządnym, iż można je było prezentować za stary regiment. Rotmistrz Lipski z 200 koni najlepiej umundurowanych, jedno Poznańskie, o którym dotąd nie mam żadnej wiadomości . . .”

„ Posłałem wczoraj mego Pakosza do cesarza, prosząc o rozkaz, abym z mojem całym wojskiem do wielkiej armii maszerował, mamy już 13,000 piechoty i 6,000 jazdy. W dzień przyjazdu mego tutaj, miasto było iluminowane i wieczorem niespodzianie wesołość bal zrobiła. W tym momencie posyłam rozkazy, aby całe rycerstwo, stojące pod Łowiczem po wsiach, ściągnęło 1 Stycznia na plac przeznaczony, gdzie będzie główna lustracja z wielkimi ceremoniami mszy, kazania i przysięgi. Nie dostaje nam tylko ciebie, abyś przemówił do tego rycerstwa, pałającego chęcią mierzenia się z nieprzyjacielem. Przysięgać będziemy na buławę Czarneckiego, którą mi teraz przysłał Krasiński (Wincenty ze swojej zbrojowni) i na pałasz Sobieskiego, którym zdobył w Lorecie” . . .²⁾

Nie długo czekał Dąbrowski na skutek swego żądania. Zaledwie przybywszy do Warszawy 2 Stycznia, wydał cesarz rozkaz następujący:

¹⁾ Czy to nie jest omyłka drukarska. Cyfra zdaje się zbyt wielka, zwłaszcza, że Napoleon z tego pospolitego ruszenia kazał uformować wszystkiego trzy pułki jazdy, przyłączone do dywizji Dąbrowskiego; może też wybrano tylko młodych ludzi a resztę odprawiono do domów.

²⁾ Dodatek do pamiętników Wybickiego str. 120 — 122.

299

Rozkaz dla wojska polskiego.

Wszystkie pierwsze bataliony, każdy do ośmiuset ludzi uzupełniony i uzbrojony z pułków 1, 2, 3, 4 składające razem siłę 3,200 ludzi pod dowództwem generała brygady Axamitowskiego wyruszą ze swoich kwater, żeby się połączyć w Bydgoszcz. Pułki 5, 6, 7, 8 utworzą drugą brygadę pod dowództwem generała brygady Fiszer a brygada ta podobnie złożona (tymczasowo) z pierwszych

batalionów wszystkich tych pułków, każdy batalion uzupełniony do 800 ludzi, udać się ma jak poprzednia do Bydgoszczy.

Siła ta z 6,400 ludzi stanowić ma dywizję Dąbrowskiego.

Pierwszy pułk strzelców konnych uformuje swój pierwszy szwadron ze 150 ludzi, podzielony na dwie kompanie. — Drugi pułk urządzi podobnie swój pierwszy szwadron.

Oba szwadrony w sile 300 ludzi razem pójdą złączyć się z dywizją w Bydgoszcz.

Kompania artylerii pieszej zbierająca się w Poznaniu będzie miała sześć dział, których jej dostarczy komendant artylerii.

Pułk kawalerii narodowej ma być podzielony na 3 szwadrony po 120 ludzi każdy i szwadrony te podobnie złączą się z dywizją Dąbrowskiego w Bydgoszcz.

Całe pospolite ruszenie uda się także do Bydgoszczy i stanowić będzie jazdę generała Dąbrowskiego.

Drugie bataliony ośmiu pułków mają być szybko postawione w stanie, ażeby poszły za pierwszymi. Pułki 9

300

i 10 mają dokonać swojej organizacyi w Warszawie. Gdy będą gotowe, otrzymają swoje przeznaczenie”.

Napoleon. ¹⁾

Jednocześnie pisał cesarz do marszałka Berthier:

Warszawa, 2 Stycznia.

„Mój kuzynie. Znajdziesz przy tym liście stan sytuacji wojska polskiego, równie jak rozkaz, wydany przezemnie względem jego obrotów. Zawiadam marszałka Bernadotte, że korpus ten przechodzi pod jego rozkazy. Moim zamiarem jest, jak Polacy będą w odpowiedniej sile, ażebyś wysłał ich ku Marienwerder i niech blokują Grudziądz. Wydasz także rozkazy, ażeby ludzi gotowych z drugih batalionów wcielić do pierwszych tak, ażeby można było rozpocząć działania z jakąś znaczącą siłą.

Radby, żebyś posłał jakiego adjutanta-komendanta ²⁾ do Łowicza, aby się przekonał naocznie, co to jest owo pospolite ruszenie. Niech idzie za nim aż do Bydgoszczy, przypatrz się jak się trzymają ci ludzie i zmiarkuj o ile na nich liczyć można”.

Napoleon. ³⁾

Raport wysłanego adjutanta-komendanta musiał być korzystnym dla pospolitego ruszenia, gdyż niebawem Na-

¹⁾ Correspondances de Napoleon, XIV. p. 162 — 163.

²⁾ Stopień adjutanta-komendanta w sztabie głównym był pośrednim między pułkownikiem a generałem.

³⁾ Corr. de Napoleon. XIV. pag. 168 — 164.

301

poleon kazał uformować z niego trzy pułki jazdy, które pozostały w dywizji Dąbrowskiego.

Widzimy z dokumentów przytoczonych, że było w owej chwili 7000 wojska polskiego, gotowego do wymarszu, że drugie tyle już było w zakładach na uformowanie drugih batalionów i drugih szwadronów, że dwa jeszcze pułki piechoty 9 i 10 miały już tylko dokonać swojej organizacji w Warszawie. Prócz tego, z pospolitego ruszenia uformowano, jak tylko co powiedzieliśmy, 3 pułki jazdy, które nie wchodziły w liczbę ogólną 7000 gotowego wojska. Dodajmy jeszcze że kilka tysięcy już było dawniejszych żołnierzy polskich pod znakami narodowymi w służbie francuskiej, którzy spieszyli na linię bojową, mianowicie: szczątki legii włoskich to jest, pół brygady piechoty Grabińskiego ¹⁾ i pułk ułanów Roźnieckiego; dalej, nowa legia zwana północną, którą jeszcze we Wrześniu 1806 r. Napoleon polecił był Zajączkowi i Wołodkowiczowi, znanemu powszechniej pod nazwiskiem generała Henri, uformować nad Renem i która wzmogła się znacznie w ciągu wojny pruskiej jeńcami i zbiegami polskimi z pruskiego wojska. Liczyła ona 2500 ludzi a dowództwo nad nią otrzymał był Michał Radziwiłł; nakoniec nowe pułki tworzyły się jeszcze w Warszawie, Łęczycy, Kaliszu, Poznaniu i szlachta nie ustawała w ofiarach na ich uzbrojenie; zgola żądana przez Napoleona liczba 30,000 żołnierzy polskich, aby ogłosił niepodległość narodu, już bliską była bardzo urzeczywistnienia. Uczuł też on nakoniec, że mu należy coś uczynić dla patryotyzmu polskiego i przywołał na po-

¹⁾ Pół brygady składało się z 3 batalionów po 800 ludzi, pół brygada Grabińskiego liczyła więc 2400 ludzi.

302

radę Wybickiego, który z patryotyzmem szczerym i gorącym łączył gibkość dworaka i umiał zręcznie podchlebiać jego próżności, ztąd toż uważał go za: un homme d'esprit, jak się o nim wyraził w liście jednym do Murata i pogadał w nim zupełne zaufanie.

Wybicki już w Berlinie przekładał mu, że prawdziwymi przedstawicielami narodu polskiego, mającymi pierwsze prawo przemawiać do niego w interesie kraju, są pozostali jeszcze członkowie sejmu konstytucyjnego, który w r. 1791 został tylko odroczonym a nie zakończonym; powtórzył mu toż samo w Warszawie. Napoleon polecił mu przyrzadzić listę owych ostatnich polskich prawodawców, obecnych w Warszawie, i podług tej listy zostali oni przyzwani do zamku z marszałkiem Małachowskim na czele; Wybicki był także z nimi. Ten wielbiciel zapalony cesarza Francuzów miał na tem posłuchaniu chwilę odczarowania. Tak o niem wspomina w swoich pamiętnikach: „Ciekawość była wielka; rozumieliśmy, że sejm z roku 1791 wskrzesi, że nam da pewną nadzieję. Ale się pokazało, że on, nie mając jeszcze pewnego względem nas systematu, wychodził z nami nic nie znaczącą polityką; a często i przykro nam przypominał z Rulhiera zamieszki i anarchię, która od sejmu konstytucyjnego już miejsca nie miała. Niekiedy

tak nedorzecznie wielki ten człowiek mówił, iż słuchać przykro mi było; jedne tylko przyjemność nam powiedział, że w żadnym traktacie naszego podziału nie zatwierdził” ¹⁾. Napoleon polubił był ten frazes, nie jak go przytacza Wybicki, że on podziału Polski nie zatwierdził, ale że go

¹⁾ Dodatek do pamiętników Wybickiego str. 73 — 74.

303

nie zatwierdziła Francja, — używał go w owym czasie i w przemowach do Polaków i w swoich korespondencyach dyplomatycznych, bo go do niczego nie zobowiązywał, a Polakom czynił otuchę, dla koalicji był pogróżką, w opinii zaś świata podnosił politykę francuskią tradycyjną.

Lubo narada Napoleona z mężami stanu polskimi nie sprowadziła uznania niepodległości kraju w dawnych jego granicach i otworzenia napowrót sejmu konstytucyjnego, co było, przyznać trzeba, czystą mrzonką, jeżeli kto rzeczywiście na to liczył, to w granicach możności miała skutek zbawienny. Cesarz Francuzów oddał zarząd tymczasowy zajętej na Prusakach części Polski w ręce Polaków pod swoim najwyższym zwierzchnictwem. Ustanowił dekretem 14 Stycznia Komisję rządzącą, z władzą bardzo rozległą, złożoną z siedmiu członków, z których sześciu sam mianował, to jest: marszałka Małachowskiego, Gutakowskiego, Stanisława Kostkę Potockiego, Wybickiego, Działyńskiego i Bielińskiego. Ci sześciu przybrać sobie mieli siódmego wolnymi głosami i jednomyślnie przybrali Walentego Sobolewskiego; zdał na nich także wybór prezesa, którym podobnie jednogłośnie uznali marszałka Małachowskiego. Pod bezpośrednią władzę komisji rządzącej poddał wszystkie wydziały administracji krajowej,

których ustanowił pięć, z mocą mianowania i odwoływania dyrektorów; w skutku czego mianowała ona dyrektorem spraw wewnętrznych Brezę, sprawiedliwości Feliksa Łubieńskiego, skarbu Jana Małachowskiego, po nim Dębowskiego, policji

Alexandra Potockiego, niezdolnego zupełnie na podobny urząd, ale którego popierał Stanisław Potocki. Dyrektorstwo wojny otrzymał książę Józef, lecz

304

nie bez trudności; komisya wybrała go na ten urząd, ale wybór komisji nie przypadał cesarzowi — mało miał on wtenczas zaufania w synowcu królewskim, jak to widzieliśmy wyżej, a wydział wojny był dla niego najważniejszym w administracyi kraju polskiego, i zaledwo na usilne przekładania i poręczenia marszałka Małachowskiego od oporu swojego odstąpił.

Ustanowienie administracyi narodowej obudziło na nowo radość, ufność, szczery zapał Polaków. W pierwszym artykule swojego dekretu powiedział cesarz: że „rząd ten jest tymczasowym, dopóki los Polski nie zostanie ustalony przez pokój ogólny”. Każdy więc sobie mówił, że Polska jest już na drodze zbawienia i jedno tylko zwycięstwo Napoleona jak pod Marengo, Austerlitz, Jena — a nikt o niem w Polsce nie wątpił, tak nazwyczaj był umysły do swoich zwycięstw wielki ten geniusz wojenny, a odzyska swoją niepodległość, może w uszczuplonych granicach, lecz będzie miała broń w ręku, ażeby własnymi siłami sięgnąć w sposobnych okolicznościach po dawne. Przytem widok wojskowych polskich w nowych mundurach, przybywających z zakładów na prowincyi, i rekrutów musztrujących się na Saskim placu na komendę polską, ogromny ruch wojenny, panujący w Warszawie, a nadewszystko pobyt w niej Napoleona przez cały miesiąc Styczeń 1807 r., dodawały jeszcze otuchy sercom polskim. Wszystkie powątpiewania, jakie Wybicki, Murat, Davoust napotkali zrazu w klasie możnej w Warszawie, i te, które pierwszy krótki pobyt Napoleona w tem mieście wywołał, stopiły się jak lody pod słońcem wiosennem. Przez cały miesiąc Styczeń Warszawa była w ciągłej gorączce moralnej, którą dowcipna autorka pamiętników rękopismien-

305

nych często przez nas przytaczanych nazywa Napoleonomanią i która u wielu, mianowicie wojskowych, przeszła w stan chroniczny. Można nawet powiedzieć, że mury miasta zostały tą Napoleonomanią nacechowane. Najpiękniejsza bowiem wtenczas ulica Warszawy, Miodowa, została nazwana ulicą Napoleońską.

VI.

Napoleon mieszkał w zamku i codziennie prawie widziano go na ulicach; to przejeżdżał szybko powozem dla obejrzenia zakładów wojennych i szanów, które sypano na około Pragi, w Modlinie, w Serocku, to konno dla odbycia przeglądu swoich pułków. Zwykle wyciągały się one wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia; cesarz przejeżdżał przed frontem a następnie defilada odbywała się przed nim przed kościołem Bernardynów. Publiczność cisnęła się zawsze, żeby przyjrzeć się tej małej postaci już legendowej, w szaraczkowym surducie na zielonym mundurze i w trójkątnym kapeluszu, za którą postępował zwykle świetny orszak marszałków, oficerów sztabowych i liczne grono polskiej młodzieży w mundurach kawalerji narodowej. Okrzyki: wiwat Napoleon! wiwat cesarz nie ustawały. Krzyczano wiwat! zamiast: niech żyje! ażeby się zbliżyć do francuzkiego okrzyku *Vive!* Wieczorami słuchał u siebie włoskich śpiewaków, czasami bywał na teatrze francuzkim a raz odwiedził teatr narodowy. Było to w dzień ustanowienia komisji rządzącej. Dyrekcyja teatru uprzedzona dwoma dniami naprzód o zaszczycie jaki zamierza uczynić

307

polskiej scenie, postanowiła go uczcić godnie. Odwołała się w tem do Ludwika Osińskiego, najznakomitszego z poetów ówczesnych, do Elsnera dyrektora orkiestry i Płersza malarza. Ci trzej artyści połączywszy usiłowania swoje, przyrządzili w dwudziestu czterech godzinach dramat liryczny, którego przedmiotem była Andromeda uwolniona z więzów przez Perseusza, czyli pod alegoryczną pokrywką, Polska oswobodzona przez Napoleona.

Ciągle przytem były bale w wielkich domach. Szereg ich utworzył Cesarz balem, który wyprawił w zamku, dostatecznie już wtenczas rozgrzanym. Wspomnieliśmy już w poprzedniej części naszych obrazów słowa, które wyrzekł do swoich marszałków za wejściem do okrągłej sali balowej, napełnionej wystrojonym tłumem płci obojej. Jakież to mnóstwo, powiedział, „pięknych kobiet w Warszawie”. Z tych pięknych kobiet dwie szczególnie wpadły mu w oczy, pani Walentowa Sobolewska i pani Anastazowa Walewska z domu Łączyńska. — Pierwsza, ze swoją pięknością, przypominającą najcudniejsze utwory greckiego dłuta, która jednak nie miała nic wyzywającego, z obejściem swoim pełnem słodczy lecz zarazem i godności, podobała mu się ale nie tknęła w nim sprężyny sercowej. Pani Walewska zaś opanowała wnet jego zmysły i serce. Dama ta mało znana poprzednio w towarzystwie warszawskiem, bo żyła na prowincyi, niedawno zamężna z człowiekiem już nie młodym, była blondynką, nie wielką ale nadzwyczaj zgrabną, jakby utoczoną, a twarz jej hoża, z dużemi niebieskimi oczyma, promieniała życiem, uczuciem, szczęściem młodości. Cesarz z nią tańczył i nazajutrz po balu, powiada kamerdyner jego Constant w swoich pamiętnikach: „był w niezwyklej jakiejś ruchliwości nerwowej,

308

podnosił się z krzesła, przechadzał się, siadał i znowu powstawał; myślałem, że nie będę mógł dokończyć tego dnia jego toalety. Natychmiast po śniadaniu wyprawił jednego z wysokich personatów, którego nazwiska nie wymienię do pani Walewskiej, ażeby złożył jej hołd od niego”, dalszy ciąg znajdzie ciekawy czytelnik w zacytowanych pamiętnikach, to tylko z nich dołożymy, że nigdy Constant nie widział cesarza, słowa są jego, tak namiętnie zakochanego w żadnej kobiecie jak w niej¹⁾. Napoleon sam do tego zdaje się po części przyznawać w liście do brata swojego Józefa, wówczas króla Neapolitańskiego. „Zdrowie moje, pisze mu, nigdy lepsze nie było jak teraz, i ztąd też stałem się galantem większym, niż kiedykolwiek byłem”²⁾.

Bal w zamku nie był jedynym, gdzie spotkał panią Walewską i inne piękne panie warszawskie; zaszczycił swoją obecnością parę innych prywatnych, w przedniejszych domach warszawskich i tańczył nawet na nich. „Czy dobrze tańczę?” pytał się pani Alexandrowej Potockiej na balu u jej teścia. „Nie źle, jak na wielkiego człowieka” odpowiedziała mu ze śmiechem zwinna zawsze w odpowiedziach dawna Anetka Tyszkiewiczówna.

Największą część czasu swojego poświęcał Napoleon przygotowaniu do dalszego rozwoju kampanii Thiers je szeroko rozpowiada; my poprzestaniemy na kilku szczegółach bliżej obchodzących nasze uczucie narodowe.

Rozkazem 23 Stycznia Napoleon poddał dywizję Dąbrowskiego pod rozkazy marszałka Lefebvra i posłał ją pod Gdańsk, a Zajęczka z 4 batalionami uformowanymi w Ka-

¹⁾ Memoires de Constant etc. III. Ch. XVIII.

²⁾ Corresp. de Napoleon XIV. p. 325.

309

liszu, posłał pod Grudziądz. Dywizja Dąbrowskiego już była uzupełniona i liczyła 13,000 piechoty i 6000 jazdy, to jest była silniejszą, niż każdy z korpusów francuzkich, dowodzonych przez jednego z marszałków ¹⁾).

Dalej rozkazem z 28 Stycznia, kazał cesarz połączyć sześć batalionów piechoty uformowanych; jeden w Łęczycy, drugi w Łowiczu, a cztery w Warszawie, w jedne legię pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego.

Przeznaczeniem tej legii było pełnić służbę w Warszawie i pilnować Pragi.

Tegoż samego dnia rzucił pierwszą myśl utworzenia wyborowego pułku polskiego lekko konnego, pisał w tej mierze do Berthiego co następuje:

Warszawa 28 Stycznia.

„Chęcią moją jest utworzyć korpus lekko konny polski, złożony z ludzi, którzyby wychowaniem swoim przedstawiali dostateczną rękojmię moralności. Będę ich płacił, oficerów i żołnierzy, jak strzelców konnych mojej gwardyi.

„Korpus ten będzie początkowo złożony z czterech kompanii, każda po 120 ludzi, czyli razem będzie liczył 480 ludzi.

„Wydaj rozkaz Wielkiemu Marszałkowi Duroc, który tu pozostaje, ażeby się zajął uformowaniem tego korpusu, porozumiewając się w tym względzie z rządem”.

Napoleon. ²⁾

¹⁾ Korpusy francuzkie wtenczas liczyły po 10, 12, 18 tysięcy ludzi, Soult jeden miał 20,000.

²⁾ Corr. de Napoleon, XIV. pag. 301.

310

Prócz tego formowały się ciągle jeszcze nowe pułki w większej części kosztem pojedynczych obywateli: księcia Sułkowskiego, Skórzewskiego, Mielżyńskiego, Ponińskiego, Zielińskiego, Mich. Grabowskiego. Jeżeli zważymy, jak mały był ten krąk polski, odebrany Prusakom, który wystawiał owe bataliony i owe pułki jeden po drugim własnym kosztem, to jest podniesionymi podatkami

i ofiarami obywateli, bo Napoleon przyczynił się do nich tylko pożyczką miliona franków ze swojego skarbu, to przyznamy, że podobne wysilenia wywołać tylko może patriotyzm posunięty do najwyższego poświęcenia. Przeszły one oczekiwania Napoleona i jego niedostateczne siły nad Wisłą zostały przez to znacznie wzmocnione, jak to już nadmieniliśmy wyżej. Mniej był on szczęśliwym w swoich kombinacjach politycznych. Jedna mu się tylko udała na Wschodzie, ale na północy Szwecya w posiadaniu jeszcze Stralsundu, zgromadziła znaczne siły pod jenerałem Essen i czekała tylko na posiłki od Anglii, żeby wypaść na bok i tyły wojsk francuzkich, a Austria do projektowanych przez Napoleona układów, bynajmniej się nie nakłaniała. Odmówiła ona zamiany Galicyi na Szląsk, właściwie za część Szląska, którą jej ofiarował, pod pozorem, że korzystać z nieszczęścia dawnego sprzymierzeńca byłoby przeciwnem moralności gabinetu wiedeńskiego, a jenerał Andreossy codziennie niemal donosił jakiś fakt, coraz nowy, dowodzący, że mocarstwo to nie przestaje się uzbrajać. Z drugiej strony jednak Talleyrand, przebywający wtenczas w Warszawie, odbierał wprost od Stadyona, pierwszego ministra austriackiego komunikacje dyplomatyczne w duchu jak najprzyjaźniejszym. Stadyon nie tylko słowa pokoju mu przesyłał, ale na dowód chęci gabinetu wie-

311

deńskiego utrzymania dobrych stosunków z Francją. dopraszał się usilnie o pozwolenie przysłania do Warszawy dyplomaty, któryby reprezentował gabinet ten przy francuzkim ministrze. Talleyrand dał się przekonać i wystawiał jenerała Andreossy jako agenta niebezpiecznego, źle uważającego i krzywo sądzącego co się pod jego oczami dzieje i zdolnego nierzetelności, zgryźliwymi raportami swojemi poróżnić oba dwory. Napoleon nie wiedział, któremu z dwóch dyptomatów zawierzyć, a że pospolicie ludzie wierzą w to, czego sobie życzą, skłaniał się aż do bitwy pod Eylau na stronę Talleyranda i w liście do swojego ukochanego pasierba księcia Eugeniusza z 14 Stycznia, to jest z dnia tego właśnie, kiedy podpisał dekret ustanawiający komisję rządzącą, tak się wyraził o stosunkach swoich z Austrią: „Dom austriacki co dzień zdaje się stanowczo decydować i to za mną raczej, niżeli przeciwko mnie” ¹⁾. Zezwolił też chętnie na przysłanie dyplomaty austriackiego do Warszawy, sposobem wyjątkowym, bo wziął był za regułę ogólną żadnego agenta obcego niedopuszczać za swoją armią.

W końcu Stycznia przyjechał do Warszawy ów agent austriacki. Był nim znany dobrze w wysokim towarzystwie warszawskiem — bo przebywał często w tem mieście za pruskich czasów — baron Vincent. Stosunki, jakie miał z Polakami, wpłynęły zapewne na to, że jemu powierzono tę dyplomatyczną misję, i nie ulega wątpliwości, że miał w swojej tece dwojaką instrukcję: jedne w przewidzeniu nowego zwycięstwa Napoleona, drugą na przypadek, gdyby był pobity. W tej chwili bowiem woj-

¹⁾ Corr. de Napoleon, XIV. pag. 240 — 241.

312

ska rosyjskie połączone z szczątkami pruskich dążyły spiesznym marszem ku Wiśle, aby odciąć lewe skrzydło francuzkie złożone z korpusów Lefebvra i Bemadotty, i obejść jego środek, o czem Napoleon nie wiedział, ale wiedział bardzo prawdopodobnie gabinet austriacki. Napoleon zajmował się spokojnie przygotowaniami do przyszłej kampanii, nie przypuszczając żeby się rozpocząć mogła przed wiosną dla ciągłych naprzemian śniegów i roztopów — gdy nagle Ney mu zaraportował, że posunawszy się w swoich rekonesansach nad rzekę Passargę, spotkał się z przeważną siłą rosyjską, przed którą cofnąć się musiał. Niebawem przybyły inne jeszcze zawiadomienia, które, objaśniając raporta Neya, pozwoliły mu bystrym swoim umysłem zmiarkować cały plan nieprzyjaciela. Nie tracąc chwili jednej, wydał rozporządzenia potrzebne, ażeby zająć mu drogę ze wszystkimi siłami, jakie mógł zgromadzić, i 30 Stycznia wydawszy odezwę do wojska, w której zapowiedział, zbyt dumnie, że wypędzi Rosyan za Niemen ¹⁾, wyruszył ku Allenstein, punktowi centralnemu zamierzonych przez niego operacji wojennych.

¹⁾ Correspondances de Napoleon, XIV. p. 329.

VII.

Nastąpiła 8 Lutego straszliwa bitwa pod Eylau, czyli Iławą pruską, w której Napoleon o mało co nie uległ. Utrzymał się wprawdzie ogromnym kosztem krwi na pobojuwisku ¹⁾, ale krokiem naprzód posunąć się nie mógł, nawet zachować długo pozycji, jaką zajmował z czterdziestu paru tysiącami wojska, które mu pozostało, było mu niepodobnem; bo Gdańsk był jeszcze w rękę Prusaków, Stralsund w rękę Szwedów i generał Essen uczyniwszy ztamtąd wycieczkę, odpędził był brygadę francuską, postawioną na obserwacji przed tą twierdzą. Przez oba te punkta Rosyanie i Anglicy mogli zaatakować z flanki armię francuską, przed nią zaś po za Niemnem, gromadziły się świeże i znaczne siły rosyjskie. Położenie Napoleona pomimo nominalnego zwycięstwa jego, było nader krytyczne — zwłaszcza, że i niedostatek zagrażał wojsku, które

¹⁾ Korpus marszałka Augereau został do szczytu rozbity, większa połowa została na placu. Murat potężną szarżą całej kawalerii w masie ocalił armię francuską, ale i ta kawaleria ogromnie ucierpiała.

314

wyprowadził był do tej krwawej walki. Do wyżywienia go miał tylko jeden spichlerz w Toruniu słabo zaopatrzony; inne spichlerze, jako to: w Warszawie, w Łowiczu, w Poznaniu były zbyt daleko i na sposobach przewozu żywności zbywało. Napoleon upadł na duchu, jak mu się to nieraz w krytycznych przejściach jego życia zdarzało — gracz ten bowiem tak zuchwały na szachownicy wojennej, nie miał w przeciwnościach mocy charakteru, odpowiedniej wielkiej roli, jakiej się podjął. Ale nigdy tak głęboko nie upadł, jak po bitwie pod Eylau, bo stracił z oczów swoich nawet święte obowiązki honoru i uczciwości. Z pobojuwiska pod Eylau 13 Lutego wysłał do Królewca do króla pruskiego pełnomocnika z propozycjami pokoju, a w instrukcji danej mu czytamy następujący frazes: „Pełnomocnik da postrzedz, że co się tyczy Polski, Cesarz, od czasu jak ją poznał, nie przywiązuje do niej żadnej wagi” ¹⁾.

Nie przestając na tem, napisał wkrótce potem list własnoręczny do króla pruskiego, w którym powiada że: „najpiękniejszy to będzie dzień w jego życiu, w którym powróci mu zabrane kraje po Elbę i że król pruski ma tylko pełnomocników na to przysłać” ²⁾. Nie odbierając odpowiedzi na te propozycje, pisał do Talleyranda z Osterody, dokąd się był cofnął, list w tych słowach: „Plan cesarza w toczącej się sprawie jest następujący: zwrócić królowi pruskiemu jego tron i jego posiadłości a utrzy-

¹⁾ Corr. de Napoleon, XIV p. 377.

²⁾ List ten wydrukowany jest w dziele Histoire des Gabinet de L'Europe par Lefébre tom III. Thiers lubo go nie przytacza dosłownie, ale myśl jego daje i stara się ile możności ją wytłumaczyć.

315

mać całość Turcyi. W przedmiocie Polski wszystko jest powiedzianem w pierwszej części powyższego frazesu. (Quant à la Pologne, cela se trouve contenu dans la première partie de la phrase). Jeżeli te podstawy przypadają Austrii, to możemy się porozumieć. Spokojność Europy nie zostanie stale zapewnioną aż wtedy, gdy Francya i Austria lub Francya i Rosya będą szły jedną drogą. Proponowałem to kilkakrotnie Austrii i proponuje jej to jeszcze Możesz WPan powiedzieć p. Vincent, że jesteś upoważniony podpisać wszelki projekt traktatu (traité éventuel) oparty na powyższych podstawach. Trzeba także żebyś WPan napisał do p. Andreossy w tym samym sensie; nie dla tego, żeby sam występował z temiż propozycjami, ale żeby umiał je należycie wyłożyć, gdy go p. Stadyon w tym przedmiocie zaczepi, ale niech z nim jednym o tym mówi. Końcem tego wszystkiego będzie systemat między Francją i Austrią, albo między Francją i Rosją, bo nie może być pokoju dla ludów, którego wszystkie potrzebują, jak tylko przez podobny związek” ¹⁾.

Tak więc Napoleon poświęcał Polskę bez skrupułu, bez wstydu przed sobą samym; a w tymże to samym czasie w przechodzie z pod Eylau do Osterody, z Liebstadt 20 Lutego, pisał do Fouchégo o Kościuszcze, że jest głupcem, iż mu ślepo nie zaufa. Co więcej, od tychże samych Polaków, których sprzedawał wrogom, wymagał nowych jeszcze ofiar dla ocalenia swojej armii głodem zagrożonej i wymagał ich z dumą, jak gdyby miał do tego najszlachetniejsze prawo. Ciekawy pod tym względem jest

¹⁾ Correspondances de Napoleon XIV p. 512—513.

316

list następny, który pisał do Talleyranda 12 Marca z Osterody, to jest w trzy dni po powyżej przytoczonym:

„Mam 300,000 racyj sucharów w Warszawie, a trzeba dni ośm, żeby z Warszawy przybyć do Osterody. Rób WPan cuda, ażeby mi odstawiano po 50,000 racyj codziennie; staraj się także, żeby mi przesyłano po 2,000 kwart wódki codziennie. W dzisiejszym stanie rzeczy, los Europy zależy od środków wyżywienia wojsk. Moje największe rachuby są temu zadaniu podległe. Pobić Rosyan mając chleb, będzie dla mnie igraszką dziecinną. Mam miliony i nie pożałuję je sypać ażeby go mieć. Co tylko zrobisz to uznam za dobre, byleby tylko za odebraniem tego listu przesłano mi przez Zakroczym i Mławę 50,000 racyj sucharów i 2,000 kwart wódki. Trzeba na to 80 wozów dziennie, płacąc je na wagę złota. Jeżeli patriotyzm Polaków na podobne wysilenie się nie zdobędzie, to nie na wiele oni się przydadzą (Si le patriotisme des Polonais ne peut pas faire cet effort, ils ne sont pas bons à grand chose). Zlecenie jakie WPanu daję, jest ważniejszym, niż wszelkie negocjacje na świecie Te 300,000 racyj sucharów i te 18 lub 20,000 kwart wódki, które mogą nam być odstawione w ciągu kilku dni, zniweczą kombinacje wszystkich mocarstw” ¹⁾.

Owi Polacy, których tak bardzo lekko traktuje w tym liście, tylko co znakomitą oddali mu byli posługę na polu bitwy. Dąbrowski z trzema tylko tysiącami ludzi wziął był dnia 23 Lutego wstępnym bojem Tczew,

¹⁾ Thiers. Histoire du Consulat et de l'Empire, Tom VII p. 412—413 i Corresp. du Napoleon XIV p. 540.

317

zabrał 7 dział i 600 jeńców a sam został ranionym. Napoleon nie mógł takiego faktu zataić; ogłosił go w buletynie z 28 Lutego a w rozkazie dziennym z tegoż samego dnia przyznał, że nowi żołnierze polscy z ładunkami w kieszeni, bo ładownicy nawet jeszcze nie mieli, walczyli jak stare pułki francuskie; potwierdził to rozdawszy między najwaleczniejszych 14 krzyżów legii honorowej, lecz to wymierzenie sprawiedliwości nie było zupełnie bezinteresowne z jego strony. Potrzeba mu było zachęcić Polaków, bo 1 Marca wysłał Zajęczka pod Neidenburg dla osłonięcia prawego skrzydła wielkiej armii i utrzymania komunikacji z Warszawą, z nowszymi jeszcze batalionami niż te które zdobyły Tczew. Co do dostaw, obywatele kraju z komisją rządzącą na czele dowiedli mu, że patriotyzm polski lubo tak haniebnie go durzył, na większe jeszcze wysilenia zdobyć się może, aniżeli te, których od niego wymagał; nie tylko bowiem żądane 300,000 racji sucharów i 20,000 kwart wódki zostały mu dostawione, ale przez cały czas pobytu

jego w Osterodzie i Finkensztejnie szły nieustanne dostawy do głównej armii francuskiej sucharów i wódki z Warszawy i z różnych punktów nad Wisłą, wodą i łodem. Skupowano wódkę w całym kraju, a woły do przewozu aż w Szląsku. Wybicki wysłany został do Płocka dla ściągania z tego jednego departamentu żywności dla korpusów Massena, Davoust i legii Zajęczka, również jak dla urzędnika szpitali dla chorych żołnierzy, których liczba codziennie w ogromnej proporcji się zwiększała. Napoleon mu powiedział w Finkensztejnie w obec oficerów swojego sztabu: „Gdyby nie Wybicki, tobym z głodu umarł”. Tymczasem zaś rozpoczęte negocjacje dalej prowadził. Szczęściem dla jego sławy król pruski po

318

dosyć długiej zwłoce bezecne jego propozycje odrzucił, podpierany przez cesarza Alexandra i mężną żonę swoją królową Ludwikę. Została jedna Austria do której mógł się jeszcze odwołać, ale już i z tej strony mało miał złudzeń. „Austria, pisał z Osterody do Talleyranda, w końcu Marca, obawia się nas, ale nas nienawidzi, uzbraja się, ażeby w razie, gdybyśmy ponieśli klęskę, korzystała z niej. Jeżeli odniesiemy wielkie zwycięstwo na wiosnę, to tak się znajdzie jak p. Haugwitz (minister pruski) nazajutrz po bitwie pod Austerlitz, ale niech wojna przybierze tylko obrót wątpliwy, to ją zobaczymy pod bronią na tyłach naszych. Trzeba jednak zniechęcić ją, żeby oświadczyła czego właściwie chce. W rzeczy samej dziwne to jest, że nie chce się teraz z nami ułożyć i korzystać z chwili, kiedy jesteśmy panami Prus, ażeby z naszej ręki odzyskała co jej niegdyś wydarł Fryderyk”¹⁾). Teraz nie część Szląska, ale cały Szląsk jej ofiarował i to darmo, o Galicji w tym liście już nie ma mowy; nie dosyć na tem, nie pomny na poprzednie zastrzeżenie swoje, dotyczące się całości Turcji, która dla niego utrzymywała walkę z Rosją i Anglią, rzuca Austrii w ofierze Mołdawię i Wołoszczyznę; oświadcza przytem gotowość zwrócenia jej Dalmacji w zamian za inne terytorium. Propozycje te przesłane zostały gabinetowi wiedeńskiemu przez barona Vincent. W odpowiedzi, Stadyon kazał mu oświadczyć Talleyrandowi, iż rząd austriacki wdzięcznym jest cesarzowi Francuzów za jego dobre chęci, ale przyjąć nie może pożytków jakie Austrii ofiaruje, bo pociągnęłyby za sobą

¹⁾ Thiers Hist du Cons. et de l'Empire VII p. 461.

319

wojnę albo z pobratymcami Niemcami, albo ze sprzymierzeńcami Rosyanami, a wojny Austria nie chce z nikim i za żadną cenę, widząc się w niemożności prowadzenia takowej. Pokoju tylko życzy sobie, jedynie pokoju, przekładając go nad najpiękniejsze nabytki, a na dowód tego, ofiaruje cesarzowi swoje pośrednictwo przy gabinetach: berlińskim, petersburskim i londyńskim. Napoleon postrzegał w tej propozycji pretekst ze strony Austrii wmiśnięcia się do wojny i nic więcej; tak jednak ufność jego w pomyślnym skutku wojny była zachwiana, iż pomimo tego w najgrzeczniejszych wyrazach propozycję przyjął. List jaki w tym względzie pisał do Talleyranda cechuje wybitnie stan jego umysłu w tej chwili. — „Ta propozycja — są słowa jego — jest nieszczęściem dla nas, bo zapowiada nam zjawienie się armii austriackiej nad Odrą i Elbą, podczas gdy my będziemy nad Wisłą, ale odrzucić jej nie podobna. Byłoby to w sprzeczności z naszymi ciągłymi oświadczeniami, iż pragniemy pokoju; a co gorsza, przyspieszyłoby to interwencję Austrii. Uraza bowiem, jaką by uczuła z naszej odmowy, popchnęłaby ją do rezolucji bezzwłocznej”. Ale im więcej się upokarzał ten zdobywca, tak pyszny w chwilach pomyślności, tem wyżej głowę podnosił północny jego współzawodnik cesarz Alexander. O żadnych umowach słyszeć on nie chciał, pewny, że położy koniec tryumfom Napoleona wśród bagnisk pruskich — i w rzeczy samej tak by się prawdopodobnie było stało, gdyby mógł być wyprowadzić do boju ze sto tysięcy wojska w miesiącach Marcu, Kwietniu i na początku Maja; ale nie miał ich w tej porze, a czas był za Napoleonem.

Cesarz Francuzów przeniósł w miesiącu Kwietniu

320

kwaterę swoją z Osterody do Finkenszteinu, ażeby być bliżej oblężonego Gdańska i osłaniać operacje oblężenia przed odsieczą ze strony Rosji. Stralsund przestał już być groźnym dla niego. Marszałek Mortier, wysłany z swoim korpusem przeciw temu miastu, podsunął się pod jego mury, a król szwedzki zniechęcony przeciw Anglikom, że mu obiecanej pomocy nie dostarczali, posłał rozkaz generałowi Essen, ażeby dłużej nie wojował i zawarł z Francuzami zawieszenie broni. W skutek tego Stralsund i całe terytorium Pomeranii szwedzkiej zostały zneutralizowane. Na lewem skrzydle armii, Gdańsk jeden już tylko niepokoił Napoleona. Zdobycie tego warownego portowego miasta było dla niego pierwszym warunkiem pomyślniejszego obrotu toczącej się wojny¹⁾). Dla przyspieszenia takiego rezultatu posłał w pomoc marszałkowi Lefebvre naprzód korpus Lannes'a, a następnie jeszcze Mortiego, gdy ten po zawarciu ze Szwedami zawieszenia broni mógł być w innej stronie użyty. Sam z Finkenszteinu kierował operacjami oblężenia. Nieczynność armii rosyjskiej dodawała mu utuchy. Wojsko które trzymał w pogotowiu do walki, wypoczywało spokojnie wśród obfitości, którą zawdzięczał poświęceniu rządu i obywateli w Polsce, i wzmagало się coraz nowymi posiłkami przybywającymi z Francji. Przybywała i legia włosko-polska; na początku Maja była w Szląsku i oznajmiła przybycie swoje świetnym czynem wojennym. Rozbiła pod Strzygowem (14 Maja) 2000 Prusaków, z których pojmała w niewolę 800 wraz z działami,

¹⁾ Le Siege de Dantzig; c'est pour le moment la grand affaire“, pisał 21 Kwietnia do Talleyranda. Correspondances de Napoleon, XV. p. 167.

ale nie doszła do Prus wschodnich do wielkiej armii, gdyż ją zatrzymał przy sobie w Wrodawiu z polecenia cesarza, brat jego Hieronim.

Napoleon był w wesołym humorze w Finkenszteinie; grywał w karty ze swoimi marszałkami w ulubioną wtenczas grę *vingt et un*, a chcąc milej czas przepędzić, uprosił panią Walewską, że przyjechała do niego i bawiła przy nim kilka tygodni. Frasowała go jednak mocno myśl ta, że król pruski i cesarz Alexander mogą rozgłosić między Polakami jego propozycję pokoju i jego list do króla pruskiego, w których oświadczał się gotowym poświęcić Polskę, a przez podobne rozgłoszenie odwrócić od niego naród, który mu tyle przysług oddawał. W rzeczy samej nie omylił się Napoleon. Cesarz Alexander przyzwał był z Wołynia do swojej głównej kwatery w Tawrogach generała Kniaziewicza, wyjawiał mu postępowanie Napoleona i ponawiając dawniejsze swoje przyrzeczenia, zlecał mu, aby powołał rodaków do broni pod chorągwiami narodowymi, w wspólnej — jak utrzymywał — sprawie Polski i Rosyi; ale Kniaziewicz nie chcąc Polaków wystawić przeciw Polakom, ofiarowanej mu misji nie przyjął. Cesarz Alexander nie odstąpił jednak od swojego planu i po radzie z królem pruskim na zjeździe w Bartensteinie, książę Antoni Radziwiłł wyprawiony został przez obu monarchów do Wiednia (w początku Maja), z wnioskiem odbudowania Polski przeciw Napoleonowi, przez też same mocarstwa które ją między siebie rozebrały ¹⁾. Nie wiemy wszakże, w jakich warunkach miało nastąpić to odbudowanie. — Wszystkie te zabiegi uprzedził był Napoleon.

¹⁾ Korespondencya ks. Adama Czartoryskiego, cytowana przez Morawskiego w Rysie dziejów porozbiorowych str. 64.

322

Z Finkenszteinu w Kwietniu używał wszystkich środków, jakie mu znajomość charakteru polskiego podawała, ażeby podnieść ufność Polaków w jego zamysłach i rozbudzić znowu, aż do szału, ich zapał patriotyczny. Wracając do dawniejszej myśli swojej, nakazał dekretem 6 Kwietnia utworzenie pułku lekkokonnego polskiego, mającego należyć do jego gwardyi i składać się z samej szlacheckiej, dostatniej młodzieży; na dowódcę jego mianował Wincentego Krasińskiego. Następnie dla ujęcia sobie mieszczaństwa warszawskiego, polecił komisji rządzącej uformowanie w stolicy gwardyi narodowej; dalej zlecił tejże komisji, ażeby poświęcone zostały solennie orły dla wojska polskiego. Komisya wybrała na to, drogą narodowi w ogólności, a jej w szczególności, rocznicę 3 Maja. — Obrzęd odbył się w ogrodzie Krasińskich w obec niezmiernego tłumu ludu. Po mszy i poświęceniu przemówił Woronicz, wówczas kanonik warszawski; poczem książę Józef podał młotek celebrującemu biskupowi AJbertrandemu, który przybił pierwsze gwoździe u jednej chorągwi, po nim wszyscy członkowie komisji rządzącej, zaczawszy od sędziwego prezesa, toż samo uczynili. Obrządek skończył się poniesieniem uroczystym złotego orła cesarskiego w wielkich rozmiarach do ratusza na Starem Mieście, gdzie ponad bramą umieszczony został.

Nie dosyć na tem. Z Finkenszteinu wyprawił Napoleon do Warszawy księcia Alexandra Sapiechę, z dawna mu znanego i który przy nim wtenczas przebywał, z przyrzeczeniami ustnymi dla Polaków, a z Warszawy przyzwał do siebie Stanisława Potockiego, który podniósł się był w jego łaskach wyżej jeszcze niż Wybicki, żeby mu też same przyrzeczenia powtórzyć. Chętnie też dozwalał ofi-

323

cerom swego sztabu wyjeżdżać do Warszawy i pokazywać się na balach, ażeby utrzymywać w salonach warszawskich ten urok, jaki wywierały na nie francuzkie mundury i francuzka układność. Posuwał do tego stopnia naówczas delikatność względem Polaków, że gdy marszałek Lefebvre w jednym raporcie swoim użalał się na brak wyćwiczenia, porządku i karności między nowymi żołnierzami Dąbrowskiego, przykazał mu, ażeby zamiast strofować ich, wmawiał w nich, że są dobrymi żołnierzami. „To jest, —

pisał mu — najlepszy środek, aby zrobić z nich dobrych żołnierzów”. Podobnie naganiał generała Gouvion, którego dał za gubernatora Warszawie, za szorstkie jego obejście się z obywatelami. „W gruncie ludzie ci — pisał do niego — wszystko robią dla nas, co tylko mogą — więcej od nich żądać nie można”.

Ta polityka przebiegła odniosła skutek pożądany. Nikt w kraju nie przypuszczał, ażeby Napoleon miał kiedykolwiek opuścić sprawę polską. Jeżeli się wieść jaka w tym względzie rozeszła, to wnet przytłumioną została. Napoleonomania zmieniła się była w cześć bałwochwalczą dla wielkiego cesarza. Kto tylko miał siły, chwytął za broń — bataliony przerastały w pułki, a jak tylko pułk był złożony, choć często niedostatecznie uzbrojony i umundurowany, posyłał go Napoleon to do Dąbrowskiego pod Gdańsk, to do Zajęczka pod Neidenburg, to do załóg w Modlinie, w Serocku i na różnych punktach między Neidenburgiem i Warszawą. W końcu Marca Dąbrowski miał bezwątpienia, jak już wspomnieliśmy, 20,000 wojska; cesarz odebrał mu wprawdzie brygadę Fiszerą (1 i 2 pułk), żeby ją dać Zajęczkowi, ale zastąpił ją pułkami Sułkowskiego, Zielińskiego i brygadą kawalerii Izydora

324

Krasińskiego. Zajęzek miał 8000 piechoty (pułki 1, 2, 9, 10 i cztery kaliskie), 2000 jazdy i sześć dział ¹⁾. Napoleon zamierzał korpus ten podnieść do 25,000. Legia włosko-polska liczyła niespełna 3000 ludzi. Napoleon poddawszy ją pod rozkazy brata swego Hieronima — wydał rozkazy, żeby ją pomnożyć do 6000 piechoty i 1500 jazdy. Dodajmy do powyższych sił legię polską północną, jak ją Napoleon sam nazywał i która składała się nie ze zbiegów polskich, niemieckich i rosyjskich, jak utrzymuje Thiers, ale wyłącznie z Polaków i była na żołdzie polskim; legia ta jak już mówiliśmy, liczyła 2500 ludzi; nie zapominajmy o legii warszawskiej pod księciem Józefem, która podniosła się do 4000 ludzi. Zgoła wojsko polskie w czynności wynosiło do 40,000 ludzi, a było jeszcze kilkanaście tysięcy w formacji. Przytem prowincje polskie pod panowaniem rosyjskiem, mianowicie Wołyń i Podole czekały tylko na znak od Napoleona, ażeby powstać; i on o tem dobrze wiedział. Z Osterody jeszcze 6 Marca pisał do Talleyranda, że pewien obywatel z Wołynia, którego nazywa Satoripki (?) przedstawił mu się i zapewniał, że cały Wołyń i Podole powstaną, byleby się tam pokazała jakakolwiek siła francuzka. Napoleon odpowiedział mu na to obojętnie: „Powstańcie naprzód,

a posiłki francuzkie przyszlę potem" — ale namysliwszy się osądził, że z tej propozycji można coś zrobić użytecznego dla rozerwania sił rosyjskich, rozwinąwszy ją na wielką skalę i powziął zamiar wyprawienia Masseny z kor-

¹⁾ Correspondances de Napoleon, XIV. Rozkazy do Berthiego z 1—16 Marca, listy do Davoust z 11 Marca, list do Soult z tegoż samego dnia.

325

puszem 30,000 do Mołdawii, dokąd z drugiej strony myślał posłać dla złączenia się z nim Marmonta z 40,000 z Dalmacyi, Massena miał wziąć z sobą 25,000 Polaków i zostawić ich w Kamieńcu Podolskim dla podniesienia Podola i Wołynia. „Radbym, są słowa jego, ażeby ta wieść rozeszła się, szczególnie w obozie rosyjskim (o to zapewne głównie mu chodziło), zobacz WPan członków rządu i wyrozumiej, czy wywołując powstanie około Kamieńca Podolskiego, można liczyć na dywersję od strony Rosyi” ¹⁾. Projekt ten spełził na niczem. W kilka tygodni później przybył do Warszawy inny tajemny posłaniec z Wołynia hrabia Marcin Tarnowski i przesłał cesarzowi za pośrednictwem Wincentego Krasińskiego nowy plan powstania na Wołyniu. Cesarz zlecił 24 Maja wielkiemu koniuszemu Coulaincourt odpowiedzieć Tarnowskiemu w ten sposób: „Trzeba, aby obywatele Wołynia i Podola byli gotowi i czujni — chwila powstania niedaleka, ale niech się wystrzegają wszelkiego wybryku i poprzestaną na zaopatrywaniu się w broń i konie; niech przesyłają potrzebne zawiadomienia i starają się, aby byli w jak największej liczbie, gdy wybije godzina działania” ²⁾.

Teraz damy poznać odwrotną stronę tej polityki, tak szczodrej w nadzieje i zachęcenia Pokków. Na sześć dni przed datą powyższej odpowiedzi, przesłał Napoleon swoim ministrom w Paryżu noty, podług których miał być ułożony czy poprawiony, obraz ogólny sytuacji państwa. Jedna z tych not ściąga się do paragrafu pod tytułem:

¹⁾ Corr. de Napoleon, XIV. p. 470.

²⁾ Corr. de Napoleon — Ordre à Coulaincourt XV. p. 328.

326

„Rzut oka (aperçu) na ostatnią kampanię” i jest w następujących słowach: „Nie mówić wcale o niepodległości Polski, i wypuścić wszystko, co cesarza wystawia jako oswobodziciela (qui tend à montrer l'Empereur comme un libérateur) bo nigdy myśli swojej w tym względzie nie wyraził” ¹⁾.

Nie jestże to dowód, że w Maju tak jak w Marcu gotów był Polskę poświęcić, gdyby takim kosztem mógł być uzyskać pokój, a właśnie w tej chwili Austria wystąpiła była niby jako medyorka i agent jej generał Stutterheim tylko co był przyjechał do obozu sprzymierzeńców.

¹⁾ Corr. de Napoleon, XV. pag. 303.

VIII.

Wśród tych przygotowań wojennych z dwóch stron, tych konferencji dyplomatycznych i tych intryg około biednej Polski, wymazanej z karty Europy a która jednak nie przestała być ważyc na szali wypadków, Gdańsk uległ; poddał się Francuzom 26 Maja i Napoleon odetchnął nakoniec swobodnie. W tej chwili wojsko rosyjskie zgromadzone około Heilsberga i gotowe już do działań zaczepnych, liczyło 100,000 ludzi, w pewnej odległości na prawem i lewem skrzydle było razem 40,000 Rosyan i Prusaków a Łabanow prowadził jeszcze 30,000, co w ogóle wynosiło 170,000 ludzi, ale Napoleon mając pod ręką korpusy Masseny, Davoust, Soult i Bernadotty znacznie powiększone nowymi pułkami, przybyłymi z Francji, oraz gwardją swoją i ściągnąwszy z pod Gdańska korpusy Lanna, Mortiego i dywizję Dąbrowskiego, którą odjął marszałkowi Lefebvre a przyłączył do korpusu Mortiego, mógł rozporządzać armią z 225,000 ludziami ¹⁾.

¹⁾ Dajemy tę cyfrę podług Thiersa, wprawdzie powiada on, że czynnych żołnierzy było tylko 160,000 ale w takiejże samej proporcji zmniejszyćby trzeba wojsko rosyjskie.

328

Przyczem w Gdańska znalazł ogromne zapasy wszelkiego rodzaju, które „wystarczyły mogły, jak pisał do Cambaceresa, na wyżywienie wojsk jego przez lat kilka”. Znalazł tam podobnież dostatek amunicji i broni a 4,000 Polaków w służbie pruskiej przeszło pod jego chorągwie. Nigdy też może nie był tak uradowany jak po odebraniu depezy, która go zawiadomiła o tym wypadku. W kilka godzin później oficerowie ze sztabu Lefebvre z polecenia cesarza tytułowali zwycięzkiego marszałka księciem Gdańska nim mu osobiście oznajmił, że go do tej godności wyniósł.

Powiedzmy tu nawiasem, że Polacy znakomicie się odznaczyli w ciągu tego oblężenia. Legia północna odparła 8 Kwietnia przybyszającą odsiecz rosyjską i Napoleon w swoim 70 buletynie oddał jej pochwałę ¹⁾ a Dąbrowskiego dywizja jakkolwiek niedostatecznie wyćwiczona podług Lefebvre, przyczyniła się głównie do zdobycia wyspy Holm w nocy z 6 na 7 Maja.

Zdobycie Gdańska, czteromiesięczny wypoczynek dany armii francuzkiej operacyjnej w Prusach wschodnich i wzmocnienie jej ogromne które przez ten czas nastąpiło, przeważały szalę wypadków na stronę Napoleona. Armia rosyjska, którą zdecydował się nakoniec Beningsen wyprowadzić naprzeciw niemu, szła na pewną zgubę. 14 Stycznia (*tak w oryginale, powinno być jednak: czerwca*) stoczona została pamiętna bitwa pod Friedlandem, która była dla Napoleona jednym z najświetniejszych jego tryumfów. Szczątki wojska pruskiego zniknęły a wojsko

¹⁾ La legion polonaise du Nord et le Prince Michel Radziwiłł qui la commande se sont distingué. 70 buletyn z 9 Kwietnia z Finkensteintu. Correspondances de Napoleon XV. p. 61.

329

rosyjskie na głowę pobite i ścigane aż do Niemna utraciło w dziesięciu dniach 60,000 ludzi i 120 dział. Dąbrowski, którego dywizja walczyła na lewem skrzydle w pierwszej linii pod marszałkiem Mortier i przyczyniła się znakomicie do zwycięstwa ¹⁾

tudzież Zajączek przed którym cofnąć się musiał korpus obserwacyjny rosyjski w skutek tego zwycięstwa, otrzymali rozkaz posunięcia się aż do Augustowa i połączenia się na tym punkcie. Zagrożony we własnych granicach cesarz Alexander prosił o zawieszenie broni i nastąpiły sławne umowy tylżyckie. Co między sobą mówili w cztery oczy w ciągu kilkunastu dni dwaj mocarze, zwycięzca i zwyciężony, tego z zupełną dokładnością nikt wiedzieć nie może, ale co się tyczy sprawy polskiej, jest w Korespondencyach Napoleona dokument niezaprzeczonej autentyczności, który wyjawia w jaki sposób ją Napoleon traktował. Jest to własnoręczna nota jego, którą Alexandrowi podał. Pokazuje się z niej, że jeżeli prawdą jest, że Alexander nie chciał, aby ta część kraju naszego nosiła nazwę bądź królestwa, bądź księztwa polskiego, to bynajmniej nie żądał, aby Prusakom była zwrócona i owszem proponował Napoleonowi, aby przyłączywszy cały zabór pruski do Saksonii, dał berło nad oboma krajami swojemu bratu Hieronimowi.

Napoleon tego nie przyjął, dając za powód:

- 1) Że polityką jego jest nierozciągać bezpośredniego wpływu swojego po za Elbę.
- 2) Że królestwo utworzone w ten sposób dla brata.

¹⁾ Pułk jazdy pod dowództwem Kazimierza Turno tak się odznaczył, że nazajutrz Napoleon kazał mu wystąpić przed siebie dla odebrania pochwały.

330

jego w sąsiedztwie Rosyi, mogłoby spowodować różne przyczyny sporów i rozdrażnień między nim a cesarzem Alexandrem.

Głównie zaś nie chciał Hieronima uczynić królem saskim i księdem warszawskim raz dla tego, że zapewne miał skrupuły wyzuc z tronu sprzymierzeńca swojego, króla saskiego; drugi raz, że dla brata gotował królestwo westfalskie, które mu się zdawało pewniejsze. Dotąd nie ma nic złego, ale w dalszym ciągu swojej noty pisze:

„Cesarz Alexander zbyt jest sprawiedliwym, ażeby obstawał za zwróceniem Prusom ziemi Hildesheim, która przecina na dwoje ten zbiór małych państw niemieckich, mających podług umowy składać królestwo westfalskie”. W podobnychże wyrazach odmawia zwrócenia Prusom 3 — 400,000 dusz na lewym brzegu Elby, ale natomiast „dla okazania swojej chęci przypodobania się cesarzowi

Alexandrowi ofiaruje oddać Prusom odpowiednie terytoryum z polskiej ziemi, dzielące Królewiec od Berlina.” Podług tego powiada dalej, można ułożyć następne artykuły umowy:

- 1) Terytoryum pruskie rozciągać się będzie aż do Elby.
- 2) Zwróconemi jej zostaną z polskiej ziemi, prowincya Pomerelli na lewym brzegu Wisły, na prawym wyspa Nogat, Marienburg, Elbląg, Ermeland, tak, że granicą Prus będzie granica okręgu Chełmskiego.
- 3) Żegluga na Wiśle będzie wolna, bez żadnego rodzaju opłat. Miasto Gdańsk z okręgiem dwumilowym w przecięciu, będzie wyłączonem od tego zwrotu i zostanie miastem wolnem pod opieką Prus i Saksonii.

331

- 4) Saksonia ustąpi Prusom na prawym brzegu Elby terytoryum w wartości Memlowi¹⁾.

Widzimy więc, że Napoleon obcinał tę polską ziemię, którą miał zbawić, własnowolnie, bez żadnego nalegania z obcej strony; dla tego jedynie, ażeby owemi kawałkami, które oddawał napowrót na łup Prusakom, okupić kilka powiatów niemieckich, potrzebnych do zaokrąglenia królestwa jego brata. Nadaremnie przybył do Tylży Stanisław Potocki od komisji rządzącej błagać go za ojczyzną. Nadaremnie Litwini przysłali do niego tajemną deputacyę, wzywając jego opieki. Nadaremnie marszałek Davoust, świadek wszystkich poświęceń jakie uczynili Polacy na hasło dane przez Napoleona, przemawiał do jego sumienia²⁾. Napoleon triumfujący nie dbał już o Polskę tak jak nie dbał o Turcyę³⁾. — O to mu tylko chodziło w owej chwili, żeby sobie zaskarbić przyjaźń Alexandra, a ten widząc to, zapragnął posunąć swoje granice wzdłuż Narwi aż do Serocka, pod pozorem lepszego rozgraniczenia z przyszłym księstwem warszawskiem. Napoleon na to nie przystał, ale dał wspianiałomyślnie swojemu sprzymierzeńcowi, kosztem Polski, Białostok z Bielskiem i okrąg dotykający ujścia Łosośny i Bobry z ludnością 400,000, dusz a zarazem ubezpieczył Rosyi dawne jej zabory. Był to czwarty podział Polski dokonany przez Napoleona. Zapomniał on był już wtenczas co niedawno w swoich prze-

¹⁾ Corr. de Napoleon, 479 — 480.

²⁾ Histoire de la vie du Maréchal Davoust 181. Deputacyę litewską traktował Berthier jako buntowników.

³⁾ Zobaczyć Thiersa: Histoire du Consulat et de l'Empire, tom VII. p. 644 — 649, jak poświęcał Turcyę w Tylżyc.

332

mowach i notach dyplomatycznych głosił na zaszczyt polityki francuzkiej, że nigdy podziału Polski nie uznała. Uczyniwszy te ustępstwa z jednej strony Prusom, z drugiej strony Rosyi, z reszty zaboru pruskiego obejmującego 1850 mil kwadratowych i 2 miliony ludności, utworzył to księstwo warszawskie, które podług artykułu 5 traktatu Tylżyckiego miało być posiadłością zupełną króla saskiego („possédé en toute propriété et souveraineté par S. M. le roi de Saxe”) — zastrzeżone były tylko dla tego księstwa ustawy, któreby zabezpieczając wolność i przywileje mieszkańców, nie zagrażały spokojności państw sąsiednich („qui en assurant les libertés et les privileges des peuples de ce duché se concilient avec la tranquillité des Etats voisins”). Zgoła podług litery traktatu,

to jest tak jak go uważały mocarstwa sąsiednie, ta część pruskiego zaboru przechodziła wprost tylko pod innego pana, zyskując wprawdzie trochę więcej autonomii, ale bez imienia Polski.

Napoleon zyskiwał na tem następujące korzyści, które sobie zastrzegł:

- 1) Mógł rozdać między swoich marszałków i znakomitszych jenerałów, w liczbie 27, najpiękniejsze i najzyskowniejsze dobra narodowe w wartości 26 milionów franków. Davoust otrzymał księstwo Łowickie (oszacowane na 5 milionów). Lannes księstwo Siewierskie (na 2 miliony), Ney księstwo Sieluckie, Victor Przedecz, Bessières Kruszwicę, Berthier, Soult, Bertrand każdy dobra wartości najmniej miliona; innym dostały się mniejsze działy. Z Polaków trzech tylko przypuszczonych zostało do tej

333

szczodroblewości cesarskiej, płaconej przez Polskę: książę Józef Poniatowski, Dąbrowski i Zajączek, sami główni przywódcy wojska; pierwszy otrzymał Wieluń, drugi Winną Górę, trzeci Opatówek; razem dobra wartości trzech milionów franków.

- 2) Przejął na własność swoją sumy rozpozyczone szlachcie, na zniszczenie jej, przez rząd pruski i które układem w roku następnym w Bayonie sprowadzone do sumy ogólnej 20 milionów franków spłacone zostały przez skarb księstwa warszawskiego w ciągu lat trzech.
- 3) Zawarował sobie rozporządzanie podług woli swojej wojskiem polskim, z tego tytułu, że król saski należał do ligi reńskiej, i nie długo zwlekając, bo w roku następnym większą część pułków polskich powołał do Hiszpanii.

Nie liczymy tej jeszcze korzyści dla Napoleona że księstwo warszawskie zostało kraikiem lennym względem Francji, wierniejszym niż królestwa i księstwa niemieckie, składające ligę reńską.

Dzieło Tylżyckie ukończył Napoleon w Dreźnie, dokąd pojechał wprost z Tylży, pominąwszy Warszawę, bo zapewne własne jego sumienie zamykało mu drogę do tej stolicy.

Do Drezna powołał dwóch swoich ulubieńców, Stanisława Potockiego i Wybickiego, zapomniawszy o innych członkach komisji rządzącej, dla porozumienia się z nimi względem przyszłej konstytucji księstwa warszawskiego. Potocki i Wybicki czując uchybienie jakie popełnił względem ludzi tak zasłużonych jak Małachowski marszałek

334

i inni ich koledzy, wzięli na siebie namówić ich, ażeby z nimi razem pojechali.

Dwaj zaproszeni stawili się najprzód sami w gabinecie Napoleona; inni członkowie komisji czekali w przedpokoju, Napoleon — opowiada Wybicki (przypatrzmy go w skróceniu) — przyjął ich temi słowy: „Wiem, że Polacy są niekontenci, iż jest tylko księstwo warszawskie ale ja dla was, interesów Francji skompromitować nie mogłem i t. d.” My zaledwie oświadczyliśmy mu wdzięczność imieniem całego narodu, on wzięwszy kapelusz, łamał go w rękę mówiąc: „To się wszystko tak jeszcze połamie”. A potem odezwał się: „Macież jaki projekt konstytucji dla was?” — Potocki zaczął czytać ułożony wspólnie projekt. Napoleon nie dał mu dokończyć. „Wam trzeba — rzekł — innej konstytucji, któraby nie niepokoiła sąsiadów”. Wtenczas dopiero ośmieliliśmy mu przedłożyć, że w przedpokoju był prezes komisji rządzącej z innymi członkami. Kazał ich przywołać i wszystkim nam nieprzyjemne poczyniwszy wyrzuty niezgody i dążności do anarchii, zakończył tem: „Zniosę u was poddaństwo; to pierwsza rzecz, i dam wam sam konstytucję”. Przechadzając się, zaczął ją dyktować księciu Bassano, który ledwo zdążył pisać w skróceniu i to prawie na kolanie. Trwało to nie więcej jak godzinę; było bez porządku, jak zwyczajnie dzieło przechadzki — pytał się o zdanie, ale wszyscy się kłaniali, nic nie mówiąc. Skończywszy dyktowanie, zalecił księciu Bassano, ażeby projekt uporządkował i rzekł z radością: „Zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to mych zwycięstw laur najmilszy”.

Mylił się i w tem Napoleon. Widział on Polskę

335

zawsze taką, jak ją odmalował Rulhiere; ale już w zaborze pruskim poddaństwa nie było. Prusacy je znieśli; zostały niektóre powinności uciążliwe i te tylko upadły przez konstytucję Napoleona.

Zróbmy teraz obrachunek ogólny, co Polacy winni temu wielkiemu zdobywcy. Dotąd panują w kraju ogromne pod tym względem złudzenia. Pokolenie dzisiejsze powtarza jeszcze w większej części za ojcami lub dziadami swoimi, że Napoleon chciał w 1807 roku Polskę odbudować w dawnych granicach, ale znalazł przeszkody, którym nie był w stanie dać rady; że uczynił dla Polski co mógł, stworzywszy księstwo warszawskie, i za to powinniśmy czcić jego pamięć. Są nawet historycy poważni, którzy obwiniają Kościuszkę, że nie przybył na jego zawołanie. Żał nam to powiedzieć, ale naprzeciw tej legendzie stoi prawda historyczna, która zupełnie co innego mówi, a naprzód, gdyby Napoleon chciał być Polskę odtworzyć, to po zwycięstwie pod Friedlandem miał po temu wszelką łatwość. Prusy były zgniecione, Austria wyczekująca przyjęłaby była proponowaną dawniej zamianę Galicji na Szląsk, a gdyby Napoleon chciał być ją sobie ująć zupełnie, czyż nie mógł jej oddać Dalmacji, jak z tem występował poprzednio, lub ofiarować jej rozszerzenie się na Wschodzie za jego pomocą, jak to ofiarował Rosyi. A co do Rosyi, należało Napoleonowi traktować z nią nie w Tylży, ale w Wilnie, dokąd armia jego z nad Niemna zająć mogła w dni dwanaście, podług własnych słów jego w Erfurcie. Gdyby się orły francuzkie i chorągwie polskie ukazały w Wilnie, wszystkie prowincje zaboru rosyjskiego powstałyby jednomyślnie a jakąż siłą mógł cesarz Alexander przeciwstawić potęgę zwycięzkiego Napoleona,

336

popartej powstaniem dwudziesto-milionowego ludu od Warty do Dniepru i Dźwiny? Trzeba mu było cztery miesiące czasu, aby zebrać 170,000 wojska po bitwie pod Eylau i to wojsko było już rozbite, kiedyżby zgromadził inne? To co Napoleon dla Polski uczynił, to było minimum, niżej którego nie podobna było mu zejść, bo wywoławszy w Polsce pruskiej, w swoim interesie, ogromne wysilenia i mając w armii swojej przeszło 40,000 Polaków, do których przyłączyłoby się wnet kilkanaście tysięcy sposobnych się jeszcze żołnierzy, mógłże powiedzieć narodowi: wyciągnąłem z ciebie wszystko coś mi dać mógł w ufności, że cię zbawię; teraz już ciebie nie potrzebuję, wracaj pod dawne jarzmo — ależ nie dosyć było to zawyrokować, trzeba mu było bronią Polaków do tego zmusić, a gdyby się był im w ten sposób odpłacił, podkopałby był niewątpliwie własny swój tron.

Co Napoleon dla Polski uczynił, do tego zmusiła go moc okoliczności, z którą się jeszcze targował. W gruncie, od bitwy pod Eylau los Polski bynajmniej go nie obchodził; nawrócił się do innej polityki, którą nacechował w tych kilku słowach w liście do Talleyranda: „Wszystko to skończy się systematem francuzko-austriackim, albo systematem francuzko-rosyjskim”, a że Austria nie chciała przystąpić do żadnego wspólnego z nim systemu, póki miała nadzieję że będzie pobity, zwrócił myśli swoje ku Rosyi i z systematem francuzko-rosyjskim przygotowanym w swojej głowie, wszedł na tę tratwę na Niemnie, na której się spotkał z Alexandrem. Systemat jego polegał na tem, żeby podzielić z carem panowanie nad Europą, biorąc dla siebie część lwią, panowanie od Oceanu do Elby, a nawet przez Saksonię i księstwo warszaw-

337

skie aż po za Wisłę. To była jedyna synteza, do jakiej dojść mogła jego polityka. Nie chciał być prawodawcą politycznym Europy, do czego los zdawał się go powoływać, ale tylko zaborcą i ażeby nie mieć świata całego przeciw sobie, trzeba mu było szukać

wspólnika; Alexander zwyciężony i odurzony zgodzi się z razu być tym współnikiem. System francuzko-rosyjski wszedł w rzeczywistość, ale jak się skończył, to każdemu wiadomo.

Z powyższych postrzeżeń wynika dosyć jasno, że księstwo warszawskie ustanowione traktatem Tylżyckim, winni byli Polacy nie wspaniałomyślności Napoleona, ale sobie samym, a mianowicie czterdziestu tysiącom wojska, które wystawili, ażeby walczyły obok Francuzów i strzegły zarazem narodowej sprawy.

Nie chcemy jednak powiedzieć, że Polacy nic nie są winni Napoleonowi. Są mu winni co im dał bez kosztu ze swojej strony; siedm lat nadziei, zapалу i sławy, które rozetliły ducha narodowego na całej przestrzeni dawnej Polski, we wszystkich warstwach społeczeństwa i za tę korzyść moralną przebaczyć mu możemy krew polską tak obficie dla dumy jego wylaną.

INSTRUKCYA DYPLMATYCZNO-WOJSKOWA

wydana kapitanowi Falkowskiemu, oficerowi ordynansowemu cesarza Napoleona I. przez ks. Talleyranda.

(Dajemy ją w tekście francuzkim bo podobne dokumenta tracą swoją autentyczność) w tłumaczeniu.

Paris le 31 Juillet 1806.

Sa Majesté vous a chargé, Monsieur, par une décision du mois dernier de vous rendre à Bucharest et ensuite sur le Niester dont vous aurez à visiter la rive depuis Choczim jusqu' à la Mer.

La position de la France avec la Russie a changé et lorsque le traité de paix conclu entre les deux puissances aura été ratifié ¹⁾ la France n'ayant plus à craindre d'expédition russe dans la Méditerranée n'aura plus d'intérêt direct à observer leurs rassemblements vers le Niester et la Mer noire. — Mais Sa Majesté doit faire

¹⁾ Minister francuzki zażywał tu swojej dyplomacyi, nie chcąc młodemu oficerowi ordynansowemu cesarskiemu wyjawić wyraźnie — a zwłaszcza na piśmie myśli gabinetu Tulleryjskiego.

340

aujourd'hui pour l'intérêt de la Porte Ottomane ce que la sureté de ses propres Etats n'exige plus. Elle s'est engagée dans son traité avec la Russie à maintenir l'indépendance de la Porte et l'intégrité de ses possessions et pour remplir ce but, elle a besoin de connaître l'état des frontières de Turquie du côté où elles ont été le plus habituellement exposées, ainsi que l'état des forces qui seraient destinées à les défendre et de celles que la Russie entretiendrait dans leur voisinage et qui pourraient leur inspirer quelques inquiétudes. — Sa Majesté a jugé que vous serez, Monsieur, très en état de faire ces observations; qu'étant né sur cette frontière il vous serait plus aisé de la bien connaître et que par le même motif votre mission serait moins remarquée. Il vous sera facile de ne paraître occupé que d'un voyage de curiosité et d'affaires personnelles en vous rapprochant d'un pays où votre famille est fixée, et pour mieux couvrir l'objet de ce voyage il vous convient de suivre dans votre marche la direction suivante.

Vous voudrez bien vous rendre par Vienne à Bucharest; là vous remettrez à M. Parent, Commissaire des relations commerciales de France, les lettres dont je vous ai chargé, pour l'ambassadeur de Sa Majesté à Constantinople et M. Parent devra expédier sur le champ un Courrier pour faire arriver ces lettres à leur destination. Vous vous rendrez ensuite en Bessarabie à Ibratl, Ismail, Kilia-Nova, et vous examinerez la situation actuelle de ces places, leurs garnisons, leur état de défense, quoique ce ne soient pour la Turquie que des places de seconde ligne depuis que le Niester sert de limite, cependant elles continuent d'avoir beaucoup d'importance parce qu' après

341

le passage du fleuve ce seraient jusqu' au Danube les seules places en état d'occuper l'ennemi.

Pour vous mettre à portée de bien voir tout ce qui mérite vos observations, M. Parent vous aura donné un interprète et toutes les lettres de recommandation qui vous sont nécessaires.

De Kilianova vous irez, Monsieur, à l'embouchure du Niester, vous remontrerez ce fleuve en examinant tous les ouvrages de défense placés sur la rive droite, particulièrement à Akerman, à Bender et vous chercherez dans ce trajet à vous procurer aussi des renseignements sur la situation de la rive gauche, sur les fortifications que les Russes y ont élevées, sur les garnisons qu'ils y entretiennent.

S'il vous était nécessaire, pour avoir des données plus exactes sur la situation de cette frontière, de faire une course à Yassy; c'est de Bender qu'il vous sera le plus facile de vous y rendre. Vous vous adresserez au résident de France et il vous procurera par les personnes qui approchent la légation, les détails et les notions que son arrivée toutera cente ne lui permettrait pas de vous donner lui même. Il vous remettra des lettres de recommandation pour les Boyards de la frontière qui pourraient faciliter la suite de votre voyage. — Celui que vous aurez fait à Yassy vous mettra d'ailleurs à portée de prendre des renseignements sur les principales positions militaires des deux rives du Pruth qui traverse la Moldavie du Nord au Sud dans sa plus grande longueur et peut être regardé comme une seconde ligne de défense.

De Yassy vous roviendrez sur le Niester que vous

342

remontrerez jusqu' à Choczim en faisant les mêmes observations qu'entre Akerman et Bender.

Les Russes avaient fait dans cette guerre des mouvements considérables sur le Niester. Une partie de ces forces devait s'écouler par la mer noire vers l'Adriatique et la Sicile, mais une autre menaçait la porte Ottomane; aujourd'hui toutes les garnisons de cette frontière doivent être remises sur l'état de paix, car la paix est pour la Porte Ottomane comme pour la France. — Il faut donc que vous cherchiez à savoir dans votre voyage quel est le pied habituel de paix pour les garnisons russes de cette frontière, quel excédant de forces elles y ont encore et quelles mesures ont été prises pour rappeler dans leurs anciennes stations les troupes momentanément portées vers cette frontière ¹⁾.

En examinant l'Etat des places turques, vous savez, Monsieur, qu'on ne doit pas y chercher le système des fortifications Européennes, ni même aucune perfection de main d'oeuvre dans l'exécution d'un mauvais plan de défense; tout ce qu'on peut désirer c'est que les ouvrages soient entretenus avec quelque soin et qu'on ne laisse pas tomber par négligence les murs d'enceinte, les buttes

¹⁾ To zlecenie, powtórzone ustnie, z większą szczerością i z większym naciskiem przez samego Cesarza spowodowało kapitana Falkowskiego do uczynienia wycieczki z Chocimia na Podole, kilka mil za Kamieńcem do majątności swojej matki, a której mało co życiem nie przypłacił, ale od szwagra swojego, dawnego wojskowego i najbliższych sąsiadów wywiedziało się o sile wojsk rosyjskich znajdujących się w pobliżu granicy tureckiej, o co Napoleonowi głównie chodziło.

343

de terre qui souvent en tiennent lieu. — Vous pourrez prendre note de ce qu'il conviendrait de faire dans chaque position pour la mettre dans le meilleur état de défense, mais ces notes sont seulement réservées pour le compte que vous aurez à rendre à votre retour sur la situation de cette frontière.

Vous reconnaîtrez, Monsieur, la nécessité d'agir avec circonspection dans les renseignements que vous aurez à prendre, dans le relevé que vous pourrez faire des principales positions que vous aurez observées. — Vous allez chez un peuple que la curiosité rend soupçonneux, qui verrait avec inquiétude examiner l'enceinte de ses places et tout ce qui tient à sa sûreté. — Ils croient leurs fortifications bonnes parce qu'ils les défendent longtemps et avec bravoure, parce que rien n'est meilleur pour eux que ce qu'ils ont toujours eu, que ce qu'ils ont toujours fait.

Veillez vous renfermer dans les bornes de votre mission qui est de voir le mieux que vous pourrez, mais sans paraître observer beaucoup, sans donner d'ombrage par vos recherches ni vos observations.

Si vous avez dans le cours de votre voyage quelques renseignements importants à me faire parvenir, vous pourrez me les adresser par la voie du chargé d'affaires de Sa Majesté à Yassy. — Je prendrai la même voie dans le cas où Sa Majesté aurait de nouveaux ordres à vous donner avant votre retour.

Après avoir terminé vos observations à Choczim vous pourrez revenir en Allemagne par Lemberg; où, si vous jugez nécessaire de voir plus en détails la ligne du Pruth, vous descendriez le fleuve et vous reprendriez la

344

route de Yassy à Bucharest d'où vous reviendrez en France ¹⁾.

Sa Majesté en vous donnant cette commission a compté, Monsieur, sur tout votre zèle et je suis bien persuadé que vous mettrez tous vos soins à justifier ce témoignage de confiance.

J'ai l'honneur de vous saluer

(Signé) Ch. Maur. Talleyrand
Prince de Bénévent.

¹⁾ Po odebraniu pierwszych raportów od kapitana Falkowskiego i gdy liga Rosyi z Prusami i Anglią przeciw Francyi, stawała się coraz jawniejszą, przesłał Napoleon rozkaz swojemu wysłannikowi polskiemu, ażeby wracał do jego kwatery głównej gdziekolwiek będzie, przez Konstantynopol i tam francuskiemu ambasadorowi, generałowi Sebastyanowi stan rzeczy na granicy turecko-rosyjskiej dobrze wyjaśnił. Z Konstantynopola przybył kapitan Falkowski na czas do kwatery głównej, żeby być w bitwie pod Jeną.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.